

WOLNI I SOLIDARNI

MIEDZY IDEA A PRAKTYKA

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

WIOSNA 2025 nr 1 (9)





Wolni i Solidarni
Między Ideą a Praktyką
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Wiosna 2025 nr 1 (9)

ISSN 2956 – 6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Redaguje zespół:

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)

David Darchiashvili, Paweł Falicki, Iwo Greczko, Sławomir Magala,

Jakub Nakoneczny, Jerzy Żurko

Stali współpracownicy:

Blanka Ciborowska, Teresa Grabińska, Grzegorz Klonowski

Adres Redakcji:

redakcja@czasopismo-wis.pl

www.czasopismo-wis.pl

Wydawca:

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Zawieprzycka 8L, 20-228 LUBLIN

www.otaczajblaskiem.pl

Egzemplarz kwartalnika można otrzymać pocztą wpłacając na rachunek Fundacji OTACZAJ BLASKIEM **PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163** darowiznę w wysokości co najmniej 25 złotych. W komentarzu do przelewu prosimy umieścić tekst "na cele statutowe" oraz adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów i opatrywania ich własnymi tytułami.

Numer zamknięto 10 marca 2025 r.

Projekt okładki: KRUMIR Mirosław Kruk **Druk:** MULTIPRESS, Lublin

Spis treści

<i>Od redakcji</i>	5
--------------------------	---

Fakty i komentarze

Paweł Falicki, <i>Obszar ABC czyli – jak konstruować Trójmorze?</i>	7
Sławomir Magała, <i>Geopolityczne antrakty</i>	19
Iwo Greczko, <i>Przeciwko polityce serwilizmu</i>	23
Grzegorz Lewicki, <i>Dobry czas dla Trójmorza. Wschodnia flanką UE jako lider NATO</i>	26
Stefan Bartnik, <i>O wykuwaniu Trójmorza</i>	31
Krzysztof Brzechczyn, <i>Trójmorze a zmiana paradygmatu amerykańskiej polityki zagranicznej</i>	35

Idee i polityka

Teresa Grabińska, <i>Aksjologia solidaryzmu</i>	39
---	----

Rosja i Europa Środkowa

Ryszard Mozgól, <i>„Jak uniknąć wojny europejskiej?” – późna publicystyka polityczna Emanuela Małyńskiego w latach 1934 – 1935</i>	50
--	----

Krajobrazy kultury

Wojna i kultura. Dyskusja wokół książki Kulturowe konteksty wojny z udziałem
Mieszka Ciesielskiego, Łukasza Czajki i Piotra Przybysza75

Historia najnowsza

Klaudia Rok, *Problematyka wyzwolenia narodów*
Związku Sowieckiego i Europy Środkowej na łamach
wrocławskiej „Solidarności Walczącej”103

Recenzje i omówienia

Paweł Falicki, *Odwaga Myśli*131

Sławomir Magała, *Epoka inteligencji hodowanej*135

Jakub Nakoneczny, *Ile mamy Republiki Rzymskiej*
w Unii Europejskiej?139

Summary

Table of Content, Summaries and Keywords
of Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni.
Między Ideą a Praktyką, no. 1(9), Spring 2025143

Od redakcji

Światowa zawierucha polityczno-społeczna pochodząca ze Stanów Zjednoczonych odbija się również na treści bieżącego numeru naszego pisma. Mając na uwadze kwietniową Konferencję Trójmorza w Warszawie, na którą może przyjechać prezydent USA, w dziale **Fakty i komentarze** zamieściliśmy debatę o Trójmorzu. Tekst Pawła Falickiego „Obszar ABC – czyli jak konstruować Trójmorze?” wysłaliśmy do skomentowania Stefanowi Bartnikowi („O wykuwaniu Trójmorza”), Krzysztofowi Brzechczynowi („Trójmorze a zmiana paradygmatu amerykańskiej polityki zagranicznej”), Iwo Greczce („Przeciw politycznemu serwilizmowi”), Grzegorzowi Lewickiemu („Dobry czas dla Trójmorza. Wschodnia flanką UE jako lider NATO”) i Sławomirowi Magali („Geopolityczne antrakty”). Wszystkie głosy dyskusyjne zostały zamieszczone w chronologicznej kolejności nadsyłania.

Ze względu na kwartalny cykl wydawniczy pisma i wspomnianą kwietniową konferencję państw Trójmorza zrezygnowaliśmy z zamieszczenia repliki Pawła Falickiego. Publikowane komentarze dokumentują różne sposoby myślenia o projekcie Trójmorza, nad którym oczekujemy w Polsce sporej dyskusji zaprawionej ostrymi i jednoznacznymi postulatami płynącymi także od nowej amerykańskiej administracji. Próbkę takiej dyskusji nie tylko nad inicjatywą Trójmorza, lecz także obecnym stanem Unii Europejskiej słyszeliśmy już 14 lutego 2025 roku podczas wystąpienia Jamesa Davida Vance’a, wiceprezydenta USA na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. W jej ostatnim dniu bezradny przewodniczący, Christoph Heusgen, podsumowując relacje UE z USA – po prostu się rozplakał. Pozostaje mieć nadzieję, że wobec rozpadu intelektualnego tzw. elit unijnych i braku zwartej koncepcji funkcjonowania Paktu Lizbońskiego w stosunku do zmieniających się globalnych sojuszy, na kwietniowej Konferencji Trójmorza w Warszawie zostaną wyartykułowane tezy wzmacniające pozycję Polski w świecie, a przy okazji – w trójmorskiej części Europy.

W dziale **Idee i polityka** niezawodna Teresa Grabińska, być może nieco sprovokowana recenzją Agnieszki Sztajer „O ekonomii solidarystycznej” Heinricha Pescha opublikowanej w poprzednim numerze „Wolnych i Solidarnych” rozkłada na czynniki pierwsze ideę solidaryzmu. W artykule „Aksjologia solidaryzmu” Grabińska analizuje moralne, gospodarczo-organizacyjne i religijne koncepcje solidarności

społecznej porównując myśli Heinricha Pescha i Kornela Morawieckiego. To praca mocno teoretyczna i stojąca na przeciwnym biegunie do opublikowanego w dziale **Historia najnowsza** dokumentacyjnego tekstu Klaudii Rok pt. „Problematyka wyzwolenia narodów Związku Sowieckiego i Europy środkowej na łamach wrocławskiej Solidarności Walczącej”. Redakcja kwartalnika „Wolni i Solidarni” ma korzenie także w dawnej organizacji Solidarność Walcząca i dlatego staramy się w każdym numerze zamieścić coś o myśli solidaryzmu lub historii tej niezwyklej organizacji.

Kolejna niepokorna postać współczesnej historii Europy, którą chcemy Czytelnikowi przybliżyć, to Emanuel Małyński – polski ziemianin, działacz społeczny, przedsiębiorca, polityk, pilot i filantrop, którego majątek na Wołyniu Traktat Ryski rozdzielił granicą państwową. Małyński wyjechał do Szwajcarii i Francji, gdzie pisał głównie po francusku. Ale niech Czytelnik się nie martwi – w dziale **Rosja i Europa Środkowa** publikujemy esej Ryszarda Mozgola o tym mało znanym publicyście, który przewidział i II Wojnę Światową i podział Europy Centralno-Wschodniej na małe państwa. Artykuł ten jest utkany budzącymi podziw źródłami i napisany piękną polszczyzną, co jest dodatkowym argumentem by go z uwagą przeczytać.

Utrzymując się w trybie dokumentowania ciekawych debat w dziale **Krajobraz kultury** polecamy zapis dyskusji wokół zbiorowej pracy pod redakcją Mieszka Ciesielskiego, Piotra Pawlaka i Sylwii Szykownej „Kulturowe konteksty wojny”, która odbyła się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 16 grudnia 2024 roku. Głównym organizatorem przedsięwzięcia był Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, a w dyskusji udział wzięli: Michał Chudecki, Mieszko Ciesielski, Łukasz Czajka, Barbara Kotowa, Krzysztof Kordula, Jakub Nakoneczny, Piotr Przybysz i Rafał P. Wierchosławski; jej moderatorem był Krzysztof Brzechczyn. Dyskusja jest swego rodzaju pogłębioną recenzją tego zbioru pokonferencyjnych prac i zawiera wiele odważnych tez o relacji wojny i kultury indukowanych toczącą się niedaleko naszych granic wojną.

Numer kończą trzy recenzje polecanych również przez nas książek. Paweł Falicki omawia „Na skróty do upragnionego pokoju” Edwarda Małyńskiego, Sławomir Magala – „The Machine Age. An idea, a History, a Warning” Roberta Skidelsky’ego, a Jakub Nakoneczny – „Na drodze do imperium. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej” Davida Engelsa.

Cały numer przeniknięty jest niepokojącymi refleksjami o możliwej nadciągającej wojnie. Życzylibyśmy sobie – a przede wszystkim Czytelnikom – by te refleksje wzięli sobie do serca politycy, nie tylko w naszym kraju.

Uważnej lektury życzymy!

10 marca 2025

Paweł Falicki

Obszar ABC czyli – jak konstruować Trójmorze?

1. Duże koncepcje tworzenia zjednoczonej Europy

Pomysł na utworzenie jakiegoś bardziej zintegrowanego obszaru Europy Centralno-Wschodniej odżywa co jakiś czas. Właśnie mamy znów okazję go odświeżyć, bo w USA zmienił się prezydent na odważnego. Sytuacja zmieniła się tak, że „ojciec wraca do domu i zdejmuje pas” – jak powiedział niedawno znany aktor amerykański, Mel Gibson. By nie dostać pasem po pupie, warto spojrzeć na nasz kawałek świata oczami tego prezydenta i próbować zrozumieć, jakie ma on interesy w Centralno-Wschodniej Europie, czego może tu oczekiwać i jak moglibyśmy zrealizować nasze, polskie interesy w relacji z tak potężnym partnerem. Tym bardziej, że w kwietniu planowana jest jego wizyta w Polsce przy okazji kolejnej Konferencji Trójmorza, a więc imprezy poruszającej istotne dla Polski sprawy geopolityki.

By nabrać pewnego dystansu do bieżących zdarzeń, najpierw krótko przypomnijmy ostatnie większe inicjatywy zjednoczeniowe Europy ze szczególnym uwzględnieniem państw Europy Centralno-Wschodniej. Pobieźmie potraktujmy dwa projekty niemieckie z pierwszej połowy XX wieku, które obejmowały nie tylko Europę Centralno-Wschodnią, ale także Europę Zachodnią. Pierwszy – o nazwie *Mittleuropa* – został dobrze opisany w 1915 roku przez przewodniczącego Niemieckiej Partii Demokratycznej Friedricha Naumanna¹. Wydaje się, że dzisiaj jesteśmy świadkami wyraźnych prób odkurzenia tego projektu i jego kontynuacji przez Niemiecką Republikę Federalną. Projekt drugi pilotowany był przez wybitnego niemieckiego socjalistę, Adolfa Hitlera i w 1944 roku doprowadził do zjednoczenia państw Europy na obszarze nieco większym niż dzisiejsza Unia Europejska,

¹ Friedrich Naumann, *Mittleuropa – nowy porządek w sercu Europy*. Warszawa: Instytut Pileckiego 2022.

pod nazwą *Deutsche Reich* (III Rzesza Niemiecka). Oba projekty zakończyły się jednak klęską Niemiec, które grały w nich rolę przywódczą.

Kolejną inicjatywą niemiecką jest *Unia Europejska*, która dziś pretenduje do międzynarodowej roli nie tylko państwa, ale hegemonu. Wywołuje to często niezamierzony efekt komiczny, bowiem mimo nominowanych „ambasadorów UE” w różnych państwach, mało które państwo poważnie ich traktuje. Na forach międzynarodowych sprawy załatwia się nadal między konkretnymi państwami, a nie organizacjami państw. Projekt ten – wbrew swojej nazwie – ma ambicje ekspansji, także poza kontynent europejski, w czym jest podobny do projektu *Deutsche Reich*. Unia Europejska obejmuje większość państw leżących w Europie i jest podmiotem prawa międzynarodowego (podobnie jak np. Organizacja Jedności Afrykańskiej). Posiada też zręby wewnętrznej administracji naśladującej w pewnej mierze strukturę państwową (wybierany parlament, egzekutywa i sądownictwo oddzielone od parlamentu). Tzw. władze UE skonstruowane są w taki sposób, by zapewniały Niemcom – państwu największemu na europejskim kontynencie – decydujący głos w kluczowych sprawach. Parlament UE ma siedzibę w Strasburgu, natomiast organ wykonawczy – Komisja Europejska – w Brukseli. Unia Europejska posiada też swój, całkiem niemały budżet. Do roku 2021 składał się on z części ceł oraz składek członkowskich poszczególnych państw. Od 2021 roku wewnątrz UE wprowadzono pojęcie *zasobów własnych* oraz zdefiniowano, z czego się one składają. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej – uprzejmie założmy, że z powodu niezrozumienia konsekwencji – zgodził się na tę redefinicję finansów organizacji, do której Polska należy od 2005 roku, wpędzając nasz kraj w wieloletnie finansowe kłopoty. Zwróćmy uwagę, że *zasoby własne* pozwalają niewybiernemu organowi władzy UE – Komisji Europejskiej na zaciąganie na międzynarodowych rynkach finansowych niekonsultowanych z państwami-członkami UE pożyczek w imieniu całej Unii Europejskiej. Na *zasoby własne* składają się: 3/4 ceł pobieranych od wwożonych do UE towarów (1/4 pozostaje w państwie pobierającym, co wg dokumentów administracji brukselskiej daje gwarancję rzetelności pobierania ceł przez dane państwo), pewien procent lokalnego podatku VAT każdego z państw² oraz opłaty za nieprzetworzone opakowania plastikowe³.

² Do roku 2027 tę część „składki” oblicza się dla każdego państwa następująco: bierze się 0.3% średniej ważonej różnych stawek VAT stosowanych w danym państwie w roku 2016. Wyliczony procent wskazuje, jaka część połowy DNB (dochodu narodowego brutto) jest przekazywana corocznie do Unii Europejskiej. Warto nadmienić, że niektóre państwa w każdym kolejnym roku negocjują, jaka część poniżej 50% ich DNB będzie rzeczywiście brana pod uwagę przy wyliczaniu składki. Polska do tych państw nie należy.

³ Ten składnik budżetowy implikuje raportowanie przetwarzania opakowań plastikowych, a więc ogromnie rozbudowaną administrację. Odpryskiem tej decyzji administracyjnej jest produkcja powszechnie znienawidzonych butelek plastikowych z nakrętkami, których nie da się zdjąć z butelki.

Istotnym elementem „scaleniowym” jest wspólny obszar celny Unii Europejskiej znany pod nazwą Unia Celna. Oprócz państw Unii Europejskiej należą do tego obszaru Andora, San Marino i Turcja. Unia Celna oznacza, że towar wwożony którymkolwiek przejściem granicznym na obszar Unii Europejskiej zawsze okładany jest takimi samymi stawkami celnymi. Natomiast towar przewożony między państwami „unijnymi” jest zwolniony z cła. Ale nie jest zwolniony z podatku VAT ani z akcyzy. Ponieważ podatek VAT ma różną wysokość w poszczególnych państwach UE, powoduje to potężną dodatkową administrację, która te różnice rozlicza. Na potrzeby tych rozliczeń utworzona została nowa kategoria: „wewnątrzwspólnotowa dostawa towaru”. Dlatego każdy podmiot gospodarczy wewnątrz UE, który handluje z zagranicą, musi prowadzić obecnie trzy rejestry sprzedaży: krajową, eksportową i wewnątrzwspólnotową. Manipulacje VATem pomiędzy tymi rejestrami są przyczyną wielu wesołych „karuzeli VATowych”. Jednak istnienie Unii Celnej umożliwia kierującym UE organom, np. Komisji Europejskiej, prowadzenie własnych „wojen celnych”. Jest to metoda skutecznego nacisku w różnych międzynarodowych sporach.

UE nie ma ani własnych sił zbrojnych, ani służb wywiadowczych, ani nawet scalonego odpowiednika Ministerstwa Finansów. Warto jednak podkreślić, że państwa-członkowie UE niemal w 100% ujednoliciły swoje polityki wizowe. Wspólny Kodeks Celny oraz ujednolicone zasady wydawania obcokrajowcom wiz pozwalają na stwarzanie pozorów, że Unia Europejska ma jakieś swoje „granice zewnętrzne”. Wielu ludzi, nawet mieszkających wewnątrz Unii Europejskiej w to wierzy, domagając się np. ich „obrony”. Aby podtrzymać tę iluzję państwowości, Unia Europejska powołała agencję o nazwie FRONTEX. Jest to wyposażona w lornetki i samochody grupa urzędników, którzy zajmują się sprawozdawczością zdarzeń na granicach państw należących do UE, które graniczą z państwem do UE nie należącym. FRONTEX-u nie należy mylić z żadną strażą graniczną ani formacją militarną.

Unia Europejska jest zaawansowanym administracyjnie programem jednoczenia państw Europy, stosującym mniej autokratyczne metody, niż Deutche Reich ale w podobnej mierze ekspansywnym. Targana jednak wewnętrznymi sprzecznościami politycznymi ma niewielkie szanse na przetrwanie jako semi-państwo w świecie rozgrywek między państwami poważnymi.

Wypada tu wtrącić kilka słów o stosunku naszego państwa do Unii Europejskiej. Od 2004 roku polskie rządy tkwią w przekonaniu, że przynależność Polski do Unii Europejskiej jest pozadyskusyjną oczywistością. Nie ma przy tym specjalnego znaczenia, jaka orientacja polityczna aktualnie w Polsce trzyma władzę. Niewielkie, ale rosnące w siłę, konserwatywne partie opozycyjne przeciwne przynależności Polski do UE nie posiadają wystarczającej liczby parlamentarzystów, by odegrać poważniejszą rolę. Wydaje się, że wystąpienie Wielkiej Brytanii z Unii

Europejskiej w 2020 roku spowodowało jakieś niewielkie otrzeźwienie wśród tzw. polskiej klasy politycznej, szczególnie pod koniec rządów poprzedniej koalicji, na czele której stało Prawo i Sprawiedliwość. Rozszerzają się wpływy antyunijnych polityków, zrzeszonych głównie w Konfederacji. Ale również niektórzy politycy PiS wyraźniej akcentują swój sceptycyzm do pomysłu utworzenia super-państwa na kontynencie europejskim. Wśród nich wyróżnić by można desperatów coraz otwarciej krytykujących Unię Europejską (np. Partyk Jaki) i ostrożnych „konserwatystów i reformatorów” (np. Mateusz Morawiecki) przypominających jako żywo członków Partii Umiarkowanego Postępu w Granicach Dozwolonego Prawa z powieści J. Haška. Przeważa jednak pogląd, że Unię Europejską można i należy reformować, bo „naród wspaniały, tylko ludzie kurwy”, jak mawiał Józef Piłsudski.

2. Inne inicjatywy

Unia Europejska nie jest jedyną inicjatywą „scaleniową” na naszym kontynencie. Zanim UE wypączkowała z Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej oraz Wspólnoty Węgla i Stali (traktat z Maastricht z 1992 roku i jego modyfikacja Traktatem Lizbońskim w 2009 roku), po wygranej II Wojnie Światowej Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich utworzył w 1949 roku w Centralno-Wschodniej Europie Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej z zarządem w Moskwie. Należała do niej większość państw zależnych od ZSRR (bez Jugosławii). Była to próba odpowiedzi na amerykański Plan Marshalla, ale sterowana centralnie. Ciekawostką tej organizacji była wirtualna waluta rozliczeniowa państw należących do RWPG: rubel transferowy. Organizacja ta służyła eksploatacji satelitów ZSRR na jego rzecz. RWPG przetrwała do roku 1991, a więc do rozpadu ZSRR.

Zbliżający się rozpad Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zachęcił Austrię, Jugosławię, Węgry i Włochy do utworzenia Inicjatywy Czte-rostronnej (Quadrangone). Powołano ją w Budapeszcie w 1989. W 1990 przystąpiła do niej Czechosłowacja i wtedy zmieniono nazwę na Pentagonale. Polska przystąpiła do tego związku w 1991 roku (zmiana nazwy na Hexagonale – żywo popierane przez Krzysztofa Skubiszewskiego, ówczesnego szefa polskiego MSZ), ale nie zagrzała tam miejsca, bowiem zarówno Czechosłowacja, jak i Jugosławia rozpadły się na szereg mniejszych państw i nawet nie było już wiadomo jak nazwać po łacinie ten związek. Od 1992 roku kierowanie tą strukturą – pod nową nazwą: Inicjatywa Środkowoeuropejska (CEI – *Central European Initiative*) – przejęła Austria. Do CEI przystąpiły: Albania, Białoruś, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria, Czarnogóra, Chorwacja, Czechy, Macedonia Północna, Mołdawia, Polska, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia, Ukraina, Węgry i Włochy.

Ale w 2018 roku Austria z CEI wystąpiła. Dziś ta organizacja jest przybudówką Unii Europejskiej z siedzibą w Trieście i raczej służy do wstępnego filtrowania państw, które mogłyby do UE przystąpić.

B u k a r e s z t e ń s k a D z i e w i ą t k a – to grupa państw leżących na tzw. wschodniej flance NATO. Ma charakter konsultacyjny i wygląda na wewnętrzną inicjatywę NATO, choć formalnie nie jest to część struktury Paktu Północnoatlantyckiego. Należą do niej: Bułgaria, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia i Słowacja. Służy do omawiania wspólnych działań obronnych w naszym rejonie i proponowania ich kwaterze głównej NATO. NATO wsłuchuje się w ustalenia Bukareszteńskiej Dziewiątki, ale kieruje się własnymi pomysłami, nie zawsze z tymi ustaleniami zgodnymi.

G r u p a W y s z e h r a d z k a (V4) – jest to umowa Polski, Węgier, Czech i Słowacji funkcjonująca od 1991 roku. Nie ma wielkiego politycznego znaczenia ale jej owocem jest posiadający osobowość prawną Fundusz Wyszehradzki z siedzibą w Bratysławie, który dysponuje kilku milionami euro ze składek uczestników wydawanymi na niewiele wnoszące konferencje i trochę grantów w sferze kultury. Celem V4 jest wzajemne pogłębianie, konsultowanie, wspieranie i integrowanie oraz unikanie podziałów po upadku wschodnioeuropejskiego bloku.

C E E C (China – Eastern European Countries) to pomysł Chińskiej Republiki Ludowej znany jako 14+1, 16+1 i 17+1, w zależności od liczby państw Centralnej Europy, które do tego formatu przystąpiły. Grupa ta od 2012 roku odbywa coroczne „szczyty” poświęcone chińskim inwestycjom infrastrukturalnym w Europie. Należą lub należały do niej prawie wszystkie państwa Europy Centralno-Wschodniej, jednak bez Białorusi, z którą Chiny współpracują na innych zasadach oraz Ukrainy, którą Chiny raczej traktują jako domenę rosyjską. Losy innych państw w tym formacie były zawile, np. Litwa została usunięta z niego za traktowanie tajwańskiej misji handlowej w Wilnie na równi z ambasadą ChRL. W miejsce Litwy została przyjęta Czarnogóra. Przyjęta została także Grecja. Jednak z powodu wspierania przez Chiny Rosji w wojnie przeciw Ukrainie, z formatu wycofały się Rumunia, Łotwa i Estonia. Spotkania głów państw w 2021 roku zostały zawieszone pod pretekstem paniki sanitarnej COVIDu. Warto tu podkreślić, że tworząc tę grupę Chiny wyraźnie wskazywały na Polskę, jako jej przywódcę. Niestety ówczesny rząd (PO, rok 2014) wykonał kilka obraźliwych gestów w stosunku do czułych na etykietę dyplomatyczną Chińczyków i Polska straciła szansę na to interesujące przywództwo.

I n i c j a t y w a T r ó j m o r z a (3SI – Three Seas Initiative). Terminem tym określa się dzisiaj nieformalne porozumienie 13 państw (Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Węgry i Grecja), którego początku należałoby upatrywać w USA w 2015 roku, a inicjatywy szukać u prezydentów Polski i Chorwacji. Oczywiście próby znalezie-

nia wspólnych interesów pomiędzy tymi państwami istniały dużo wcześniej, ale nazwa „Trójmorze” została w końcu zawłaszczona przez prounijnych polityków. Powoduje to śmieszne sytuacje⁴, np. gdy na różnych konferencjach poświęconych wewnątrzunijnej współpracy w jakiejś dziedzinie „przyjmuje się” do Unii Europejskiej niektóre regiony Ukrainy lub tworzy ponadgraniczne „sieci” np. uniwersytetów bez własnego budżetu, który musiałby być skonstruowany z pieniędzy „unijnych” i „nieunijnych”. 3SI różni się od innych „trójmorskich” inicjatyw tym, że niektóre banki⁵ z państw-uczestników utworzyły Fundusz Trójmorza, który jest podmiotem gospodarczym zarejestrowanym w Luksemburgu. Fundusz ten postawił sobie za cel zgromadzenie środków na „inwestycje trójmorskie”. Na razie gromadzenie trwa a inwestycji jakoś szczególnie wzmacniających Trójmorze nie widać.⁶ Nie jest to nic dziwnego, bowiem całe przedsięwzięcie nie ma żadnego przywództwa, a nieliczne ośrodki myśli dopiero nieśmiało proponują utworzenie skromnego sekretariatu⁷. Ideą wykazuje zainteresowanie ponad 30 podmiotów naukowych, administracyjnych i gospodarczych z różnych państw ale nie wynika z tego żadna struktura zarządzająca.

W całym tym przedsięwzięciu trudno zresztą znaleźć myśl niezależną od zdominowanej przez Niemcy administracji Unii Europejskiej. Nawet próby podłączania się Niemiec do Trójmorza traktowane są z wyrozumiałością, a nawet z zaproszeniem⁸ do uczestnictwa. Niemcy oczywiście z uwagą śledzą tę samowolkę Polski i Chorwacji, tym bardziej, że oparta jest ona o Stany Zjednoczone, które przecież przyjaznym dla RFN państwem nie są.

3. Interes Rzeczypospolitej Polskiej

W polskim interesie tworzenie struktury Trójmorza musi uniezależniać nasz kraj od Unii Europejskiej, a nie integrować go z nią. Powinniśmy dążyć do tego, by Trójmorze było „planem B” w sytuacji rozpadu Paktu Lizbońskiego. Dlatego oczywiście udział Republiki Federalnej Niemiec w Trójmorzu jest nie tylko zbędny ale niepożądany. Obawiam się jednak, że słowo „Trójmorze” zostało już zawłaszczone

⁴ Np. Lublin – Samorządowe Kongresy Regionów Trójmorza w 2022 i 2023. Materiały w: <https://congress.lubelskie.pl/> [dostęp: 3 lutego 2025].

⁵ Polski Bank Gospodarstwa Krajowego i rumuński EXIM Bank.

⁶ Informacje o funduszu i jego planach inwestycyjnych można znaleźć na witrynie: <https://3siif.eu/> [dostęp: 3 lutego 2025].

⁷ Np. think-tank www.trimarum.pl [dostęp: 3 lutego 2025].

⁸ 18 lipca 2017 roku prezydent Andrzej Duda rozmawiał 45 minut z kanclerz Angelą Merkel; potwierdzono, że „Inicjatywa Trójmorza ma proeuropejski charakter i przyczynia się do spójności Unii” (<https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/prezydent-andrzej-duda-rozmawial-telefonicznie-z-kanclerz-niemiec-angela-merkel-,663>) [dostęp: 1 lutego 2025]

przez prounijnych aktywistów. Dlatego, budując międzynarodowe porozumienie wokół Polski powinniśmy używać innej nazwy, skutecznie określającej tożsamość takiego projektu. Np. nawiązujący do nazw mórz (Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne) – O b s z a r A B C .

Wokół czego budować Obszar ABC? Wyróżnijmy najpierw cztery spoiwa, które powinny łączyć zainteresowane strony. Pierwszym spoiwem jest religia, a konkretnie tradycyjne chrześcijaństwo. Cała ludność Obszaru ABC jest jakoś w chrześcijaństwie zanurzona. Odrzucić trzeba zachodnioeuropejski rozmyty i „otwarty” katolicyzm, który eksperymentuje z dogmatyką, głównie w Austrii i w Niemczech, rozkładając się na coraz mniejsze grupki na podobieństwo niektórych kościołów protestanckich. Odrzucić trzeba też pionowo-władcze prawosławie moskiewskie, ołtarz sprzedany tronowi, coraz bardziej podobny do cymbału brzmiącego albo miedzi brzęczącej, a miłości nie mający. Świadectwem tego niech będzie poparcie Cerkwi Moskiewskiej dla krwawej agresji rosyjskiej na ziemię ukraińskie. Tradycyjne chrześcijaństwo jest nie tylko magnesem, spójnym systemem moralnym, wzorem etyki dla społeczności i poszczególnych osób, ale siłą zupełnie dobrze dającą sobie radę z ekspansywnym islamem, który przecież, nie bacząc na nasze polityczne spory, wkracza śmiało do Europy od południa nie napotykać religijnego oporu, bowiem wśród europejskich chrześcijan panuje dziś dogmat „otwartości”. Chrześcijaństwo twarde, jednoznaczne i ortodoksyjne jest elementem łączącym całą Europę Środkowo-Wschodnią, włączając w to prawosławne Południe aż do tradycyjnego, autokefalicznego Cypru.

Oczywistym spoiwem jest gospodarka, do której należy łatwość wymiany towarowej z sąsiadami. A więc brak ograniczeń administracyjnych, np. ceł. To częściowo zostało zrealizowane wewnątrz Unii Europejskiej. Ale czy dzisiejszy unijny Kodeks Celny jest rozwiązaniem trwałym? Łatwo sobie wyobrazić, że Stany Zjednoczone chcą zatrzymać wwóz do siebie niemieckich samochodów załadując dodatkowego *Świadectwa Pochodzenia* na towar przywożony z Niemiec i obłożyć go wysokim cłem, a zwolnić z cła towar przywożony z Włoch. Samochody Lamborgini i Alfa Romeo będą nadal tanie w USA, a Mercedesy i Audi podróżują. Niemcom będzie bardzo trudno nałożyć cła retorsyjne na towary amerykańskie, bo musiałyby one obowiązywać w całej Unii Europejskiej. Dlatego manipulacja cłami nie kończy się dobrze. „W wojnie celnej nie ma zwycięzców” – powiedział niedawno chiński prezydent Xi. A gdyby państwa Obszaru ABC uzgodniły między sobą, że podatek VAT przy sprzedaży towaru do sąsiada jest niższy? Tzn. gdy polska firma sprzedaje coś słowackiej, to nalicza 10% VAT, a gdy francuskiej – więcej. A gdyby zwrot VATu przy zakupie za granicą (tak, VAT jest przedsiębiorcom zwracany przez skarbowkę) następował szybciej przy wwozie z Czech do Polski niż przy wwozie z Niemiec? Takie rozwiązania zintensyfikowałyby obrót towarowy w Obszarze ABC.

Do gospodarki należy mądre, niskie opodatkowanie. To nie oznacza opodatkowania jednolitego. Podatek od nieruchomości powinien być inny dla działki budowlanej na pustyni, a inny dla położonej nad jeziorem podnóża gór. W Obszarze ABC mogłaby istnieć podatkowa enklawa *off-shore*, z którą walczyli by sobie lewicujący etatyści i socjaliści grzmiąc, że tam uciekają nasze podatki (patrz: cele b. premiera Mateusza Morawieckiego). Dla biznesu – byłaby to okazja do zgromadzenia środków na inwestycje, a także przestroga przed pochopnym i ryzykownym lokowaniem własnych pieniędzy. Takie miejsca w świecie o wysokich i niskich podatkach muszą istnieć dla normalnego funkcjonowania gospodarki. Tak samo, jak musi istnieć żebrak pod kościołem, którego widok przestrzega przed niefrasobliwym życiem, ale i milioner w różowym mercedesie, który budzi zazdrość, bo jeździ szybciej, niż mój zdezelowany fiat. Najlepszym miejscem *off-shore* w Obszarze ABC byłaby międzynarodowo zarządzana, zdemilitaryzowana enklawa królewiecka.

Innym spoiwem Obszaru ABC jest zwykły strach przed grabieżą przez nieprzyjaznych sąsiadów. Ustawianie gospodarek małych państw pod potrzeby dużego państwa (projekt Mitteleuropa i jego następcy) jest znane od lat i łatwo podać dziesiątki przykładów przedsiębiorstw wykupionych i zamkniętych przez niemiecką konkurencję w całym obszarze Europy Centralno-Wschodniej. Tworzenie z narodów podporządkowanych taniej siły roboczej to rodzaj grabieży. Do tego dochodzi rosnąca świadomość kolapsu Unii Europejskiej, a przynajmniej potężnych w niej kłopotów gospodarczych (patrz: Raport Draghiego). Z grabieżą fizyczną mamy do czynienia natomiast od Wschodu: imperialna Rosja nie umie i nigdy nie umiała wytworzyć konkurencyjnej gospodarki, więc co jakiś czas rabuje przyległe kraje. Cała jej historia tego dowodzi. Oba te zagrożenia powinny leczyć podstaw tworzenia Obszaru ABC.

Wydaje się także, że można założyć jeszcze inne spoiwo: powszechną wolę budowy społeczeństwa tradycyjnego, spokojnego i bezpiecznego. Narody zamieszkujące Obszar ABC nie należą do szczególnie agresywnych. Wojny, jakie toczyliśmy ze sobą w odległych czasach były rozpoczynane często przez duże państwa, a my, narody mniejsze, po prostu służyliśmy w ścierających się armiach wrogich cesarzy.

4. Od czego zacząć?

Popierwsze potrzebne są pieniądze. Po drugie – pieniądze i potrzebie – też pieniądze.

Czy istniejący Fundusz Trójmorza⁹ mógłby być zaczątkiem struktury finansowej Obszaru ABC? Raczej nie. Fundusz ten, zarejestrowany w 2009 roku Luk-

⁹ Szczegóły utworzenia i funkcjonowania Funduszu Trójmorza można znaleźć w materiałach Instytutu Studiów Politycznych PAN, <https://trojmorze.isppan.waw.pl/fundusz-inwestycyjny-inicjatywy-trojmorza/> [dostęp: 3 luty 2025]

semburgu – państwie należącym do UE – gromadzi środki od swoich uczestników ale jego inwestycje budzą spore wątpliwości co do celowości. Sztandarową inwestycją jest wynajem lokomotyw... Chodzi o zarejestrowaną w Polsce spółkę Cargounit, która stała się w 100% własnością Funduszu Trójmorza. Trudno zaprzeczyć, że lokomotywy są potrzebne do ciągnięcia wagonów poprzez granice państw-uczestników Trójmorza... Ale czy to powinna być pierwsza inwestycja? Najbardziej potrzebna? Śmierdzi mi to z daleka jakimiś ustawionymi przetargami. Tak samo zresztą, jak pozostałe kilka inwestycji polegające na wykupowaniu niekoniecznie większościowych pakietów udziałów w różnych przedsiębiorstwach (Green Energy Data Centers w Estonii, Eney Development GmbH w Niemczech (tak!), BFM Port Burgas, R. Power S.A. w Polsce). Dotychczasowe inwestycje to prawie miliard euro. A przy tworzeniu Funduszu publikowano założenia zebrania około 3 miliardów euro od uczestników. W sumie inwestycje chyba idą dobrze, bo w 2024 roku na spotkaniu Forum Biznesu Inicjatywy Trójmorza w Wilnie Litewska firma INVEGA, BGK, Ministerstwo Finansów Rumunii, Węgierski Bank Eksportu-Importu i Słoweński Bank Narodowy podpisały list intencyjny utworzenia kolejnego funduszu – Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza. Widać, że te rozwiązania finansowe idą w kierunku zaspokajania potrzeb „inwestorów”, a nie integracji Obszaru ABC. Trójmorze staje się jedynie pretekstem do spekulacji finansowych.

Dlatego poważny ABC-fundusz powinien mieć na początku formę spółki akcyjnej i być zarejestrowany w stabilnym państwie neutralnym, np. w Szwajcarii¹⁰. Udziałowcami powinny być Ministerstwa Finansów tych państw, które chcą do Obszaru-ABC przystąpić. Zarząd: trzyosobowy, rotacyjny co roku wymiana jednej osoby. Rada Nadzorcza – delegaci prezydentów państw-uczestników Obszaru ABC.

Skąd wziąć pieniądze na finansowanie takiego przedsięwzięcia? Z odpisów podatkowych. Tak, jak dzisiaj w wielu państwach zmniejsza się indywidualny podatek o kwotę przekazaną na organizację dobroczynną (w Polsce 1.5% PIT),

¹⁰ Naturalnym miejscem na rejestrację takiego Funduszu ABC byłby Okręg Królewiecki ale dopiero po przekształceniu go w zdemilitaryzowane państwo off-shore, w którym – niczym w Gibraltarze – krezusi finansowi z okolicznych państw mogli by trzymać czarne i szare pieniądze. Pomysł, by przekształcić Królewiec w taką enklawę wolności podatkowej napotyka jednak na dwie przeszkody. Pierwsza to irracjonalne przekonanie polityków (np. wciąż wpływowego poprzedniego premiera Rządu RP, Mateusza Morawieckiego), że walka z państwami *off-shore* jest ważniejsza niż dobro własnego kraju. Drugie to brak polityka, który by taką propozycję złożył administracji moskiewskiej. Myślę, że nie musiałaby ona zawierać elementu szantażu siłowego przejęcia tego terenu. Wystarczyłoby wskazać plusy finansowe takiego rozwiązania, tak dla kapitałów międzynarodowych, jak i rosyjskich. Oczywiście administracja takiej enklawy wolności podatkowej musiałaby być międzynarodowa: polsko – szwedzko – fińsko – rosyjsko – estońsko – łotewsko – litewsko – białoruska.

analogicznie można w łatwy sposób zasilić Fundusz ABC. Rozważyć należy także przymusowy odpis z zysku (koszt uzyskania przychodu) dla przedsiębiorstw państwowych, na wzór doskonale działającego już przy kolejnym w Polsce rządzie Polskiego Funduszu Rozwoju, który miał przecież służyć do „wyprowadzania pieniędzy poza budżet”, a jego twórcy odsądzeni byli od czci i wiary.

Pierwszym wydatkiem Funduszu ABC powinno być utworzenie Sekretariatu w Polsce (Kraków lub Lublin, ok. 10 osób) i trzyosobowych Delegatur w historycznych stolicach państw-członków Obszaru ABC. Historyczne miejsca będą tworzyć nowy wizerunek przedsięwzięcia, wiążący Obszar ABC z historią. Ten zespół osób stanowić musi początek służb rozpoznania (wywiadu i kontrwywiadu: gospodarczego, społecznego, infrastrukturalnego i w końcu – nie bójmy się – wojskowego).

Po okrzepnięciu pierwszej struktury administracyjnej (6–12 miesięcy), należy ujednolicić systemy ZUS, PESEL i NIP państw-członków Obszaru ABC. Będzie to budowa od początku nowych baz danych, a nie integracja istniejących. Przystępowanie do systemu dla osób fizycznych powinno być dobrowolne i nagradzane redukcją podatku PIT. Wytworzy się w ten sposób namiastka ministerstwa spraw wewnętrznych i finansów. Taki – występujący w spółkach prawa handlowego – Dział Kadr i Dział Finansów razem.

Dopiero po roku lub dwu zacząć powstawać inne struktury administracyjne, bądź wspólne instytucje. Cały Obszar ABC z jego reprezentantem – Funduszem ABC – pozostanie międzynarodową spółką akcyjną, a jego relacje z poszczególnymi państwami-uczestnikami będą dwustronne. Tak więc zarządzanie odbywać się będzie poprzez propozycje ewentualnych nowych rozwiązań pochodzące od Zarządu, akceptowane lub nie przez poszczególnych uczestników. Nie będzie żadnych „parlamentów” ani demokratycznych głosowań innych niż doradcze dla Zarządu. Zarząd powinien mieć swoje powoływane Rady do poszczególnych obszarów działań, np. do spraw migracyjnych, do spraw naukowych, do spraw obronnych...

Jak taką strukturę będą widziały Stany Zjednoczone? Takie pytanie warto sobie postawić, bo jej tworzenie może w USA znaleźć sojusznika, a przy złym jej zaprojektowaniu – przeciwnika. Obszar ABC to stowarzyszenie państw narodowych ujęte w formę podmiotu gospodarczego. Takich państw, które umieją z sobą rozmawiać rozwijając wzajemne interesy. To bardziej zarządzany jak firma *think-tank* lub izba gospodarcza niż super-państwo. Dla Obszaru ABC nie są istotne istniejące mity o jakiejś wyższości przynależności do Unii Europejskiej. Celem Obszaru ABC nie jest integracja ani wzmacnianie innych stowarzyszeń. Stany Zjednoczone będą poważnie traktowały taką inicjatywę, jeśli Obszar ABC będzie stymulował rozwój gospodarczy, handlowy między USA a państwami doń nale-

żącymi. A więc oczywiście mile będzie widziane, jeśli współpracujący z firmami USA przedsiębiorcy będą mieli niższe podatki.

A relacja z Unią Europejską? Najpierw zauważmy, że nie ma symetrii w relacji Obszar ABC-USA ani Obszar ABC-UE. Stany Zjednoczone są poważnym państwem, które z pewnością chce mieć spokój w Centralno-Wschodniej Europie, ale spokój trzymający w szachu Rosję. Obszar ABC mógłby być traktowany jako partner przez USA pod warunkiem jednolitych polityk zbieżnych z interesami Ameryki. Np. trzymania w jakimś szachu Moskwy. Natomiast relacja z Unią Europejską to nie relacja z państwem, tylko z organizacją dowodzoną przez państwo, które już kilka razy poniosło fiasko w swoich dążeniach zarządzania całą Europą. Obszar ABC jest alternatywą na wypadek, gdy trzecia próba jednoczenia Europy pod niemieckimi sztandarami przestanie funkcjonować. RFN nie powinna być nawet obserwatorem spotkań Obszaru ABC.

Podobny stosunek Obszar ABC powinien mieć do Rosji. W interesie Rosji jest również odbudowanie związku spolegliwych państw satelickich, na wzór niegdyśszej RWPG. To nie leży w obszarze zainteresowania żadnego z państw Centralno-Wschodniej Europy, ostatnio łącznie z Ukrainą. Dlatego Obszar ABC nie widzi np. potrzeby nadawania Rosji statusu obserwatora. Oczywiście Mołdawia, Białoruś, Ukraina – ze względu na swoje położenie będą zawsze mile widziane w tej strukturze. Ale już nie Mongolia, która np. należała do RWPG.

Organizacją międzynarodową znacznie ważniejszą od Unii Europejskiej jest World Trade Organisation (WTO). Jest to międzynarodowy tytan trzymający w rękę zasady światowego handlu funkcjonujący od 1995 roku. Członkami WTO są państwa (a nie organizacje państw). Przynależność do WTO jest postrzegana jako wielki plus dla gospodarki. Powoduje ułatwienia w przemieszczaniu towarów. Tylko nieliczne państwa do WTO nie należą. Do 2016 roku nie należała również Rosja. A od 2022 roku Unia Europejska stara się Rosję z WTO wykluczyć. Ale – jak wspomniałem – Unia Europejska nie jest państwem, nie należy do WTO, więc nie ma nic do gadania w sprawie Rosji. Pozbawienie członkostwa w WTO jakiegoś państwa mogłoby zostać rozpoczęte na wniosek innego państwa, ale nie organizacji państw. Dlatego Obszar ABC nie będzie partnerem dla WTO. Natomiast będzie gorąco namawiał swoich członków do wstępowania do tej organizacji.

Obszar ABC powinien promować stosunki bilateralne swoich członków z innymi państwami. W Europie Centralno-Wschodniej następuje od kilku lat odrodzenie państw opartych na narodach, na ich tożsamości. Dlatego Polska powinna występować na forach międzynarodowych jako państwo narodowe (a nie np. jako jakaś federacja). Tożsamość narodowa ujęta w administracyjne granice własnej państwowości jest najlepszym partnerem w międzynarodowych relacjach. Obszar

ABC nie jest superpaństwem, a jedynie pomocą dla jego uczestników, którzy są samodzielnymi aktorami na międzynarodowych scenach.

3 luty 2025

Paweł Falicki – z wykształcenia matematyk/informatyk z Wrocławia absolwent UW. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej” i „Dolnośląskiego Towarzystwa Gospodarczego”. Od 1988 r. kilkanaście lat w Holandii, gdzie założył własną firmę zajmującą się hurtowym importem i eksportem narzędzi ręcznych. Obecnie prezes zarządu BEAST – Global Tool Company Sp. z o.o. oraz Fundacji „Otaczaj Blaskiem” w Lublinie. Publicysta m.in. „Opcji na Prawo” i „Najwyższego Czasu”. Wykładowca na kierunku „Business in China” na Akademii Koźmińskiego w Warszawie. Zainteresowania: gospodarka, polityka, relacje Chiny-Polska, narody, społeczeństwa, cywilizacje. Animator współczesnych stowarzyszeń i lokalnej prasy. Stroniący od politycznej partyjności. Hobby: tępienie głupoty i socjalizmu.

Geopolityczne antrakty

Pomysł zastąpienia wizji Trójmorza wizją Obszaru ABC (od Adriatyku, Bałtyku i Morza Czarnego) jest oparty na założeniu, że o tym, co się naprawdę zdarza na scenie dziejów można się najlepiej przekonać zasiadając na medialnej widowni i oglądając oraz słuchając aktorów odgrywających swoje role na scenie. Paweł Falicki sądzi, że na scenie tej odegrano już jednoaktówkę *Mitteleuropa*, ale katastrofalny dla Niemiec koniec I Wojny Światowej sprawił, że obecne próby ponownej inscenizacji tej sztuki idą raczej słabo. Potem odegrano znacznie huczniej zainscenizowaną sztukę pt. „Tysiącletnia Rzesza”, ale i ta sztuka nie skończyła się dla Niemiec dobrze, a zbrodniami jej entuzjastów straszy się do dzisiaj dorosłych. Dlatego twórca Fundacji „Otaczaj Blaskiem” za podstawową sztukę na scenie eurocentrycznej historii uznaje obecnie odgrywany dramat pt. „Unia Europejska”. Dramat, w którym niemieccy aktorzy co prawda nadal grają pierwsze skrzypce, ale na wszelki wypadek udają, że są tylko równorzędnymi członkami chóru. Sama Unia Europejska, którą w tym przedstawieniu oglądamy, to coś w rodzaju europejskiego odpowiednika Organizacji Jedności Afrykańskiej, ale z ambicjami podporządkowania rządów poszczególnych państw narodowych niezbyt przejrzystej administracji w Brukseli, Frankfurtu, Strasburgu, Luksemburgu i Karlsruhe.

To repertuar politycznego teatru Euro2025 na dużej scenie. Na mniejszej, nieco kameralnej, środkowoeuropejskiej scenie, widzimy bardziej eksperymentalne utwory: na przykład „Bukareszteńską Dziewiątkę”, „Grupę Wyszehradzką”, oraz „Inicjatywę Trójmorza” (zapoczątkowaną przez prezydentów Polski i Chorwacji, przy życzliwej zachęcie Stanów Zjednoczonych). Paweł Falicki uważa, że „Inicjatywa Trójmorza” przemianowana na „Obszar ABC” powinna pokazywać plan B na wypadek „rozpadu Paktu Lizbońskiego”, czyli zaniku Unii Europejskiej. Jak

plany B przedstawia ta sztuka? Po pierwsze nie należy dopuszczać do zbyt wysokiego zainteresowania Niemiec tym utworem i obszarem. Trzy razy już próbowali się zainteresować, i dwa razy przegrali z kretelem, a trzeci raz wynik jest co najmniej niepewny, zaś wątpliwości narastają. Po drugie należy zmobilizować zasoby konserwatywnej tradycji europejskiej: religię (tradycyjne chrześcijaństwo), gospodarkę (elastyczne cła, niskie podatki), obawy przed grabieżą (zapobieganie kolejnemu rabunkowi ze strony Rosji). Jak Falicki słusznie zauważa, „Rosja nie umie i nigdy nie umiała wytworzyć konkurencyjnej gospodarki, więc co jakiś czas rabuje przyległe kraje”. Do zasobów zalicza autor także „powszechną wolę budowy społeczeństwa tradycyjnego, spokojnego i bezpiecznego”. Jak powszechna jest ta wola? Jak można to sprawdzić? Jego zdaniem należy wykorzystać zmęczenie agresywnymi ideologiami modernizacji o lewicowych rodowodach, które nie odpowiadają większości normalnych ludzi tworzących społeczeństwa państw narodowych Obszaru ABC.

Moja krytyka jego punktu widzenia nie dotyczy sztuk odgrywanych na obu scenach. Ma autor z grubsza rację co do repertuaru. Ale nie powinien zaniedbywać antraktów. W kulisach, podczas przerw między wojnami i przedstawieniami, uzgadnia się scenariusze, scenografię i choreografię oraz casting. Po I Wojnie Światowej Fritz Haber uciekł co prawda początkowo do Szwajcarii, aby uniknąć kary śmierci za wprowadzenie gazów bojowych do walki w okopach, ale bardzo prędko zaczął uczestniczyć we wspólnych ćwiczeniach Armii Czerwonej i nielegalnych niemieckich sił zbrojnych na poligonach Rosji Radzieckiej. Wspólne ćwiczenia (m. in. z wykorzystaniem gazów bojowych) zakończyła wspólna napaść na Polskę we wrześniu 1939 roku, czyli wspólne wywołanie II Wojny Światowej. Nie-pociągnięcie Rosjan do odpowiedzialności za współwywołanie tej wojny jest nadal aktualnym szkieletem w szafie historii Europy. Antrakt drugi: po zakończeniu II Wojny Światowej, co prawda wielu niemieckich ludobójców uciekło do Ameryki Łacińskiej, ale wielu spokojnie kontynuowało pracę albo po jednej, albo drugiej stronie Żelaznej Kurtyny. Współpraca tzw. apolitycznych przedsiębiorstw europejskich przy budowie rurociągów Nordstream 1 i Nordstream 2, braterska pomoc udzielana przez niemieckie firmy wojskom Federacji Rosyjskiej w zakresie symulatorów do ćwiczeń kadry oficerskiej, przepływ niemieckich polityków ze stanowisk rządowych do rad nadzorczych firm rosyjskich – wszystko to skłania do ostrożności przy ocenie realnych szans NATO, który to pakt miał utrzymać Rosję poza Europą, Amerykanów w Europie, a Niemców pod kontrolą. Chodzi o realne szanse na zatrzymanie rosyjskiej wojny zaborczej prowadzonej na terenie Republiki Ukrainiejskiej.

Politolodzy wskazują czasem na analogie do hiszpańskiej wojny domowej, która zaczęła się 17 lipca 1936 roku a skończyła 1 kwietnia 1939 roku. Wojska

zbuntowanych generałów wspierane były przez włoskie i niemieckie lotnictwo wojskowe. Luftwaffe nie byłaby w stanie skutecznie wesprzeć generała Franco, gdyby nie szkolenie licznych kadr pilotów wojskowych na terenie Rosji. Już 16 kwietnia 1922 roku Rosja Sowiecka i Niemiecka Republika Weimarska zawarły tajny pakt, dzięki któremu Niemcy mogli obejść postanowienia traktatu wersalskiego i szkolić kadrę wojskową, w szczególności pilotów wojskowych. W ramach wspólnych ćwiczeń Reichswehry i Armii Czerwonej w Lipiecku od 1926 (niektóre źródła podają jeszcze wcześniejsze daty rozpoczęcia tej współpracy) do 1933 roku, położono podstawy pod lotnictwo, które najpierw pomogło hiszpańskim rojalistom wygrać wojnę domową w Hiszpanii, a potem pomogło niemieckim narodowym socjalistom i włoskim faszystom w prowadzeniu II Wojny Światowej.

Najciekawszy z dzisiejszego punktu widzenia jest fakt, że współpracując z Reichswehrą, Rosja Sowiecka współpracowała z sojusznikami generała Franco, zwalczającymi hiszpańskich komunistów, którzy w wojnie domowej cieszyli się oficjalnym poparciem Stalina, otrzymywali od niego broń i korzystali z usług specjalnych oddziałów tajnej policji do usuwania przeciwników politycznych, zwłaszcza anarchistów.

Ten fakt jest kluczowy dla zrozumienia polityki rosyjskiej. Współpraca w antraktach bywa istotniejsza niż kwestie wygłaszane na scenie. Od tajnego traktatu w Rapallo do tajnego paktu Ribbentrop-Molotow, czyli od 1922 do 1939 roku, polityka rosyjska i niemiecka były ściśle skoordynowane. Ideologiczne barwy aktualnej władzy politycznej nie miały większego znaczenia. Wartość analogii dostrzeganej między współpracą niemieckiego i rosyjskiego *deep state* w antrakcie między I a II wojną światową, a trwającą po dziś dzień współpracą niemieckiego *deep state* przed, w trakcie i po ponownym zjednoczeniu Niemiec w 1989 roku zależy od tego, jak skłonni są przedstawiciele elity politycznej Kremla z jednej, a przedstawiciele elity politycznej z Bonn/Berlina z drugiej strony realizować wspólne interesy mimo sprzeciwu pozostałych Europejczyków i amerykańskiego *deep state*. Dlatego uważam, że jeśli dzięki NATO uda się rozbić wspólnotę interesów niemieckich i rosyjskich elit politycznych, to mamy szansę zarówno uniknąć III Wojny Światowej, którą Rosjanie chcieliby umiędzynarodowić wikłając w nią wojska Korei Północnej i próbując skłonić Chiny do ściślejszej współpracy, jak i zreformować Unię Europejską. Oraz żyć dłużej i szczęśliwiej.

Być może reformę powinny zapoczątkować społeczeństwa z Obszaru ABC, być może wizja Królewca czyli Kaliningradu czyli Koeningsberga jako skrzyżowania Hong Kongu z Singapurem może przemówić do wyobraźni magnatów techno z Krzemowej Doliny. Być może... ale zacząć trzeba od wykluczenia nowej niemiecko-rosyjskiej próby wywołania jeszcze jednej wojny światowej. Rozliczenie

rosyjskiego ludobójstwa mogłoby stać się krokiem zapobiegawczym w stronę takiego wykluczenia. Dlatego Katyń jest ważny. Coraz ważniejszy.

7 lutego 2025

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

Przeciwko polityce serwilizmu

Serwilizm, według Słownika PWN z 2011 roku, to „służalczość, ugodowość, bezkrytyczne podporządkowanie się jakiejś władzy”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zbyt chętne oglądanie się w Polsce na decyzje poczynione przez administrację USA, właśnie taki charakter – serwilistyczny – posiada.

Można to zrozumieć. Polska swoje stosunkowo bezpieczne położenie geopolityczne zawdzięcza dwóm potęgom. Ekonomicznej, Unii Europejskiej, opartej na dominującej gospodarce Republiki Federalnej Niemiec, oraz militarnej, NATO, zasadzającej się, przede wszystkim, na Siłach Zbrojnych USA. Wstąpienie przez Rzeczpospolitą Polskę do NATO w 1999 roku i do Unii Europejskiej w roku 2004 były przecież dwoma przełomowymi momentami na drodze do wkroczenia w krąg tzw. „Zachodu”, czyli stania się częścią cywilizacji euroatlantyckiej. Zrodziło to poczucie bezpieczeństwa, a wynikało z głębokiej niechęci do tego, czym w istocie był – i do dziś jest – „Wschód”.

W pewnym uproszczeniu, czy wręcz strywalizowaniu, może nawet zwulgaryzowaniu – rzekłby ktoś – a na pewno hiperbolizowaniu, nie pozbawionym jednak mocy eksplanacyjnej, historia polskiej polityki od 2005 roku jest historią sporu pomiędzy dwoma siłami politycznymi, z których jedna uznaje za istotniejszy sojusz z Niemcami, czyli członkostwo w Unii Europejskiej (jest to, rzecz jasna, Platforma Obywatelska, a obecnie Koalicja Obywatelska, wraz z wszystkimi tak zwanymi „przystawkami”, z których jako najistotniejszą możemy wymienić do 2020 r. Nowoczesną RP, a od 2020 r. Polskę 2050), a druga – sojusz ze Stanami Zjednoczonymi (Prawo i Sprawiedliwość i Zjednoczona Prawica oraz przybudówki). W tej konstelacji prawdziwą „Trzecią Drogą” jest nie koalicja o tej nazwie (Polska 2050 + Polskie Stronnictwo Ludowe), lecz Konfederacja Wolność i Niepodległość; jeżeli chodzi jednak o tę ostatnią, pojawiają się sugestie sprzyjania wpływom ro-

syjskim. Mamy więc już rozrysowany cały trójkąt: Niemcy – USA – Rosja, oraz ich reprezentantów w postaci wiodących aktorów polskiej sceny politycznej.

Naturalnie, oba sojusze są istotne. Nie wydaje się, żeby Polska mogła – śladem Wielkiej Brytanii – zrezygnować z unii z Niemcami. Nie posiadamy takiego potencjału ekonomicznego, nasza gospodarka jest zbyt zależna od gospodarki niemieckiej. To tłumaczy, dlaczego nie tylko Andrzeja Dudę, ale i Donalda Tuska można nazwać patriotą. Nawet jeżeli nie podoba nam się jego styl uprawiania polityki, oparty na sugestywnej obrazkowości (reakcją Premiera RP na zarzut zamachu stanu, sformułowany niedawno przez Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, było wrzucenie do Internetu filmiku, na którym gra w ping-ponga, dowcipkuje i ma, generalnie, cytując poetę, „wszystko w tyle”). Polska w istocie jest zależna i od Niemiec, i od USA, ale brak odwagi do wypowiedzenia tej prawdy przez polskie elity polityczne głośno i otwarcie, brak gotowości zmierzenia się z wszystkimi tej prawdy konsekwencjami powoduje wśród mas wrażenie, że w polskiej polityce mamy do czynienia ze sporem na śmierć i życie, że po jednej stronie mamy zdrajców, a po drugiej zbawców narodu, i tak dalej. To oczywista nieprawda. Używając odległej przerośni – generał Wincenty Krasiński z frankofila rusofoba stał się rusofilem i antysemitą, ale czy można odmówić mu patriotyzmu tylko dlatego, że nie poparł Powstania Listopadowego?

Emocjonalna dychotomizacja na zwalczające się obozy sympatyków dwóch dominujących w polskim dyskursie partii politycznych jest jednak w interesie obu tych partii. Wynika to z realizacji rzymskiej jeszcze zasady *divide et impera* (łac. „dziel i rządź”). Z uwagi na tę samą zasadę – stosowaną już przez starożytnych Rzymian, którzy podbite ludy nazywali dobrodusznie „sprzymierzeńcami”, zakazując zarazem zawiązywania między sobą sojuszy, które mogłyby przecież potencjalnie zagrozić hegemonii Cesarstwa Rzymskiego – żadnego „obszaru ABC”, czyli rozbudowanego projektu Trójomorza nie będzie dopóki, dopóty musimy być częścią Unii Europejskiej. Mówiąc najprościej i najdosadniej – Niemcy na to nie pozwolą. Realizm polityczny każe zrozumieć, że dwudziestoletnia historia zmieniających się na przemian ugrupowań u władzy z pro-amerykańskich na pro-niemieckie i na odwrót nie jest przypadkiem, ale wynikiem, po pierwsze, chłodnych kalkulacji polityków widzących większe szanse albo w przyłgnięciu do potężniejszych USA, albo w przyssaniu się do nieco słabszej, ale bliższej RFN, a po drugie, koniecznością manewrowania pomiędzy dwoma potężnymi graczami, z którymi nie da się nie liczyć. Nawet jeżeli z uwagi na historię, może być nam emocjonalnie bliżej do gwieździstego sztandaru. Niestety, w polityce sentymenty rządzić nie mogą. Nawet, jeśli każdy chciałby mieć wujka z Ameryki.

Chyba czas wygłosić puentę, chyba czas dać nam dobrą radę. Musimy znaleźć ją sami, porzucając służalczość wobec wielkich imperiów, które akurat na świecie

dominują. One przeminą. Nasz język i kultura – nośniki historycznie ukształtowanej wrażliwości i mądrości – przetrwają; a nawet jeśli nie, pozostawią po sobie ślady głębokie. Nie bójmy się więc, że Wujek Sam wróci do domu i zleje nam tyłek, nie liczymy też, że zrobi to naszym adwersarzom. Bądźmy w naszym domu dorosłymi. Dorosłymi, którzy zamiast paska wolą inne metody przekonywania do swych racji.

8 luty 2025

Iwo Greczko – doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Członek Council for Research in Values and Philosophy, Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Związku Artystów Wykonawców STOART i Koła Przyjaciół Korczakowa im. Jerzego Zgodzińskiego.

Dobry czas dla Trójmorza. Wschodnia flanka UE jako lider NATO

Zbliża się jubileuszowy, dziesiąty szczyt Inicjatywy Trójmorza w Warszawie (28–29 kwietnia 2025). Namysł nad przyszłym kształtem inicjatywy rozpoczęty przez magazyn „Wolni i Solidarni” doskonale wpisuje się w obecny moment geostrategiczny, kiedy to silne sojusze przechodzą remanent, a inne zaczynają nabierać wiatru w żagle. Ideowy oraz instytucjonalny projekt Trójmorza – rozumiane go jako pogłębiony obszar współpracy infrastrukturalnej, cyfrowej, energetycznej i obronnej na wschodniej flance NATO oraz Unii Europejskiej – stanowi jeden z projektów cywilizacyjnych, który ma szansę na prosperitę w obecnej erze globalnej niestabilności. Oczywiście pod pewnymi warunkami: po pierwsze, projekt musi zostać wsparty inwestycjami transatlantyckimi, najlepiej w formie współpracy technologicznej i energetycznej w ramach NATO; po drugie powinien niezmienne utrzymywać błogosławieństwo UE; po trzecie musi zostać wyjęty z dynamiki bieżącego sporu politycznego oraz ujednolicić strategię komunikacyjną.

1. Państwa nordyckie jako przyszli członkowie Trójmorza

Jak pisałem niegdyś w *Dzienniku Gazecie Prawnej*¹ Trójmorze jest przykładem nowej, sieciowej logiki rozwoju stosunków międzynarodowych poprzez tzw. patchworkowe sojusze. Patchwork, czyli zszywanina charakteryzuje się tym, że z połączonych – czasem nawet niezbyt pasujących do siebie – kawałków powstaje estetyczna jedność. Patchworkowe sojusze zawierają się między „nitkami” będącymi

¹ Grzegorz Lewicki, „Patchworkowe sojusze”, *Dziennik Gazeta Prawna*, 9 lipca 2021 [Patchworkowe sojusze – *Dziennik Gazeta Prawna*: 9. lipiec 2021 131 – e-wydanie, dostęp 10 marca 2025].

częściami najróżniejszych węzłów – różnych organizacji, układów i sojuszy. Mają przy tym jednak dobrą sprzężystość i trwałość bo opierają się na jakimś silnym, wspólnym doświadczeniu czy skojarzeniu historycznym – w kontekście Trójmorza to pamięć o złym dziedzictwie komunizmu i agresywności Rosji. Mają też wspólne cele – w przypadku Inicjatywy Trójmorza celem było i jest infrastrukturalne wzmocnienie regionu tak aby wschodnia ściana NATO, UE oraz szeroko pojętego Zachodu była odporna na napory ze wschodu. Ta klarowana wspólnota historii, celów i zagrożeń przyciągnąć może do Trójmorza w przyszłości nowych członków. Obecnie oczywiście najbardziej wysuniętymi na północ krajami Inicjatywy Trójmorza są państwa bałtyckie. Jednak przebudzenie geostrategiczne w ostatnich latach w krajach takich jak Finlandia i Szwecja powoduje, że Trójmorze staje się atrakcyjne także dla krajów nordyckich. Kraje te mają żywotne interesy obronne, technologiczne i cywilizacyjne aby dołączyć do projektu w celu zabezpieczenia przed Rosją. Kandydatem może być w przyszłości także demokratyczna, uwolniona od rosyjskiej korupcji Ukraina, której nowa oligarchia związana z przemysłem obronnym będzie potrzebowała rynków zbytu po zakończeniu wojny.

2. Nowa era Trumpa i Trójmorze jako wehikuł wpływu USA

Co bardzo ważne, obecne warunki geopolityczne w Europie mogą premiować Inicjatywę Trójmorza z jednego prostego powodu: z wyjątkiem outlierów takich jak Węgry, kraje Trójmorza to w większości państwa dostrzegające konieczność współpracy obronnej oraz infrastrukturalnej z USA ze względu na możliwą inwazję Rosji na Europę około 2030 roku. O ile kraje wschodniej flanki doskonale rozumieją konieczność obrony, to już krajom takim jak Portugalia, Belgia czy nawet Niemcy – które chronione są przed Rosją poduszką stabilnych krajów demokratycznych – zwiększanie wydatków na wspólną obronę UE idzie w dalszym ciągu opornie. Istotną rolę w tym oporze gra w dalszym ciągu „stare” lobby przemysłowe liczące na reset relacji z Rosją.

A zatem w dobie rosnącego sceptycyzmu wobec USA w największych krajach UE takich jak Francja czy Niemcy, Trójmorze jako inicjatywa zrzeszająca kraje jednoznacznie proatlantyckie to szansa do wykorzystania dla nowej administracji USA. Choćby z czysto pragmatycznych powodów, aby zawrzeć „dobry deal” prezydenta Trumpa zabezpieczający interesy USA w kluczowym dla przyszłości świata regionie. Z tego względu, jak pisałem w antologii *Navigating Dual-Use Technologies*, Trójmorze może stać się efektywnym wehikułem nowej polityki Donalda Trumpa, który chce, aby kraje NATO w większym stopniu finansowały swoją obronność. Warto przypomnieć, że podczas pierwszej kadencji Trump aktywnie wsparł Inicjatywę Trójmorza, przemawiając na jej szczycie w 2017 roku.

W gruncie rzeczy wystarczy jedna polityczna decyzja prezydenta Donalda Trumpa, aby Trójmorze jako członek NATO i UE zostało awansowane na lidera NATO, w którym lokowane będą kluczowe transatlantyckie inicjatywy technologiczne, energetyczne i gospodarcze. Potencjał już jest. Obecnie 13 z 27 krajów UE, niemal połowa, należy do Inicjatywy Trójmorza. Jeśli dodać do tego państwa nordyckie, nagle robi się unijna większość. Faktyczne, a nie symboliczne wsparcie dla Trójmorza przez Waszyngton oraz – choćby nominalne – przez Brukselę to dziejowa szansa dla Polski, która wydaje już ponad 5% PKB na obronność. Jeśli wszystkie państwa UE mogłyby przekroczyć chociaż próg 2%, będzie to ogromna korzyść dla polskiego bezpieczeństwa cywilizacyjnego. W polskich dziejach bowiem niejednokrotnie – od najazdów Mongołów po odsiecz wiedeńską – Polska sama ponosiła koszty obrony Europy przed najazdami innych cywilizacji, a nie czerpała z tego żadnych zysków. W efekcie pozostawała przez długie okresy czasu krajem dla Europy niezbędnym, lecz peryferyjnym. Dlatego dziś odblokowanie mentalności obronnej w Europie zachodniej dzięki presji USA oraz amerykański fokus na Trójmorze mogłyby tę dziejową przypadłość polski odwrócić – i Polska zaczęłaby czerpać korzyści ze swojego faktycznego statusu przedmurza cywilizacji zachodniej w Europie.

3. Patroszenie szprotek. Wyjąć Trójmorze poza nawias sporów

Region Trójmorza rozciąga się między morzami Bałtyckim, Adriatyckim i Czarnym. Te trzy morza zamieszkują różne gatunki ryb, tak jak różne bywają interesy państw regionu. Jednak rybą występującą we wszystkich tych trzech morzach jest szprot. Tak jak patroszy się szprota przed podawaniem na stół, aby uczynić zeń smaczne, strawne danie, tak należy dziś pilnie wypatroszyć ideę Trójmorza z niepotrzebnych sporów politycznych i skojarzeń narracyjnych – szczególnie w Polsce. W dalszym ciągu bowiem prowadzimy niestety na polskim gruncie praktyki zaburzające spójność komunikacji idei Trójmorza. Jedni politycy używają terminu Międzymorze/Intermarium, które jest nie tylko niezbyt czytelne ale też – niczym nieopatroszony szprot – niestrawne dla kilku regionów UE. Część państw Europy Środkowej, np. Czechy, mają bowiem negatywne skojarzenia historyczne z terminem, łącząc go z ideą Międzymorza proponowaną niegdyś przez Piłsudskiego. Z „Trójmorzem” nie ma zaś w ogóle w regionie skojarzeń negatywnych. Jeszcze inni politycy w ogóle nie odnoszą się do terminu „Trójmorze” i mając je na myśli mówią o wschodniej flance NATO. Pomijanie kwestii Trójmorza przez część polityków jest oczywiście w pewnym sensie zrozumiałe z pragmatycznego punktu widzenia jako element wewnętrznej gry politycznej w Polsce. Jako inicjatywa wiążąco związana dotychczas z prezydentem Andrzejem Dudą, Trójmorze nie-

koniecznie jest narracyjnie atrakcyjne dla jego przeciwników politycznych. Obecnie (luty 2025) taki dualizm podejścia między rządem a prezydentem skutkuje praktycznymi konsekwencjami – choć na szczycie Trójmorza w kwietniu 2025 roku będą obecni wysocy przedstawiciele administracji amerykańskiej, m.in. do spraw energetyki, to do przyjazdu prezydenta Donalda Trumpa na szczyt może zabraknąć odpowiedniego podglebia politycznego. Tymczasem gdyby udało się przewyciężyć partykularyzmy i w kolejnych latach wyjąć Trójmorze z obecnego, bieżącego sporu polityków byłby to wielki sukces zarówno premiera, prezydenta, jak również Polski jako podmiotu geopolitycznego. Polacy już nieraz pokazali – działając na rzecz wejścia Polski do NATO i UE – że potrafią się zjednoczyć ponad podziałami w ważnych kwestiach strategicznych. Odpolitycznienie w tym duchu Trójmorza – na co jest szansa w kolejnych latach, gdy na polskiej scenie politycznej nastąpi zmiana pokoleniowa – byłoby trzecim po 1989 roku przejawem strategicznego zjednoczenia w kluczowych kwestiach.

4. Trójmorze jako element zwrotu USA do Azji

Kolejnym problemem dla spójnej narracji o Trójmorzu są wreszcie ci, którzy całą dekadę po wystartowaniu projektu w dalszym ciągu chcieliby przeprojektowania celów Trójmorza, proponując alternatywne nazwy lub przeciwstawianie Trójmorza Unii Europejskiej. Szczególnie ten ostatni krok byłby niekorzystny narracyjnie, ponieważ znów zaciemniałby dyskurs, umożliwiając fałszywe ujmowanie Trójmorza jako – jak to pisały niegdyś nieprzychylnie media – „wizji mini-UE zarządzanej przez Polaków”. Przecistawianie UE i Trójmorza jest poza wszystkim także skrajnie nierealistyczne: kraje Trójmorza, włączając w to nawet państwa nordyckie mają wspólnie PKB zaledwie porównywalne do Niemiec. Nie są więc w stanie wygenerować geopolitycznego pola przyciągania, które uratowałoby takie „samodzielne Trójmorze” od rozerwania na geoeconomiczne kawałki w razie kryzysu UE.

Tak więc tak jak szprot z trzech mórz nigdy nie będzie samodzielnym daniem i powinien być serwowany z innymi specjałami dla dobrych doświadczeń kulinarnych, tak Trójmorze musi pozostać zakorzenione w narracji natowskiej, transatlantyckiej oraz unijnej aby być regionem realnego geopolitycznego przyciągania. Jeśli ta reguła zostanie utrzymana, Trójmorze będzie rozwijać się jako region kluczowy dla przyszłości świata – politycznie, technologicznie i cywilizacyjnie.

W 2020 roku pisałem, że Trójmorze jako region jest kluczowe dla USA w celu dokonania skutecznego zwrotu do Azji². W 2025 roku widać to jeszcze lepiej. Samo-

² Grzegorz Lewicki, „Stawianie na Trójmorze to element zwrotu USA do Azji”. W: www.300gospodarka.pl, 26 listopada 2020 [Lewicki: Stawianie na Trójmorze to element zwrotu USA do Azji, dostęp: 10 marca 2025].

dzielny, ale wsparty przez Europę i USA rozwój obronny wschodniej flanki NATO, czyli Trójmorza, pozwala zachować niskokosztowo obecność USA w Europie, pobudzić ferment rozwoju technologicznego i energetycznego w UE, a także postawić mur przeciw korupcyjnym i wojskowym naporom Rosji. Jeśli Rosja – niezależnie od jej przyszłych celów strategicznych – pozostanie poza europejskim systemem bezpieczeństwa, skorzysta na tym cały Zachód, nie wspominając o Polsce.

Dr Grzegorz Lewicki – prognostyk, wiceprezes kalifornijskiego International Society for the Comparative Study of Civilizations, do którego należeli m.in. Samuel Huntington i Immanuel Wallerstein. Doktor filozofii UJ, absolwent London School of Economics i Uniwersytetu Maastricht. Wydał m.in. *Miasta w nowym średniowieczu* (2016), *Indeks mocy państw* (2018), *Światy AI: technofeudalizm ery postludzkiej* (z Jerzym Ramertem, Warszawa: Regnum Inspiratio 2024) oraz *Geopolityka technologii. Jak sztuczna inteligencja i sektor Big Tech kształtują bezpieczeństwo cywilizacyjne* (Warszawa: Akademia Sztuki Wojennej 2024).

O wykuwaniu Trójmorza

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Pawła Falickiego pt. „Obszar ABC czyli – Jak konstruować Trójmorze”¹. Jego wartość polega przede wszystkim na skrótowym uporządkowaniu tematyki różnych inicjatyw integracyjnych w obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, a także na przedstawieniu perspektyw integracji regionu, który autor nazwał Obszarem ABC, nawiązując do nazw trzech mórz, pomiędzy którymi położone są kraje, których integracja miałaby dotyczyć, czyli Bałtyku, Morza Czarnego i Adriatyku. To co napisałem dotychczas nie oznacza, że nie mam do tekstu zastrzeżeń. Przede wszystkim wydaje mi się, że autor omawiając inicjatywy zjednoczeniowe w Europie Środkowo-Wschodniej niepotrzebnie skupił się prawie wyłącznie na projektach inicjowanych przez Niemcy. Oczywiście nie sposób pominąć ani projektu Mitteleuropy, ani Trzeciej Rzeszy, czy Unii Europejskiej. Warto jednak wspomnieć, nie cofając się myślą do jakichś zamierzonych czasów, że pomysłem zjednoczeniowym na terenie którego dotyczy artykuł, a który sprawdzał się z powodzeniem przez kilkadziesiąt lat było państwo unijne polsko-litewskie, łączące w jednym organizmie politycznym kilka narodów zamieszkujących obszar między Bałtykiem, a Morzem Czarnym. O tym jak ten projekt był potrzebny i żywotny, mimo klęski politycznej pod koniec XVIII wieku świadczy powstanie styczniowe, które mimo, iż wybuchło prawie 70 lat po III rozbiórze Rzeczypospolitej, zgromadziło pod swoimi sztandarami przedstawicieli wszystkich narodów składających się kiedyś na wspólne państwo. Warto by było chociaż wspomnieć w jednym zdaniu o tzw. Małej Entencie, czyli próbie stworzenia trwałego sojuszu militarno-gospodarczego, złożonego z Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii. Warto przypomnieć też o projekcie odrodzenia w jakimś

¹ Paweł Falicki, „Obszar ABC czyli – jak konstruować Trójmorze? *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2025, nr 1 (9), s. 7–18.

nowym kształcie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej co było w programie obozu piłsudczykowskiego przed w trakcie i bezpośrednio po I wojnie światowej, a którego z różnych względów nie udało się zrealizować na nieszczęście dla wszystkich narodów naszej części Europy: zarówno Ukraińców, poddanych w XX wieku kilkakrotnie ludobójstwu na wielką skalę, Białorusinów, Polaków i mieszkańców krajów bałtyckich. Ten przykład wskazuje zresztą dowodnie jak potrzebna była kilkaset lat wcześniej unia polsko-litewska zapewniająca przetrwanie objętych nią narodów w warunkach niemieckiej ekspansji na wschód i rosyjskiej w kierunku zachodu.

Jeżeli chodzi o kwestię „Unia Europejska, a Trójmorze”, to na obecnym etapie trudno potraktować tę drugą inicjatywę jako alternatywną wobec pierwszej. Dopóki ponad 80% polskiego społeczeństwa nie jest w stanie wyobrazić sobie opuszczenia Unii Europejskiej przez Polskę, Trójmorze musi być konstruowane z uwzględnieniem tego faktu. Tutaj muszę wspomnieć, że o wiele bardziej podoba mi się nazwa Międzymorze, ze względu na tradycję sięgającą już ponad stu lat i nie wykluczającą, tak jak to jest w wypadku Trójmorza, państw nienależących do Unii Europejskiej, a bez których uczestnictwa jakikolwiek projekt integracyjny naszej części Europy traci większość ze swojego sensu i staje się projektem kadłubowym. Chodzi mi zwłaszcza o obecność w takiej inicjatywie Ukrainy, Białorusi ale także i Mołdawii.

Z braku miejsca nie odniosę się do wszystkich problemów poruszonych w artykule ale chciałbym pokrótce odnieść się do tych fragmentów w których Autor przedstawia własne sugestie co do tego jak Trójmorze powinno być skonstruowane i wokół czego budowane. Bardzo słusznie Falicki zwrócił uwagę, że warunkiem spistości integrowanego obszaru jest tożsamość fundamentu kulturowego łączącego wszystkie zainteresowane strony. Mimo różnic wyznaniowych (w jednych krajach przeważa rzymski katolicyzm, w innych prawosławie lub jakieś formy protestantyzmu) wszystkie one są chrześcijańskie. To wyklucza z tego projektu takie kraje, jak np. Albania, czy Bośnia i Hercegowina ale też często umieszczaną w projekcie Trójmorza Austrię silnie zlaicyzowaną lub przeżartą rakiem „otwartego” katolicyzmu, o czym zresztą autor wspomina. Mam duże zastrzeżenia do projektu integracji gospodarczej Obszaru ABC, ponieważ Autor postuluje nieco utopijne w warunkach przynależności większości krajów naszego obszaru do UE projekty, zwłaszcza gdy pamiętamy, że część krajów przewidzianych w projekcie ABC do UE nie należy i że w najbliższej przyszłości należeć nie będzie. Tutaj raczej nie dałoby się wprowadzić postulowanych przez Autora posunięć w zakresie polityki celnej, czy podatkowej. Tym natomiast co może być zrobione i co zresztą z sukcesem zostało już zapoczątkowane jest budowa wspólnej, zintegrowanej infrastruktury komunikacyjnej na omawianym obszarze. W ciągu najbliższych kil-

ku lat zostanie najprawdopodobniej w pełni ukończona budowa autostrady *Via Carpatia*, czyli osi komunikacyjnej, biegnącej z północy na południe, co pozwoli uzupełnić handel wschód-zachód handlem i współpracą gospodarczą między północą kontynentu, a jego południowymi kresami. Po ukończeniu tego projektu potrzebne będą arterie komunikacyjne, będące odgałęzieniami tej głównej osi. Zresztą na terenie Polski już powstają tego typu budowle, jak np. trasa prowadząca od granicy z Litwą, przed Mazury i Pomorze Zachodnie do Niemiec. W fazie zaawansowanego planowania znajdowała się przed wybuchem wojny autostrada mająca być odgałęzieniem od *Via Carpatia* do portu w Odessie. Wielokrotnie powracał projekt połączenia systemów wodnych Odry, Łaby i Dunaju. Warto pamiętać o tej inicjatywie, mimo, że obecnie wydaje się ona mrzonką w warunkach, gdy pod niemieckim wpływem zablokowano nawet udrożnienie dolnej Odry.

Rolę integracyjną miał też pełnić hub towarowo-pasażerski zaprojektowany jako zintegrowany system kolejowo-lotniskowy, który został nazwany Centralnym Portem Komunikacyjnym. W swojej najambitniejszej wersji lansowanej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, a zwłaszcza przez premiera Mateusza Morawieckiego, CPK był miejscem od którego miały odchodzić „szprychy” w postaci linii Kolei Wielkich Prędkości, które nie kończyłyby się na granicach Polski, ale miały swoje przedłużenie na terenie krajów bałtyckich, Ukrainy oraz bliższych i dalszych sąsiadów leżących za naszą południową granicą. Warto zwrócić uwagę, że jeżeli przejrzymy strukturę handlu zagranicznego któregośkolwiek z krajów Obszaru ABC, to widzimy, że głównymi partnerami handlowymi każdego z tych państw są albo Niemcy, albo Rosja (tu zaszły spore zmiany po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej), a handel każdego z tych krajów z innymi państwami ABC stanowi zwykle o wiele mniejszy procent ogólnej wymiany handlowej z zagranicą. Jedynym wyjątkiem zdaje się być wymiana handlowa polsko-czeska. Można sobie wyobrazić nieformalną inicjatywę, polegającą na preferowaniu przy zakupach, towarów z naszej części świata, które często są lepsze od np. towarów niemieckich czy francuskich ale nie posiadają takiej siły przebicia, jak reklamowane za ogromne pieniądze artykuły pochodzące z wyżej wymienionych państw. Autor skupił się na inicjatywach lub postulatach podejmowanych i planowanych na dość wysokich szczeblach struktur państwowych. Wydaje mi się, że znacznie cenniejsze, tańsze i mające bardziej długofalowe skutki byłyby posunięcia mające na celu sprowadzenie inicjatywy ABC (Międzymorza) do świadomości społeczeństw zamieszkujących ten obszar. Wtórnie, to opinia publiczna mogłaby być tą siłą, która niejako wymuszałaby na rządach kontynuację projektu i wyznaczała kierunek jego realizacji. Można sobie wyobrazić np. takie inicjatywy jak organizacja festiwalu piosenki z tego obszaru, festiwalu zespołów folklorystycznych, wspólne grupy rekonstrukcyjne odtwarzające bitwy w których po jednej stronie brały

udział wojska kilku krajów ABC (Orsza, Mochacz, Warna), czy inne. Stosunkowo tanim kosztem można zorganizować targi przemysłowe czy rolne, targi kulinarne lub turystyczne. Wyobrażam sobie np. powstanie biura turystycznego specjalizującego się w organizowaniu wycieczek w Obszarze ABC (najlepiej z mieszanymi, wielonarodowymi grupami). Mogłyby też służyć naszej sprawie zawody sportowe, w których uczestniczyliby wyłącznie sportowcy z naszego obszaru. Jeszcze raz powtarzam, że artykuł Pawła Falickiego uważam za bardzo cenny i mający dużą wartość poznawczą, a niedosyt którego odczuwam po jego lekturze ma źródło w ograniczonej ilości miejsca na którym Autor mógł rozwinąć swoje myśli. Już zupełnie na koniec, jeżeli miałbym przedstawić swoje marzenie to byłby to pomysł czasopisma poświęconego wyłącznie Obszarowi ABC, inicjatywom zjednoczeniowym i pełniącemu rolę miejsca integrującego środowiska zainteresowane budową Międzymorza. Czasopismo mogłoby nawet powrócić do tytułu, który funkcjonował w latach 80, kiedy to wychodził periodyk noszący tytuł *ABC – Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne*.

Stefan Bartnik – działacz opozycji antykomunistycznej, prezes Fundacji Klubu Międzymorza i przewodniczący Klubu Gazety Polskiej w Chorzowie.

Trójmorze a zmiana paradygmatu amerykańskiej polityki zagranicznej

W artykule Pawła Falickiego „Obszar ABC czyli – jak konstruować Trójmorze?”¹ można wyróżnić trzy warstwy stanowiące odpowiedzi na pytania: 1. Jakie kraje mają się integrować? 2. Dlaczego mają się integrować oraz 3. w jaki sposób ten proces ma przebiegać?

Najogólniej rzecz biorąc procesom integracji mają podlegać kraje Europy Środkowo-Wschodniej choć autor nie wymienia wszystkich państw wchodzących w skład Obszaru ABC. Falicki dokonuje przy tej okazji przeglądu rozmaitych koncepcji integracyjnych tego regionu poczynając od upadku ZSRS. Najnowszym projektem jest Inicjatywa Trójmorza, które jest komponentem Unii Europejskiej zdominowanej gospodarczo i politycznie przez Niemcy. Obszar ABC ma być natomiast przeciwagą dominacji Niemiec w UE i alternatywą – tak rozumiem wydoby autor – wobec przynależności tych krajów do Unii Europejskiej.

Odpowiedź na pytanie drugie wydaje się być bardziej oczywista. W społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej – argumentuje Falicki – dominuje tradycyjne chrześcijaństwo i zdroworozsądkowe spojrzenie na sprawy obyczajowe. Ponadto integracja krajów regionu pomagać ma w ochronie gospodarek regionu przed zbytnią biurokratyzacją i opodatkowaniem. Po trzecie wreszcie, Obszar ABC może być obroną przed ekonomiczną eksploatacją ze strony gospodarek większych państw: Rosji czy Chin. Wreszcie dodaje autor czwartym spoiwem ma być „powszechna wola budowy społeczeństwa, tradycyjnego, spokojnego i bezpiecznego”².

¹ Paweł Falicki, „Obszar ABC czyli – jak konstruować Trójmorze?” *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2025, nr 1 (9), s. 7 – 18.

² Falicki, *Obszar ABC*, s. 14.

Falicki w szczegółowy sposób odpowiada na pytanie trzecie postulując utworzenie Funduszu ABC, którego udziałowcami powinny być Ministerstwa Finansów poszczególnych krajów, a odpisy podatkowe byłyby przeznaczone na finansowanie wspólnych inwestycji.

Wydaje się jednak, że w proponowanej wizji brakuje odpowiedzi na następujące pytanie, mianowicie: jakie siły/partie/ruchy polityczne miałyby być wehikułem tak pojmowanej integracji. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że klasy polityczne poszczególnych państw Obszaru ABC są wewnątrznie podzielone. Część jest zorientowana „pro-europejsko”, a część – z różnym zresztą stopniem – zajmuje stanowisko suwerennistyczne. Jeżeli za podstawę Obszaru ABC (autor w swoim tekście nie podał jakie państwa mają go tworzyć) uznamy kraje należące przede wszystkim do *I n i c j a t y w y T r ó j m o r z a* to Polska posiada ok. 38 mln mieszkańców na 112 mln osób mieszkających w Austrii, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. Państwa te stanowią prawie jedną trzecią całkowitej powierzchni Unii Europejskiej³.

Nawet gdyby w większości wspomnianych państw wygrały wyborów partie suwerennistyczne (co – jak pokazuje przykład Rumunii i zapowiedź KE ingerencji w wybory prezydenckie w Polsce – nie jest tak oczywiste), to partie te odmiennie mogą definiować swój interes geopolityczny. Według Falickiego wspólnym mianownikiem polityki krajów ABC winno być uznanie zagrożenia ze strony Rosji. Tymczasem tego punktu widzenia nie podzielają bynajmniej Węgry czy Słowacja. Tradycyjnie duże rosyjskie wpływy utrzymują się w Europie Południowej: Bułgarii czy Serbii.

Według Falickiego protektorem Inicjatywy ABC mają być USA pod prezydenturą Donalda Trumpa. Należałoby postawić pytanie dlaczego USA miałyby to robić? Po pierwsze, Trump i jego ekipa polityczna musiałaby porzucić politykę popierania Inicjatywy Trójomorza, którą USA prowadziły w latach 2016 – 2020 i wspierać bliżej nieokreślony i nieznany projekt Inicjatywy ABC. Po drugie, jaki byłby w tym wszystkim interes Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej? Naturalna wydawałaby się odpowiedź, że projekt Trójomorza służyć ma umacnianiu interesów USA w tej części Europy i równoważyć wpływy Berlina i Paryża⁴.

Zaryzykowałbym natomiast twierdzenie, że zmiany w polityce zagranicznej USA mają charakter bardziej fundamentalny i nie polegają jedynie na podjęciu

³ Szczegółowo kraje Trójomorza charakteryzują w: Krzysztof Brzechczyn, „Mitteleuropa, Trójomorze czy Międzymorze? W poszukiwaniu miejsca Polski w Europie Środkowej.” *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką. Kwartalnik Społeczno-Polityczny* 2023, nr 2, s. 64 – 77.

⁴ Agnieszka Orzelska-Strączek, „Inicjatywa Trójomorza w świetle teorii realizmu. Polityczne aspekty nowej formy współpracy dwunastu państw”. *Sprawy Międzynarodowe* 2019, nr 1, 137 – 141.

wojny kulturowej z lewicowo-liberalną UE co zdaje się wynikać z przemówienia Vance'a wygłoszonego na konferencji bezpieczeństwa w Monachium.

Ujmując rzecz w drastycznym uproszczeniu zmiany te polegają na zastosowaniu libertariańskiej zasad filozofii politycznej do polityki zagranicznej. Według Roberta Nozicka główną funkcją państwa jest zapewnienie swoim obywatelom ochrony. Filozof ten nakreślił model ewolucji form politycznych od prywatnych agencji ochrony aż do państwa minimalnego. Etapem pośrednim była faza państwa ultraminimalnego. Zakładana w klasycznym liberalizmie koncepcja państwa – nocnego stróża jest w założeniach libertarianizmu wciąż koncepcją państwa redystrybutywnego, gdyż chroni ono wszystkich obywateli – niezależnie od wielkości płaconych przez nich podatków – przed przemocą, kradzieżą czy oszustwem. Rodzi to uzasadnione pytanie dlaczego wszyscy obywatele mają mieć zapewnioną taką samą ochronę skoro jedni wpłacają do budżetu państwa mniej, a inni więcej podatków, a część obywateli „jeździ na gapę”. Według Nozicka „powyżej systemu prywatnych stowarzyszeń ochrony, a niżej państwa – stróża nocnego, możemy wyobrazić sobie przynajmniej jedną pośrednią strukturę społeczną. [...] tę pośrednią strukturę nazwiemy państwem ultraminimalnym”⁵. Choć państwo to ma wprowadzić monopol na stosowanie przemocy to „ochronę i usługi egzekucyjne zapewnia jednak j e d y n i e tym, którzy wykupili sobie polisy gwarantujące ochronę oraz egzekucję praw. Ludzie, którzy nie kupują od tego monopolu kontraktu ochrony, nie będą chronieni”⁶. W ten sposób wszyscy podlegający władzy danego państwa będą zmuszeni do opłacenia kosztów swojej ochrony.

Przedstawiając rzecz skrótowo USA wobec członków NATO w latach 1949 – 1991 pełniło rolę hegemonu, a ich relacje z członkami paktu były podobne do relacji państwo minimalne – obywatele. Państwa należące do NATO z obawy przed agresją ze strony ZSRR łożyły adekwatne sumy na własną obronność. Po 1991 r., a na pewno w XXI w. – przynajmniej według zarzutów administracji Trumpa – wydatki na obronność europejskich krajów NATO (w tym największego czyli Niemiec) sukcesywnie zmniejszały się. Coraz więcej europejskich krajów NATO, przynajmniej w percepcji ekipy Trumpa, stawało pasażerami na gapę, co zadecydowało o zapowiedziach zmiany modelu relacji między USA a pozostałymi krajami członkowskimi. USA pełnić mają w świecie euroatlantyckim rolę państwa ultraminimalnego – gwarantować ochronę jedynie tym spośród członków paktu, które są w stanie wydawać odpowiednio dużo na cele obronne (obejmujące zakup amerykańskiego uzbrojenia).

⁵ Robert Nozick, *Anarchia, państwo, utopia*, przeł. Paweł Maciejko, Michał Szczubiałka. Warszawa: Aletheia 1999, s. 43.

⁶ Nozick, *Anarchia*, s. 43.

Tymczasem ten libertariański model polityki zagranicznej opiera się na szeregu założeniach upraszczających. Rzecz nie tylko w tym, że nie jest dostatecznie dookreślony termin „odpowiednio dużo”. Może to oznaczać wydawanie np. od 2 do 4% PKB budżetu danego kraju na obronność, lecz równie dobrze – pewną określoną sumę pieniędzy. W tym pierwszym przypadku NATO nadal będzie – miejmy taką nadzieję – pełnić funkcje redystrybtywne, gdyż cztery procent budżetu Estonii nigdy przecież nie będzie równe czterem procentom budżetu Niemiec, czy nawet Polski. Dyscyplinowanie państw – pasażerów na gapę w NATO jest na pewno uzasadnione. Pytanie tylko jak dalece w komercjalizacji według libertariańskiego modelu obronności posunie się obecna administracja Białego Domu.

Obecny układ relacji międzynarodowych różni się od sfery relacji wewnętrznych pod jednym ważnym względem. O ile bowiem każde państwo, czy to minimalne, czy ultraminimalne posiada monopol stosowania przymusu na swoim terytorium, to tak nie jest sferze międzynarodowej. Obecnie mamy trzy państwa aspirujące do roli światowego hegemonu: USA Rosja i Chiny. Również Unia Europejska planuje tworzenie własnych sił zbrojnych oraz nie należy zapominać o Indiach.

Państwa te (bądź jak UE – federacje państw) mogą zatem oferować alternatywną protekcję lub narzucać ją siłą (niekoniecznie militarną, również gospodarczą). Zróżnicowanie doświadczenia historyczno-kulturowego Europy Środkowo-Wschodniej oraz zarysowujące się geopolityczne pęknięcie może sprawić, że poszczególne kraje będą orientować się na różnych patronów. Jedne wybiorą UE i jej politykę federalizacji, inne sojusz z Rosją czy nawet z Chinami. Oddala to więc ideę integracji Obszaru ABC. Warto jednak te kwestie dyskutować. W sytuacji wydawałoby się bez wyjścia myślenie alternatywne ułatwia znalezienie geopolitycznego wyjścia, które może zostać przeoczone, gdy trzymać się będziemy utartych stereotypów.

Poznań, 9 marca 2024

Krzysztof Brzechczyn – profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym UAM w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Ostatnio opublikował: *The Historical Distinctiveness of Central Europe: A Study in the Philosophy of History* (Berlin: Peter Lang 2020) i *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989* (Poznań-Warszawa: IPN 2022).

Teresa Grabińska

Aksjologia solidaryzmu

Wprowadzenie

Aksjologia to nauka o wartościach¹. Aksjologia solidaryzmu jako koncepcji społecznej wiąże z sobą przede wszystkim wartości moralne (M), gospodarczo-organizacyjne (G-O) i religijne (R), pozostawiając na dalszym planie należące także do przedmiotu aksjologii wartości estetyczne i poznawcze².

Nazwa *s o l i d a r y z m* pochodzi od łacińskiego *in solidum* i oznacza to, co zasadniczo pozostaje w niepodzielnej trwałej całości, jest niepodzielną całością. W starożytnym Rzymie używano tego terminu w transakcjach finansowych na określenie wspólnej odpowiedzialności dłużników w stosunku do wierzyciela.

¹ „Wartość jest pojęciem stosowanym nie tylko w filozoficznej teorii wartości (aksjologii), ale również jako określenie czegoś, co jest: 1) ważne dla człowieka dokonującego wyboru i podejmującego czyn; 2) miarą czegoś względem przyjętego umownie wzorca (np. wartość pieniądza czy wielkości fizycznej); 3) terminem stosowanym w elementarnej matematyce – określającym wynik jakiejś operacji (nie tylko liczenia lecz dowolnej funkcji); 4) stosowane w logice klasycznej w odniesieniu do prawdy albo fałszu a w logikach nieklasycznych na oznaczenie stopnia niepewności między dwiema (klasycznymi) pewnościami – prawdą i fałszem. Wartość w znaczeniach (3) i (4) nie ma odniesienia do dobra”; por. Teresa Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*. Kraków: Wydawnictwo «scriptum» 2024, ss. 127 – 128. Natomiast dobro moralne jest uszczegółowieniem dobra ontologicznego „w porządku ludzkiego istnienia i natury” i przekłada się na „dobro, o ile oznacza ono wewnętrzną jakość aktu ludzkiego”; por. Jacques Maritain, *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, przeł. Jarosław Merecki. Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL 2001, s. 43.

² Np. wg Marka T. Cyserona (106 – 43): „zespolenie i łączność wzajemna ludzi wybija się na plan pierwszy, ponad dążenie do poznania”; por. Marek T. Cyseron, *O powinnościach* – księga I. W: Marek T. Cyseron, *Wybór pism naukowych*, przeł. Krystyna Wisłocka-Remerowa. Warszawa: Editiones Altaya Polska – De Agostini Polska 2002, ss. 166 – 252, tu: s. 250.

W artykule zostaną przybliżone filozoficzne i historyczne podstawy solidaryzmu, jego wykładnia w filozofii osoby, jak i aksjologiczna treść solidaryzmu Kornela Morawieckiego.

1. Geneza koncepcji solidaryzmu

Jeśli solidaryzm rozpatrywać w perspektywie współczesnej myśli filozoficznej, to należy zacząć przede wszystkim od pozytywistycznych poszukiwań rozwiązań społecznych³ w konfrontacji z rozwijającym się dynamicznie na przełomie XVIII i XIX wieku kapitalizmem pierwotnym⁴, w którym wartością było przede wszystkim wolne działanie (podkreślane w liberalizmie) w przemyśle i handlu. A więc wartość G-O. Pierwotność tej formy kapitalizmu objawiała się zaniedbywaniem przez przedsiębiorców wartości M i R.

Zasady życia społecznego oparte na M zostały podniesione w kręgu myślicieli francuskich – nieco wcześniejszej niż w pozytywizmie. Wyraźnym sprzeciwem wobec niesprawiedliwości społecznej, spowodowanej rozwojem pierwotnego kapitalizmu był socjalizm utopijny (jak u Henri de Saint-Simona, 1760 – 1825), radykalnie przeciwstawiający się własności prywatnej. Jeszcze na początku XVI wieku ideę kolektywizacji dóbr przedstawił w misternej koncepcji państwa angielski filozof i polityk Tomasz More (Morus, 1478 – 1535), które nieprzypadkowo nazwał Utopią – neologizmem wskazującym na nierealistyczność takiego projektu⁵. Propozycja Morusa, jakkolwiek uwzględniająca M, skupiała się głównie na G-O, czyli na warunku bezpieczeństwa państwa. W tym Morus był kontynuatorem starożytnych Greków, dla których bezpieczeństwo *polis* było priorytetem.

Z francuskim twórcą pozytywizmu (obok Anglika Johna Stuarta Milla – 1806 – 1873) – Augustem Comte'm (1798 – 1857) wiąże się wprowadzenie pojęcia *solidarność społeczna*⁶ na określenie pewnego faktu spo-

³ Franciszek J. Mazurek, „Henryka Pescha koncepcja solidaryzmu społecznego”. *Roczniki Nauk Społecznych* 1977, vol. V, ss. 25 – 49.

⁴ Niezależnie od faktycznie początkowej formy rozwoju kapitalizmu w nowożytności, kapitalizm pierwotny to każda jego postać w czasie przestrzeni, gdy jest naznaczona b ł ę d e m e k o n o m i z m u, gdy – jak w tej początkowej fazie – „praca została oddzielona od kapitału i przeciwstawiona kapitałowi, a kapitał pracy, jakby dwie anonimowe siły, dwa czynniki produkcji zestawione ze sobą w tej samej perspektywie ekonomistycznej”; por. Jan Paweł II, Encyklika *Laborem exercens*. Wrocław: Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej 1995, nr 13 (ss. 46 – 47).

⁵ Thomas More (Morus), *Utopia*, przeł. Kazimierz Abgarowicz, Lublin: Instytut Wydawniczy Da-
imonion 1993.

⁶ Auguste Comte, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, przeł. Barbara Skarga, Wanda Wojciechowska. Warszawa: PWN 1973.

łecznego, wyrażanego postawą poczucia wielostronnej więzi każdego członka społeczności z innymi. Mimo, że religię chrześcijańską Comte uważał za zew przeszłości, to uznawał jej wartości moralne jako cenne w kształtowaniu społeczności.

Comte był twórcą socjologii jako nauki o faktach społecznych, którą następnie rozwijał Émile Durkheim (1858 – 1917). W dziele *O podziale pracy społecznej* sporo miejsca poświęcił solidarności – jak ją nazywał – *m e c h a n i c z n e j i o r g a n i c z n e j*⁷. Ta pierwsza – mechaniczna – jest pierwotną formą więzi międzyludzkich. Powstaje przede wszystkim z potrzeby przetrwania wspólnoty (a więc bezpieczeństwa całości) i wymaga podporządkowania się członków pierwotnej wspólnoty (*h o r d y*) obowiązującym wewnątrz rygorom.

Solidarność organiczna tworzy się w fazie doskonalenia narzędzi pracy i jej podziału. Ma być – według Durkheima – właściwą odpowiedzią na instynktową skłonność do walki o byt. W przeciwieństwie do mechanicznej opiera się na współdziałaniu i wzajemnym wspieraniu się na podobieństwo struktury i funkcji części organizmu. Problemem jednak staje się to, czy solidarność organiczna wykształca się naturalnie, tzn. czy sama społeczność ewolucyjnie dochodzi do jej postaci, czy też – jak w *Utopii* Morusa – tylko organizacja społeczeństwa w odpowiednio działającym państwie jest w stanie zapewnić ową jedność oraz spójność struktury i funkcji. W pierwszym przypadku chodziłoby o dojrzewanie do wartości moralnych M, równoległe do podnoszenia wartości G-O, czyli o tzw. *m o r a l n o ś ć z s o c j o l o g i z o w a n ą*. W drugim przypadku bardziej chodziłoby o bezpieczeństwo całej wspólnoty, w tym – o wysoki poziom G-O. Relacje solidarne, oparte na wartościach M bardziej by służyły jako narzędzie realizacji wspólnego interesu niż wyznaczały cel.

2. Moralna podstawa solidaryzmu w myśli starożytnej i średniowiecznej

Choć problem z koncepcją solidarności społecznej ożył w XIX wieku⁸, to już ok. 1300 lat temu zauważył go był Arystoteles (384 – 322), gdy tworzył *e t y - k ę p r z y j ą ż n i*. U niego przyjaźń międzyludzka po platońsku jest wartością M, której urzeczywistnienie jest konieczne dla prawidłowego funkcjonowania państwa, jego bezpieczeństwa (a więc i G-O). Arystoteles niejako pogodził

⁷ Émile Durkheim, *O podziale pracy społecznej*, przeł. Krzysztof Wakar. Warszawa: PWN 1999. Obok Comte'a i Durkheima do tworzenia koncepcji solidaryzmu przyczynił się także inny Francuz – Léon Duguit (1859 – 1928); zob. Małgorzata Augustyniak, „Solidarność jako zasada systemu polityczno-prawnego – perspektywa Léona Duguita”. *Studia Prawnoustrojowe* 2024, nr 16, ss. 5 – 20, DOI: 10.31648/sp.93/23.

⁸ Zob. np. Mazurek, Henryka Pescha koncepcja solidaryzmu społecznego, 25 – 49

M i G-O tym, że rządzący państwem („prawodawcy”) muszą dbać o jedność i zgodę w nim (a więc o wartości M). Pisał w *Etyce nikomachejskiej*, że „zgoda zdaje się być podobna do przyjaźni i o zgodę najbardziej zabiegają prawodawcy, pragnąc ile możliwości usunąć spory i kłótnie, które są objawem wrogości. I ludziom, którzy żyją w przyjaźni, nie potrzeba wcale sprawiedliwości, ludzie natomiast, którzy są sprawiedliwi, potrzebują mimo to jeszcze przyjaźni, a właściwszą formą sprawiedliwości jest, jak się zdaje, ustosunkowanie się przyjazne”⁹.

W starożytnym Rzymie Marek T. Cycon zabiegał o zgodę w państwie, gdy pisał, że „wszystkim przyświecać winna jedna podstawowa zasada, że pożytek każdej jednostki jest zarazem pożytkiem całego społeczeństwa; a jeśli poszczególne osoby będą zabiegały tylko o korzyść własną, rozpadnie się wszelkie współżycie między ludźmi”¹⁰.

Ani starożytni, ani wcześniej wymienieni nowożytni myśliciele, formułujący warunki pomyślnego rozwoju solidarnej społeczności nie wskazywali na wartości religijne R. Trzeba jednak przyznać, że najdobitniej i uniwersalnie waleś zasady miłości społecznej wybrzmiewa w chrześcijaństwie. Starożytni po prostu go nie znali, a wymienieni nowożytni starali się programowo raczej poza religią znajdować wartości, których wykształcenie – z jednej strony – powinno być celem każdej wspólnoty, z drugiej zaś instrumentem osiągnięcia celów wiezionych innymi wartościami.

Gdy upatruje się w solidarności społecznej wartości M i G-O, to – jak to wynika z podjętych rozważań – uzasadnienie jej znajduje się przede wszystkim w dobru użytecznym, bo lepiej społeczność funkcjonuje wewnętrznie i jest silna w stosunku do innych społeczności, gdy panuje w niej ład, zgoda i jedność. Niewątpliwie dobro użyteczne (jak G-O), ważne dla bezpieczeństwa nie wystarczyło już Arystotelesowi, skoro w rozwijaniu etyki przyjaźni, gdy zastanawiał się nad jej najdoskonalszą formą, tj. przyjaźnią prawdziwą, która nie jest już związana z wymianą dóbr potrzebnych obu stronom przyjaźni czy z durkheimowskim podziałem pracy, pisał, że „nie trzeba jednak dawać posłuchu tym, co doradzają, by będąc ludźmi troszczyć się o sprawy ludzkie i będąc istotami śmiertelnymi – o sprawy śmiertelników, należy natomiast ile możliwości dbać

⁹ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. Daniela Gromska. Warszawa: PWN 2007, nr 1155a (s. 237).

¹⁰ Marcus Tullius Cicero, *O powinnościach*. W: Marcus Tullius Cicero, *Pisma filozoficzne*, tom 2, przeł. Wiktor Kornatowski. Warszawa: PWN 1960, ks. III, rozdz. 5 – za: Stanisław ze Skarbimierza, *Mowy wybrane o mądrości*, przeł. Bożena Chmielowska, Ludwik Ehrlich i in. Kraków: Wydawnictwo ARCANA 2000, s. 175.

o nieśmiertelność”¹¹. Owo zaś dbanie o nieśmiertelność wymaga celu przekraczającego, transcendującego nawet najważniejsze z dóbr użytecznych. Na takie dobro transcendentalne wskazują różne religie.

Średniowieczny polski uczony i twórca polskiej szkoły dyplomacji Stanisław ze Skarbimierza (ok. 1360 – 1431)¹², doradca królów Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława II Jagiełły obywatelski obowiązek jedności myśli i czynów uzasadniał głębiej. Owa powinność dbania o zgodę wewnątrz społeczności i poświęcenia pożytków osobistych dla dobra wspólnego jest ostatecznie uzasadniana nie tyle zewnętrzną koniecznością osiągnięcia dobra użytecznego, ile dobrowolnym przyjęciem przykazania miłości, które wyróżnia religię chrześcijańską, czyli osiągnięcia wartości R. Skarbimierczyk zabiegający o silne polskie państwo, mądrze rządzone pisał, że „dla wspólnego dobra i ojczyzny, a zwłaszcza dla (...) czci prawdziwego Boga powinien wzgardzić wszystkim katolik, a miłość ojczyzny i Boga stawiać wyżej niż miłość do swoich bliskich, z radością, jeśli zajdzie konieczność, przyjmować śmierć w obronie wspólnego dobra, nie opłakiwać tych, których zabrała śmierć w obronie Rzeczypospolitej, lecz cieszyć się ich bohaterstwem”¹³.

W starożytnej kulturze dalekowschodniej, w religii chińskiego taoizmu w podobny sposób wskazuje na miłość (przyjaźń, solidarność) jako na podstawę stanowienia uniwersalnego porządku i na dobro transcendentalne jako cel jego zaprowadzania. Lao Tzu (VI/V w. p.n.e.) ok 1500 lat temu głosił, że „tylko ten, kto jest gotów oddać ciało dla dobra świata, / jest godzien odpowiedzialności za jego losy. / Tylko ten, kto jest gotów zrobić to z miłością, może być zarządcą świata”¹⁴. A dobra transcendentalnego upatrywał w Tao: „Najwyższe dobro jest jak woda. / Woda daje wszystkim pożytek nie walcząc z nikim”¹⁵. I dalej: „Osiągnąć niebo to żyć w zgodzie z tao. / Kto zna tao, ten trwa wiecznie”¹⁶.

¹¹ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, nr 1178 a (s. 237).

¹² Zob. np. Ludwik Ehrlich, *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*. Warszawa: Wydawnictwo NCK i Fundacja Św. Mikołaja 2017; Teresa Grabińska, *Bezpieczeństwo państwa w wybranych mowach Stanisława ze Skarbimierza*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2023.

¹³ Stanisław ze Skarbimierza, *Mowy wybrane o mądrości*, s. 165.

¹⁴ Lao Tzu, *Tao te ching*. W poszukiwaniu równowagi, przeł. z ang. Michał Lipa. Gliwice: Wydawnictwo HELION 2016, nr 13 (s. 41).

¹⁵ Lao Tzu, *Tao te ching*, nr 8 (s. 31). Aby w pełni zrozumieć cytaty, należy wziąć pod uwagę kontekst historyczno-kulturowy i geograficzny, który implikuje wyłącznie dobroczynne znaczenie wody w uprawie pól ryżowych, podczas gdy woda staje się groźnym żywiołem podczas powodzi.

¹⁶ Lao Tzu, *Tao te ching*, nr 16 (s. 47).

3. Solidaryzm w personalistycznej koncepcji społeczeństwa

Cztery zasady społeczne tworzą fundament personalistycznej koncepcji człowieka i społeczeństwa¹⁷.

- ❖ *Zasada personalizmu* implikuje zasady: wolności, pomocniczości i pluralizmu społecznego.
- ❖ *Zasada sprawiedliwości* przejawia się w jej postaciach: arytmetycznej i geometrycznej (proporcjonalnej)¹⁸ i wyznacza jej miarę oraz zasadę demokracji.
- ❖ *Zasada prawdy* w życiu społecznym gwarantuje ideologię społeczną, sprzyjającą rozwojowi osoby ludzkiej.
- ❖ *Zasada miłości* jako warunek pokoju pociąga za sobą zasadę solidarności i ładu społecznego,

Za autora pierwszej całościowej koncepcji solidaryzmu społecznego uważany jest Heinrich Pesch (1854 – 1926). Rozwinął w niej problematykę: własności i pracy oraz roli związków zawodowych pracowników najemnych zarówno w świadczeniu pracy, jak i organizacji życia gospodarczego (czyli G-O), ale też – wolności i moralności działania oraz etycznych uwarunkowań ekonomii (czyli M)¹⁹. Prace Pescha powstały w wyniku rzetelnego uszczegółowienia projektu nauki społecznej Kościoła (NSK), przedstawionego w encyklice Leona XIII (1810 – 1903) *Rerum novarum* (1891). Następnie inspirowały encykliki społeczne kolejnych papieży, aż do *Centesimus annus* (w setną rocznicę) Jana Pawła II, z 1991 roku. Wszystkie eksponowały wartości R.

W definicji Pescha solidaryzm „jest to taki system społeczny, który w oparciu o moralno-organiczną koncepcję życia społecznego w państwie wymaga organizacji gospodarki narodowej odpowiadającej zasadzie solidarności, a więc wspólnocie państwowej i jej celowi wspólnotowemu, zgodnie z wymogami sprawiedliwości społecznej”. Realizacja solidaryzmu społecznego zapewnia „przestrzeń do pełnego organicznego rozwoju społeczeństwa, zgodnie z warunkami epoki,

¹⁷ Zob. Józef Majka, *Filozofia społeczna*. Wrocław: Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej 1982, cz. II, a także: Jacques Maritain, *Humanizm integralny*, przeł. January Budzisz, Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” 1960; Teresa Grabińska, *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Wydawnictwo «scriptum» 2023.

¹⁸ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. V. 2 – 5.

¹⁹ Heinrich Pesch, *Lehrbuch der Nationaloekonomie*, tom 1. Freiburg im Breisgau: Herder 1905. Niedawno zostało opublikowane tłumaczenie na język polski fragmentów książki Heinricha Pescha: Heinrich Pesch, *O ekonomii solidarystycznej*, przeł. Agnieszka Sztajer. Wrocław: Wydawnictwo Wektory 2023. Ukazała się także recenzja tej książki: Agnieszka Sztajer, „Pozytywne zaskoczenie. O ekonomii solidarystycznej Heinricha Pescha”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką* 2024, 4(8).

w odpowiednich związkach zawodowych, przy zachowaniu odpowiedzialności za siebie jednostek, indywidualnych przedsiębiorstw i stowarzyszeń, opartej na prawie naturalnym”²⁰.

O ile socjologicznie²¹ zorientowani myśliciele, tacy jak Léon Borgeois (1851–1925) albo Charles Gide (1847–1932) solidarność pojmowali jak fakt społeczny bez moralnych odniesień, jak po prostu wynik stanowienia prawa albo ewolucji społecznej, o tyle według Pescha solidarność ma głębokie korzenie etyczne i jest oparta na moralnym zobowiązaniu²². Jego zasada solidarności w jej ontycznej wykładni określa wzajemną relację tożsamościową jednostki i społeczeństwa, którego jest ona częścią. W wykładni zaś etycznej wytycza granice wzajemnego uzależnienia od siebie jednostek i społeczeństwa, w tym ich prawa i obowiązki²³.

4. Podstawa koncepcji solidaryzmu Kornela Morawieckiego

Kornel Morawiecki nie powoływał się na Henryka Pescha, ani na innych protoplastów solidaryzmu społecznego. Koncepcja solidaryzmu Morawieckiego jednak przypomina tę Pescha, choć jej korzenie są oryginalne i odnoszą się do tu i teraz II połowy XX wieku. Wyraźnie wyrasta ona z:

- rozumienia pojęcia solidarności – mocno naznaczonego jej źródłem w moralności katolickiej, czyli wartościami M i R (jak w języku polskim i znacznie słabiej w angielskiej *solidarity*), akcentującej grupowy interes doraźny²⁴;

²⁰ Oba cytaty są autorskim tłumaczeniem oryginalnej frazy z: Pesch, *Lehrbuch der Nationalökonomie*, s. 434: „Der volkswirtschaftliche Solidarismus ist jenes soziale System, welches, ausgehend von der moralisch-organischen Auffassung des staatlichen Gesellschaftslebens, eine dem Solidaritätsprinzip entsprechende Organisation der Volkswirtschaft fordert, somit eine Organisation, welche der staatlichen Gemeinschaft und deren Gemeinschaftszweck, nach den Anforderungen der sozialen Gerechtigkeit, genuegt, dem vollen organischen, den Zeitverhältnissen entsprechenden Ausbau der Gesellschaft in engeren Vereinigungen der Berufsgenossen Raum gewahrt, alles dies unter Wahrung der naturrechtlich begründeten Selbstverantwortlichkeit der Individuen, Einzelwirtschaften und Verbaende”.

²¹ Socjologizm, wyznawany głównie przez pozytywistów francuskich Jaques Maritain określił jako pogląd, według którego „socjologia powinna nie tylko zastąpić etykę, lecz także winna się stać prawdziwą etyką, autentyczną etyką naukową”; por. Maritain, *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, s. 22.

²² Mazurek, *Henryka Pescha koncepcja solidaryzmu społecznego*.

²³ Mazurek, *Henryka Pescha koncepcja solidaryzmu społecznego*.

²⁴ Janina Puzynina, *Język wartości*. Warszawa: PWN 1992, rozdz. XIV; Teresa Grabińska, „Co znaczy solidarność?”. *Solidarność Walcząca. Kwartalnik Polityczny* 1997, nr 1(317), ss. 15–17.

- potrzeby nowej organizacji społeczeństw krajów pozostających pod dominacją sowiecką, poddanych marksistowskiej ideologii kolektywizmu własności i organizacji pracy (a więc wartości G-O), jednak – zgodnie z solidaryzmem – niepowielającej błędów kapitalizmu.

Program solidaryzmu społecznego Morawieckiego powstał na początku lat 80. podczas walki polskiego świata pracy z komunistyczną opresją – o godne warunki pracy i płacy oraz o suwerenną wydajną gospodarkę narodową. Zaowocowało to powstaniem w 1980 roku zupełnie nowego rodzaju (nie tylko w krajach komunistycznych) związku zawodowego, nazwanego „Solidarnością”, który przede wszystkim w swym programie podkreślał wartości G-O, choć nie pomijał chrześcijańskich wartości R²⁵. Natomiast nieco później po niej powstała we Wrocławiu organizacja „Solidarność Walcząca” (SW), założona przez Kornela Morawieckiego, która zwracała szczególną uwagę na wartość M solidarności (zgodnej z wartościami chrześcijańskimi R), zarówno w ustaleniu pokojowego współistnienia wewnątrz państw i narodów, jak i między nimi. Postulaty idei powołania SW były już obecne w trzech pierwszych dokumentach programowych Kornela Morawieckiego:

- *Manifest Solidarności*, „Solidarność Walcząca” 1982, nr 29/30²⁶;
- *Solidaryzm – znaki szczególne*, „Biuletyn Dolnośląski” 1984, nr 55²⁷;
- *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, „Biuletyn Dolnośląski”, 1985, nr 63²⁸.

Oto cytaty z pierwszych tekstów o solidaryzmie społecznym Morawieckiego.

W *Manifestie Solidarności* Morawiecki tak pisał o idei solidaryzmu.

- ❖ „Solidarność jest nie tylko nową ideą, ale zarazem sposobem na jej realizację”²⁹, a ma temu służyć projekt społeczno-polityczny solidaryzmu.

²⁵ Zob. Teresa Grabińska, „Idea solidarności w programie NSZZ „Solidarność” versus pierwsza wizja solidaryzmu”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*. 2023, 4, ss. 36–43; Teresa Grabińska, Mirosław Zabierowski, *Aksjologiczny krąg Solidarności*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej 1998.

²⁶ Kornel Morawiecki, *Manifest Solidarności*, przedruk w „Solidarność Walcząca” w dokumentach, t. 2, cz. 1. opr. Kamil Dworaczek, Grzegorz Waligóra. Warszawa: IPN 2016, dokument nr 46, ss. 112–114.

²⁷ Kornel Morawiecki, *Solidaryzm – znaki szczególne*, przedruk w: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, t. 2, cz. 1, dokument nr 105, ss. 206–208.

²⁸ Kornel Morawiecki, *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, przedruk w: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, t. 2, cz. 1, dokument nr 145, ss. 268–270.

²⁹ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 113.

- ❖ Solidaryzm to taki rodzaj demokracji, „który dostrzega interesy jednostek i dba o ich wspólną z interesami ogółu realizację”³⁰.
- ❖ W solidaryzmie „solidarność to coś więcej niż prawa i instytucje. To jedność w walce o wspólne cele, to solidarna ochrona słabych i krzywdzonych (...). To nowy sposób życia ludzi i społeczeństw, (...). Solidarność jest propozycją świata pracy, która uczłowiecza ziemię i uświęca człowieka”³¹.
- ❖ Solidaryzm ma być podstawa ideową „Polskiej Rzeczypospolitej Solidarnej”, za której przykładem miałyby się iść inne narody pozostające pod sowiecką władzą „z cudzego nadania”³².

W artykule *Solidaryzm – znaki szczególne* Morawiecki już wprost podkreślił wartość R przyświecającą realizacji solidaryzmu w odniesieniu „do godności dziecka Bożego, do nieśmiertelnej duszy”³³ i przypomniał deklarację z *Manifestu Solidarności*, że solidaryzm „jest oparty na demokracji, różnorodności (pluralizmie) i samorządności” oraz uznaje „podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową, z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową”³⁴, czyli realizuje wartości M i G-O. Organizacji solidarnej wspólnoty i dialogowi między społeczeństwem a władzą mają zaś służyć związki zawodowe „lub federacja takich związków”³⁵.

W drugim artykule Morawiecki nawiązał do powstania solidarnej wspólnoty ponadnarodowej, gdyż solidaryzm wskazuje na „kierunek ewolucji społecznej (...), która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów”³⁶. Temat ten rozwinął w trzecim artykule *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, w którym domagał się skuteczniejszego działania ONZ zwłaszcza w kwestii przestrzegania praw człowieka w krajach, które należą do tej organizacji. Postawił ostro pytanie o to, czy „obecność w ONZ przedstawicieli takich dyktatur (...) nie czyni z tego, w zamyśle zgromadzenia narodów, międzynarodówki fałszu i obłudy?”³⁷ i postulował wspieranie prawdziwie demokratycznych rządów, mających autentyczne „pełnomocnictwo do występowania na między-

³⁰ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 112.

³¹ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 112.

³² „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 113.

³³ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 206.

³⁴ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 206.

³⁵ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 206.

³⁶ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 207.

³⁷ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 269.

narodowym forum w imieniu społeczeństw swych krajów”³⁸. Na pewno w czasie, w którym o tym pisał, „wielonarodowe imperium oparte na przemocy”, czyli Związek Sowiecki i jego satelitarne państwa były poważną przeszkodą „dla ocalenia, dla duchowego i materialnego wzrostu naszej cywilizacji”³⁹.

Podsumowanie

W podsumowaniu trzeba stwierdzić, że aksjologiczny solidaryzm⁴⁰ jest nadal aktualny jako idea budowania pomyślności każdej społeczności. Skoro jednak chodzi w nim o wartości, które człowiek ma realizować w swoim życiu, to ostatecznie mają one uwarunkowania kulturowe. W związku z tym chodzi o zrozumienie, które z nich są podstawowe – tj. w niemodnym języku – wynikają z prawa naturalnego, niezależnie od różnic kulturowych.

Na pewno w sprzeczności w zasadą solidaryzmu pozostają tezy jak ta pochodząca od Thomasa Hobbesa (1588 – 1679) o naturalnym radykalnym skonfliktowaniu pierwotnej wspólnoty ludzkiej⁴¹, oraz zasada, którą Hobbes umieścił jako pierwszą w swoim zestawie praw natury: „każdy człowiek winien dążyć do pokoju, jak dalece tylko ma nadzieję go osiągnąć, a gdy go osiągnąć nie może, wolno mu szukać wszelkich środków i rzeczy dlań korzystnych w wojnie i ich używać”⁴². Pokojowe rozwiązanie Hobbesa polega na koniecznej organizacji państwa (fundującego najczęściej jedynie solidarność mechaniczną), które ma prawem powściągać owe hobbesowskie destrukcyjne instynkty ludzkie. Jest ono jednak niewystarczające,

³⁸ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 269.

³⁹ „Solidarność Walcząca” w dokumentach, s. 270.

⁴⁰ Zob. też: Paweł Falicki, „Przypomnieć, zrozumieć i zaprojektować. O solidarności i solidaryzmie”, *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*. 2023, 1, ss. 7 – 16; Krzysztof Brzechczyn, „Solidaryzm w transformacji ustrojowej. Garść refleksji prawie osobistych”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*. 2023, 1, ss. 17 – 23; Teresa Grabińska, „Solidaryzm niepartykularny a patriotyzm”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką* 2024, 1(5), ss. 63 – 66; Grabińska, „Solidarność warunkiem pokoju”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką* 2024, 3(7), ss. 35 – 44; „Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego”. Między historią a teraźniejszością. Zapis debaty z udziałem Teresy Grabińskiej, Marka Nowaka i Rafała Wierchosławskiego. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką* 2023, 3, ss. 23 – 43; „Nasza Wizytówka”. *Solidarność Walcząca* 1983, wydanie specjalne, przedruk w: *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką* 2023, 4, ss. 49 – 58.

⁴¹ „Że zaś stanem człowieka (...) jest stan wojny każdego z każdym, w którym to wypadku każdym człowiekiem rządzi jego własny rozum i nie ma rzeczy, jakiej by nie mógł użyć, jeśli może mu być pomocna dla obrony jego życia przeciw wrogom, przeto w takim stanie rzeczy każdy człowiek ma uprawnienie [naturalne] do każdej rzeczy, nawet do ciała drugiego człowieka”; por. Thomas Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Czesław Znamierowski. Warszawa: Fundacja Aletheia 2009, s. 211.

⁴² Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, s. 212.

jeśli nie zapanuje w społeczności powszechna arystotelesowska przyjaźń lub wyższa od niej i od durkeheimowskiej solidarności organicznej – solidarność aksjologiczna, podobna do postulowanej przez Kornela Morawieckiego.

*

Artykuł jest opracowaniem referatu wygłoszonego przez autorkę na sympozjum upamiętniającym piątą rocznicę śmierci Kornela Morawieckiego, które się odbyło we wrocławskim oddziale IPN „Przystanek Historia”, 30 września 2024.

Teresa Grabińska – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka (lub współ-) 31 prac zbiorowych. Ostatnio wydała: *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych polskich i zagranicznych

Ryszard Mozgol

**„Jak uniknąć wojny europejskiej?”
– późna publicystyka polityczna
Emanuela Małyńskiego w latach 1934 – 1935**

Połowa lat 30 XX w. była ostatnim okresem aktywności publicystycznej Emanuela Małyńskiego. W lutym 1935 r. ukazał się 25 tom serii *La Mission du Peuple de Dieu* pt. *La fin de la Russie*. Jak się miało okazać ostatni. Zdaje się, że Małyński jeszcze wtedy nie planował przerwania prac nad innymi swoimi projektami, które zaowocowały serią artykułów opublikowanych pomiędzy październikiem 1934 a czerwcem 1935 roku w prasie szwajcarskiej, francuskiej i polskiej. Trudno dziś powiedzieć, czy miały one stanowić część kolejnej książki Małyńskiego. W każdym razie, postępująca choroba niebawem odebrała mu resztki sił, przerywając aktywność pisarską. Echa tego smutnego okresu odnajdujemy w opublikowanym po śmierci Małyńskiego nekrologu, w którym wicehrabia Léon de Poncins wspominał okoliczności rozpoczęcia współpracy z Małyńskim, wskazując na „podeszły wiek i osłabienie poważną chorobą”, które dało o sobie znać w 1935 roku¹. W maju 1936 r. ukazała się ostatnia przypisywana Małyńskiemu książka *La guerre occulte*, stanowiąca napisane przez Léona de Poncins streszczenie kilku wcześniejszych książek Małyńskiego². Umysł polskiego ziemianina od 1936 roku był zaprzężony znacznie poważniejszymi sprawami, pogarszającym się stopniowo stanem zdrowia i formalnościami związanymi z uporządkowaniem kwestii majątkowych, finansowych i osobistych. W początkach 1937 roku Małyński przeczuwał swoją rychłą śmierć.

¹ Tekst nekrologu. *Contre-Révolution. Revue Internationale d'Etudes Sociales* 1938 nr III i IV, s. 90.

² Okoliczności powstania *La guerre occulte* przedstawiam w przygotowanym do druku artykule: Ryszard Mozgol, „*La guerre occulte*. Niezbędnik czytelnika «Tajemnej wojny»”, który ukaże się w czasopiśmie *Templum Novum*.

Pomimo ukazania się w ostatnich latach kilku publikacji Emanuela Małyńskiego w języku polskim, pozostaje on w dalszym ciągu publicystą politycznym znanym tylko wąskiemu gronu badaczy myśli konserwatywnej³. Bogata spuścizna polskiego pisarza cieszy się szerszym zainteresowaniem politologów i entuzjastów przede wszystkim w krajach romańskich – Francji i Włoszech, gdzie ukazują się publikacje analizujące myśl polityczną Małyńskiego, jak również wznowienia przedwojennych książek⁴. Zanim zostanie omówiona jego publicystyka, warto przybliżyć czytelnikowi samą postać tego nietuzinkowego przedstawiciela kresowego ziemiaństwa⁵.

1. Wołyńskie korzenie...

Marek Emanuel Wit Małyński przyszedł na świat 25 marca 1873 roku w Żurnem niedaleko Bereznego na Wołyniu. Jego rodzicami byli dubieński marszałek szlachty Michał Małyński herbu Poraj (+1913) oraz pochodząca z kurlandzkiej szlachty Anette (Anna) von Wrangel zu Addinal (+1923), wdowa po Bolesławie hr. Chodkiewicz, kobieta o władczej arystokratycznej osobowości. Mały „Nel”, jak nazywano pieszczotliwie naszego bohatera, dorastał w żurneńskim pałacu w przepychu i nieuchwytniej dla nas konserwatywnej atmosferze ówczesnego Wołynia, w której spletały się w jedną całość przywiązanie do polskiej szlacheckiej tradycji z wiernością katolicyzmowi i kontrrewolucyjną postawą budowaną przez licznych pochodzących z Francji księży⁶.

³ Wydano po polsku: Emanuel Małyński, *Nowa Polska. Reforma agrarna przeciw własności prywatnej*, przeł. Katarzyna Panfil. Szczesne: Klinika Języka 2019 [wyd. franc. Paryż 1931]; Emanuel Małyński, *Na skróty do upragnionego pokoju*, przeł. Ludwika Mozgol. Warszawa: Wydawnictwo Key4.pl 2022 [wyd. ang. Londyn 1918]; Léon de Poncins, Emanuel Małyński, *Tajemna wojna*, przeł. Stefan Dziekoński. Częstochowa: Wydawnictwo3DOM 2023 [wyd. franc. Paryż 1936]. Przed wojną ukazały się dwie książki Małyńskiego w kraju: Emanuel Małyński, *Myśli koncepcje dla rozważań przy tworzeniu nowej Konstytucji Polskiej*. Warszawa: Druk M. Grasiński b.r.w. [1928]; Emanuel Małyński, *Dwie drogi*. Warszawa: Druk M. Grasiński 1928.

⁴ Do badaczy zainteresowanych myślą Emanuela Małyńskiego należą bezspornie: Franco G. Fredda, Daniele Rocca oraz Francisco Germinario. Publikacje Małyńskiego wznawiane są we Francji przez *Editions Saint-Remi*. Warte odnotowania jest rosnące zainteresowanie polskim ziemiaństwem na Wołyniu, skutkujące pierwszymi publikacjami na jego temat na Ukrainie.

⁵ Czytelników zainteresowanych biograficznym materiałem źródłowym odsyłam do szkicu: Ryszard Mozgol, „Krótkie cięcie Emanuela Małyńskiego”. W: *Na skróty do upragnionego pokoju*. Warszawa: Wydawnictwo Key4.pl 2022 ss. 21–33; oraz do artykułu: Piotr Kosmala, Ryszard Mozgol, „Król życia i polityczny wizjoner”. *Historia Do Rzeczy* 2023 nr 9, ss. 42–45. W niniejszym artykule odniesienia źródłowe dotyczą wyłącznie nowych wątków w biografii Emanuela Małyńskiego.

⁶ Ten specyficzny rys wołyńskiego ziemiaństwa wyśmienicie charakteryzuje Józef Dunin-Karwicki, *Ze starego autoramentu. Typy i obrazy wołyńskie. Serya druga*. Warszawa: Księgarnia A.G. Dubowskiego 1900, s. 9. „Wykształcenie było na wskroś francuskie... – pisze J. Dunin-Karwicki – ...babki

Ojciec Emanuela, Michał Małyński, był człowiekiem interesu, potrafiącym wykorzystywać ekonomiczne koniunktury przełomu XIX i XX wieku. Dzięki starannemu gromadzeniu dóbr, przemysłowym inwestycjom i jednoznacznej postawie narodowej w trakcie „walki o ziemię” na Wołyniu, udało mu się pod koniec XIX wieku wprowadzić Małyńskich do grona największych posiadaczy ziemskich na Ukrainie⁷. Podstawą fortuny była sprawna melioracja terenów, system dzierżawy gruntów oraz nowoczesna gospodarka leśna⁸. W 1913 roku, po śmierci ojca, Emanuel stał się właścicielem dóbr berezneńskich, niwirkowskich i ożohowickich.

Duży wpływ na dorastającego Emanuela niewątpliwie miał ekscentryczny stryj Jan II Małyński (+1903), kawaler Instytutu Mariańskiego, pisarz pochłonięty historią Francji, a przy tym zręczny gospodarz pomnażający swój majątek. Opowiadano o nim najrozmaitsze plotki i historie. Człowiek wielkich aspiracji, słynący z bogatych kolekcji dzieł sztuki, marzący o utworzeniu w Warszawie muzeum, które stałoby się żywym pomnikiem wielkości rodu⁹. Jan II uważał, że wraz z hojną donacją na rzecz Instytutu Mariańskiego wiązało się prawo do używania tytułu hrabiowskiego. Prawdopodobnie sądził, iż tytuł ten dziedzicznie może przekazać swojemu bratankowi Emanuelowi. W każdym razie, po śmierci stryja Emanuel odziedziczył jego dobra, nieruchomości, kolekcje dzieł sztuki i 2,5 mln rubli w złocie¹⁰.

Dwudziestoletni Emanuel zdał egzamin dojrzałości w C.K. Wyższej Szkole Realnej w Krakowie we wrześniu 1893 roku, zaliczając wszystkie egzaminy¹¹. Do egzaminu przystępował eksternistycznie, zdaje się pobierając od 1890 roku prywatnie nauki w Krakowie¹². Z marszu rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uni-

i matki nasze wszystkie swe modlitwy odmawiały po francusku”. Ten fakt wynika z zapomnianej historii stacjonowania sztabu armii kontrewolucyjnej Kondeusza w Dubnie na Wołyniu. Przywiązanie do francuskiego spowiednika, nauczyciela lub guwernantki, było efektem obcowania z kulturą francuską i podkreślania statusu społecznego wołyńskiej arystokracji.

⁷ Zob. tabelę nr 13. Tadeusz Epsztein, *Polska własność ziemska na Ukrainie (gubernia kijowska, podolska, wołyńska) w 1890 r.* Warszawa: Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN 2008, s. 35

⁸ Kateryna Hlodia, „Nieznane materiały na temat zespołu pałacowo-parkowego Marka Emanuela Wita Małyńskiego na Wołyniu”. W: *Parki publiczne miejskie, podworskie i przypałacowe jako przeustrzenie wielofunkcyjne – perspektywa historyczna*, red. Anna Martyka, Grażyna Stojak. Rzeszów: Oficyna Wydawnicza Politechniki Rzeszowskiej 2024, ss. 22–24; 25–27.

⁹ Wielokrotnie opisywano zbiory Jana II Małyńskiego. Zob. np. „Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne”. *Gazeta Narodowa* 1874 nr 102, s. 3.

¹⁰ Zob. np. notatkę *Dziennik Chicagowski* 11 grudnia 1903, s. 4.

¹¹ Zob. *Sprawozdanie Dyrekcyi C.K. Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok szkolny 1894*. T. XIX. Kraków: Nakładem Funduszu Naukowego 1894, s. 50.

¹² W 1890 r. Emanuel Małyński przystąpił do działającego w Krakowie Towarzystwa im. Stanisława Staszica. Przy tej okazji pojawiła się informacja o jego pobycie w Krakowie. „Kronika”. *Dodatek do Kurjera Lwowskiego* 1890 nr 173, s. 2.

wersytetu Jagiellońskiego jako eksternista, z niewiadomych przyczyn zaliczając wyłącznie pierwszy rok akademicki 1893/1894.

2. Paryskie plansze, aerodromy i salony...

Wraz z odziedziczeniem schedy po stryju Emanuel Małyński stał się niezależny finansowo. W kraju chętnie włączał się w akcje społeczne mające na celu wzmacnianie polskiego żywiołu ekonomicznego w postaci banków i towarzystw kredytowych, pomoc potrzebującym, czy zorganizowany przez znamienite rody ziemiańskie zakup majątku Mydlniki, na potrzeby działającego Wydziału Rolniczego UJ¹³. W Paryżu, w którym osiadł ok. 1903 roku, słynął z hulaszczego trybu życia, udziału w pojedynkach i aktywności sportowej. Starał się podobno o rękę pięknej baleriny Cléo de Mérode. Miał nawet zorganizować w Żurnem prywatny pokaz jej tańca¹⁴. Wspominał siebie wiele lat później jako młodego człowieka nie myślącego o niczym, jak tylko cieszeniu się życiem.

Po przyjeździe do Paryża dał się poznać jako doskonały szermierz. Związał swoje umiejętności z École d'Escrime Pratique. W 1904 roku został prezesem wspomnianej szkoły szermierczej, otwierając złoty okres jej istnienia, wspominany jeszcze ćwierć wieku później¹⁵. Nie szczędził środków na swoje pasje. Organizowane przez niego zawody cieszyły się wielką popularnością sportowców, celebrytów, dziennikarzy i widzów. Hojne nagrody przyciągały utalentowanych sportowców. Wreszcie stał się fundatorem własnych zawodów szermierczych (a później strzeleckich) *ChALLENGE de Malynski*, odbywających się we Francji jeszcze w latach międzywojennych.

W 1909 roku Małyński zakupił prawa do produkcji jednego z pierwszych samolotów konstrukcji braci Wright. Szybko i w dobrym stylu uzyskał przepisowy *brevet* wystawienia przez *Aero Club de France* (światowy certyfikat nr 209 z 1910 roku), uprawniający do pilotowania samolotów, stając się jednym z pierwszych polskich pilotów¹⁶. Próbował rywalizacji lotniczej, ale bez spektakularnych sukces-

¹³ Wspomniana już notatka z *Dziennika Chicagowskiego* wymienia różnorodne formy aktywności charytatywnej Małyńskiego. Kwestia zakupu majątku w Mydlnikach posiada już swoją literaturę: Julian Dybiec, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860 – 1918*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN 1981, s. 44; Tadeusz Epsztajn, *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.* Warszawa: Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN 2005, s. 414.

¹⁴ Także ten fragment biografii E. Małyńskiego, wymagałby osobnego obszernego artykułu.

¹⁵ Znany dziennikarz sportowy Louis Septime wspominał w 1932 r. zawody szermiercze z 1907 r. organizowane dzięki hojności Emanuela Małyńskiego, jako wydarzenie eleganckie, a nawet luksusowe. Louis Septime, „Tournois d'épée et Grandes Semaines”. *L'Action Française*, 1932 nr 216, s. 4.

¹⁶ Ryszard Mozgol, „«Żyć szybko, latać wysoko!» Emanuel Małyński, zapomniany lotnik pierwszych lat lotniczej rewolucji”. *Templum Novum*, 2015 nr 14, ss. 196 – 222.

sów. Niemniej przeszedł do historii światowego lotnictwa jako właściciel maszyny *Małyński*, na której Charles hr. de Lambert dokonał w październiku 1909 roku słynnego lotu nad Paryżem, okrążając kilkakrotnie Wieżę Eiffla. Już jako pilot „pełną gębą”, teoretyzuje dla prasy, że samolot jest doskonałym narzędziem do odbywania wypraw turystycznych i wieszczy szybki rozwój lotnictwa transportowego, przesyłającego na znaczne odległości ludzi i towary. W 1911 roku wykonał pierwszy lot okrężny nad Wołyniem, przemierzając odległość ok. 400 km. Nie spieszy się przy tym, odwiedzając po drodze swoich znamienitych znajomych. Jego apetyt na podniebne podboje skutkuje dwoma kraksami, z których wyszedł ledwo żywy i szaleńczym pomysłem przelotu nad zimowym Bałtykiem z fińskiego Åbo do Sztokholmu, storpedowanym dyplomatycznie przez Szwecję. Lotnictwo pozostanie jego życiową pasją pomimo poważnej astmy, uniemożliwiającej bicie podniebnych rekordów. W czasie I wojny światowej włączy się w prace nad konstrukcją pierwszego aerodynamicznego bombowca strategicznego *Światogor*.

Wojna światowa i rewolucja zniszczyły bezpowrotnie typ światowej kultury wyznawanej przez Małyńskiego, podcięły również podstawy jego bytu materialnego. Ale cios ostateczny zadała rodzima reforma rolna i decyzje traktatu ryskiego z 1921 roku, przecinające granicą polsko-sowiecką posiadłości Małyńskiego. Obciążony długami majątek nie odzyskał już dawnej świetności od 1928 roku popadając w ruinę. Przyczyniały się do tego w takim samym stopniu nieuczciwe praktyki bankowe wykupu długów przedwojennych banków i nakładane państwowe limity wyrębu i ograniczenia w gospodarce leśnej. Nie pomogły kolejne nowoczesne pomysły, wśród których warto wymienić cenioną hodowlę koni, m.in. na potrzeby Korpusu Ochrony Pogranicza¹⁷. Swoje rozczarowanie polską republiką wyraził Małyński na kartach *Nowej Polski* (1931 r.), choć z nadzieją powitał zamach majowy i kurs sanacji po 1926 roku. Należał do konserwatywnej mniejszości oczekującej bezskutecznie prawicowego *renovatio*. Wraz z pogarszającym się stanem zdrowia osiadł ok. 1934 roku w Lozannie, pojawiając się sporadycznie na Wołyniu. Zmarł w Szwajcarii 17 maja 1938 roku.

3. Publicysta polityczny

Emanuel Małyński tak jak wielu jemu podobnych powitał wybuch wojny w 1914 roku z uczuciem radości, które uległo diametralnej zmianie wraz z czynionymi

¹⁷ Przez całe lata 30 XX w. odnotowywano medalowe okazy koni ze stadniny E. Małyńskiego. Konie były wystawiane w wyścigach i zawodach koni militarnych (m.in. tzw. remontowych), uzyskując często nagrody. Zob. np. „Wykaz hodowców, którzy w latach 1932, 1933, 1934, 1935 i 1936 zostali odznaczani medalami przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, za hodowlę koni remontowych”. *Jeździec i hodowca*, 1938, nr 11, s. 235.

obserwacjami europejskiego samobójstwa. Doświadczenie wojny światowej postrzeganej jako ukryta rewolucja i obserwacja bolszewickiego podboju uczyniło z Małyńskiego poważnego pisarza politycznego. W latach 1918 – 1936 Małyński opublikował 35 książek poruszających tematykę polityczną, ekonomiczną, geopolityczną, czy historiozoficzną. 25 tytułów wchodzi w skład serii *La Mission du Peuple de Dieu*, w której usiłował przeanalizować podglebie rewolucji, etapy destrukcji cywilizacji europejskiej, oraz zdefiniować siły odpowiedzialne za rozkład. Wybitny badacz polskiego ziemiaństwa kresowego Roman Aftanazy był surowy w ocenie zawartości prac Małyńskiego, nazywając je „konserwatywnymi i płytkimi”, ignorowanymi przez opinie publiczną. Szczegółowe badania dotyczące recepcji niektórych prac Małyńskiego, przeczą temu. Był pierwszym, który już w 1918 roku wezwał do integracji politycznej i militarnej kontynentu europejskiego wobec zagrożenia komunistycznego. Rozwinął te myśli w koncepcję federacji paneuropejskiej w 1922 roku w swojej książce *Pour sauver l'Europe*¹⁸. Można go nazwać ostatnim polskim teoretykiem wizji jagiellońskiej, marzącego o wpływach Rzeczypospolitej sięgających Morza Czarnego. Jego analiza bolszewizmu była głęboka i wielowątkowa. Nie miał złudzeń, wskazując, że liberalno-demokratyczna Europa Zachodnia nie stanowi żadnej przeciwwagi dla „czerwonej” Moskwy. Analizując doktrynę komunistów, zwracał uwagę, że opozycja pomiędzy kapitalizmem a komunizmem jest iluzoryczna, a oba systemy w dłuższej perspektywie są komplementarne. I trudno odmówić Małyńskiemu racji, przypominając sobie Louisa Blanqui przekonującego, że komunizm to nic innego jak „kapitalizm państwowy”. Jego współpracownik Léon de Poncins twierdził we wspomnianym już nekrologu, że spostrzeżenia Małyńskiego wyprzedzały niektóre koncepcje Maxa Webera i Wernera Sombarta. Współczesny włoski wydawca niektórych prac Małyńskiego Franco „Giorgio” Freda zwraca uwagę na „metapolityczną głębię” i „przejrzystość analizy”, „spójnej aż do paradoksu” i „kpiąco lekceważącej”, zawartej w pismach Małyńskiego¹⁹. Zaś w międzywojennej Rzeczypospolitej, pomimo braku szerszego zainteresowania pisarstwem Małyńskiego („niestety mało znany swemu narodowi”), pisano o jego „niepospolitych dziełach”, o tym, że jest „jednym z najciekawszych autorów politycznych”, „pisarzem o wnikliwym intelekcie, darze bacznej obserwacji”, cechach niestety „rzadkich u Polaków”²⁰.

¹⁸ Zob. Piotr Kosmala, *Na straży Starego Kontynentu. Jedność Europy w polskiej myśli konserwatywnej lat 1914 – 1945*. Warszawa: Centrum Europejskie Natolin 2020, ss. 139 – 140. Praca ta zawiera fragment *Pour sauver l'Europe*, ss. 241 – 255.

¹⁹ Giorgio Freda [Franco G. Freda], „Appunto dell'editore”. W: Emmanuel Malynski, *Fedeltà feudale e dignità umana*. Padova: Edizioni di Ar 1976, s. 12.

²⁰ Cytuję opinie zawarte na kartach *Głosu Monarchisty*, *Pro Patria* oraz *Pro Christo*.

4. Trzy scenariusze polityczne dla Europy

Pomiędzy październikiem 1934 a czerwcem 1935 roku ukazało się łącznie pięć artykułów Emanuela Małyńskiego, składających się na analizę sytuacji bieżącej w Europie²¹. Małyński wyraża w nich przekonanie, że kontynent zmierza w kierunku wyniszczającej wojny, zwycięskiej dla Związku Sowieckiego. Pisał na łamach katolickiego *La Revue Hebdomadaire* w 1935 roku: „A jednak spieszymy się z wyjściem naprzeciw tej wojnie, mimo tego, że wiemy że byłaby straszniejsza niż poprzednia, a jej konsekwencją byłaby światowa rewolucja i intronizacja bolszewizmu na ruinach świata”²².

Punktem wyjścia do rozważań Małyńskiego stał się zwrot w polityce zagranicznej III Republiki, zmierzający w 1934 roku do budowy Paktu Wschodniego, opierającego się na włączeniu Związku Sowieckiego w zbiorowy wersalski system bezpieczeństwa. Działania te zaowocowały wprowadzeniem Związku Sowieckiego do Ligi Narodów we wrześniu 1934 roku i zawarciem sojuszu francusko-sowieckiego w maju 1935 roku. Dla Małyńskiego działanie francuskiej dyplomacji wydawało się bezmyślne w kontekście głębokiej analizy celów wskazywanych przez Komintern. „(...) od piętnastu lat – pisał Małyński – nie przestają ich głosić [zbrodniczych celów – przyp. R.M.] ze wszystkich sił głosem wszystkich swoich mówców, piórem wszystkich swoich pisarzy i siłą wszystkich swoich czynów”²³. Dlatego przywołana wypowiedź jednego z głównych architektów tego porozumienia (a zarazem dawnego znajomego Małyńskiego) ministra Louisa Barthou, komentującego włączenie Sowietów do Ligi Narodów jako „tryumfu realistycznej polityki w kwestii pokoju na świecie” budziła jego zrozumiałe oburzenie²⁴. Przyznajmy, że pomysł wprowadzenia rządzących w Moskwie bolszewików na zachodnioeuropejskie salony nie był nowy i we francuskich kręgach liberalno-demokratycznych postulowano go na długo przed dojściem Hitlera do władzy. Opierał się on na zgubnej kalkulacji, że siła powiązań ekonomicznych Moskwy z zachodnioeuropejskim przemysłem zapewni stabilny, długotrwały pokój i ucywilizuje krwiożerczą rewolucję²⁵. Małyński był przeciwnego zdania: cele bolsze-

²¹ Teksty te ukazały się na łamach różnych czasopism: *Gazette de Lausanne*, *La Revue Hebdomadaire*, *Głos Monarchy* w różnych krajach, ale łączy je wspólna tematyka i wspólne wątki.

²² Emmanuel Malynski, „Un moyen d'éviter la guerre?” *La Revue Hebdomadaire*. 1935 t. I, s. 78.

²³ Emmanuel Malynski, „Paix ou Guerre? Il y a encore une autre alternative”. *Gazette de Lausanne*, 1934 nr 276, s. 1.

²⁴ W momencie publikacji szwajcarskich artykułów Małyńskiego minister L. Barthou już nie żył. Zginął w zamachu terrorystycznym na króla Jugosławii w Marsylii 9 października 1934 r. Małyński znał L. Barthou z planszy szermierczej. Obaj piastowali stanowiska w *L'Ecole d'Escrime Pratique*.

²⁵ Pogląd taki wyrażało środowisko skupione wokół magazynu *L'Europe Nouvelle* pod redakcją pochodzącego z dyplomatycznej rodziny Philippe'a Milleta, skupiające cichych zwolenników Aristi-

wizmu nie uległy zmianie i w dalszym ciągu zmierzają do światowej rewolucji, a komuniści stanowią stały i niezmienny czynnik prowokujący wojnę domową w obrębie każdego narodu i państwa. Już w 1934 roku, a więc na kilka miesięcy przed zawarciem paktu sowiecko-francuskiego, Małyński pisał, że komuniści otrzymali okazję, dającą możliwości wyrachowanej gry politycznej obliczonej na wzmacnianie wewnętrznych sprzeczności „wewnątrz obozu państw kapitalistycznych”²⁶.

Jego antykomunistyczne poglądy wynikały z analizy rewolucyjnej ideologii jak również rozważań na temat natury Związku Sowieckiego. Małyński rozpatrywał państwo bolszewickie jako *par excellence* odwrotność Kościoła Katolickiego²⁷. Jest to niby państwo, z własnymi strukturami administracyjnymi, ale międzynarodowe, wszechobecne, rozproszone w innych państwach, którego jądrem jest Moskwa. Nie jest państwem narodowym, nie jest Rosją, ale Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich, które są magmą polityczno-społeczną kształtowaną ideologicznie. Nie ma sojuszników i wrogów wśród innych państw, ponieważ doktrynalnie uważa państwa ze struktury przestarzałe, skazane na śmierć wraz z osiągnięciem socjalizmu. Posiada za to oddanych sojuszników i wskazywanych propagandowo wrogów w obrębie wszystkich państw narodowych. Jest siłą polityczną, która otwarcie głosi konieczność zburzenia istniejącego porządku w celu ustanowienia własnego. Celem Moskwy – pisze Małyński – jest nie tylko „wojna wertykalna” prowadzona w obrębie każdego społeczeństwa jako rebelia niższych elementów przeciwko wyższemu, ale również „wojna horyzontalna” pomiędzy narodami europejskimi. „Co wydarzyłoby się – pyta publicysta – w przypadku, gdyby chrześcijańskie narody, już osłabione podstępnie przez larwalny bolszewizm, działając jedne przeciw drugim, posunęły się w szaleństwie do wypowiedzenia bratobójczej wojny?”²⁸ Odpowiadał wprost na łamach szwajcarskiego dziennika, że wojna taka „przerażająco mordercza” szybko przekształciła by się w rewolucję bolszewicką, w której Armia Czerwona wyręczona przez same narody europejskie odegrałaby rolę sprzątającego wszystko grabarza. W 1935 roku Emanuel Małyń-

de’a Brianda, wśród których należy wymienić takie osoby jak: Louise Weiss, René Daniel, George Glasgow. Ten niepozorny francuski tygodnik należał w dwudziestolecie międzywojennym do najważniejszych periodyków opinii, wpływających we Francji i Wielkiej Brytanii na sądy polityków, dyplomatów i przemysłowców. Praktycznie od rozpoczęcia rozmów brytyjsko-bolszewickich w Kent w 1920 r. magazyn lansował tezę o rezygnacji z polityki izolacji Rosji Bolszewickiej i rozpoczęcia negocjacji z „nową siłą” w Europie. Zob. Philippe Millet, „Une erreur: La reconnaissance de Wrangel”. *L’Europe Nouvelle*. 1920 nr 30, s. 1187.

²⁶ Małyński, *Paix ou Guerre?*, 1.

²⁷ Emmanuel Małyński, „Que ferait la Bolchévie en cas de guerre européenne? (II)” *Gazette de Lausanne*, 1934 nr 289, s. 3.

²⁸ Małyński, *Paix ou Guerre?*, 1.

ski pisał, że bolszewicy „uczestniczyliby w tym spektaklu w roli zachwyconych widzów tego zbiorowego samobójstwa Europy”²⁹.

Według Małyńskiego elity polityczne Europy miały do rozważanie trzy scenariusze. Pierwszy, to trwanie w chronicznym kryzysie, obliczone na zachowanie zbudowanego po I wojnie światowej wersalskiego *status quo*, które jego zdaniem nie mogło trwać wiecznie i musiało prędzej czy później zakończyć się katastrofą. Drugi scenariusz, wyczekiwany cierpliwie przez Stalina, polegający na oczekiwaniu wojny w Europie pomiędzy zwaśnionymi narodami. „Byłaby ona najprawdopodobniej – pisał proroczo – upadkiem Europy” i dopowiadał jeszcze w innym miejscu, że sowiecka „interwencja ograniczyłaby się do momentu, w którym ich największy sojusznik – czas – pracowałby na ich korzyść, nad niespotykaną intensyfikacją ich najbardziej zaraźliwej propagandy, aby jeszcze bardziej przyspieszyć proces rozkładu”³⁰. I wreszcie trzeci scenariusz, którego Komintern obawia się „jak śmierci”, polegający na konflikcie zbrojnym Moskwy z koalicją państw europejskich i mocarstw, którego wynikiem byłoby pokonanie komunistów i „definitywne rozczłonkowanie dawnego Cesarstwa Rosyjskiego”, do czego przystąpiłyby wszystkie wrogie Moskwie siły wewnątrz Związku Sowieckiego³¹.

5. „Moim planem jest podział dawnego Cesarstwa Rosyjskiego”

Koncepcja rozbicia Rosji, stanowiła trzon myśli geopolitycznej Małyńskiego budowanej już od 1918 roku. W pierwszej swojej pracy polemicznej *Na skróty do upragnionego pokoju*, która wywołała spore poruszenie i ściągnęła na autora nienawiść postępowych kręgów politycznych Ententy, przedstawił pomysł europejskiego pokoju powszechnego i systemu bezpieczeństwa opartego na likwidacji bolszewickiej Rosji i Turcji, podzielonych na strefy wpływów walczących europejskich mocarstw³². Koncepcja ta powracała w kolejnych pracach, ale najmocniej została przedstawiona w książce *Pour sauver l'Europe*, w której przedstawił plan pacyfikacji komunistycznej Rosji i podział stref wpływów, pomiędzy państwa zdolne do zapewnienia odbudowy i eksploatacji zasobów naturalnych z korzyścią

²⁹ Małyński, *Un moyen*, 84.

³⁰ Małyński, *Paix ou Guerre?*, 1; Idem, *Que ferait la Bolchévie (II)*, 3. Już w 1925 r. Stalin wyraził tę myśl, która nie była obca innym przywódcom rewolucji komunistycznej: „jeżeli wojna [w Europie – przyp. R.M.] się zacznie, to nam nie wypadnie siedzieć z założonymi rękami, nam wypadnie wystąpić, ale wystąpić jako ostatni. I my wystąpimy po to, żeby rzucić decydujące ciężar na szalę, ciężar, który przeważy” Michał Heller, Aleksander Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. T.I.*, przeł. Andrzej Mietkowski. Warszawa: Wydawnictwo Krag 1986, s. 255.

³¹ Małyński, *Paix ou Guerre?*, 1.

³² Zob. Małyński, *Na skróty* 125 – 128; 136 – 137.

dla mieszkańców wyzwolonych spod jarzma komunizmu³³. W artykule na łamach brytyjskich gazet przedstawiał skrótowo i bez ozdobników swój pomysł:

Moim planem jest podział dawnego Cesarstwa Rosyjskiego na trzy oddzielne strefy wpływów pomiędzy Anglię, Niemcy i Polskę. Północ będzie dla Niemiec, południe, które jest najbogatszą częścią, dla Anglii, rozległy zakątek pomiędzy obecną granicą Polski a Dnieprem i Morzem Czarnym będzie dla Polski. Być może strefa na Dalekim Wschodzie będzie ustępstwem dla Japonii, jako rekompensata³⁴.

W chyba najmniej znanej książce Małyńskiego *Peuples, voulez-vous manger ou être mangés?* dopracowywał swoją koncepcję, zwracając uwagę z jednej strony na bolszewicką propagandę „Rosji niepokonanej” i krótkowzroczność argumentacji przeciwników, obawiających się okrzepłej władzy komunistów w Moskwie. Małyński stawiał tezę, że komunizm był atrakcyjny dla rosyjskiego chłopca, dopóki dawał mu prawo do rabunku i kradzieży, natomiast stracił swoją atrakcyjność dla mas w momencie, kiedy to warstwa chłopska stała się elementem rabowanym, prześladowanym i łupionym przez komunistycznych komisarzy³⁵. Wychodził z założenia, analizując przyczyny klęski Denikina i Wrangla, że do działania potrzebna jest jedność rozbijana przez nacjonalistyczne ambicje – współpraca państw europejskich, zdolnych do wystawienia antybolszewickiej armii³⁶. W późniejszym czasie przypisywał w tym dziele olbrzymią rolę Polsce i Węgrom, którzy mieli rozpocząć europejską krucjatę, pociągając za sobą Niemcy i resztę kontynentu europejskiego. Już w 1923 roku przestrzegał, że czasu jest mało, jeśli prawdziwe są rachuby przeciwników jego poglądów o stałym krzepnięciu i umacnianiu władzy radzieckiej. Powracał jeszcze kilkakrotnie do tej koncepcji, m.in. na kartach *Les Problèmes de l'Est et la Petite Entente*, w której wrócił do wcześniejszych przemyśleń, analizując polskie zwycięstwo w 1920 roku i przyczyny przetrwania władzy

³³ Emmanuel Małyński, *Pour sauver l'Europe*. Paris: Éditions Hispano-Françaises Librairie Cervantes 1922 (wydanie ang. 1926), ss. 133–186.

³⁴ Tekst był publikowany w kilku brytyjskich dziennikach i komentowany w Wielkiej Brytanii i Nowej Zelandii. Zob. „An Economic Crisis. New Markets Wanted. Competition with Germany”. *The Evening Post* 13 października 1926, s. 14.

³⁵ Emmanuel Małyński, *Peuples, voulez-vous manger ou être mangés?* Paris: Éditions Hispano-Françaises Librairie Cervantes 1923, ss. 70–82.

³⁶ Sądzę, że wielu czytelników odkryje w tym miejscu zbieżność poglądów E. Małyńskiego z poglądami prezentowanymi przez Józefa Mackiewicza. Por. Józef Mackiewicz, „Między bolszewizmem a nacjonalizmem”. W: Józef Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*. Londyn: Wydawnictwo Kontra 1997, ss. 59–72. Nie jest to zresztą jedyny punkt stychny w poglądach obu antykomunistów. E. Małyński powołując się na autorytet gen. E. Lundendorffa i płk. M. Hoffmana, kreślił konkretne rozmiary armii europejskiej potrzebnej do pokonania Armii Czerwonej.

komunistów w latach 1917 – 1921. Uważał, że ich zwycięstwo byłoby niemożliwe bez cichego poparcia zewnętrznego, omijającego „kordony sanitarne” i „zapory z drutu kolczastego” (wspominał wypowiedzi premiera Wielkiej Brytanii Davida Lloyd George’a), umożliwiające sprzedaż zrabowanych kosztowności i surowców, oraz zakup broni³⁷. Ale zauważył też przyczynę tkwiącą w kagańcu nałożonym na Polskę w Wersalu, zakazującym Rzeczypospolitej ekspansji na Wschodzie³⁸. Winą mocarstw była zdaniem Małyńskiego bierność i zaniechanie wobec komunizmu.

Koncepcja rozbioru Rosji, „policyjnej obławy”, postrzeganej w kategoriach europejskiej interwencji, dowodzonej wspólnie i realizującej wspólne cele spotykała się w najlepszym wypadku z chłodnym przyjęciem i szerokim sceptycyzmem, jak również złośliwością i jawną wrogością. Najczęstszą odpowiedzią było sugerowanie nierealności programu Małyńskiego, choć..., zdarzały się również inne reakcje. Przy okazji zawarcia układu w Rapallo, francuski dziennikarz zafrasowany weimarsko-sowieckim zbliżeniem odwoływał się do książki Małyńskiego zadając pytanie:

Zatem co robić? (...) Posłuchajcie pana Małyńskiego. Uprzedzam, nie owija w bawełnę. Jest zdania, że trzeba brać byka za rogi: kamieniem węgielnym [wyjścia z europejskiego kryzysu – przyp. R.M.] jest podział dawnego Imperium Rosyjskiego³⁹.

Znany francuski dziennikarz Pierre Denoyer pisał dla amerykańskiej gazety po lekturze książki Małyńskiego o rozbiorze Rosji, konstatując z przerażeniem: „ta książka prowadzi mnie do przekonania, że [p. Małyński] ma wystarczającą wyobraźnię w polityce zagranicznej, aby zbudować zwarty program” niebezpieczny dla demokratycznych aspiracji⁴⁰. Wbrew temu co powszechnie sądzi się o ograniczonej recepcji myśli Emanuela Małyńskiego (Roman Aftanzy pisał o anachroniczności i utopijności, a Léon de Poncins o niezrozumieniu polskiego publicysty), jego koncepcja musiała być znana w niektórych kręgach, skoro rosyjski polityk emigracyjny Arkadij Stołypin ubolewał, że w Szwajcarii rzucili się na niego dziennikarze, zadając mu pytania o upragnione przez nich rozczłonkowanie Rosji⁴¹.

³⁷ Emmanuel Małyński, *Les Problèmes de l'Est et la Petite Entente*. Paris: Éditions Hispano-Françaises Librairie Cervantes 1931, ss. 191 – 230.

³⁸ Zob. również: Emmanuel Małyński, *Dans la Galerie des Glaces*. Paris: Éditions Hispano-Françaises Librairie Cervantes 1930, ss. 105 – 132.

³⁹ „Pour sauver l'Europe”. *Les Potins de Paris*. 1922 nr 36, s. 2.

⁴⁰ Pierre Denoyer, „Recent French Books”. *The Chicago Tribune. European Edition*. 1922 nr 1786, s. 4.

⁴¹ Zob. Arkadiusz Stołypin, *Cesarstwo i wygnanie. Przed i po roku 1917. Pamiętniki*, przeł. Paweł Hertz. Warszawa: Prószyński i S-ka 1998, s. 196.

6. „...kolosalny i fundamentalny błąd...” – sojusz francusko-sowiecki

W kolejnej części swojej szwajcarskiej wypowiedzi, Małyński zabrał się za analizę głównej idei francuskiego sojuszu z Moskwą, ustawiając pomysł *Quai d'Orsay* w schemacie wybuchu konfliktu niemiecko-francuskiego⁴². Francuski minister Louis Barthou ogłaszał potrzebę zawarcia dużego regionalnego Paktu Wschodniego, opartego na osiągnięciu porozumienia przez rządy Polski, Czechosłowacji, Finlandii, Estonii, Litwy, Łotwy, Niemiec i Związku Sowieckiego pod egidą Ligi Narodów⁴³. Istotnym elementem tego paktu było zawarcie specjalnego sojuszu francusko-rosyjskiego i faktycznie do tego elementu należało sprowadzić całość politycznych zabiegów Paryża. Twierdzono, że układ zbiorowy miał zabezpieczać Europę Środkowo-Wschodnią przed ewentualnym sojuszem niemiecko-sowieckim, jednak jego faktycznym celem była desperacka próba zabezpieczenia samej Francji przed działaniami agresywnymi ze strony Berlina, zakładając ewentualną możliwość wezwania Armii Czerwonej na pomoc⁴⁴. Wybitny brytyjski dyplomata Edward H. Carr komentując działania francuskiego MSZ obnażał prawdziwe intencje min. Barthou, stwierdzając, że bezpieczeństwo Francji sprzedawano jako „układ powszechnego zastosowania” i „przedstawiano jako piękny przykład «zasady zbiorowego bezpieczeństwa»”⁴⁵. Płacić za bezpieczeństwo Paryża miały

⁴² Emmanuel Małyński, „Que ferait la Bolchévie en cas de guerre européenne? (I)” *Gazette de Lausanne*, 1934 nr 288, s. 3.

⁴³ Propozycja wprowadzenia Niemiec do tego paktu była inicjatywą dyplomacji brytyjskiej, której zależało na jak najszerszym zaangażowaniu państw Europy Środkowo-Wschodniej. Niemcy stanowczo odmówiły udziału w pakcie regionalnym, którego stroną miał być Związek Sowiecki. Takie wątpliwości miała również Polska, która z jednej strony nie przeciwstawiała się wprowadzeniu Związku Sowieckiego do Ligi Narodów, z drugiej zaś nie chciała słyszeć o narzucaniu jakichkolwiek rozwiązań sprzecznych z polską racją stanu. Minister J. Beck wyrażał wprost obawy, że w długofalowej perspektywie Pakt grozi wasalizacją Polski wobec ZSRR. W związku z tym Pakt „poległ” na obszarze relacji Polsko-Czechosłowackich oraz powściągliwości polskiej dyplomacji wobec aktywności sowieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej. Interesująco na ten temat: Marek Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938 – 1939. Cztery decyzje Józefa Becka*. Gdańsk: Wydawnictwo Oskar, Muzeum II Wojny Światowej 2012, ss. 27 – 32; Idem, *Polityka równowagi 1934 – 1939. Polska między Wschodem a Zachodem*. Kraków: Arcana 2007, ss. 270 – 274.

⁴⁴ Arnold Wolfers, *Britain and France between Two Wars. Conflicting Strategies of Peace from Versailles to World War II*. New York: The Norton Library 1966, ss. 275 – 276.

⁴⁵ Edward H. Carr zwracał uwagę na zgubną zasadę systemu wersalskiego, opierającą się na przekonaniu o uniwersalnym charakterze rozstrzygania sporów międzynarodowych, na straży której postawiono Ligę Narodów. W budowie systemu bezpieczeństwa coraz bardziej unikano konkretów na rzecz „abstrakcyjnych generalizacji”. Od pewnego momentu w latach 30 XX w. nie dało się już ukryć, że wspólny wysiłek w zachowaniu pokoju, tak naprawdę bierze pod uwagę wyłącznie interesy Francji i Wielkiej Brytanii. Był to koniec iluzji i krok w stronę wojny. Edward H. Carr, *Kryzys*

słabsze kraje Europy Środkowo-Wschodniej, wciśnięte pomiędzy Niemcy i Związek Sowiecki. Małyński zdawał sobie sprawę z cynizmu kierującego francuską dyplomacją pisząc o „świętym egoizmie” Paryża. Zdaniem Małyńskiego koncepcja francuskiego MSZ była „fałszywa” i stanowiła „kolosalny i fundamentalny błąd” już u samego swojego założenia realności sojuszu. Zdaniem Małyńskiego nie istniały żadne przekonujące przesłanki, które mogły świadczyć o chęci wykonania zobowiązań sojuszniczych wobec Paryża przez Związek Sowiecki. Zwrócenie Armii Czerwonej na Zachód otwierało dużą możliwość rozpoczęcia działań zaczepnych przez Japonię na Dalekim Wschodzie. Ale wezwanie Armii Czerwonej do marszu na Zachód było również nie do zaakceptowania przez kraje Europy Środkowo-Wschodniej, głównie przez Polskę, której dyplomacja negatywnie postrzegała inicjatywę Paryża. Francuski dyplomata Georges Bonnet charakteryzował iluzję podpisanego paktu, zwracając uwagę na jednostronność korzyści wynikających z paktu dla Stalina. Związek Sowiecki nie posiadał wspólnej granicy z Niemcami i jakakolwiek interwencja Armii Czerwonej była uzależniona od zgody Polski i Czechosłowacji (Bonnet pisze o Polsce i Rumunii) na przemarsz przez własne terytorium. Zdaniem Bonneta „Stalin mógł powiedzieć nam, ilekroć chcieliśmy zwrócić się do niego o pomoc: „Czy uzyskaliście pozwolenie na przejazd z Warszawy lub Bukaresztu?” będąc całkowicie pewnym, że nigdy nie zostanie ono udzielone”⁴⁶. Małyński był podobnego zdania. Pomimo istnienia w Polsce wielu frankofilów – pisał polski ziemianin – „można być pewnym, że ich zapal nie doprowadziłby do całkowitego poświęcenia i harakiri na rzecz Paryża”, spowodowanego zgubną dla polskiej niepodległości okolicznością przemarszu Armii Czerwonej przez polskie terytorium.

7. „polityczna demoralizacja Francji”

Nowe otwarcie moskiewskiej polityki w Europie jakie zafundowała Francja Stalinowi, istotnie obarczone było szeregiem błędnych rachub i niebezpieczeństw, z których zdawano sobie sprawę w Paryżu. Mimo to dyplomacja francuska brnęła w ślepą uliczkę współpracy z Moskwą, która w całej swojej komunistycznej machinie propagandowej od lat 20 XX wieku podważała porządek wersalski jako „ośrodek potencjalnej interwencji przeciwko państwu światowego proletariatu”, a Ligę Narodów nazywała „internacjonalistycznym zjednoczeniem bandziorów” (powiedział socjalista Stafford Cripps, co zostało powtórzone przez Stalina).

dwudziestolecia 1919–1939. Wprowadzenie do badań nad stosunkami międzynarodowymi, przeł. Jan Sadkiewicz. Kraków: Universitas 2021, ss. 51; 119.

⁴⁶ Georges Bonnet, *Le Quai d'Orsay sous Trois Républiques 1870–1961*. Paris: Librairie Arthème Fayard 1961, ss. 149–150.

Henry Kissinger opisując sytuację w połowie lat 30 XX wieku stwierdził, że sojusz francusko-sowiecki nie był żadną wielką strategią, a w rzeczywistości „ukazywał rozmiary psychologicznej i politycznej demoralizacji Francji”⁴⁷. Przypomnijmy, że inicjatywa Paktu Wschodniego przypadła na czas, kiedy Francja i jej sojusznicy posiadali w dalszym ciągu militarną przewagę nad III Rzeszą, którą strona polska chciała – jeśli wierzyć niektórym przekazom – wykorzystać inicjując tzw. „wojnę prewencyjną” w 1933 roku⁴⁸. Zatem, gdzie tkwiły korzyści dla Francji wynikające ze zbliżenia politycznego ze Związkiem Sowieckim? Wspominany już francuski nestor dyplomacji Georges Bonnet, kieruje naszą uwagę na skomplikowaną sytuację wewnętrzną III Republiki. Rosnąca agitacja francuskich komunistów w 1933 roku, doprowadziła parę miesięcy później do przecignięcia na swoją stronę partii socjalistycznej i włączenia jej w budowę „jednolitego frontu walki antyfaszystowskiej”, który w myśl dyrektyw Kominternu rozpoczął działania paraliżujące funkcjonowanie państwa. Uchwała z Ivry wprost atakowała władze III Republiki, wzywając do walki z „dyktaturą przybierającą formę demokracji burżuazyjnej”, torującą drogę faszyzmowi, a podpisane porozumienie między socjalistami a komunistami brało jako cel m.in. „występowanie przeciwko przygotowaniom wojennym” prowadzonym we Francji⁴⁹. Sprawna akcja Kominternu nad Sekwaną doprowadziła nie tylko do polaryzacji politycznej, integrując radykalną prawicę po dramatycznych wydarzeniach z lutego 1934 r., ale przede wszystkim burzyła kruche społeczne podstawy władzy III Republiki. W tych okolicznościach zostało rzucone hasło budowy Frontu Ludowego, w którym komuniści mieli odgrywać rolę dyskretnych dyrygentów, zmierzające zdaniem liderów francuskiej prawicy w 1936 r. do przejęcia władzy we Francji na wzór scenariusza hiszpańskiego. Obserwowano te działania w elitach III Republiki z przerażeniem, w ostatecznym rozrachunku decydując się na rzecz najgorszą w postaci odwołania do autorytetu komunistycznego „papieża” w Moskwie. Podpisanie 2 maja 1935 r. francusko-sowieckiego paktu przesądzało sprawę. Oba państwa udzieliły sobie wzajemnych gwarancji na wypadek wojny, które dla obu stron były z oczywistych powodów iluzją. W Paryżu jak ognia unikano tematu

⁴⁷ Henry Kissinger, *Dyplomacja*, przeł. Stanisław Głąbiński, Grzegorz Woźniak, Iwona Zych. Warszawa: Philip Wilson 2002, s. 319.

⁴⁸ Pod tym pojęciem powinniśmy postrzegać nieoficjalne działania dyplomatyczne II Rzeczypospolitej, obliczone na sprowokowanie wspólnej akcji przeciwko Niemcom. Sądzić można, że działania miały na celu sprawdzenie wiarygodności francuskiego sojusznika, lub sprowokowanie Niemiec do zaproponowania korzystnych dla Polski zasad odprężenia, a nie przeprowadzenie rzeczywistej akcji militarnej. Zob. J. Janus, „Polskie plany akcji prewencyjnej w 1933 r.” *Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie*, 1995, z. 167, ss. 55 – 67.

⁴⁹ *Historia Francuskiej Partii Komunistycznej*, przeł. Danuta Buczkowska, Stanisława Wiczorek. Warszawa: Książka i Wiedza 1968, ss. 242 – 252.

przełożenia paktu politycznego z Moskwą na pakt wojskowy, czego najlepszym przykładem było nie wyrażenie zgody na udział sowieckich obserwatorów w manewrach armii francuskiej w 1937 roku⁵⁰. W połowie maja 1935 roku minister spraw zagranicznych Pierre Laval odbył rozmowę w Moskwie z Józefem Stalinem, w trakcie której poprosił szefa Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) (dalej jako WKP(b)) o interwencję w Francuskiej Partii Komunistycznej (dalej jako FPK) na rzecz złagodzenia kursu politycznego, skierowanego przede wszystkim przeciwko projektom ustaw dotyczących obrony narodowej (m.in. kwestia wydłużenia służby wojskowej). Stalin obiecał rozmowę z kierownictwem FPK, jednocześnie wydano komunikat-sygnał dla francuskich komunistów, informujący że „pan Stalin rozumie i w pełni aprobuje politykę obrony narodowej prowadzoną przez Francję”⁵¹. Bonnet podsumowywał te działania jako porażkę polityczną *Quai d'Orsay*, upoważniającego głowę obcego państwa do interwencji w wewnętrzne sprawy Francji. Jedynym beneficjentem paktu był Stalin i Komintern, który wykorzystywał to do forsowania sowieckich interesów, skrywanych za parawanem sloganu o „możliwości służenia sprawie pokoju” i wyrażonej przez ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Maksima Litwinowa satysfakcji z faktu zwycięstwa „realistycznych poglądów” na kwestie zachowania pokoju w Europie⁵². Wśród części dyplomatów brytyjskich panowało przekonanie, że polityka Moskwy to „kupowanie czasu” i „tymczasowa taktyka”, ze względu na to, że Stalin nie jest gotowy do wojny⁵³. Moskwa uzyskała narzędzie do paraliżowania polityki japońskiej i niemieckiej przy pomocy autorytetu Ligi Narodów. Małyński sądził, że „sowiecki pacyfizm” jest pozorny i wynika z nieprzygotowania do wojny, a władze w Moskwie liczą na uzbrojenie Armii Czerwonej z pomocą francuskiego przemysłu⁵⁴. W wymiarze wewnętrznym – zdaniem Bonneta – Francja zyskała bardzo niewiele.

⁵⁰ Kissinger, *Dyplomacja*, 319.

⁵¹ Bonnet, *Le Quai d'Orsay*, 149.

⁵² Cyt. za: Dariusz Jeziorny, „Dyplomacja brytyjska wobec przystąpienia ZSRS do Ligi Narodów w 1934 r.” *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Histroica* 2012 z. 89, s. 115.

⁵³ Wśród brytyjskich dyplomatów panowało entuzjastyczne przekonanie o korekcie w sowieckiej polityce wobec krajów Europy Zachodniej. Ale zaprezentowaną opinie wyrażali ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie Aretas Akers-Douglas lord Chilston oraz podsekretarz stanu w Foreign Office Robert Vansittart. Z kolei brytyjski dyplomata Laurence Collier uważał, że Pakt Wschodni jest na rękę Moskwie, która chce doprowadzić do „krystalizacji antagonizmów” pomiędzy europejskimi państwami kapitalistycznymi. Opinie te pozostały w mniejszości. Zob. Jeziorny, *Dyplomacja brytyjska*, 88 – 89; 98.

⁵⁴ Małyński, *Paix ou Guerre?*, 1.; Małyński, *Que ferait la Bolchévie (I)*, 3; Małyński, *Que ferait la Bolchévie (II)*, 3.

8. WKP(b) – „trzy miliony sekciarzy, wyzyskiwaczy i banitów”

Emanuel Małyński nie wierzył w potęgę sowieckich dywizji i siłę państwa sowieckiego, jego zdaniem pozbawionego silnych podstaw społecznych, zdolnych do przeciwstawienia się ewentualnemu zorganizowanemu uderzeniu z zewnątrz⁵⁵. Wierny swoim przymysłom zawartym na kartach książek, zwracał uwagę, że interwencja polsko-japońska otwierałaby drogę do powstania przeciwko partii komunistycznej „stu sześćdziesięciu milionów muzyków”, żyjących w ZSRS jak w więzieniu. Nie zgadzał się z opiniami o rosyjskim fatalizmie, o rosyjskiej skłonności do uległości wobec tyranii, nazywając go „kiepskim żartem, który nie zasługuje nawet na polemikę”, z racji lekceważenia prawdy o nieziennej ludzkiej naturze⁵⁶. Również nie zgadzał się z poglądem jakoby sytuacja z 1920 roku, kiedy rosyjscy chłopci popierali rewolucję, stanowili trzon Armii Czerwonej idącej na Warszawę i sił skutecznie powstrzymujących kontrrewolucję Białych Generałów, była sytuacją obowiązującą w roku 1934 stale i bezwzględnie. Rewolucja kupiła wierność chłopów oddając im ziemię należącą do posiadaczy, spełniając marzenie rosyjskiego chłopca o samowystarczalności i wolności ucieleśnionej przez obierane przez chłopów rady, które nie miały mieć żadnej władzy nad sobą. „Ale dziś, w 1934 roku – pisał Małyński – sytuacja się nie tylko zmieniła, ale diametralnie odwróciła; rewolucja stała się panem ziemi, ponieważ chłopci są rozbrojeni, dysponuje najpotężniejszymi narzędziami represji, pokazała im swoje prawdziwe oblicze”⁵⁷. Zdaniem Małyńskiego, dzień rozpoczęcia zorganizowanej interwencji przez europejskie narody, byłby początkiem końca komunistów, znienawidzonych przez własnych obywateli. Uzbrowieni w taką sama broń, jakiej używa Armia Czerwona zrobiliby z niej dobry użytek. Bolszewicy zdają sobie sprawę z tej sytu-

⁵⁵ Paradoksalnie, wyrażana przez Małyńskiego ocena Związku Sowieckiego pokrywała się z opinią francuskiego ambasadora w Moskwie, który twierdził, że ZSRS jest bezzębnym imperium, znajdującym się w upadku technologicznym, pozbawionym „potencjału duchowego, ludzkiego i technicznego”. Takie oceny zachowały się w archiwach dyplomatycznych Wielkiej Brytanii. Jeziorny, *Dyplomacja brytyjska*, 92. Potwierdzają je również dzisiejsze badania naukowe. Zdaniem Bogdana Musiała od początku lat 30 XX w. Związek Sowiecki czynił intensywne przygotowania do prowadzenia wojny ofensywnej, rozbudowując – początkowo bez większych sukcesów – własny potencjał militarny. W drugiej poł. lat 30 XX w. działania te przybrały niespotykane rozmiary. Mimo tego Klement Woroszyłow informował w 1936 r. o stanie wojsk pancernych Armii Czerwonej w alarmistyczny sposób, że utworzone kilka lat wcześniej nowe jednostki nie posiadają czołgów „z którymi mogłyby pójść na wojnę”. Bogdan Musiał, *Na Zachód po trupie Polski*, przeł. Mateusz Falkowski. Warszawa: Prószyński i S-ka 2009, s. 252 – 253; 298 – 299; 305 – 309.

⁵⁶ Małyński, *Un moyen*, 81 – 82.

⁵⁷ Małyński, *Que ferait la Bolchévie (I)*, 3.

acji i „drżą przed tą mściwą siłą”⁵⁸. O tym, że polski publicysta miał rację świadczą wydarzenia II połowy lat 30. XX wieku w ZSRS. W tym samym czasie kiedy Stalin prezentował zachodnim dyplomatom umiarkowany wizerunek „ojczyzny socjalizmu”, trwały przygotowania do wprowadzenia nowej konstytucji ZSRS, zrywającej z acheronckimi korzeniami bolszewii (jawnym głosowaniem, armią pozbawioną profesjonalnego korpusu oficerskiego, egalitarną wybieralną kadrą urzędniczą, wykluczeniem wrogów politycznych z życia społecznego, postulatem likwidacji rodziny, zasadą permanentnej rewolucji, czy komunistyczną zasadą „obumierania państwa” po rewolucji), rozpoczynającej wielką przebudowę Sowietów przygotowujących się do ekspansji. Symbolicznym zerwaniem z przeszłością jest nie tylko informacja Kominternu o osiągnięciu socjalizmu w ZSRS w 1935 roku, ale również likwidacja na rozkaz Stalina Towarzystwa Starych Bolszewików i Towarzystwa Politykatorów (więźniów politycznych caratu), jako zbierainy anarchizujących elementów antypaństwowych. Zanim rozpocznie się budowa „nowego”, „komunistycznego państwa” Stalin musiał zlikwidować wewnątrzpartijną opozycję, wytepić warstwy społeczne przeszkadzające w rozpoczęciu budowy kolektywistycznego komunizmu i bezwzględnie rozprawić się z narodowościami uznawanymi za niełojalne wobec „ojczyzny światowego proletariatu”. Dotkliwe represje spadły na „struktury władzy”, robiąc miejsce dla stalinowskich „menadżerów” kolektywizmu („biurokracji”, czy „kadr partyjnych”)⁵⁹, fanatycznych wyznawców stalinowskiego terroru, oficerów – jak to ujął Lew Trocki – „termidoriańskiej dyktatury” *Woźdź*⁶⁰. Szerokie represje dosięgnęły kolektywizowanej wsi sowieckiej, decymu-

⁵⁸ Małyński, *Que ferait la Bolchévie (I)*, 3; Małyński, *Paix ou Guerre?*, 1; Małyński, *Un moyen*, 82.

⁵⁹ Stary bolszewik związany z sowiecką dyplomacją Wacław Solski charakteryzował te kadry w następujący sposób: „Zastępy tej biurokratycznej armii, którą Stalin dopiero tworzył, składały się przeważnie z ludzi młodych, pracowitych i posłusznych. Zwłaszcza posłusznych. Niektórzy z nich, trochę starsi wiekiem, brali udział w wojnie domowej i bili się za swoje przekonania, których się później wyzybili, stając się urzędnikami. Urzędnikowi ideę zastępuje władza, a jeszcze lepiej wódz”. Wacław Solski, *Moje wspomnienia*. Londyn: Aneks 1995, s. 296.

⁶⁰ Pomijając przepychanki ideologiczne pomiędzy Trockim a Stalinem o osiągnięciu zasad socjalizmu w ZSRS w połowie lat '30 XX w., czy ocenę intencji Stalina w zbliżeniu z Ligą Narodów, Trocki porusza w swojej książce „Zdradzona rewolucja” (1936 r.) kwestie przebudowy Armii Czerwonej w duchu burżuazyjnych zasad strategicznych i organizacyjnych: „scentralizowania”, „manewrowości” i „ofensywności” Armii Czerwonej. Trocki zwraca uwagę „na podwójny zamach stanu” wobec armii w 1935 r., polegający na rezygnacji z nieregularnego i defensywnego „systemu milicyjno-terytorialnego” na rzecz dywizji kadrowych oraz likwidacji egalitarnego systemu funkcji dowódczej w armii na rzecz przywrócenia hierarchii rang oficerskich. Przeciwnik stalinowskiego „termidora” w tych działaniach widział przesłanki klęski ZSRS w przyszłej wojnie, choć prawidłowość konfliktu europejskiego jako zarzewia zwycięstwa rewolucji postrzegał tak jak Stalin: „Pod względem technicznym, ekonomicznym i wojskowym imperializm jest bez porównania bardziej potężny. Jeżeli nie sparaliżuje go rewolucja na Zachodzie, to zmiecie on ustrój, który narodził się z Rewolucji Październi-

jąc szeregi znienawidzonych kułaków i czyniąc z nich klasę robotniczą kołchozów i wielkich sowieckich inwestycji, niszcząc wszelkie nadzieje na powrót do dawnej Rosji. Biograf Stalina Oleg Khlevniuk zwraca uwagę nie tylko na skalę Wielkiej Czystki w latach 1936–1938, ale jej podstawy tkwiące w strachu Stalina przed spiskami i interwencją, która może zniweczyć wielkie plany Moskwy⁶¹. Kryły się za nimi szerokie przygotowania całej struktury społecznej, ekonomicznej, propagandowej i militarnej do zbliżającego się zdaniem Stalina nieuchronnie konfliktu w Europie. W październiku 1938 roku wyraził to Stalin na jednym z zebrań:

Bolszewicy to nie pacyfiści, którzy tęsknią za pokojem i sięgają po broń jedynie wówczas, gdy są atakowani. To nieprawda. Nadejdzie czas, gdy bolszewicy zostaną najeźdźcami; jeśli wojna będzie sprawiedliwa, sytuacja odpowiednia, a warunki korzystne, sami pójdą do ataku. (...) To, że teraz krzyczymy o obronie – to tylko zasłona, zasłona⁶².

9. Tak zwany „imperializm” – „problem arytmetyczny, fizyczny i fizjologiczny”

O ile szwajcarskie artykuły Małyńskiego przeszły bez echa, to tekst opublikowany w styczniu 1935 roku na łamach *La Revue Hebdomadaire*⁶³, sprowokował obrońców Związku Sowieckiego do polemiki.

Artykuł pt. *Un moyen d'éviter la guerre?*, zasadniczo powtarzał główne tezy wcześniejszych przemysłów Emanuela Małyńskiego, zwracając uwagę na pozbawione szans na powodzenie politycznej strategii przedłużania pokoju za wszelką cenę i niebezpieczeństwo wybuchu niszczycielskiego konfliktu zbrojnego pomiędzy państwami europejskimi, zawierał jednak kilka nowych prowokujących wątków.

Małyński zwrócił uwagę, na jednostronne zrzucanie odpowiedzialności za zagrożenie wybuchem wojny na karby tego, co propaganda postępową ochrzciła mianem „imperializmu”, wskazując winnych tego imperializmu wyłącznie wśród takich państw jak Niemcy, Włochy i Japonia (choć dodawał, że w tym tempie

nikowej. (...) Groźba wojny i klęska ZSRS jest realna. Ale realna jest również rewolucja. Jeżeli rewolucja nie zapobiegnie wojnie, to wojna pomoże rewolucji”. Lew Trocki, *Zdradzona rewolucja*, przeł. Aleksander Achmatowicz. Warszawa: Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej 2005, ss. 87–94.

⁶¹ O. Khlevniuk, *Stalin. Nowa biografia*, przeł. Dorota Bal. Kraków: SIW Znak 2016, s. 212–216. Na ten temat również: Karl Schlögel, *Terror i marzenie. Moskwa 1937*, przeł. Izabela Drozdowska-Broering, Jerzy Kałużny. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2012, ss. 125–129.

⁶² Khlevniuk, *Stalin*, 249.

⁶³ Małyński, *Un moyen*, 78–84.

rozwoju za trzydzieści lat Polska również stanie się „imperialistyczna”⁶⁴. W charakterystyczny dla swojego stylu polemicznego – drwiący sposób, publicysta wskazywał, że dziwnym trafem brytyjskie, francuskie, czy chińskie ambicje nie są oceniane w ten sam sposób, pomimo obowiązującego lewicowego dogmatu o równości i jednakowości wszystkich nacji i ras ludzkich na świecie. Proponował powrót do popularnego klasycznego podziału państw na syte i głodne (wg klasyfikacji m.in. Otto von Bismarcka), choć ujmował go w biblijną symbolikę chudych i tłustych krów⁶⁵. Jego zdaniem podział ten dotyka sedna „ekspansjonizmu”, maskowanego pojęciem „imperializmu”. Ekspansja demograficzna Niemiec, Włoch i Japonii musi szukać ujścia w takim samym stopniu jak rwący potok, czy para wodna w podgrzewanym kotle, ponieważ polityka miski ryżu, *ersatzów* i osuszania bagien, jest tylko i wyłącznie środkiem doraźnym, obliczonym na odsunięcie drastycznych konsekwencji przeludnienia w czasie. Małyński uważał, że zaniechanie doprowadzi albo do wybuchu wyniszczającej wojny w Europie, albo do komunistycznej rewolucji (wojny wertykalnej), które w obu wypadkach dadzą zwycięstwo „czerwonym”. Jego zdaniem tzw. „imperializm” to problem arytmetyczny, fizyczny i fizjologiczny – ściśnięcia wielomilionowego narodu w ciasnych granicach, z ograniczonymi zasobami – a nie problem psychologiczny leżący w ambicji i prestiżu⁶⁶.

Wywód Małyńskiego został dopowiedziany w artykule „Czego chcą Niemcy?”, poruszającym problem niemieckich zbrojeń, w kontekście zagrożenia Francji. Rozpoczynając swoje rozważania stwierdzał w oczywisty sposób, że intensywne zbrojenia świadczą o „przygotowaniach [do] wojny ofensywnej”, choć celem niemieckiej ekspansji wcale nie musi być Francja⁶⁷. Świadczą o tym braki i potrzeby Niemiec. Niemcy „dobrzy i źli” – prawicowi i lewicowi, weimarscy i hitlerowscy, potrzebują ziemi, której nie znajdują we Francji. Małyński pyta: „Bo czyż oblężone miasto nie pragnie pól żyznych, zamiast przyłączenia innych miast pełnych biur, fabryk, sklepów?”⁶⁸ Również w tym artykule Małyński zwraca uwagę, że problem „imperializmu” nie jest psychologiczny a należy do fizjologii, nie jest problemem moralnym, a dotyka fizyczności. Niemcy pragną tego czego im brakuje do życia. Jeśli zdecydują się na niebezpieczny i desperacki krok wywołania wojny, cel ich pozostanie ten sam – powiększenie ich terytorium o tereny do kolonizacji⁶⁹.

⁶⁴ Małyński, *Un moyen*, 78 – 79; 80.

⁶⁵ Małyński, *Un moyen*, 79.

⁶⁶ Małyński, *Un moyen*, 80.

⁶⁷ Emanuel Małyński, „Czego chcą Niemcy?” *Głos Monarchisty*. 1935 nr 6, s. 9.

⁶⁸ Małyński, *Czego chcą*, 9.

⁶⁹ Małyński, *Czego chcą*, 9 – 10. W ten sam sposób E. Małyński oceniał politykę Włoch i Japonii, „...a może nawet i Polski, która wkrótce będzie je [głód ziemi i zasobów – przyp. R.M.] odczuwała”.

Dla Małyńskiego „niebezpieczeństwo hitlerowskie jest do uniknięcia”, ponieważ „polityka niemiecka jest jasna”, wprost artykułowana jako wyznaczająca wschodni kierunek ekspansji⁷⁰. Jest to możliwe „pod jednym tylko warunkiem”, aby mocarstwa zachodnie pozwoliły właściwie skierować strumień niemieckiej ekspansji na Związek Sowiecki.

10. „każdy znajdzie tam swoje Maroko”

Powtarzając prezentowane we wcześniejszych artykułach i książkach opinie o możliwości szybkiego pokonania bolszewików siłami samych ciemionych mieszkańców Związku Sowieckiego, Małyński kreśli plan tego działania. Jego zdaniem momentem koniecznego przesilenia jest z jednej strony izolacja polityczna bolszewików i skoordynowana akcja mocarstw, wymuszająca na Związku Sowieckim rozpoczęcie wojny obronnej. Wystarczy aby Moskwa została zmuszona do mobilizacji i „uzbrojenia swoich ofiar”, które uzyskają potrzebną broń do masowego powstania⁷¹. Zdaniem Małyńskiego zmieniłoby się ono w „erupcję wulkanu wściekłości, których nie spaja nic poza tą samą nienawiścią do wspólnego ciemieży”⁷². Imperium carów i komisarzy ludowych, „którego jedyną spójnią jest terror, dosłownie rozpadłoby się w drzazgi” pod ciężarem oddolnego działania. Rolą interweniujących mocarstw byłaby „akcja policyjna”, polegająca na powściągnięciu rozlewu krwi i ochronie ludności cywilnej⁷³.

Pozytywną konsekwencją działań byłby nie tylko upadek Związku Sowieckiego, ale podział olbrzymiego terytorium i zasobów pomiędzy głodne państwa europejskie, szukające poza Europą terenów kolonizacyjnych. Dla polskiego autora powinność moralna w tym przypadku idzie w zgodzie z materialnym interesem. Małyński porównuje ryzykownie sytuację do kolonialnej interwencji francuskiej w Maroku w 1924 roku. Jego zdaniem, nikt we Francji za wyjątkiem socjalistów nie podważał zasadności tej interwencji. A skoro elity polityczne i opinia publiczna zgodna jest z tym, że tereny te powinny być zarządzane przez Europejczyków, to może to również dotyczyć obszarów zamieszkałych przez „chaotyczną mieszaninę przeróżnych ras, prymitywnych rolników i koczowników rozsianych, roz-

⁷⁰ Małyński, *Czego chcę*, 10.

⁷¹ Czytelnikowi, któremu wydają się te zdania polskiego ziemianina nierealnymi rojeniami polecam porównanie tej części poglądów E. Małyńskiego z fragmentem przywoływanej już pracy L. Trockiego, dotyczących odtworzenia przez Stalina kozaczyzny. Por. Trocki, *Zdradzona*. 89. Jak wiemy odbudowane przez Stalina kozactwo jako jedno z pierwszych stanęło po stronie Niemiec po wybuchu wojny z ZSRS w 1941 r.

⁷² Małyński, *Un moyen*, 82.

⁷³ Małyński, *Czego chcę*, 10.

proszonych i bezrobotnych” zamieszkujących Związek Sowiecki⁷⁴. Małyński prowokacyjnie zwracał uwagę na hipokryzję i cynizm polityków Europy Zachodniej, bez skrupułów dzielących kolonie w Afryce, ale traktujących w specjalny sposób władzę komunistów na rozległych obszarach Europy i Azji. „Jaki jest powód do utrzymywania, że „muzycy”, czy Tatarzy, Czerkiesi, Turkmeni itd., wszyscy tak samo prymitywni i niepiśmienni co Marokańczycy, są ulepieni z innej gliny?” – pytał Małyński⁷⁵. W tym zaczarowanym kręgu demokratycznej polityki burżuazyjnej nikt zdaniem Małyńskiego nie ma odwagi „szepnąć, żeby na przykład Krym zamieszkały przez Tatarów, równie rosyjskich jak Tunezyjczycy są Francuzami, został przyznany Italii, albo Kaukaz, Ukraina i dorzecze Donu innym mocarstwom, którym brakuje przestrzeni do życia”⁷⁶. Samo wskazanie takiego rozwiązania, traktowane jest jak szaleństwo i polityczna herezja przekraczająca granice wyobraźni⁷⁷.

11. „Rosjanie są uzbrojeni. Potężnie uzbrojeni...”

„Czerwona” Moskwa mogła liczyć we Francji na zastęp sprzedajnych dziennikarzy, opłacanych kopertami przez sowiecką ambasadę, na licznych użytecznych idiotów pracujących nieświadomie dla Związku Sowieckiego z postępowych pobudek i legion oddanych komunizmowi publicystów, gotowych do działania na jedno skinienie ręki FPK. Do tych ostatnich należeli publicyści skupieni wokół „humanistycznego” miesięcznika *La Grande Réforme*, organu *La Ligue de Régénération Humaine*⁷⁸, który rozpoczął rozprawę z „świętym i pobożnym oszczercą” panem

⁷⁴ Małyński, *Czego chcę*, 10.

⁷⁵ Małyński, *Un moyen*, 83.

⁷⁶ Małyński, *Un moyen*, 83.

⁷⁷ Małyński, *Un moyen*, 83–84.

⁷⁸ Liga została założona w 1896 r. przez Paula Robina, anarchistycznego działacza Międzynarodówki, członka Wielkiego Wschodu Francji, pedagoga łączącego bakuninizm, darwinizm i ateizm, w celu zniszczenia fundamentu burżuazyjnego jakim jest rodzina. P. Robin założył sierociniec w Cempuis, w którym realizował swoje pomysły „edukacji integralnej”, opierającej się na ateistycznym materializmie, koedukacji pojmowanej jako pełna równość płci, internacjonalizmie, dynamice grupowej jako narzędziu edukacji i kolektywizmie, służącemu idei rozpuszczenia indywidualności jednostki w społeczeństwie. Zdaniem P. Robina edukacja stanowiła narzędzie przyspieszenia rewolucji. Udało mu się przyciągnąć wielu lewicowych działaczy do współpracy. W 1930 r. powołano do życia gazetę *La Grande Réforme*, na czele której stanął działacz pacyfistyczny, anarchista uznany za niebezpiecznego przez władze III Republiki Eugène Humbert. Miesięcznik postulował reformę moralną, seksualną i edukacyjną, dążącą do przebudowy społeczeństwa. Propagowano szeroko pojętą kontrolę urodzeń, aborcję, antykoncepcję, eugenikę i eutanazję. Środowisko P. Robina i E. Humberta słynęło z ekscentrycznych pomysłów: postulatu aby ludzkie zwłoki zamieniać w nawóz, postulatu powołania związku zawodowego prostytutek, czy powołania „Ligi antyniewolniczej na

Małyńskim⁷⁹. Artykuł polskiego ziemianina został potraktowany o wiele bardziej serio, niż może wydawać się z pobieżnej lektury obszernego tekstu Pierre'a Sera⁸⁰.

Uwagę przykuwają dwie główne linie argumentacji prowadzone przez lewicowy miesięcznik. Pierwsza to silne przekonanie, że „pomysł Małyńskiego” nie pozostaje w próżni politycznej, objawił się ponieważ istnieje w tym momencie potencjał, który pozwala na snucie takich scenariuszy. Autor polemiki jest przekonany, że „pozorne bezdroża polityki międzynarodowej” prowadzą w kierunku wspólnej akcji przeciwko Związkowi Sowieckiemu. „Każdego dnia [ten plan – przyp. R.M.] staje się jaśniejszy i bardziej precyzyjny” – pisze Pierre Sera. I nie chodzi w koncepcji Małyńskiego o faszystowskich „trzech złodziei”, którzy wyczuli się razem i „zaczęli się dogadywać”, a włączenie do tego planu „wspólników” w postaci Francji i Anglii. Ich celem jest „zniszczenie tego co ludzkość osiągnęła najlepszego, doprowadzenie do upadku Rosji, która jest liderem postępu”, aby nakarmić japońskich, niemieckich i włoskich imperialistów⁸¹.

Trudno nie odnieść wrażenia, że stopniowanie napięcia w polemicznym artykule osiąga kulminację w przedstawieniu potęgi militarnej Związku Sowieckiego. To druga najważniejsza linia argumentacji. Służy jej streszczenie „imponujących szczegółów sowieckiego uzbrojenia”, które przedstawił w swoim wystąpieniu generał Michaił Tuchaczewski. Francuski publicysta nie oszczędza nam statystycznych szczegółów wzrostu sił powietrznych ZSRS, lekkich czołgów, małych czołgów, średnich czołgów i wszelkiego rodzaju okrętów, które składają się na obraz niepokonanej Rosji. Wykrzyknął Tuchaczewski: „Nasza technika musi być taka, aby nie było na świecie armii równej Armii Czerwonej”⁸². Koronnym argumentem przeciwko Małyńskiemu jest przekonanie, że jego pomysł ataku na Związek Sowiecki ignorujący „rosyjską siłę i technologię” jest takim samym urojeniem, jak pogląd tych, którzy latem 1914 roku uważali, że wojna zakończy się za kilka miesięcy. Zgodnie z logiką przedstawioną przez Emanuela Małyńskiego, pomysł ataku na Związek Sowiecki jest rozpatrywany w kategoriach szaleństwa i przedsięwzięcia niemożliwego do zrealizowania. I jakoś mizernie wyglądają w tej polemice argumenty związane z tematycznym *clou* miesięcznik *La Grande Réforme*,

rzecz emancypacji dziewcząt”. Christiane Demeulenaere-Douyère, „Un précurseur de la mixité: Paul Robin et la coéducation des sexes”. W: *Clio. Femmes, Genre, Histoire*. 2003 nr 18, ss. 125–132; [https://www.icem-pedagogie-freinet.org/node/11167, dostęp: 18 listopada 2024]; [https://maitron.fr/spip.php?article155235, dostęp: 11 sierpnia 2024].

⁷⁹ Pierre Sera, „La »Nouveau« moyen d'éviter la guerre”. *La Grande Réforme*. 1935 nr 47, s. 3.

⁸⁰ Styczniowa publikacja w *La Revue Hebdomadaire*, została zauważona już w lutowym wydaniu lewicowego miesięcznika, w którym zapowiadano polemikę z „niewyobrażalnie nieroztropnym artykułem” E. Małyńskiego. „A lire”. *La Grande Réforme*. 1935 nr 46, s. 4.

⁸¹ Sera, *La »Nouveau«*, 3.

⁸² Sera, *La »Nouveau«*, 3.

kiedy francuski publicysta stwierdza, iż „pomysł Małyńskiego” po dokonanych sukcesie podboju Rosji i jej rozczłonkowaniu za piętnaście lat stanie się ponownie pałacy, z przeludnieniem, tłokiem, biedą i głodem⁸³. Ludzie ponownie zaczną siebie zjadać nawzajem, bo nie zostaną rozwiązane żadne problemy podstawowe. Jedynym rozwiązaniem na wszystkie bolączki świata – radzi publicysta *Wielkiej Reformy* – jest wszak kontrola urodzeń..., którą już za rok Józef Stalin poważnie ograniczy w Związku Sowieckim, przygotowując się do realizacji swoich planów strategicznych.

12. Odrobina wyobraźni...

Końcowym akordem szwajcarskich tekstów Małyńskiego z 1934 roku jest błyskotliwe przedstawienie konsekwencji sojuszu francusko-sowieckiego, odwołujące się do wyobraźni czytelnika⁸⁴. Małyński odmalowuje obraz sowieckiej interwencji, idącej na pomoc napadniętej przez Hitlera Francji. Rusza walec Armii Czerwonej „oddanej jak psy” i „posłusznej jak trupy”, która została „perfekcyjnie wyposażona w narzędzia i broń”. Japonia zostaje obłaskawiona przez Stalina i zachowuje się biernie. Nikt nie pyta Warszawy o zgodę na przemarsz Armii Czerwonej. Polska staje się pierwszą ofiarą, po jej trupie komuniści idą na Zachód. „Tryumfalnie walec parowy – pisze Małyński – jak czołg o gigantycznych rozmiarach, jedzie przez Niemcy, miażdżąc wszystko na swojej drodze i zatrzymując się dopiero na brzegach Renu, gdzie sojusznicy ściskają sobie dłonie”⁸⁵. I wtedy – ironizuje Małyński – Francja, jedyny kraj uodporniony na bolszewickiego wirusa, jest zdolna „powiedzieć temu apokaliptycznemu potworowi” biblijne słowa Boskiego zaklęcia: „Aż dotąd, nie dalej!” Ale czy Armia Czerwona posłusznie wykona wtedy rozkaz Paryża? Małyński przyjmuje jednak, że posłusznie usłucha głosu francuskiej burżuazji. Oczywiście wspólna defilada przyjaźni – francuskiej armii z „kilkoma batalionami GPU” pod Łukiem Tryumfalnym.

„A co potem?” – zadaje pytanie polski publicysta. Małyński zwraca uwagę, że konsekwencją interwencji sowieckiej po stronie Francji byłby nie tylko upadek odwiecznego wroga Francji – Niemiec, ale równoczesne pogrzebanie Polski, Austrii, Węgier, Rumunii, Litwy, itd. W ich miejscu powstałyby socjalistyczne republiki o narodowych nazwach, które stałyby się ostatecznie częścią Związku Sowieckiego. Małyński wieszczy dalej, zwracając uwagę, że Ren stałby się granicą dla nowego bolszewickiego bloku polityczno-wojskowego wzmocnionego stu czterdziestoma milionami „nowych”, „socjalistycznych” Niemców, Austriaków,

⁸³ Sera, *La »Nouveau«*, 3.

⁸⁴ Małyński, *Que ferait la Bolchévie (II)*, 3

⁸⁵ Małyński, *Que ferait la Bolchévie (II)*, 3.

Polaków i innych. „A natura tego bloku wcale by się nie zmieniła, poza tym, że rola jaką odgrywa Rosja, przypadłaby Niemcom i Austrii”⁸⁶.

Emanuel Małyński miał świadomość własnych ograniczonych możliwości przebicia przez ówczesne wysokonakładowe gazety trafiające w ręce szerokich rzesz społeczeństwa, nie wspominając o dotarciu do elit politycznych – choć czynił takie starania w Polsce i poza jej granicami. Z pełną świadomością, był konserwatywnym *outsiderem*, najpierw głosem wołającego na puszczy, a później obserwatorem bijącym na alarm. Marne to pocieszenie, że nie dożył wybuchu konfliktu zbrojnego w Europie, który przewidywał wiele lat wcześniej, jako konsekwencję wersalskiego układu pokojowego. Jego zdaniem zbliżający się konflikt był do uniknięcia. Nawet jeśli uznamy jego pomysł rozbioru Rosji za ekstremalnie kontrowersyjny lub nierealny, warto pamiętać, że budowany był w tym samym czasie kiedy Związek Sowiecki czynił szeroko zakrojone przygotowania do podboju Europy. Wiele z opinii i spostrzeżeń Emanuela Małyńskiego okazało się celnych a nawet przewidujących.

Zmarł bezpotomnie powierzając kontynuację pracy pisarskiej wicehrabiemu Léonowi de Poncins⁸⁷. Długo można by poszukiwać winnych tego, że Małyński wraz ze swoim dorobkiem publicystycznym popadł w niepamięć. To jasne, że rządzącym Polską komunistom nie zależało na przechowaniu w pamięci potomnych „zajadłego reakcjonisty”, jak nazwał Małyńskiego na łamach organu PZPR wicepremier Stefan Jędrzychowski⁸⁸. Wyciągano Małyńskiego w Polsce i na emigracji „od święta”, aby postraszyć reakcyjnym, prawicowym widziadłem lub z satysfakcją odrząbić ideologiczne zwycięstwo nad „magnatem”, który przedkładał Kresy Wschodnie nad Ziemię Odzyskaną⁸⁹. Dziś nasze, polskie zapomnienie Małyńskiego pozwala w Europie Zachodniej na swobodne snucie „fantastycznych” rozważań na temat „rosyjskiego emigranta”, analizującego w licznych książkach „upadek swojej ojczyzny”⁹⁰. Nie miejmy złudzeń, wspomniany stan rzeczy nie jest

⁸⁶ Małyński, *Que ferait la Bolchévie (II)*, 3.

⁸⁷ Trudno zweryfikować tę informację, podaną tylko przez samego zainteresowanego. Jednak analiza bogatego dorobku pisarskiego Léona de Poncins wskazuje na dość ograniczone odniesienie do prac Emanuela Małyńskiego.

⁸⁸ Stefan Jędrzychowski, „Konstytucje Polski przedwrześniowej”. *Nowe Drogi. Czasopismo społeczno-polityczne* 1951 nr 5, s. 45.

⁸⁹ Redaktor emigracyjnego *Narodowca* Michał Kwiatkowski ustawiał Małyńskiego w korowodzie z Józefem Piłsudskim, Władysławem Studnickim, Stanisławem Catem-Mackiewiczem przy okazji każdego ze świąt narodowych, wytykając publicznie „sąsiadowi Radziwiłłów na Wołyniu i rzecznikowi magnaterii stojącej za Piłsudskim” kolejne grzechy polityczne. Zob. np. Michał Kwiatkowski, „Bitwa Warszawska 15.8.1920 r. w świetle przeszłości i teraźniejszości”. *Narodowiec* 1947 nr 192, s. 1.

⁹⁰ Zob. Edoardo Longo, „Appendice. Un libro maladetto”. W: Emmanuel Małyński, Léon de Poncins, *La guerra occulta*. Padova: Edizioni di Ar 1989, ss. 183; 188. Aleksandr Dugin ustawia Małyń-

w chwili obecnej efektem niedostępności książek Małyńskiego i nie wynika z niskiego stanu wiedzy na temat jego poglądów, ale jest skutkiem świadomego eliminowania przez zachodnioeuropejską radykalną prawicę tych elementów z dorobku polskiego ziemianina, które wiążą się z jego antybolszewickim nastawieniem i koncepcją rozbicia Moskwy⁹¹.

Ryszard Mozgol (ur. 1972) – historyk praktykujący, publicysta okazjonalny, pedagog przypadkowy. Autor *Białych kart Kościoła* (Warszawa: Key4 2019); *Teologii wojny* (Biała Podlaska: Agencja Wydawniczo-Reklamowa Arte 2008), eseju biograficznego o Emanuelu Małyńskim otwierającego książkę *Na skróty do upragnionego pokoju* (Warszawa: Key4 2022).

skiego we własnych konstrukcjach ideologicznych, jako rosyjskiego konserwatystę, dzięki któremu myśl włoskiego barona Juliusa Evoli, została wprowadzona do „tradycji kontrrewolucyjnej typowej dla Europy Wschodniej”. Aleksandr Dugin, „Julius Evola y el tradicionalismo ruso”. *APEX. Avant-garde et Tradition*. 2003 nr 2, ss. 91 – 92.

⁹¹ Dobrym przykładem takiego świadomego eliminowania niektórych wątków myśli Małyńskiego jest tekst Edouarda Rix, „Emmanuel Malynski, métaphysicien de la Guerre occulte”. *Réfléchir et Agir* 2004 nr 18, ss. 48 – 49.

Wojna i kultura.

**Dyskusja wokół książki *Kulturowe konteksty wojny*
z udziałem Mieszka Ciesielskiego, Łukasza Czajki
i Piotra Przybysza**

Krzysztof Brzechczyn: Dzień dobry państwu. Nazywam się Krzysztof Brzechczyn i jestem przewodniczącym Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz kierownikiem Pracowni Epistemologii i Kognitywistyki Wydziału Filozoficznego UAM. W imieniu tych dwóch instytucji oraz Zakładu Studiów Kulturowych Instytutu Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie chciałbym zaprosić na dyskusję wokół książki pod redakcją Mieszka Ciesielskiego, Piotra Pawlaka, Sylwii Szykowej „Kulturowe konteksty wojny.” Książka jest pokłosiem konferencji o tym samym tytule, która w 2023 r. została zorganizowana przez Zakład Studiów Kulturowych.

Chciałbym pokrótce przybliżyć tematykę książki. Moje przybliżenie będzie miało podwójnie wybiórczy charakter. Po pierwsze, obrady konferencji toczyły się w dwóch sesjach równolegle, zatem nie mogłem wysłuchać wszystkich referatów. Po drugie, książka została wydrukowana pod koniec listopada br. więc nie byłem w stanie zapoznać się z całą jej treścią. Wymienię zatem tytuły artykułów, które z różnych względów wzbudziły moje zainteresowanie

Książka została podzielona na cztery części. W pierwszej części „Obrazy wojny w sztuce i literaturze” zostały zamieszczone artykuły analizujące artystyczne przedstawienia konfliktów wojennych. Moje zainteresowanie wzbudził artykuł Małgorzaty Krakowiak pt. „Rozbity, literacki witraż polski. Czapski – Wyka – II wojna światowa”, który przybliży sposoby przedstawiania wojny w literaturze. W części drugiej „Świadczenia i upamiętnienie wojny” warto zwrócić uwagę na artykuły Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej, „Cmentarz, cmentarz wojenny – tożsamość i różnica. *Casus* Monte Cassino” i Łukasza Czajki „Zwycięskie odparcie oblężenia Brna z 1645 r. jako element tożsamości miasta.” W obu artykułach przedstawiony jest sposób upamiętniania pewnych traumatycznych wydarzeń z przeszłości. O ile jednak w przypadku bitwy pod Monte Cassino – jeżeli wolno mi zdobyć się na takie uogólnienie – dominuje patos, to w przypadku oblężenia Brna – ironia.

W części trzeciej „Aksjologiczne i komunikacyjne aspekty wojny” zamieszczone są artykuły dwóch uczestników naszej dyskusji: Piotra Przybysza „Wojny kulturowe” i Mieszka Ciesielskiego, „Antropologiczny wymiar wojny sprawiedliwej”. W czwartej części pt. „Społeczno-polityczne aspekty wojny” przedstawione zostały artykuły podejmujące politologiczną refleksję nad wojną. Warto zwrócić uwagę na interesujący artykuł Wojciecha Schulza pt. „Wojna jako zjawisko społeczne”. Książka jest do pobrania w formie PDF-u na stronie internetowej wydawnictwa.

Proponuję aby nasza dyskusja toczyła się wokół trzech zasadniczych wątków. Pierwszy wątek problemowy to: w jaki sposób konflikt zbrojny, działania wojenne przejawiają się w przestrzeni kultury. Jeżeli stosujemy dychotomiczną parę pojęć natura – kultura, to warto zauważyć, że w przyrodzie pozaludzkiej wojen nie ma. Zwierzęta nie prowadzą ze sobą wojen, nie zawierają traktatów i rozejmów. Spośród gatunków biologicznych jedynie ludzie prowadzą wojny. Można zatem powiedzieć, że wojna jest jednym z wyróżników człowieka.

Drugim problemem byłoby pytanie: czy kultura niczym muzyka uszlachetniająca obyczaje może zapobiegać konfliktom zbrojnym? Czy kultura (np. wysoka) może realizować taką funkcję? Może, lecz wcale nie musi. Już Platon w czwartej księdze „Państwa” dostrzegał, że przełom w stylu muzycznym poprzedza przełomy polityczne, zaś w księdze trzeciej rozważał przydatność różnych rodzajów pieśni w kształceniu strażników. Kultura zatem – różne wytwory kulturowe – mogą do konfliktów zbrojnych również dobrze podlegać.

Po trzecie, mamy wreszcie zjawisko wojen kulturowych. Zatem konflikt toczyć się może nie tylko w sferze militarnej czy gospodarczej (wojny handlowe), lecz również kultura jest takim obszarem konfliktogennym, w którym dochodzi do sprzeczności interesów. Czym innym jeszcze są wojny cywilizacyjne. Odróżnić zatem należy wojny kulturowe toczone wewnątrz danej cywilizacji od konfliktów cywilizacyjnych, w których kultura i wartości kulturowe poszczególnych cywilizacji stają się bronią.

Mieszko Ciesielski: Nie ukrywam, że omawiana książka powstała z inspiracji zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę. W szczególności zainteresował nas temat kultury w kontekście wojennym i pytania: jak kultura radzi sobie ze zjawiskiem wojny? Gdzie i jak kultura przejawia się w przestrzeni działań wojennych oraz czasu powojennego? W rozważaniach poszczególnych autorów uwidacznia się wąskie rozumienie kultury, jako dziedzina artystyczna obejmująca literaturę, sztukę, w tym sztukę filmową i teatralną, naukę, twórczość w mediach elektronicznych itp. Wydaje się, że relacja między kulturą a zjawiskami wojennymi może przyjąć dwie ogólne formy: zewnętrzną i wewnętrzną.

Zewnętrzna relacja kultury wobec wojny zakłada dystans narracyjny wobec wydarzeń zbrojnych. Narracja taka może być znowuż dwojaka. Po pierwsze, może to być opis, czyli relacja teoretyczna, charakterystyczna dla namysłu naukowego; będzie to refleksja historyczna, czyste upamiętnienie, niezaangażowane w jakąś działalność normatywną, propagandową, ideologiczną, tu zaliczymy dziennikarskie doniesienia korespondentów wojennych itp. Po drugie, narracja opisująca zjawiska wojenne może mieć charakter normatywny; twórcy pochylają się nad problematyką konfliktów zbrojnych z zamiarem wypracowania szczególnych norm etycznych, postaw, które są wyrażone w języku aksjologicznym.

Druga, wewnętrzna forma relacji kultura-wojna polega na tym, że to sama kultura staje się areną konfliktów, działań agonistycznych itp. Spory religijne, ideologiczne, światopoglądowe przyjmują formę daleko idących konfliktów, dzielących całe społeczeństwa lub poszczególne grupy wewnątrz tych społeczeństw. Przykładem takiego podejścia jest teoria kultury rozwijana przez Leszka Nowaka. W opracowanym przez niego nie-Marksowskim materializmie historycznym kultura jest przedstawiana jako pole, w której ujawniają się sprzeczności interesów pewnych specyficznie rozumianych klas społecznych: z grubsza rzecz biorąc pomiędzy tymi co decydują o zawartości treściowej przekazywanej przez mass-media i tymi, którzy takiego wpływu nie wywierają. Przy takim podejściu pewien konflikt, a co za tym idzie, może metaforycznie rozumiana wojna, wpisana jest w rdzeń kultury.

Czytelnik z pewnością odnajdzie artykuły w omawianej książce, które poruszają problematykę kultury i wojny we wskazanych tu dwóch formach odniesienia.

Łukasz Czajka: Szanowni państwo, chciałbym rozpocząć od zwrócenia uwagi na to, że w prezentowanej pracy zbiorowej są też artykuły, które wskazują na to, że wojna odciska swoje piętno nie tylko na kulturze, ale także na naturze dewastowanej przez działania wojenne. Dobrym przykładem jest przywoływana w książce idea ekobójstwa (*ecocide*), która, moim zdaniem, bardzo dobrze odzwierciedla bitewną rzeczywistość zachodniego frontu pierwszej wojny światowej z jego pasmami ziemi niczyjej, umiejscowionej pomiędzy wrogimi armiami walczącymi w okopach. Takie pole bitwy początkowo było pełne roślin i życia, a już po miesiącu walk stawało się pustynią, zmieniając się wręcz w krajobraz księżycowy. W książce pojawia się też wątek roślinności (oba tematy pojawiają się głównie w tekście Beaty Frydryczak), która powraca i przenika do stref wyniszczonych przez konflikty, przejmując ruiny ludzkich miast. Te powracające rośliny mogą być odbierane jako wyraz nadziei i dowód odradzającego się życia, które koniecznie końców wychodzi zwycięsko z wojennej pożogi. W tym miejscu chciałbym

wspomnieć, choć ten wątek akurat w książce się nie pojawia, o aktywnym udziale zwierząt w działaniach wojennych i wykorzystywaniu ich w starciach frontowych. Tu ponownie ciekawego przykładu dostarcza pierwsza wojna światowa, podczas której pierwsze bardzo nieporadne jeszcze czołgi nie miały jakiegś formy zdalnej komunikacji, stąd też w tych czołgach obowiązkowym członkiem załogi był gołąb. Gdy pojawiała się potrzeba wysłania jakiegoś rozkazu lub poinformowania o swojej pozycji, to wypuszczano tego gołębia pocztowego i on taką wiadomość dostarczał za linię frontu.

Profesor Brzechczyn rozpoczął swoje wystąpienie od stwierdzenia, że zwierzęta nie prowadzą wojen. Jednakże, jeśli zwrócimy uwagę na współczesne zagadnienia z zakresu *animal studies*, to pojawiają się w nich opisy brutalnych aktów przemocy pomiędzy zwierzętami, które określa się mianem zwierzęcych wojen, choć tu oczywiście można spierać się czy zastosowanie terminu „wojna” jest w takich przypadkach uzasadnione i adekwatne do interpretowanych działań zwierząt. Tu dobrym przykładem jest choćby konflikt nazwany „wojną szympanсів” w Gombe. To właśnie w tym parku narodowym w Tanzanii, badaczka małp naczelnych Jane Goodall obserwowała sytuację, w której stado szympanсів, w wyniku rywalizacji o przywództwo, podzieliło się na dwa odrębne stada, a przedstawiciele jednego z tych stad zaczęli systematycznie eksterminować przedstawicieli tego drugiego stada. Oczywiście możemy powiedzieć, że to była po prostu taka instynktowna zwierzęca przemoc, a my ludzie po prostu obramowaliśmy to naszym pojęciem „wojny”, którego zastosowanie może być zbyt daleko idąca antropomorfizacją.

Kończąc na tym temat wojny odciskającej swe piętno na świecie natury, w drugim wątku mojej wypowiedzi, chciałbym żebyśmy zastanowili się: czy w naszym życiu akademickim nie jest tak, że odnajdujemy w nim jakieś ślady języka lub idei kojarzonych z wojskiem? Czy nie jest tak, że także to nasze życie akademickie, w tym aktywność studencka, poprzez swoje struktury, poprzez język, którego używamy, dosyć łatwo da się obramować przy pomocy różnego rodzaju kategorii, które są właśnie kojarzone z działalnością wojenną. Pierwszy przykład, który od razu mi się nasuwa, to oczywiście akademicka hierarchia. Zobaczmy, że mamy akademicką hierarchię, mamy stopnie, czyli takie akademickie rangi, w których stopień profesora belwederskiego, to będzie przykładowo ranga generalska. W tym miejscu mogę przywołać moje doświadczenie z pobytu na stypendium naukowym na Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Prowadziłem konsultację z wicedyrektorem Katedry Medioznawstwa i Dziennikarstwa cały czas zwracając się do mojego rozmówcy – panie profesorze. Moje powtarzające się słowa, początkowo wywołały jedynie spojrzenia pełne zdziwienia, ale bardzo szybko pojawiła się prośba o zaprzestanie używania w rozmowie tytułu profesorskiego, gdyż mojemu rozmów-

cy, to częste przywoływanie stopnia naukowego kojarzyło się właśnie z hierarchią wojskową. Zwróćmy także uwagę na przypadek egzaminu dyplomowego, w naszej codziennej mowie akademickiej mówimy, że jest to obrona pracy dyplomowej. Jeśli to jest obrona, to musi być przygotowanie na atak, czyli jest jakieś zagrożenie, przed którym muszę się bronić. W kontekście tej sytuacji akademickiej raczej nie mówimy, że jest do dysputa lub debata dyplomowa. Dodam jeszcze, że przeglądając kilka lat temu prace licencjackie, pisane na Uniwersytecie Masaryka w Brnie, w rubryce przeznaczanej na podanie recenzenta dostrzegłem czeski termin *oponent* (dosłownie – przeciwnik) a nie bardziej neutralny termin *recenzent*. Dla naszego polskiego ucha brzmi to bardzo konfrontacyjnie, jak wskazanie naszego ostatecznego przeciwnika w drodze do dyplomu. Natomiast gdybyśmy spróbowali jakoś obramować studencką aktywność egzaminacyjną przy pomocy kategorii typowych dla działań wojennych, to bardzo łatwo możemy to uczynić. Przykładowo, studiując na dwóch kierunkach mogę powiedzieć, że to jest troszeczkę tak jakbym walczył na dwóch frontach. W takiej sytuacji okres sesji egzaminacyjnej staje się takim Jüngerowskim momentem totalnej mobilizacji. Nic dla mnie, wszystko dla sesji, aby tylko jakoś poradzić sobie z tą trudną sytuacją walki na dwóch frontach. Czasem jednak jeden z tych frontów akademickich jest ważniejszy, dlatego ten drugi musi zostać poświęcony poprzez odpuszczenie egzaminu na tym łatwiejszym kierunku, do którego przystępuję dopiero w terminie poprawkowym. To jednak nie jest klęska, a jedynie taktyczny odwrót, dzięki któremu wszystkie zasoby przekierowuję na ten ważniejszy front trudniejszego kierunku studiów.

Krzysztof Brzechczyn: Wydaje się, że próbujemy wojnę wyizolować z całego otoczenia społecznego i ją negatywnie ocenić. Można jednak powiedzieć że wojna jest pewnym typem konkurencji. W gospodarce mamy do czynienia również z różnymi formami konkurencji. W wyniku działania wolnego rynku lepiej zaspokaja się potrzeby konsumentów, dokonuje się racjonalizacji nakładów i kosztów. I wreszcie, firma, która nie sprosta wymogom konkurencji bankrutuje. Jeszcze w XIX w. – w tradycyjnej kulturze opartej na honorze – mogło to prowadzić do samobójstwa właściciela. Dzisiaj ogłasza się upadłość, a ten kto zaciągnął długi nie przejmuje się. Martwią się za to jego wierzyciele. Różne rezultaty konkurencji gospodarczej prowadzą do wytworzenia określonej hierarchii w biznesie: mamy np. „rekinów finansjery”, wielkich właścicieli, klasę średnią i masę dorobkiewiczów. Pytanie jest takie czy samo wytworzenie takiej hierarchii prowadzi do konfliktów czy otwartej wojny. Wydaje się, że niekoniecznie. Gdy miejsce w hierarchii społecznej wyznacza aspiracje gwarantując zarazem ścieżkę awansu, to taka hierarchia stabilizuje system. Do konfliktu dochodzi wtedy, gdy droga awansu społecznego się wydłuża lub pojawia się nadmiar kandydatów na określoną liczbę stanowisk w hierarchii

społecznej danego typu. Wojna rozładowuje to nadmierne ciśnienie społeczne. Gdy w wyniku działań wojennych giną generałowie, inni mogą szybciej awansować. Oddajmy teraz głos prof. Przybyszowi.

Piotr Przybysz: Do problemu na ile kultura i wojna są ze sobą powiązane i współzależne można podejść albo w sposób antagonistyczny, albo symbiotyczny. W podejściu antagonistycznym powiemy, że relacja między wojną a kulturą jest zero-jedynkowa, że się one wykluczają. I coś w tym jest, bo jak przychodzi wojna, to materialne dobra kultury i ludzie kultury na tym zwykle cierpią. Płoną kościoły, zabytki, których najczęściej po wojnie nie daje się już odbudować, zabijani są artyści, przedstawiciele kultury, inteligencja. Skutki tego są widoczne również dzisiaj: w Pradze antykwariaty pełne są bibelotów i artefaktów z przełomu XIX i XX w., natomiast w Warszawie jest tego o wiele mniej ze względu na wojenne pożogi i zniszczenia. Wojna jest też chyba jednym z najbardziej dynamicznych i nie od końca kontrolowalnych procesów, jakie człowiek jest w stanie wywołać, natomiast kultura jest rzeczywistością długiego trwania. Kultura intensywnie rozwija się w czasach pokoju, a wojna ma w sobie potencjał zniszczenia tego wszystkiego w krótkiej chwili. Interesujący jest w tym kontekście czas „zaraz po wojnie”, kiedy społeczeństwa dokonują często nadludzkich wysiłków, aby wrócić do życia i nadrobić stracony przez wojnę czas: rośnie wtedy demografia, ożywia się gospodarka, ale i pojawiają się nowe prądy i nurty w kulturze.

Można jednak również patrzeć na relacje między wojną a kulturą na sposób symbiotyczny, bo nie jest przecież tak, że wojna z kulturą się jedynie wykluczają. Gdzie byśmy byli, gdybyśmy wyrzucili z naszej kultury wszystkie wątki batalistyczne, związane z pamięcią kulturową czy historyczną społeczeństw. Wydaje się, że kultura karmi się właśnie takimi tematami, opowieściami, symbolami czy mitami dotyczącymi właśnie tych skrajnych sytuacji, jakimi są wojny i konflikty. Czym byłaby kultura europejska czy polska bez *Pieśni o Rolandzie*, bez *Wojny i pokoju* Tolstoja, bez opowiadań obozowych Borowskiego czy bez *Pana Tadeusza*?

Podsumowując ten wątek można by go było chyba zamknąć taką oto roboczą hipotezą: wydaje się, że jeśli idzie o podłoże materialne i biologiczne funkcjonowania kultury, to między kulturą a wojną występuje antagonizm. Natomiast jeśli chodzi o symboliczne treści kultury, to nie sposób sobie wyobrazić kultury bez odnoszenia się do pewnych sytuacji skrajnych, dramatycznych, jakimi są sytuacje wojenne. I wtedy można przyjąć, że pozostają one w związku w jakimś sensie symbiotycznym. Z jakichś dziwnych względów wojna kulturze jest potrzebna.

Jeśli mogę jeszcze pozwolić sobie na krótką dygresję dotyczącą tej ostatniej sprawy. Dokonajmy w ramach eksperymentu myślowego szybkiego przeglądu najważniejszych i uniwersalnych dla kultury tematów, być może obecnych nie tyl-

ko w naszej kulturze, ale i w innych kulturach. Wśród takich uniwersalnych tematów musiałyby się prawdopodobnie znaleźć, po pierwsze, relacja między człowiekiem a transcendencją, po drugie, relacja między kobietą a mężczyzną, po trzecie, relacja między jednostką a zbiorowością, i po czwarte, relacja między „my” i „oni”. Nie potrzeba zbyt wielkiego wysiłku myślowego, aby zauważyć, że osadzenie tych tematów w kontekście wojny sprawia, że zaczynają one nam się jawić w jakimś fundamentalnym, niedostępnym na co dzień, wymiarze. Te cztery tematy w jakiś szczególnie dobitny sposób stają się ilustracją ludzkiego losu, jeśli spojrzymy na nie właśnie od strony tych nietypowych warunków, zawieruchy wojennej, konfliktu między grupami społecznymi. Przykładów na to z obszaru literatury, sztuki, filmu czy muzyki jest aż nadto i każdy z nas potrafi ich wymienić wiele.

Krzysztof Brzechczyn: Drugim aspektem naszej dyskusji jest wpływ konfliktu zbrojnego na etykę i sposób wartościowania. Jeżeli w trakcie pokoju zaproponowane przez Piotra Przybysza kategorie za pomocą których postrzegamy świat: człowiek-transcendencja, kobieta-mężczyzna, indywiduum-grupa społeczna, oraz my-oni – ulegają rozmyciu to wojna jest taką sytuacją graniczną, w której te kategorie ulegają zaostrzeniu, gdyż ich respektowanie staje się warunkiem przetrwania.

Mieszko Ciesielski: To prawda, refleksja nad wojną skłania do postawienia pytania o uniwersalizm norm moralnych. Czy wydarzenie wojny jest na tyle radykalną sytuacją, że usprawiedliwia ono odejście od tych naszych codziennych, standardowych norm, postaw? Czy też istnieją jednak jakieś uniwersalia etyczne, kulturowe, które obowiązują w całym zakresie praktyki ludzkiej, także w czasie wojny?

W swoim artykule argumentuję, że normy etyki chrześcijańskiej, stanowiące niejako podstawę normatywną kultury europejskiej, w sytuacji konfliktu zbrojnego można niejako zawiesić. W uzasadnieniu wykorzystuję model antropologiczny przedstawiony przez Leszka Nowaka, w którym obok „standardowej” sytuacji społecznej, gdzie natężenie postaw agresywnych między ludźmi jest względnie niskie, a ewangeliczna norma „zło dobrem zwyciężaj” obowiązuje, wyróżniona jest sytuacja graniczna, gdzie postawy międzyludzkie przyjmują ekstremalnie wysokie natężenia agresywności skutkujące zniewoleniem (w granicznym przypadku: unicestwieniem) ofiar agresji. W takiej sytuacji norma „zło dobrem zwyciężaj” prowadzi do pogłębienia zniewolenia. Przeciwnie: należy propagować tzw. „etykę rewolucjonisty”, która nakazuje opór wobec agresora, nie wyłączając w tym środków przemocy odwetowej, co w języku holistycznym można wyrazić: wojny obronnej. Sytuacja konfliktu zbrojnego usprawiedliwia niejako odstępstwa od postawy chrześcijańskiej miłości na rzecz działań obronnych.

W jednym z artykułów omawianej książki znajduje się stwierdzenie, że wojna jest swoistym laboratorium postaw normatywnych. Wyjątkowe warunki społeczne, jakie pojawiają się w czasie konfliktu zbrojnego, wyzwalają dwie skrajne postawy. Z jednej strony postawa pierwotnej hordy z chęcią zwyciężania, zabijania, podporządkowania, a z drugiej postawę przeciwną: poświęcenia się dla dobra innej osoby, narodu itp. Można ogólnie powiedzieć, że wojna to okazja i miejsce spotkania się, swoistej próby egoizmu zdobywania oraz altruizmu poświęcenia. W czasie wojny niejednokrotnie zmuszeni jesteśmy do tak radykalnego wyboru, *tertium non datur*.

Żyjemy obecnie w czasach konfliktowych, w czasach sporów i walki, które ujawniają się w różnych obszarach, nie tylko na poziomie działań polityczno-militarnych. Mówimy o „wojnie płci”, „walce mniejszości (różnie pojmowanych) z większością”, „wojnach religijnych”, „wojnach kulturowych”, „walce ekologów o poprawę klimatu” itp. Być może warto zacząć operować pojęciem „kultury sporu” (wojny) i opozycyjnym pojęciem: „kultury pokoju”, gdzie poziom nasilenia wszelkiego typu antagonizmów jest utrzymany na względnie niskim poziomie. Pytanie jakie się nasuwa, a na które niełatwo znaleźć odpowiedź brzmi: czy człowiek XXI wieku jest w stanie świadomie zaprojektować kulturę pokoju? Czy jest możliwa jakaś edukacja kulturowa, dzięki której ludzkość będzie mogła unikać konfliktów, w tym także otwartych sporów militarnych?

Łukasz Czajka: Chciałbym podjąć wątek, który pojawił się w wypowiedzi profesora Przybysza i doktora Ciesielskiego. Przeglądając liczne zbiory dzieł sztuki łatwo dostrzec, że wojna jest dla nas czymś atrakcyjnym, pociągającym, że jest dobrym tematem dla literatury, dla jakiegoś kasowego filmu. Trzeba jednak zapytać o powody mniejszej popularności dyskusji o pokoju. Nasza dyskusja dotyczy kulturowych kontekstów wojny a nie pokoju, także w moim zakładzie trwają przygotowania do sympozjum poświęconego wojnie. Wygląda na to, że z jakichś powodów pokój jest tematem być może trudniejszym, nudniejszym, mniej atrakcyjnym, a przez to i takim, na którym nie da się dobrze zarobić. Mam wrażenie, że brakuje nam dyskusji nad kulturą pokoju. Często dyskutujemy o tym, jak toczyć, jak zwyciężyć, jak przygotować się do wojny, ale brakuje głębszego namysłu nad sposobami utrzymania pokoju. Zwróćmy też uwagę na popkulturę. W branży gier cyfrowych bez problemu znajdziemy wiele gier, których głównym zadaniem jest prowadzenie wojny. Natomiast, gdybyśmy chcieli poszukać jakiejś gry, której głównym celem jest zachowanie pokoju, a wzniecenie wojny oznacza porażkę w tej grze, to w tej chwili nie potrafię wskazać choćby jednego takiego tytułu.

To wszystko sprawia, że z łatwością można przyjąć hobbesowsko-schmittańską optykę, w której pokój nie jest stanem pierwotnym, lecz czymś wtórnym

względem wojny i bardzo akcydentalnym, taki pokój staje się jedynie nieobecnością wojny. Zauważmy także, że pokój łatwo sprowadzić do poziomu instrumentalnie wykorzystywanego hasła w retoryce wojennej. W takim przypadku wojna nie jest wojną, ale specjalną operacją przywracania pokoju. Natomiast, pierwszej wojnie światowej towarzyszyło to słynne hasło, że jest to wojna toczona po to, aby zakończyć wszystkie wojny, czyli koniec końców wprowadzić wieczny pokój.

Kończąc wątek pokoju chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na pewien trudny dylemat aksjologiczny związany z warunkami ustanawiania prawdziwego pokoju. Zadajmy pytanie: czy źle zawarty „pokój” nie jest zarzewiem dla kolejnej, jeszcze większej wojny? Ernst Jünger w eseju *Pokój* wskazał konkretny przykład takiego przegranego „pokoju”, którym były postanowienia Traktatu Wersalskiego kreującego nową rzeczywistość polityczną po okresie Wielkiej Wojny. Traktat ten na dobrą sprawę nie rozwiązał większości problemów politycznych z jakimi zmagala się ówczesna Europa, więc tak naprawdę nie zaprowadził on pokoju, a raczej jedynie tymczasowe i niestabilne zawieszenie broni, dając tym samym wiele pretekstów do wzniecenia jeszcze większej apokalipsy drugiej wojny światowej. W tym miejscu nasuwa mi się pytanie o to, czy toczący się właśnie konflikt rosyjsko-ukraiński zbliża się do takiego momentu, w którym zostałyby zawarte właśnie takie porozumienie, które medialnie byłoby okrzyknięte spektakularnym pokojem, ale tak naprawdę to porozumienie byłoby tylko jakimś takim problematycznym zawieszeniem broni zawartym w momencie przewagi Rosji i dającym jej czas oraz możliwości do odbudowania siły militarnej (zwłaszcza gdyby nie daj Boże doszło do zniesienia sankcji) pozwalającej na wzniecenie jeszcze potężniejszego konfliktu w niedalekiej przyszłości. Jeśli spojrzymy na historię dotychczasowych agresji Rosji, to widzimy, że inwazje na Gruzję, Donbas i Krym, kończyły się zawsze przyłknięciem oka społeczności międzynarodowej na rosyjską przemoc i brakiem wyciągnięcia konsekwencji wobec agresorów. Ten współczesny *appeasement* na pewno nie wprowadzał żadnego pokoju, ale stawał się zaczynem przygotowań do jeszcze bardziej śmiałych i agresywnych wojen.

Wracając jeszcze na moment do ogólnych rozważań nad pokojem wyraźnie trzeba zaznaczyć, że prawdziwy pokój nie jest zawieszeniem broni, gdyż pokój wymaga stanięcia obu stron w prawdzie, nazwania i rozliczenia popełnionych zbrodni oraz zadośćuczynienia ofiarom wojennej napaści, po którym nastąpić powinien jeszcze jeden najtrudniejszy krok wyciągnięcia ręki do tej drugiej strony i podążenia wyboistą drogą ku nowej rzeczywistości wspólnej przyszłości. Natomiast przed tragicznym dylematem aksjologicznym stajemy w momencie, w którym musimy wybierać pomiędzy przedwczesnym zawieszeniem działań wojennych w sytuacji nie pozwalającej na definitywne rozwiązanie toczącego się konfliktu, a kontynuowaniem wojny skazując tym samym każdego dnia kolejnych

żołnierzy i ludność cywilną na śmierć, nie mając przy tym oczywiście żadnej gwarancji, że ich poświęcenie koniec końców przyczyni się do ustanowienia pokoju trwale kończącego wojnę.

Piotr Przybysz: Kto wie, czy te różnice odnośnie pokoju i wojny nie mają swojego oparcia w pewnych opozycjach widocznych już na poziomie antropologicznym. Wydaje się, że w samym człowieku obecne są dwie przeciwstawne tendencje – można je chyba roboczo nazwać „antagonistyczną” i „koncyliacyjną”. Z jednej strony występuje skłonność, żeby różnić się i kłócić z innymi, walczyć o swoje, a z drugiej – skłonność do tego, żeby zawierać kompromisy, żeby przejść do zgody. Czynniki charakterologiczne lub inne mogą decydować o tym, że u różnych osób te dwie tendencje będą się ujawniać w różnym natężeniu – co łatwo zaobserwować. Być może zachodzi tu również pewne zróżnicowanie, jeśli idzie o płeć. Ale te dwie tendencje również ujawniają się, mam takie wrażenie, nieco odmiennie i chyba dość paradoksalnie w różnych okresach historycznych. Tak jak doktor Czajka przed chwilą powiedział, jeśli przez długi czas żyjemy w czasie pokoju, to ta konfliktogenna część naszej natury dąży do tego, żeby przynajmniej w sferze kulturowej, myślowej czy przeżyciowej, doświadczać namiastki wojny, np. w postaci oglądania kina akcji, kina wojennego czy grania w „gry strzelanki”. Z drugiej strony, jeśli żyjemy w jakichś bardzo dramatycznych, tragicznych czasach, gdy, jak mówił Hobbes, życie jest krótkie, gwałtowne, samotne i biedne – jak w czasach wojny trzydziestoletniej w Europie czy w trakcie drugiej wojny światowej – to ludziom już trudno jest znieść tę sytuację, gdy nie wiedzą, czy przeżyją do jutra, no i zaczynają myśleć i marzyć o pokoju. To dość naturalne.

Ale te schematy myślenia antagonistycznego i koncyliacyjnego, rozumiane jako składniki natury ludzkiej, działają też na inne sposoby, np. gdy rzutujemy je na zachowania zwierząt. Przykładowo, zainteresowany nieco badaniami prymatologicznymi zauważyłem, że w czasach przypadających na niespokojny okres między pierwszą a drugą wojną światową i później w trakcie trwania tzw. zimnej wojny, prymatolodzy, analizując relacje między małpami albo między stadami małp, podkreślali właśnie te antagonistyczne, konfliktogenne relacje między nimi. Później, w czasach tzw. odprężenia między państwami i blokami politycznymi, jakimś dziwnym trafem zmienili optykę i zaczęli bardziej zwracać uwagę na relacje oparte o współpracę i kooperacje między zwierzętami. Nie daję gwarancji, że powyższa obserwacja jest w stu procentach prawdziwa – i ma ona raczej charakter anegdotyczny – ale jeśli jest ona przynajmniej częściowo trafna, to pokazuje to, jak myślenie w kategoriach antagonistycznych i koncyliacyjnych potrafi wpływać na całościowy ogląd świata. Jest zresztą dużo podobnych zjawisk, które zdają się

wynikać właśnie z tej dwoistej natury człowieka, w której znaleźć można elementy składające go do walki, jak i do pokoju.

Krzysztof Brzechczyn: Już Platon dostrzegał w ludzkiej duszy, część zapalczywą. Czyli ta agresywność jest czymś wrodzonym i nieusuwalnym. A jeżeli nie może się realizować na wojnie, to się realizuje też w kulturze. Dziękuję za tę porcję refleksji i chciałbym rozpocząć serię pytań i wypowiedzi.

Barbara Kotowa: Jakiś czas temu, bodajże w roku 2022, w tej sali, czytał swoje wiersze nasz absolwent, poeta i filozof – Michał Sławski. Powód, dla którego wracam teraz do tego wydarzenia, wiąże się z naszą obecną dyskusją. Otóż słuchając wówczas autora zbioru „Pasażer”, zapadł mi w pamięć fragment jednego z jego wierszy: „Od życia nie ma urlopu”. Stwierdzenie to nie jest oczywiście odkrywcze, ale jego banalność jest tylko pozorna, kryje bowiem w sobie, ubraną w metaforyczną szatę, pewną myśl głębszą. Nawiązując do wypowiedzi państwa dotyczących relacji: kultura – wojna, pozwolę sobie sparafrazować stwierdzenie Poety, mówiąc: „Od kultury nie ma urlopu”. Nie zgadam się więc z tymi, którzy uważają, że wojna jest czymś zewnętrznym wobec kultury; w kulturę (określoną) jesteśmy uwikłani od narodzin aż do śmierci; nie ma nas poza kulturą, ani przed, ani po kulturze, a wojna jest zawsze jej częścią, chociaż nie każdy z nas bierze w niej bezpośredni udział, każdy z nas jednak, na różne sposoby, odczuwa przecież jej obecność oraz skutki. Tak więc, kultura, mówiąc słowami Jerzego Kmity, to „obszar, na który w swoim czasie wdarł się człowiek i dzięki temu zaczął k o n s t r u o w a ć świat i siebie samego”.

Dwie drobne sprawy. Pierwsza, na którą chciałabym zwrócić uwagę, dotyczy stwierdzenia, że u podstaw wszelkich wojen tkwią zawsze konflikty określonych wartości kulturowych. Stwierdzenie to jest oczywiście prawdziwe w sensie zgodności z dotychczasową praktyką wszczynania stanów wojennych, ale wymaga pewnego dopowiedzenia, o jaką kulturę chodzi, ponieważ „nie istnieją” wartości inne poza kulturowymi, nie „istnieją” poza światem ludzkim – wartości tworzą ludzie i dziedziczą je społecznie, w procesie socjalizacji, a zatem zwrot „wartości kulturowe” – to właściwie pleonazm, stąd dobrze byłoby dodać, jakiego obszaru świata wartości owe dotyczą, np. kulturowe wartości Europy, Azji, Bliskiego Wschodu czy kontynentu afrykańskiego.

A *propos* wartości. Skąd się bierze przekonanie, dosyć powszechnie podzielane, o „istnieniu” wartości uniwersalnych w sensie absolutnych, ponadczasowo, ponadhistorycznie ważnych. Czy wiara ta wyraża się, jak mówi filozof, „w zdumiewającej niezdolności spostrzeżenia faktu, że to, co ustawicznie podaje się

jako ponadczasową normę absolutną, jest tylko wynikiem absolutyzacji tego, co wprawdzie aktualne, ale zarazem kulturowo-historyczne”?

Sprawa druga z zapowiedzianych. Zastanawialiście się panowie, dlaczego jest tak, że częściej i więcej mówi się i pisze o kulturze wojny niż o kulturze pokoju. Myślę, że jednym z powodów, z pewnością nie jedynym, jest być może to, że każdy przypadek wojny, to naruszenie kultury pokoju, a więc naruszenie, pogwałcenie stabilizacji czy wręcz zagrożenie życia, a ogólniej – bezpieczeństwa ontologicznego, stąd dociekania, analiza źródeł, próby znalezienia sposobów zakończenia działań wojennych itp. Podobnie dzieje się w innych przypadkach społecznego zagrożenia, takich np. jak zdrowie – pandemia, tolerancja – nietolerancja, bezpieczeństwo – klęski żywiołowe.

I jeszcze jedna, ostatnia kwestia, do której chciałabym się odnieść. Najkrócej mówiąc, idzie mi o dychotomiczne do niedawna ujęcie relacji: natura – kultura. Ujęcie to traktuję na sposób kulturowy, to znaczy przyjmuję, że przeciwstawianie natury kulturze ma genezę kulturową: tak my widzimy świat, naturę z perspektywy kultury, innej zresztą nie mamy, wołałabym więc mówić o naturze kulturowej. Poza tym trudno byłoby dzisiaj znaleźć argumenty na rzecz „czystej natury”, natury „samej w sobie”. Podobnie, jak trafnie zauważa Leszek Kołakowski, „trudno człowiekowi być dzikusem, a nawet jeżeli zechce nim być, to już nie może być dzikusem prawdziwym, tylko będzie dzikusa udawał”. Nie zgodziłabym się więc z Jerzym Vetulanim, że mamy jakiś wrodzony „zmysł moralny”, wiemy więc, co to dobro i zło i odpowiednio do tego postępujemy. Myślę, że wszystko, co łączy się z moralnością, ma genezę kulturową. Ale być może jest tak, że ów „zmysł moralny” stanowi efekt długotrwałego ewoluowania naszego mózgu i stąd przekonanie o wrodzoności owego „zmysłu”. Być może w niedalekiej przyszłości wyniki uzyskane przez tzw. nauki pomostowe, łączące biologię i kulturę, a więc kognitywistyka, neuropsychologia poznawcza, genetyka behawioralna oraz psychologia ewolucyjna dostarczą nam wiarygodnej odpowiedzi w tej kwestii.

Krzysztof Brzechczyn: Proszę o kolejny głos, a nasi dyskutanci odpowiedzą zbiorczo.

Krzysztof Kordula: jestem studentem socjologii na Wydziale Socjologii w Poznaniu i chciałbym poruszyć trzy kwestie. Pierwsza to czym w ogóle jest wojna? Z jednej strony może się to wydawać takim głupim pytaniem, bo wiemy: jak jest konflikt to to jest wojna, jak nie ma konfliktu to nie ma wojny. Ale z drugiej strony coraz bardziej, współcześnie przynajmniej, są tak nazywane takie stany, które są jakby pośrednie.

Z jednej strony mamy ten termin wojny hybrydowej. Czy to jest wojna, czy to nie jest wojna, to jest do całkowicie innej dyskusji. Mieliśmy też termin zimnej wojny, która była nazywana wojną, ale z drugiej strony między tymi głównymi pojęciami nie było bezpośredniej konfrontacji militarnej. Chociaż konflikt wartości był. Mnie bardziej chodzi o to, że po prostu definicyjnie to czym jest wojna, jest takie bardzo rozmyte, w szczególności współcześnie. Jak padł przykład wcześniej Ukrainy, gdzie jak Rosjanie weszli na Krym, to wtedy można by było uznać, że wybuchła wojna, bo przecież obce wojska weszły na teren innego państwa, a wyszło na to, że w sumie tej wojny tak naprawdę nie było. Wszyscy przeszli nad tym do porządku dziennego. Oczywiście wybuchła wojna w Donbasie, ale to jest trochę osobna kwestia. Po prostu uważam, że to jest ciekawe, gdyż w tym, co czytamy – a czytam dużo, bo piszę pracę magisterską właśnie w tematach związanych z militariami – pojawiają się takie głosy, że jesteśmy w pewnym sensie zawsze w stanie wojny. Pod tym względem właśnie, gdy spojrzeć na to socjologicznie, jeśli jesteśmy w konflikcie z jakąś inną osobą, to możemy się oczywiście pogodzić podając sobie rękę. Ale z drugiej strony, czy na pewno po podaniu ręki ten konflikt się zakończył? Czy on nie przeszedł na ukrytą płaszczyznę? Więc to taka pierwsza kwestia, czyli to czym jest wojna, a czym pokój. Może to podlegać pod dyskusję.

A druga sprawa, to jeżeli chodzi o współczesne wojny, wojna zawsze kojarzyła się z czymś takim apokaliptycznym, że to koniec świata. W Biblii przecież jedną częścią Apokalipsy była wojna właśnie. Ale współcześnie – nazwę to roboczo – poziom apokaliptyczności jest prawdopodobnie najwyższy w całej historii i to przez broń nuklearną, która, jak to często się mówi, może po prostu zakończyć cywilizację. Bo oczywiście w przeszłości zdarzało się, że w wyniku podboju, w wyniku wojny jedna czy druga kultura fizycznie była eksterminowana fizycznie albo kulturowo właśnie poprzez asymilację. Oczywiście prawdopodobnie rzadko się zdarzało, żeby w całości ta kultura zanikała, bo jakieś jej elementy wchodziły w kulturę tych najemców. Ale to też wydaje mi się ciekawy wątek tej apokaliptyczności, w szczególności, gdy się to trochę łączy z pierwszym wątkiem rozmycia definicyjnego, czym jest wojna, a czym pokój.

Współcześnie też – a pewnie nie tylko współcześnie ale zawsze tak było – widać taką mocną ucieczkę od nazwania tego, że jest się w stanie wojny. Na przykład Rosja nie nazywa tego wojną, tylko specjalną operacją militarną. Różne stany, które kiedyś byśmy prawdopodobnie bez problemu określili, że są wojną, teraz niekoniecznie są tak nazywane.

Trzecia kwestia dotyczy wojny prewencyjnej. Sam ten koncept wydaje mi się śmieszny, no bo wypowiadamy wojnę, aby do niej nie doprowadzić. Wedle rzymskiego powiedzenia: „Chcesz pokoju, szykuj się na wojnę”.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo za wypowiedź i proszę o kolejne pytanie.

Michał Chudecki: Chciałem się odnieść do tego, co mówił pan doktor Czajka. Pan profesor Brzechczyn trochę o tym wspomniał, jak Pan mówił, że świat studencki można opisywać w kategoriach wojny, że właściwie to w takim razie tę wojnę, można szerzej rozumieć, że te kategorie mogą przystawać do większej ilości spraw. Na pewno można tak powiedzieć, ale wydaje mi się, że jest to tylko metafora, a jednak mimo że jest to metafora wojny, to nie znaczy, że coś staje się od razu tą wojną. Jest to cały czas metaforą i myślę, że jednak istnieje różnica między wojną a rywalizacją, czy – jak tutaj było mówione – konkurencją. Podobnie można by powiedzieć, jest też dużo takiej metaforyki wojennej w sporcie, zwłaszcza w piłce nożnej: walka, tutaj dwa obozy, ci trenerzy, tam jacyś wodzowie. A jednak sport nie jest wojną. Wydaje mi się, że tym, co odróżnia wojnę od rywalizacji jest to, że celem wojny, czy może istotą albo konsekwencją, jest zniszczenie, a rywalizacji – po prostu dominacja. Owszem, mówi się, że celem jakichś tam działań wojskowych, politycznych jest dominacja nad pewnymi terenami, natomiast ten element zniszczenia jest swoisty dla wojny, a w rywalizacji go nie ma. I wydaje mi się, że jeżeli byśmy tak przyjęli, że rywalizacja jest po prostu wojną, to może to mieć bardzo przykre konsekwencje. Na przykład, gdyby tak w dobie pierwszej wojny światowej rozumieć, że rywalizacja jest naturalna w procesie ewolucji (to można też na świat społeczny przełożyć), to wtedy dojdziemy do wniosku, że wojna jest naturalna, jakoś wpisana w naturę biologii, w naturę człowieka, że zasadę przetrwania najsilniejszego tak naprawdę można odnieść do wojny. Myślę, że to właśnie jest błąd, który wtedy popełniono i który pokutował też w drugiej wojnie światowej. Wynikał z nierozróżnienia między wojną a rywalizacją. A tak bardziej współcześnie, to sobie pomyślałem, że jak pani profesor tutaj mówiła o tej moralności, która bardziej ewoluuje niż stanowi coś wrodzonego, to bym tutaj się odniósł do koncepcji ewolucji Dawkinsa i do memów. Czy rzeczywiście taki mem moralności może w ten sposób ewoluować? A więc, czy jakiś taki mem wojowniczności czy pokojowości też mógłby ewoluować? I czy możemy mówić o tym, że teraz (pewnie przed pierwszą wojną światową tak uważano, w trakcie zimnej wojny może też trochę) obserwujemy postęp owego memu pokojowości? Tutaj powiedzielibyśmy, że przykład wojny ukraińskiej ukazuje nam, że nie. Być może po prostu on gdzieś ewoluuje bardziej, gdzieś mniej. Myślę, że też można by w ten sposób patrzeć, jeżeli założymy, że rzeczywiście moralność ewoluuje.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo.

Stanisław Kaczmarek: Jestem studentem kulturoznawstwa na studiach magisterskich. Chciałbym nawiązać do wcześniej poruszanego tematu, a mianowicie wojen zwierząt. W latach 30. ubiegłego wieku w Australii rozpoczęto akcja wytępienia emu, które były uznawane za pasożyty. Nazwano to wojną przeciwko emu. Moim zdaniem taką nazwę nadano głównie tylko dlatego, że ludzie przegrali tę wojnę. Zwyczajnie emu wygrały. Nie udało im się całkowicie wytępić tych ptaków tyle, ile założono.

Druga kwestia, to kiedy powstają dzieła kulturowe interpretujące wojnę? Pan tutaj wspominał, że kultura jest bardziej owocna, czy artyści są owočni, w tym okresie powojennym. Ja bym tutaj być może zasugerował taki okres czasowy, w którym po prostu ta wojna oddziałuje. Ponieważ bardzo często nawet artyści czy twórcy niebędący bezpośrednio związani z wojną są również tymi artystami wojennymi. Przyszedł mi na myśl jeden przykład, mianowicie Bob Dylan, który w bardzo wczesnym etapie swojej działalności bardzo nawiązywał do wojny, między innymi do drugiej wojny światowej. A on się urodził chyba w 1943 – 1944 roku. On był po prostu wychowywany przez tych ludzi, którzy wrócili z Europy i po prostu wprowadzili tę relację wojenną do Stanów Zjednoczonych, do tej przestrzeni, w której ukrywał się Bob Dylan. I na tej samej zasadzie do dzisiaj powstają filmy przedstawiające realia drugiej wojny światowej. Mam na myśli, że do dzisiaj trwa jakby ten okres powstawania wojennych dzieł sztuki drugiej wojny światowej. Podczas gdy przerwany już został okres powstawiania dzieł sztuki nawiązujących do pierwszej wojny światowej. Są jedynie pojedyncze dzieła, które wykorzystują temat pierwszej wojny światowej jedynie jako przykład wojny w ogóle, a nie nawiązujący do, założmy, postaci historycznych pierwszej wojny światowej.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo. Kto jeszcze?

Rafał Paweł Wierchosławski: Chciałbym zwrócić uwagę na cztery kwestie. Po pierwsze, można paradoksalnie powiedzieć, że wojna jako podbój militarny albo dominacja polityczno-ekonomiczna (wojny handlowe) może stanowić również pewien mechanizm dyfuzyjny kultury (co najmniej jako skutek uboczny). Spójrzmy chociażby na starożytną Grecję czy na starożytny Rzym. To budowanie świata greckiego (zarówno w sensie kulturowym i naukowym, a także technologicznym) stanowiło mechanizm pozwalający na rozprzestrzenianie się cywilizacji greckiej, która mogła się objawiać w postaci sojuszu obronnego Związek Ateński czy też systemu kolonii w basenie Morza Śródziemnego. Podobnie budowanie Republiki Rzymskiej, a potem Imperium Romanum, wiązało się z podbojem militarnym, które polegało na przesuwaniu granic: sławetny *Limes*, ale było to też narzucenie pewnego określonego systemu prawnego, systemu obywatelstwa (*libertas est civi-*

tas czy też status prawny *civis romanus*). Co więcej dziedzictwo świata rzymskiego nawet po upadku Imperium, było przejmowane przez narody spadkobierców, by wspomnieć chociażby tradycję Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, czy też więź narodów łacińskich (w sensie kulturowym i językowym) jest nadal pewnym istotnym punktem odniesienia w kształtowaniu się tożsamości tych krajów, czy też nawet krajów, które powstały w wyniku podbojów kolonialnych nowożytności, dokonanych przez Portugalię, Hiszpanię, by wspomnieć o byłych krajach kolonialnych w Ameryce Łacińskiej.

Można zatem zastanawiać się czy skutki podbojów w wyniku wojny mogą wiązać się również paradoksalnie, przynajmniej w niektórych przypadkach, z procesami dyfuzyjnymi w obszarze szeroko rozumianej kultury w relacji dawców i biorców. Mechanizm ów doskonale ilustruje słynna fraza Horacego o wpływach podbitej kultury greckiej na zdobywców starożytnego Rzymu: *Graecia capta ferum victorem cepit et artes intulit agresti Latio* (Zdobytą Grecją podbiła dzikich zwycięzców i wieśniaczemu Lacjum przyniosła nauki). Czyli to nie zawsze musi być tak, że ci, którzy stosują siłę militarną i podbijają innych, sami (z czasem) nie ulegają wpływom (urokowi) pewnych wartości kulturowych, czy też używając dzisiejszego żargonu, pewnej *soft power*. Ostatecznie to przyszli rzymscy prawnicy jak Cicero jeździli do greckich szkół szkolić w wymowie i argumentacji retorów z wyspy Rodos, a przyszli lekarze na wyspę Kos i do Aleksandrii. Zatem można powiedzieć, że wszystko zależy kto kogo podbija.

Po drugie. Rozwój i rozprzestrzenianie się wierzeń religijnych może dokonywać się również przy okazji podboju militarnego. Weźmy uwagę na trzy religie Księgi. Podbój przez starożytnych Izraelitów, ziemi Kanaanu zamieszkałego wcześniej przez plemiona Filistynów czy Amalekitów. Potem niewola Babilońska w wyniku podboju Persów czy też włączenie Izraela w imperium Aleksandryjskie czy Rzymskie wiązało się z rozprzestrzenianiem judaizmu w odległych zakątkach Imperiów starożytności. Zatem podbój zwycięski jak i bycie podbitym mogą prowadzić do rozszerzania się wspólnot religijnych. Poza tym, tradycja religijna może mieć znaczenie w sensie dominacji symbolicznej, dominacji, która stanowi wyraz ciągłości kulturowej, historycznej czy też wręcz teologii politycznej. Zwróćmy uwagę jaką nazwą została określona operacja specjalna IDF w Gazie: *A m a l e k i - t a*. To samo jest z rozwojem islamu, którego historia to podbój kolejnych ludów przez zwolenników nowych idei religijnych. Podbój mógł się wiązać nawet z pewną formą tolerancji dla innowierców, od których nie wymagano obligatoryjnej konwersji, wyjątek ten obejmował ludy Księgi (żydzi i chrześcijanie), chociaż wymagał uiszczenia odpowiednich podatków. Rekonkwista w Hiszpanii i Portugalii czy wyprawy krzyżowe do Ziemi Świętej, to kolejne przykłady wojen religijnych, które można traktować jako pewną próbę nie tylko odzyskania utraconych tere-

nów, lecz także narzucenia własnej tożsamości kulturowej (religijnej) w kontekście ochrony miejsc związanych z zawiązaniem się religii chrześcijańskiej.

Po trzecie. W kontekście narracji o wojnie i podbojach pojawia się problem, przed którym stają nie tylko zawodowi historycy, lecz także publicyści czy też czytelnicy prac im poświęconych. Które ze zdarzeń, wybrać jako istotne, esencjalne, podstawowe, a które są jedynie pobocznymi, peryferyjnymi, a co najmniej mniej istotnymi. Wskazanie miejsca w hierarchiach może zmieniać się w czasie, gdyż historycy mogą przewartościować z większej perspektywy czasowej dane zdarzenia czy też elementy procesów dziejowych, w zależności od przyjmowanych typów narracji (historia polityczna, militarna, społeczno-ekonomiczna, kultury, poszczególnych grup etnicznych, narodowych czy warstw społecznych). Wyróżnione aspekty nie muszą się bynajmniej wykluczać, a mogą uzupełniać. Ale obserwowany ostatnio zwrot ku historii ludowej, czy też perspektywy kobiet (chłopki, które zastępują ziemianki eksplorowane na początku polskiej transformacji po 1989), mogą stanowić ilustrację zmieniających się perspektyw oglądu i hierarchii kryteriów w danym momencie pisania historii. Czy historia drugiej wojny światowej to historia zmagania mocarstw na polach bitewnych, czy też jej esencją jest przeprowadzona na skalę przemysłową Zagłada narodu żydowskiego? Uznanie wyjątkowości Zagłady może prowadzić do przesłonięcia cierpienia nacji i grup uznanych za peryferyjne czy też nie dotknięte aż taką skalą prześladowań. W tym kontekście mamy na innym poziomie pewne walki o uznanie, rozmaite strategie przyjmowane w polityce historycznej (nawet jeśli oficjalnie od jej prowadzenia się ucieka i zaprzecza). Zatem zdarzenia historyczne, których upamiętnianie może prowadzić do uzyskania pewnej przewagi czy dominacji pamięci (w tym dominacji moralnej) w relacjach współczesnych narażone jest – w sposób nieunikniony – na pewnego rodzaju konflikty interpretacyjne.

Dobrym przykładem konfliktu polityk historycznych może być spór o pomnik generała Czerniachowskiego, który został najpierw (1971) postawiony w Pieniężnie, a potem w 2015 zdemontowany. Pomnik postawiono w Pieniężnie, gdyż generał zginął w okolicy, chociaż został pochowany w Wilnie, a potem jego szczątki przeniesiono do Moskwy. Pochodzący z Ukrainy sowiecki wojskowy dla Polaków był kimś, kto z generałem Sierowem prowadził tzw. Obławę Augustowską, a wcześniej w sposób wiarołomny rozprawił się z wileńskim okręgiem AK. Zatem z punktu widzenia lokalnych mieszkańców, z których większość to repatrianci z kresów wschodnich (Wileńszczyzna) postać generała jest mało sympatyczna i status wyzwoliciela przesłania status „wieszatiela”, który mordował lokalną ludność. Dla Rosjan jest on bohaterem wojennym, który pomimo niejasnych okoliczności śmierci, został umieszczony w panteonie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i powinien być czczony za swoje dokonania. Dla ocalałych z zagłady Żydów

Wileńszczyzny, był obrońcą i tym, który ich uratował. Zatem w sytuacji, w której zaczęto podejmować próby odwracania wektorów symboliki historycznej, *nota bene* analogicznej do działań podejmowanych w krajach Zachodu w uwalnianiu się od dziedzictwa kolonialnego, to próby likwidacji pomnika spotkały się z protestami ze strony dyplomatów rosyjskich, także w gronie potomków wileńskich Żydów w Izraelu nie spotykało się to ze zrozumieniem. Tego typu różnicowanie aksjologiczne w odniesieniu do tego typu zdarzeń, postaci jest naturalną konsekwencją zajmowanych odmiennych perspektyw oglądu splecionych z próbą przeformowania własnej.

Ostatnia, czwarta kwestia, która nasuwa się w obliczu wojny i kultury, to pytanie o sposób jej prowadzenia, o pewien *modus* prowadzenia wojny. Czy wojna toczy się wedle pewnych reguł spisanych np. Konwencji Haskiej, prawa międzynarodowego, kwestii ludobójstwa czy zbrodni przeciwko ludzkości, czy może reguł będących elementem pewnych etosów rycerskich (by przywołać znakomite studium Marii Ossowskiej, która poddała analizie etos rycerski do wojownika greckiego, przez średniowiecznego rycerza, renesansowego dworzanina, po nowożytnego gentlemana). Problem ten nie jest bynajmniej jedynie elementem gabinetowych rozważań uczonych, lecz ma jak najbardziej znaczenie w kontekście prowadzonych współcześnie wojen (w tym wojen buntowniczych – za jakie uchodzić mogą rozmaite „operacje specjalne” na Ukrainie czy w Gazie). To kwestia reguł wojennych w czasach tik-toka, dzięki któremu to medium sprawcy nadużyć potrafią tworzyć donosy na samych siebie, bo wrzucane do sieci filmiki żołnierzy rozmaitych armii, mogą stanowić przykład etosu rycerskiego *a rebours*.

Jednocześnie świadomość reguł rycerskich, czy postępowania zgodnie z honorem wojskowym (zwłaszcza oficerskim) może stanowić element humanitaryzujący sposób prowadzenia operacji militarnych, zgodnie z którym minimalizuje się straty ludności cywilnej, a nawet w przypadku żołnierzy przeciwnika dąży się do ich wyeliminowania z walki, co nie musi przekładać się na dążenie do ich totalnego zniszczenia czy eksterminacji.

Krzysztof Brzechczyn: Proszę o zabranie głosu przez Jakuba Nakonecznego.

Jakub Nakoneczny: Dzień dobry państwu. Może najpierw się przedstawię. Jestem magistrem historii i doktorantem na kierunku filozofia. Chciałem poruszyć temat, który mnie zainteresował, a dotyczy jednego z artykułów zawartych w książce, o której rozmawiamy, mianowicie artykułu pana profesora Przybysza, o wojnach kulturowych. Nasunęły mi się pewne przemyślenia, odnośnie zaproponowanego podziału na wojnę kultur, wojnę kulturową i rewolucję kulturową. Jeśli mielibyśmy rozmawiać nie tyle o wojnie kinetycznej, tylko właśnie *stricte* o nie kinetycz-

nym, lecz kulturowym zagrożeniu dla współczesnej Europy, to mam pewną teorię odnośnie jednego fragmentu zawartego w artykule. Mianowicie autor pisze, że „jednym z naczelných celów aktywistów wojen kulturowych jest kwestionowanie i dekonstruowanie binarnych opozycji typu kobieta vs. mężczyzna, homo vs. hetero, my vs. oni, swój vs. obcy, biali vs. nie-biali, Zachód vs. reszta świata etc., gdyż zakładają one – ich zdaniem – utrwalone w kulturze Zachodu czarno-białe, biegunowe myślenie o świecie, które krzywdzi Innego”¹.

W związku z tym zauważyłem, że w tym rozproszonym i podzielonym na odłamy ruchu powszechną jest tendencja, którą bym nazwał w i k t y m i z m e m i uważam, że stanowi on pewien sposób myślenia o rzeczywistości społecznej, oznaczający doszukiwanie się sytuacji konfliktowych wewnątrz określonego społeczeństwa. Nie pomiędzy kulturami właśnie, tylko wewnątrz danej kultury. Jest to z jednej strony ruch stałej krytyki wobec niej, jako narzucającej z góry normy i formy życia zbiorowego, a z drugiej poszukiwania podziałów między grupami społecznymi, przykładowo o charakterze konfliktów międzyrasowych, lub rywalizacji obojga płci jak i innych wcześniej wymienionych grup, aby dowieść istnienia wspomnianej opresji. Uważam, że ta idea jest związana z dążeniem do nieustannego „wyzwalania się” we wszystkich dziedzinach życia. Jest to wyzwalanie się jednej grupy społecznej od drugiej, człowieka od człowieka, a także człowieka od implementowanych mu, a rzekomo tłamszących go, z góry narzuconych norm kulturowych. Dalszym tego skutkiem są próby dekonstrukcji dotychczasowych, własnych sposobów myślenia, a nawet przyjętych form językowych. Stąd tak popularna inżynieria językowa, wśród zwolenników w i k t y m i z m u.

Mowa tu zatem o aktywnym poszukiwaniu tych konfliktów. „Wyzwalanie się” ma charakter permanentny, potencjalnie nieskończony. To znaczy, że zarażeni tą umysłowością, ciągle – świadomie bądź też nie – odnajdują kolejne sytuacje konfliktowe eksploatując je, ile tylko można. Owo w i k t y m i s t y c z n e oskarżanie wszystkich wokół wydaje się jednak być wtórne wobec nadrzędnego celu jakim jest wyzwoleniowa dekonstrukcja powszechna. Zupełnie na podobieństwo starego i nie lubianego marksizmu – walka klas ma być ledwie drogą do ich likwidacji. Po zaktualizowaniu, otrzymujemy przejście od „cięcia” społeczeństwa po innych „szwach społecznych”, do radosnego zrujnowania norm kultury, obyczajów i wszelkich odgórných regulatorów naszego życia. To, o czym mówimy jawi mi się tedy jako złowieszczą adaptacja marksizmu do nowej rzeczywistości społecznej.

Nic wtedy dziwnego, że łączy się z tym nienawiść do szeroko pojętych granic. W tym wypadku, moim zdaniem, ten sam typ myślenia jest adaptowany przy-

¹ Piotr Przybysz, „Wojny kulturowe”. W: Mieszko Ciesielski, Piotr Pawlak, Sylwia Szykowna (red.), *Kulturowe konteksty wojny*. Poznań-Gniezno: Wydawnictwo Rys 2023, s. 240.

kładowo do świata sztuki, gdzie odnajdujemy ideę wychodzenia poza formę. Ten w i k t y m i s t y c z n y sposób myślenia wdraża się także do polityki. Wówczas może się wyrażać na przykład wspieraniem nielegalnej imigracji, w tym naruszania granic międzypaństwowych. I stąd moja teoria, że ten sam rodzaj myślenia jest adaptowany do różnych dziedzin życia.

Jest to zatem ruch bardzo kompleksowy. I choć trudno o jednoznaczne diagnozy, to jego społeczny skutek, przynajmniej w części, wydaje mi się możliwy do przewidzenia. Myślę, że można go potraktować jako nieuświadomiony cel całego tego ruchu. Skutkiem tym, moim zdaniem, jest rozczłonkowanie społeczeństwa, aż do zupełnej jego atomizacji, podzielenie go po wszystkich możliwych liniach podziału. I teraz skojarzenie: czy nie nasuwa się tu państwu ów rzekomy „stan natury” i słynna Hobbesowska wojna wszystkich za wszystkimi?

Moja konkluzja jest taka, że wewnętrzne ruchy antycywilizacyjne są większym zagrożeniem, niż wojny międzykulturowe – większym zagrożeniem dla pokoju (sic!). Może to zabrzmieć dość odważnie, lecz za drogę do pokoju uważam pewnego rodzaju cywilizacyjny fundamentalizm, ponieważ jego ustanowienie w danym kraju czy w regionie świata, może okazać się czynnikiem stabilizującym. Wojny kultur zdają się nie być porównywalnie groźne, bo z reguły odbywają się *de facto* na granicach społeczeństw. Natomiast właśnie wojna przeciw kulturze jako takiej odbywa się nie raz nie tylko między nami, ale czasem nawet w nas samych.

Krzysztof Brzechczyn: Przekazuję głos naszym dyskutantom.

Mieszko Ciesielski: Dużo kwestii zostało poruszonych. Być może trzeba pomyśleć nad drugim tomem książki. Oczywiście zgadzam się, że człowiek i jego działania, tak jak je tutaj pojmujemy, całkowicie są zanurzone w kulturze. I nawet te dramatyczne wydarzenia i czyny, czasami określane „zwierzęcymi”, ażeby podkreślić ich zły, nieludzki charakter, podlegają pewnym kulturowym uwarunkowaniom, a w dyskursie: kulturowym interpretacjom.

Pojawiła się kwestia odróżnienia działań wojennych od zachowania zwierząt. Wydaje się, że tylko ludzie prowadzą wojny. A zatem warto może tu poczynić rozróżnienie na rywalizację wśród zwierząt i działania wrogie (wojenne) wśród ludzi.

Rywalizacja polegałaby na realizacji pewnych rzeczywistych potrzeb życiowych, a skutkiem ubocznym byłoby obniżenie szans życiowych innej jednostki, w szczególności degradacja w jakiejś hierarchii. Wojna zaś polegałaby na postawie wrogiej, tzn. celowym urzeczywistnieniu sytuacji, w której inny nie może zaspokoić swoich potrzeb życiowych. W praktyce wojennej nie chodzi o moje dobro, lecz uszczerbek i niedolę drugiego. W rozgrywce sportowej przykładowo chodzi o rywalizację: ja chcę wygrać, zdobyć laur zwycięzcy, przegrana przeciwnika choć

nieodzowna jest tylko skutkiem ubocznym. Prowadząc natomiast wojnę zmierzamy wprost do wyniszczenia wroga, choćby wiązało się to także z naszymi stratami.

Andrzej Zaporowski w swoim artykule pisze o kulturze jako komunikacji w dwóch formach: wymiany i wojny. Analizy autora wskazują, że wojna jako bardziej kosztowna, przynosząca straty obydwu stronom, w dłuższej perspektywie czasu nie jest korzystnym sposobem społecznego funkcjonowania. Stabilnym stanem jest pokojowa wymiana dóbr, choćby zawierała także elementy rywalizacji.

Pokojowe współistnienie państw na naszym kontynencie i szerzej, w naszym kręgu kulturowym, do niedawna było oczywistością. Wymiana dóbr i co najwyżej rywalizacja ekonomiczna jawiły się jako poprawne i jedyne stosunki między narodami. Sytuacja zmieniła się w 2022 r. po zbrojnej, wielkoskalowej agresji militarnej Rosji na Ukrainę. Czy jest to epizodyczne wydarzenie zainicjowane przez szaleństwo jednego przywódcy, czy też jakieś siły społeczne, wzbierające od wielu lat ujawniły z całą mocą wojenne oblicze człowieczeństwa?

Istnieją analizy wskazujące, że ponowoczesność jest wyjątkowym stanem kultury, który żywi się ciągłą zmianą, ruchem, mobilizacją, nowością, racjonalizacją itp. Dagmara Jaszewska w swoim artykule inspirowana sztuką filmową tropi przejawy agresji i konfliktu skryte pod płaszczykiem pokojowych czasów ponowoczesności. Trwałość i stabilność, tak pożądane na poziomie życia jednostki, a przez wieki także na poziomie społecznym, dziś być może okazują się dysfunkcyjne. Jeśli więc wojna jest radykalnym załamaniem codzienności, rutynowej praktyki życiowej, to jest ona swoistą odpowiedzią na zapotrzebowanie współczesnego stanu społeczeństw. Wojna mobilizując masy, utrzymując je w pełnej gotowości do zmiany okazuje się być funkcjonalnym stanem kultury ponowoczesnej.

Łukasz Czajka: Chciałbym krótko odnieść się do wątku militaryzacji życia studenckiego. Jak najbardziej zgadzam się z tym, że nie należy postrzegać studenckiej aktywności akademickiej jako jednego wielkiego pola działań wojennych, co nie zmienia faktu, że jest to jedna z wielu sfer naszego życia, którą łatwo można skolonizować wprowadzając do niej kategorie wykorzystywane w teorii wojny. Jeśli żyjemy w społeczeństwie mocno zmilitaryzowanym, podobnym do tego z Korei Północnej, to taka tendencja może być silniejsza, gdyż w takiej społeczności potrzeby armii są zawsze na pierwszym miejscu, a to sprawia, że dyskurs militarny przenika do wszelkich możliwych obszarów życia. Natomiast w społeczeństwach korzystających z wielu swobód obywatelskich, to my sami stajemy przed zadaniem nadania jakiegoś sensu podejmowanym przez nas aktywnościom, w takim przypadku życie studenckie możemy obramować w pojęcia wywodzące się z namysłu nad przebiegiem działań wojennych, ale równie dobrze możemy postrzegać

zmagania z pracą dyplomową jako ekscytującą podróż intelektualną, akademicką przygodę z licznymi wyzwaniem.

Zgodzę się także z zaproponowanym rozróżnieniem wskazującym, że rywalizacja jest obecna zarówno w sporcie, jaki i w wojnie, ale że w wojnie jest ona nastawiona na wyniszczenie i zabicie przeciwnika, a w sporcie tego nie ma. Choć także w tej kwestii pojawiają się aktywności, które pod tym względem trudno skategoryzować, a mam tu na myśli choćby walki gladiatorów. Czy jest to krwawy wojenny sport, w którym rywalizacja dopuszcza uśmiercenie przeciwnika? Czy to jednak wyklucza walki gladiatorów z kategorii zmagania sportowych i sprowadza je do upadłej, brutalnej rozrywki, czyli mordobicia zabijaków podjudzanych przez żądny krwi tłum?

Mówiąc o różnych przykładach kolonizacji dokonywanej przez dyskursy militarne, chciałbym podjąć jeszcze wątek z wypowiedzi profesora Brzechczyńska, który wspominał o biznesie. To właśnie tej sfery ludzkiej aktywności dotyczy wiele publikacji, w których próbuje się łączyć i opisywać działania biznesowe poprzez przyrównanie ich do sytuacji wojennych. Polega to zwykle na aplikowaniu idei Clausewitza, Sun Tzu lub Machiavellego do praktyk rynkowej konkurencji i zarządzania ludźmi w dużych korporacjach. Jednym z najciekawszych przykładów takich działań jest próba wykazania pewnych analogii, podobieństw pomiędzy mowami motywacyjnymi wygłaszanymi przez dowódcę przed bitwą i tymi, które szef lub menadżer wygłasza do swoich pracowników przed rozpoczęciem jakiegoś ważnego projektu biznesowego.

Zastanówmy się przez chwilę nad tym, co łączy generała Pattona, który wygłasza słynną mowę do żołnierzy amerykańskich walczących we Włoszech przeciw niemieckim nazistom, i motywującego swych pracowników bohatera filmu *Wilk z Wall Street*. Wskazałbym na przynajmniej cztery wspólne cechy skutecznej, frontowej lub biznesowej, mowy motywacyjnej. Po pierwsze, w jednym i drugim przypadku, musi ona być oparta na własnym doświadczeniu osoby przemawiającej do danej grupy ludzi. Muszę w ten sposób pokazać, że przeszedłem przez jakieś trudy wojenne lub biznesowe, że jest to moje doświadczenie, ja się z tym trudem zmierzyłem, to ja zwyciężyłem. Takie przywołanie doświadczenia buduje wiarygodność osoby wygłaszającej mowę motywacyjną. Po drugie, taka mowa musi zawierać element egalitaryzmu. Liderzy wojskowi lub biznesowi mają wyróżnioną pozycję, ale powinni pokazać też, że są częścią grupy z której się wywodzą. Gdy lider stwierdza, że jest jednym z nas, to w ten sposób wskazuje, że przeszedł taką samą drogę, którą my teraz przechodzimy. To pokazuje też, że otwarta jest dla wszystkich droga awansu wiodąca do stanowisk przywódczych, gdyż jak głosi słynne stwierdzenie, najczęściej kojarzone z Napoleonem, każdy żołnierz

nosi w plecaku buławę marszałka. Po trzecie, w jednej i drugiej mowie motywacyjnej musi być bardzo mocne odparcie głosów sceptycznych, krytycznych wobec naszego planowanego działania. To powinno być wręcz takie wgniecenie w ziemię oponentów, które pozwala pozbyć się wątpliwości, co do realizacji zadania lub misji. Do realizacji tego aspektu mowy musi być wykorzystana retoryka pewności zwycięstwa, w której unika się sformułowań wskazujących na naszą niepewność, takich jak: spróbujemy, może uda nam się wygrać, może zrealizujemy ten projekt. Natomiast, czwartym elementem łączącym obie mowy jest konieczność podania konkretnych korzyści wynikających z wykonania zadania, przy czym to nie mogą być ogólne, abstrakcyjne wskazania, ale wymierne zyski związane z indywidualnymi interesami osób motywowanych.

W przywołanym wcześniej filmie Martina Scorsese pojawiają się przykłady takich konkretnych wskazań osobistych korzyści wynikających z jednoczesnego zrealizowania celu biznesowego firmy. W dynamicznej mowie motywacyjnej Jordan Belfort wykrzykuje do swych pracowników, że jeśli prześladuje was komornik, jeśli wasze dziewczyny uważają was za przegrywów, to chwytajcie za telefon i zrealizujcie skrypt, który wam podałem, to sprawi, że staniecie się bogaci, a bogactwo będzie drogą do rozwiązania wszystkich waszych problemów.

U Pattona ten aspekt związany z wskazaniem indywidualnych racji do podjęcia walki jest jeszcze bardziej dosadnie sformułowany. Patton nie mówi do swych żołnierzy, że będą walczyć, aby wyzwolić Europę lub w imię jakiś abstrakcyjnych idei humanizmu. Zamiast tego wywołuje w umysłach żołnierzy obraz powojennego spotkania z dziećmi, w trakcie którego pada pytanie: tato, a co ty robiłeś podczas tej wielkiej wojny? Patton odpowiada, że w takiej sytuacji żołnierz nie będzie musiał przyznać, że przerzucał nawóz w Luizjanie, ale że walczył w armii Pattona i gromił nazistów. I to jest właśnie to wskazanie indywidualnej, konkretnej korzyści.

Kończąc chciałem jeszcze dodać, że zgadzam się z uwagą doktora Ciesielskiego, który wspominał, że w mowie motywacyjnej może pojawić się też definicja wroga lub przeciwnika biznesowego w postaci konkurencyjnej firmy. W takim przypadku klient traktowany jest jako ograniczony zasób, o który rywalizujemy.

Krzysztof Brzechczyn: To ciekawe, bo też były takie, powiedzmy, analizy gospodarki socjalistycznej w języku propagandy. Wtedy też stosowany język militarny: kampania buraczana, walka o realizację planu 5-letniego, itd. Ta militarystyka języka uznawana była za coś specyficznego dla systemu realnego socjalizmu, a tymczasem widzimy, że wojenna retoryka jest cechą ponadustrojową, obecną również w kapitalizmie.

Mieszko Ciesielski: Umyka nam istota, ogólny koncept zjawiska wojny, którego warianty moglibyśmy śledzić w odsłonach z różnych czasów, ustrojów itp., bo za bardzo koncentrujemy się, moim zdaniem, na jednostkowych doświadczeniach, przeżyciach związanych z wojną, na szczegółowych opisach konkretnych wydarzeń, a za mało jest refleksji w kategoriach teoretycznych. Refleksja taka jest dziś o tyle trudniejsza, bo wciąż podtrzymywane jest przekonanie Lyotarda o końcu metanarracji. A refleksja teoretyczna, filozoficzna nad społeczeństwem w stanie pokoju i wojny, uwarunkowań pojawienia i trwania tychże, wymaga namysłu w kategoriach ogólnych, być może także odwołań do wartości.

Piotr Przybysz: Wiele interesujących głosów tutaj padło, ale będę w stanie odnieść się jedynie do tych, które nawiązywały wprost do mojej wypowiedzi i do mojego tekstu. Jeśli chodzi o głos pana Jakuba Nakonecznego, to on trafnie dopowiedział pewne rzeczy, czy też przedstawił pewną ideę, która w tym moim tekście faktycznie jest zawarta. Równocześnie pan Nakoneczny sformułował ciekawe pytanie: w związku z tym, że odróżniam w tekście „wojnę kultur” i „wojnę kulturową” – czyli wojnę międzykulturową i wojnę wewnątrz-kulturową – pyta on, które z nich niosą bardziej destrukcyjnie dla społeczeństwa konsekwencje?

I to jest rzeczywiście bardzo ciekawe pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Między innymi dlatego, że generalnie wojny kulturowe fałszywie traktuje się często jako coś, co z wojną kinetyczną łączy jedynie nazwa, jako stan nieszkodliwej rywalizacji ideowej między konserwatyzmem a progresywizmem. Osobiście, podobnie chyba jak pan Nakoneczny, widzę to inaczej: wspólne dla wojny kinetycznej i wojny kulturowej są ich długoterminowe strukturalne konsekwencje. Mogą nimi być: trwała zmiana dotychczasowych sposobów życia, przemeblowanie hierarchii społecznej, podmiana kulturowego DNA, zakwestionowanie języka służącego do opisu rzeczywistości, itd. Świat po wojnie kulturowej wygląda zupełnie inaczej niż przed jej wybuchem. Chciałoby się więc powiedzieć: wojna kulturowa to nie żarty! W literaturze znam tylko dwa przykłady udanego literackiego „przetrawiania” tematu wojny kulturowej na Zachodzie, szczególnie na etapie tzw. rewolucji 68-roku: Philipa Rotha *Amerykańską sielankę* i Michela Houellebecqua *Cząstki elementarne*. Obie te powieści opisują dramatyczne przemiany związane ze znikaniem jednego świata i zastępowania go innym, wcale nie lepszym. Niestety tzw. *mainstream* kulturowy bardzo rzadko podejmuje te tematy, a jeśli już to robi, to robi to tak, jak gdyby był „ślepy na lewe oko”. Nawiasem mówiąc, później okazało się, że to, co wydawało się wtedy kulminacją wojny kulturowej – czyli ten słynny „68 rok” – było jedynie preludium do jeszcze bardziej dramatycznych, rozłożonych w czasie i wprowadzanych metodą „gotowanej żaby”, przemian cywilizacyjnych, kulturowych, obyczajowych, społecznych i politycznych, jakich do-

świadczamy właściwie aż do dnia dzisiejszego. Więc zgadzam się z panem Nakonecznym, że jednym z kluczowych pytań jest to, w jaki sposób wojna i rewolucja kulturowa jest w stanie zatruć i zdemolować długofalowo zastane społeczeństwo.

Ale na to pytanie trudno jest również odpowiedzieć dlatego, że długotrwałe efekty wojny kulturowej mieszają się z historycznymi zmianami w obyczajowości, w relacjach polityczno-ekonomicznych, kształcie instytucji, jak również, ze zmianami wymuszonymi postępem technologicznym. Trudno jest rozsupłać ten węzeł gordyjski i rozstrzygnąć na ile takie zmiany są „obiektywne” a na ile są skutkami obecnie trwającej wojny kulturowej. Hunwejbini rewolucji kulturowej i skoligacóna z nimi liberalno-lewicowa elita przekonują zwykle, że taki po prostu jest historyczny trend i trzeba się jemu podporządkować, że uzasadnienie dla zmian daje nauka i że zmiany te są zgodne z zasadami moralnymi. Te trzy argumenty – „z determinizmu historycznego i bycia po właściwej stronie historii”, „z nauki” i „z moralności” – stanowią rdzeń obecnej agendy liberalno-lewicowego *polit-propu* i przypominają trochę oszustwa dokonywane metodą „na wnuczka”, gdzie wykorzystuje się naiwność, nieostrożność i empatyczność starszych ludzi dla wymuszenia od nich pieniędzy. W przypadku progresywistycznych ideologów i aktywistów obecnej wojny kulturowej chodzi natomiast o wymuszanie przez nich podporządkowania się „nowej wierze”, wywołanie poczucia zawstydzenia wśród przeciwników, onieśmienia ich w zadawaniu pytań itd. Niestety sądzę, że w jakimś stopniu ta kulturowa inżynieria społeczna okazała się skuteczna, czego jednym ze skutków jest częściowa utrata przez ludzi zdolności dostrzegania negatywnych konsekwencji wojny kulturowej i pewna bezsilność w przeciwdziałaniu im.

Ala jak już wspomniałem pan Nakoneczny sformułował swoje pytanie w sposób bardziej konkretny: chodzi mu mianowicie o to, czy wojny międzykulturowe (które nazywam w moim artykule „wojnami kultur” lub, za Huntingtonem „zderzeniami cywilizacji”) czy też wojny wewnątrzkulturowe („wojny kulturowe”) niosą bardziej negatywne konsekwencje dla społeczeństwa? I chyba muszę zgodzić się z jego sugestiami zaprezentowanymi w jego wypowiedzi, że długofalowy negatywny wpływ wojny wewnątrzkulturowej na społeczeństwo jest większy. Upowszechnienie się tych zjawisk, o których on wspomniał, czyli psychozy bezustannego wyzwalania siebie i innych we wszystkich dziedzinach życia, przekraczania i znoszenie granic oraz maniera wiktymistycznego narcyzmu, prowadzą do poszukiwania na siłę różnic i podziałów między grupami, co z kolei może doprowadzić do atomizacji i anomii całego społeczeństwa. Zgadzam się z tym rozumowaniem. Gdyby się tutaj odwołać do różnych metafor, to można by w tym przypadku mówić o „podmywaniu fundamentów własnej cywilizacji” lub o uruchomieniu „systemu odpornościowego”, który zaczyna atakować komórki własnego organizmu. W moim artykule opisuję tę samą strategię działania emancypacyjnego pod

postać dwóch modelowych typów polityk – „polityk mniejszościowo-tożsamościowych” i „polityk indywidualistycznych”. Ich wspólnym problemem jest to, że z bardzo wielu powodów nie są one w stanie zapewnić stabilnego i długotrwałego porządku społecznego, który mógłby zastąpić dotychczasowy układ społeczny, ani też nie są w stanie być jego efektywną korektą.

Na sam koniec może jeszcze kilka uwag odnośnie głosu prof. Barbary Kottowej. Ja się z nią w większości spraw zgadzam. Również uważam, że wojna nie jest czymś zewnętrznym względem kultury. Tu absolutna zgoda. Że wojny toczą się wokół pewnych wartości kulturowych. Znowu zgoda. Tylko polemizowałbym może z nią w tym punkcie, gdy stwierdza, że te wielkie tematy, którymi zajmuje się kultura i o których mówiłem na samym początku – czyli człowiek-transcendencja, kobieta-mężczyzna, indywiduum-grupa społeczna, oraz my-oni – mają charakter wyłącznie kulturowy. Osobiście sądzę, że ze względu na swoją uniwersalność przekraczającą granice naszej kultury i ze względu na długie trwanie w kulturze, opozycje te – mimo zauważalnych różnic między nimi – muszą wyrastać z czegoś bardziej instynktownego i naturalnego. Trudno powiedzieć czy wszystkie one są przystosowaniami w tym samym sensie, ale uważam, że swoje długie trwanie i reprodukowanie się we wszystkich kulturach zawdzięczają temu, że są trafnymi odpowiedziami na pewne głębokie wyzwania adaptacyjne, bez zaspokojenia których ludzkość by nie przetrwała. Nie twierdzę, broń Boże, że kulturę da się zredukować do natury, ale tylko tyle, że nie może być ona z nią sprzeczna i obie muszą być ze sobą jakoś „kompatybilne”.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję za te wypowiedzi. Dyskutujemy już ponad dwie godziny. Dziękuję bardzo wszystkim za udział i życzę radosnych świąt Bożego Narodzenia pojmowanych w sposób transcendentalny lub kulturowy oraz szczęśliwego Nowego Roku.

Dyskusja wokół książki *Kulturowe konteksty wojny* została zorganizowana 16 grudnia 2024 r. przez Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Pracownię Epistemologii i Kognitywistyki Wydziału Filozoficznego oraz Zakład Studiów Kulturowych Instytutu Kultury Europejskiej UAM. Prezentujemy skrócony i autoryzowany przebieg dyskusji.

Krzysztof Brzechczyn – profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym UAM w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki,

filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Ostatnio opublikował: *The Historical Distinctiveness of Central Europe: A Study in the Philosophy of History* (Berlin: Peter Lang 2020) i *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989* (Poznań-Warszawa: IPN 2022).

Mieszko Ciesielski – doktor filozofii, adiunkt w Instytucie Kultury Europejskiej UAM. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia i teoria działania, interdyscyplinarność nauki, filozofia religii. Autor książek: *Zagadnienie ograniczeń racjonalnego modelu działań ludzkich. Próba ujęcia działania nawykowo-racjonalnego* (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2012), *O Bogu, który był. Nowa interpretacja Jezusa nauki o Bogu* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2016).

Michał Chudecki – urodzony i wychowany w Poznaniu. Magister historii UAM i doktorant w dyscyplinie filozofii na UAM. Interesuje się historiozofią, a także filozofią społeczną i polityczną, ze szczególnym uwzględnieniem idei postępu i darwinizmu społecznego.

Łukasz Czajka – filozofujący historyk idei zatrudniony jako adiunkt w Zakładzie Hermeneutyki Kultury Instytutu Kulturoznawstwa UAM. Absolwent studiów podyplomowych z psychologii biznesu na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Autor książki *Święta anarchia. Wprowadzenie do radykalnej hermeneutyki Johna D. Caputo* (Poznań: WN WNS UAM 2014). Główne zainteresowania badawcze to: kulturowe studia nad wojną (zwłaszcza pierwszą wojną światową), filozoficzne idee w świecie kultury popularnej oraz historia cywilizacji.

Barbara Kotowa – profesor-senior Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, opublikowała *Założenia filozoficzne programu badań literackich Romana Ingardena* (Warszawa – Poznań: PWN 1980).

Jakub Nakoneczny – absolwent studiów magisterskich z dziedziny historii. Jest doktorantem studiów filozoficznych na Wyższej Szkole Mikołaja Kopernika. Pracuje w Muzeum Martyrologii Wielkopolan – oddziale Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie, gdzie pełni rolę asystenta. Wykonuje związane ze stanowiskiem zadania przewodnika muzealnego, partycypuje w tworzeniu wystaw historycznych i prowadzi badania. Przedmiotem jego zainteresowań jest szeroko pojęta historia i teoria cywilizacji, historia XX i XXI wieku, a także historia idei.

Piotr Przybysz – filozof i kognitywista, profesor UAM na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obszary zainteresowań: teoria umysłu i sztucznej inteligencji, kognitywistyka – w tym społeczna neurokognitywistyka i neuroestetyka – teo-

ria ewolucji, filozofia społeczna i polityczna oraz metafizyka. Autor monografii: *Modele teoretyczne we współczesnej filozofii politycznej liberalizmu* (Poznań: WN WNS UAM 2009) oraz *O poznawaniu innych umysłów. Wokół kognitywistycznych badań nad poznaniem społecznym* (Poznań: Bogucki i S-ka 2014).

Rafał Paweł Wierchośławski – filozof (obszary zainteresowań: ogólna metodologia nauk, filozofia nauk społecznych i humanistycznych, filozofia polityczna, socjologia wiedzy naukowej). Prowadzi zajęcia z przedmiotów filozoficznych dla programu Liberal Arts and Sciences przy Wydziale Historycznym UAM. Tłumacz między innymi *Zielonej filozofii* Rogera Scrutona (Poznań: Zys i S-ka 2017) i *O socjologicznej kategorii przymierza* Hermana Schmalenbacha (Warszawa: Scholar 2022).

Klaudia Rok

Problematyka wyzwolenia narodów Związku Sowieckiego i Europy Środkowej na łamach wrocławskiej „Solidarności Walczącej”

1. Wstęp

Celem artykułu jest prezentacja problematyki wyzwolenia narodów Europy Wschodniej i Środkowej na łamach wydawanego w drugim obiegu we Wrocławiu dwutygodnika „Solidarność Walcząca”. Było to pierwsze czasopismo Porozumienia Solidarność Walcząca a później: Organizacji Solidarność Walcząca¹.

Chciałabym podkreślić, że mój artykuł jest pierwszą próbą analizy publikowanych na łamach wrocławskiej „Solidarności Walczącej” tekstów dotyczących sytuacji międzynarodowej². Nie wszystkie artykuły publikowane na łamach dwutygodnika zostały zatem przeze mnie uwzględnione. Ponadto problematyka międzynarodowa była podejmowana na łamach takich pism (wydawanych bądź drukowanych przez Solidarność Walcząca) jak „Biuletyn Dolnośląski” „Czas”, „Czas Kultury”, „Europa. Pismo Instytutu Europy Wschodniej” czy „Walka”. Dużo materiałów o tematyce wschodniej było publikowanych na łamach czasopisma „So-

¹ Artykuł jest rozbudowanym rozdziałem pracy magisterskiej pt. „Imperium sowieckie i idea wyzwolenia narodów Europy Wschodniej spod jego dominacji w koncepcjach i działalności Solidarności Walczącej” przygotowywanej pod kierunkiem dr hab. Henryka Głębockiego i obronionej na wydziale historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w czerwcu 2023 roku; recenzentem pracy był prof. dr hab. Andrzej Nowak.

² Beata Pyrzyńska, „Stanowisko Solidarności Walczącej wobec problemów Europy Środkowo-Wschodniej” W: *Europa Środkowo-Wschodnia w polskiej myśli politycznej*, red. Mirosław Dymarski, Jerzy Juchnowski. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2004, s. 200.

lidarność Zwycięży/Solidarność Walcząca” krakowskiego oddziału Solidarności Walczącej³.

Pierwszy numer „Solidarności Walczącej” ukazał się w czerwcu 1982 roku. Łącznie wydano 231 numerów, z których każdy zawierał zwykle 4 strony. Nakład czasopisma wynosił od 10 do 28 tys. egzemplarzy. Zależnie od okresu, w którym było ono wydawane ukazywało się co tydzień lub co dwa tygodnie. Wydano 10 numerów specjalnych czasopisma. Kolportaż pisma obejmował całą Polskę, ale szczególnie Wrocław i Dolny Śląsk, a jego czytelnikami były osoby z różnych środowisk. Warto dodać, że Służbie Bezpieczeństwa udało się wydać kilka fałszywych numerów czasopisma.

Od początku istnienia pisma aż do 1983 r. nie było stałej redakcji. Redagowaniem pisma zajmował się sam Kornel Morawiecki. Było to związane z bezpieczeństwem. W tym okresie największy wpływ na zawartość czasopisma mieli członkowie Rady Solidarności Walczącej: Michał Gabryel, Jerzy Gneciak, Paweł Falicki, Maria Koziębrowska, Cezariusz Lesisz, Hanna Łukowska-Karniej, Andrzej Myc, Zbigniew Oziewicz, Jan Pawłowski, a okresowo również Zbigniew Bełz, Jerzy Kocik i Władysław Sidorowicz oraz nie wchodzący w skład tej Rady Romuald Łazarowicz. Następnie, od 1983 do 1987 r. redakcję techniczną stanowili: Andrzej Kisielewicz i Maria Peisert-Kisielewicz, którzy otrzymywali teksty do przycięcia i złożenia ich w taki sposób, by można było z takiej „matrycy” sporządzić płytę do offsetowej maszyny drukarskiej.

Koziębrowska i Łukowska – Karniej dostarczały najwięcej tekstów. Decydujący głos należał jednak do Kornela Morawieckiego, który pełnił wówczas rolę redaktora naczelnego. Morawiecki wybierał teksty, czytał je i poprawiał przed ich publikacją. Najbardziej aktywni w pisaniu tekstów byli Andrzej Myc, Zbyszek Oziewicz i Paweł Falicki (ps. Piotr Kminkiewicz). Gdy Morawiecki został aresztowany w listopadzie 1987 r. redagowaniem czasopisma zajęli się Zbigniew Jagiełło, Tadeusz Turkoniak, Wojciech Myślecki i Andrzej Zarach. Od jesieni 1988 r. redakcją kierował sam Jagiełło. Gdy w sierpniu 1988 r. Morawiecki wrócił do Polski, ponownie dołączył do redakcji czasopisma. W kwietniu 1990 r. pismo zostało połączone z poznańską „Solidarnością Walcząca” i wychodziło aż do 2002 roku⁴.

³ Klaudia Rok, „Publicystyka społeczno-polityczna na łamach czasopism «Solidarność Zwycięży» i «Solidarność Walcząca»”. W: *Między solidaryzmem a niepodległością. Myśl polityczna Solidarności Walczącej*, red. Krzysztof Brzechczyn. Poznań-Warszawa 2018, s. 76–94, zob. również: Jarosław Krotliński, Marek Rudnicki, „Terrorysta. Wywiad z Krzysztofem Ochlem”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 16, s. 5–6.

⁴ Hasło „Solidarność Walcząca (Wrocław)” W: *Encyklopedia Solidarności* [<https://encyclopedia.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/14483,Solidarnosc-Walczaca-Wroclaw.html>], dostęp: 20 sierpnia 2024]; Spisana rozmowa z Pawłem Falickim, źródło dostępne w prywatnym archiwum autorki.

2. Tematyka międzynarodowa w myśli politycznej Solidarności Walczącej

Na łamach wrocławskiej „Solidarności Walczącej” ukazywało się wiele artykułów programowych, w których podejmowano problematykę międzynarodową. Już w pierwszym numerze w wielokrotnie przedrukowywanym apelu „Dlaczego walka?” została przywołana słynna dewiza – „za waszą i naszą wolność”, która była używana podczas różnych manifestacji i powstań przeciwko caratowi rosyjskiemu, a później też przez dysydentów w ZSRS⁵. Tym samym Solidarność Walcząca deklarowała solidaryzm i wsparcie nie tylko dla narodów dotkniętych komunistycznym systemem, ale też dla samych Rosjan. Odwołując się do tej dawnej tradycji w innej deklaracji podkreślano że jednym z głównych celów organizacji była – „Solidarność Narodów”⁶. W czwartym numerze „Solidarności Walczącej” opublikowano artykuł „Walka o solidarność”. Stwierdzono w nim, że organizacja podjęła działalność nie tylko na rzecz niepodległości Polski, ale też jej celem była solidarność pomiędzy ludźmi i narodami⁷.

Kornel Morawiecki widział również realne zagrożenie w potencjale jądrowym Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Uważał, że światu groziła wojna jądrowa, która doprowadziłaby do zagłady ludzkości. Wierzył w użycie broni jądrowej przez Związek Sowiecki. Wobec tego niebezpieczeństwa oznajmił, że celem jego organizacji było też dążenie do solidaryzmu z narodami ZSRS i przeprowadzenie tam procesu demokratyzacji, który wykluczyłby taki scenariusz. Jednocześnie jako inny czynnik zagrożenia Morawiecki wymienił Stany Zjednoczone, które będąc również mocarstwem atomowym mogły użyć w odwecie do ZSRS swojego arsenału jądrowego⁸. ZSRS jak i USA zdaniem Morawieckiego mogły przyczynić się do katastrofy nuklearnej. Wyraził zatem poparcie protestującym grupom na Zachodzie, które wyrażały swój sprzeciw wobec zbrojeń. Uważał, że takie same protesty powinny być organizowane we wschodniej części Europy⁹.

W innym programowym tekście, „Manifest Solidarności”, podkreślano militarną i technologiczną przewagę Stanów Zjednoczonych nad Związkiem Sowieckim, ale też wzięto również pod uwagę wariant, w którym Stany Zjednoczone oraz państwa zachodnie nie będą podejmować działań, aby dążyć do pomocy narodom zniewolonym przez ZSRS¹⁰. Wobec takiego możliwego scenariusza należało

⁵ „Dlaczego walka?”. *Solidarność Walcząca* 1982, nr 1, s. 1.

⁶ Redakcja, „Co robić?”. *Solidarność Walcząca* 1982, nr 7, s. 1.

⁷ *Solidarność Walcząca*, „Walka o solidarność”. *Solidarność Walcząca* 1982, nr 4, s. 1.

⁸ Grupa młodych intelektualistów zachodnio-niemieckich, „Solidarność znaczy pokój. Wywiad z Kornelą Morawiecką”. *Solidarność Walcząca* 1982, nr 19, s. 3 – 4.

⁹ Grupa młodych intelektualistów, *Wywiad*, s. 3 – 4.

¹⁰ Kornel Morawiecki, „Manifest Solidarności”. *Solidarność Walcząca* 1982, nr 29 – 30, s. 1.

wywołać w ZSRS masowy bunt robotników na miarę strajków, które miały miejsce w Polsce w sierpniu 1980 roku. Miały one doprowadzić do rozpowszechnienia w państwach zachodnich głosów narodów zniewolonych przez Związek Sowiecki a te następnie wsparłyby ich dążenia niepodległościowe. Dlatego też podjęcie współpracy z innymi narodami było konieczne, aby zrealizować ten plan.

Na łamach „Solidarności Walczącej” publikowano informacje o oporze społecznym w samym ZSRS i w krajach odeń zależnych, przełamując w ten sposób blokadę informacyjną. Kornel Morawiecki w jednym ze swoich artykułów zarzucił nawet państwu Zachodu zbyt małe zaangażowanie się w kwestię Europy Wschodniej, twierdząc, że tamta ludność nie wiedziała wystarczająco dużo o trudnościach z jakimi zmagają się narody zniewolone przez ZSRS. Z tego też powodu Morawiecki skrytykował działalność ONZ, twierdząc, że nie była wiarygodną organizacją, bowiem w składzie jej członków był również Związek Sowiecki. Zdaniem Morawieckiego państwo, w którym panował system komunistyczny nie powinno należeć do ONZ¹¹. Wobec tego, Kornel Morawiecki wystosował propozycję o utworzeniu Organizacji Wolnych Demokratycznych Narodów, które wspierałyby niepodległościowe dążenia narodów Europy Wschodniej¹².

W „Manifeście Solidarności” możemy również przeczytać o ustroju społecznym, który miałby zostać wprowadzony po upadku komunizmu w społeczeństwach wyzwolonych od komunizmu i ZSRS¹³. Nowy system społeczny określanym mianem solidaryzmu różnić się miał od komunizmu oraz kapitalizmu, czerpiąc inspiracje z programu Rzeczypospolitej Samorządnej NSZZ „Solidarności”¹⁴.

W „Manifeście Solidarności” stwierdzono, że niepodległość Polski nie może istnieć bez niepodległości wszystkich narodów zniewolonych przez Związek Sowiecki¹⁵. Przywództwo Solidarności Walczącej wspierało narody zniewolone przez komunizm ponieważ zdawano sobie sprawę, że tylko wspólna walka może przynieść im niepodległość. W jednym z wywiadów Morawiecki podkreślił konieczność wspólnej walki¹⁶, lecz jak wyżej zostało wspomniane ich pragnienie i dążenie do obalenia ZSRS musiało być słyszalne jego zdaniem też w państwach zachodnich. W innym tekście redakcja wyraziła swoją solidarność wobec wszystkich robotników Związku Sowieckiego z okazji święta 1 Maja¹⁷.

¹¹ Kornel Morawiecki, „O wspólnotę narodów i państw demokratycznych”. *Solidarność Walcząca* 1985, nr 19, s. 2–3.

¹² Morawiecki, *O wspólnotę*, s. 2–3.

¹³ Grupa młodych intelektualistów, *Wywiad*, s. 4.

¹⁴ Morawiecki, *Manifest Solidarności*, s. 2.

¹⁵ Redakcja, „Deklaracja Solidarności”. *Solidarność Walcząca* 1983, nr 4, s. 2.

¹⁶ Niezależna Agencja Informacyjna, „Którędy pójść? – wywiad z Kornelem Morawieckim”. *Solidarność Walcząca* 1983, nr 21, s. 3.

¹⁷ Redakcja, „1 maja”. *Solidarność Walcząca* 1984, nr 8, s.1.

Możliwym scenariuszem rozbitcia ZSRS było wywołanie masowych buntów na terenie całego imperium. W jednym z wywiadów z 1984 r. Kornel Morawiecki ubolewał, że nie udało się w sierpniu 1980 r. doprowadzić do eskalacji strajków w innych republikach ZSRS, które doprowadziłyby do jego rozpadu¹⁸.

Na łamach „Solidarności Walczącej” pojawił się apel wrocławskiego Ognia Założycielskiego Szeregów Pokoju i Solidarności o zdemilitaryzowanie jednocześnie Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych, co może świadczyć o małym realizmie geopolitycznym i pewnej naiwności jego autorów¹⁹. To Ronald Reagan i jego twarda polityka wobec Związku Sowieckiego, polegająca głównie na narzuceniu ZSRS przez USA wyścigu zbrojeń, którego ZSRS nie był w stanie dogonić przyczyniła się do upadku tzw. „imperium zła”. Demilitaryzacja państw zachodnich oraz wschodnich miała według autorów apelu zapewnić pokój na świecie. Redakcja czasopisma na swoich łamach opublikowała dezyderaty nieformalnej grupy występującej pod nazwą „Szeregi Pokoju i Solidarności” adresowane do narodów Związku Sowieckiego i państw satelickich, w których namawiano do podjęcia protestów przeciwko zbrojeniom²⁰. Oświadczono, że stworzenie masowego ruchu na rzecz pokoju w PRL a następnie Europie Wschodniej było też celem działalności Solidarności Walczącej.

W 1985 r. Morawiecki w imieniu całej swojej organizacji wystosował list do prezydenta Ronalda Reagana, w którym zwrócił się o wsparcie dla wszystkich narodów, które zmagają się z sowieckim zniewoleniem i o poruszenie ich kwestii podczas spotkania z Michałem Gorbaczowem. Morawiecki w liście domagał się od amerykańskiego prezydenta stanowczej postawy wobec komunistycznego przywódcy, zwracając uwagę na fakt, że ZSRS mimo ogłoszenia przez Gorbaczowa pierestrojki ciągle łamał podstawowe prawa człowieka i prawo innych narodów do samostanowienia²¹.

W 1987 r. powstał już dojrzały program organizacji – „Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej”, które zostały opublikowane na łamach czerwcowego numeru „Solidarności Walczącej”. Zostały w nim mocno zaakcentowane kwestie solidaryzmu z innymi narodami pod panowaniem komunizmu. Zadeklarowano również walkę na rzecz ich wolności. W rocie przysięgi możemy przeczytać słowa o następującej treści:

¹⁸ „Bóg sprzyja tylko tym, którzy w niego wierzą. Wywiad K. Andrzejewskiego z Kornelem Morawieckim”. *Walka* 1984, nr 9 – 10, s. 7.

¹⁹ Szeregi pokoju i solidarności. Ognio założycielskie we Wrocławiu, „Oświadczenie o nasze jutro, przeciwko «nazajutrz»”. *Solidarność Walcząca* 1984, nr 5, s. 1, zob. również Andrzej Kisielewicz (ps. Jan Mak), „Nazajutrz”. *Solidarność Walcząca* 1984, nr 4, s. 2 – 3.

²⁰ Szeregi Pokoju i Solidarności „Nasze 10 dezyderatów”. *Solidarność Walcząca* 1984, nr 5, s. 1.

²¹ Kornel Morawiecki, „List otwarty do Ronalda Reagana, Prezydenta Stanów Zjednoczonych”. *Solidarność Walcząca* 1985, nr 23, s. 1.

Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania²².

W *Zasadach* dodawano, że należało zażegnać dawne spory z sąsiadami, gdyż mogłyby one utrudnić wybijanie się na niepodległość Polski i innych narodów zniewolonych przez ZSRS, a przecież walka też o ich suwerenność była jednym z celów Solidarności Walczącej²³. Stwierdzono, że: „Naszym wielkim celem jest niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów”²⁴.

Zasady ideowe Solidarności Walczącej zostały przypomniane w artykule opisyującym pobyt Ewy Kubasiewicz we Francji i jej udział w audycji Radia „Wolna Europa”. Redakcję dwutygodnika streszczając wypowiedź Kubasiewicz akcentowała:

W kraju zawsze marzyliśmy o współpracy z organizacjami ukraińskimi, litewskimi, rosyjskimi i organizacjami innych narodów zniewolonych przez komunizm. Dążymy do bliższej współpracy z Międzynarodówką Oporu. Ze względu na zadawnione konflikty narodowościowe nie jest to łatwa współpraca²⁵.

Według Kubasiewicz podjęcie wspólnych wysiłków, które zmierzały do uwolnienia zniewolonych narodów przez Związek Sowiecki było utrudnione z powodów dawnych konfliktów. Spory te dotyczyły głównie kwestii granic. Wobec tego, Solidarność Walcząca zrzeka się pretensji wobec sąsiadów w kwestiach terytorialnych, które zostały podjęte przez konferencję jałtańską akceptuje obecne granice Polski:

Według nas zachowanie granic administracyjnych dałoby małym narodom gwarancje do tworzenia własnych państw narodowych a narody większe powstrzymałoby od ekspansji terytorialnej zagrażającej sąsiadom²⁶.

Odniosła się również do mniejszości narodowych, które miałyby według programu politycznego Solidarności Walczącej pozostać w obrębie innego państwa i gdzie mogłyby być reprezentantami własnej kultury oraz pełnić rolę pośredników w kwestii współpracy gospodarczej. Stwierdziła, że:

²² „Streszczenie zasad ideowych i programu Solidarności Walczącej”. *Solidarność Walcząca* 1987, nr 12, s. 2.

²³ *Streszczenie*, s. 1.

²⁴ *Streszczenie*, s. 2.

²⁵ Redakcja, „Solidarność Walcząca w radio Wolna Europa”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 9, s. 1.

²⁶ Redakcja, *Solidarność Walcząca w radio Wolna Europa*.

Mniejszości narodowe pozostające w obrębie innego państwa mogłyby spełniać niezmiennie potrzebną rolę ambasadorów własnej kultury i pośredników we współpracy gospodarczej. Tym bardziej, że naturalną potrzebą obecnych czasów jest tworzenie ponadnarodowych organizmów gospodarczych w warunkach wolnościowych, czyli bez ograniczenia tożsamości narodowej i bytu państwowego poszczególnych narodów tworzących taką wspólnotę²⁷.

Dodawała, że mniejszościom narodowym powinny przysługiwać takie same prawa podobnie jak wszystkim innym obywatelom, między innymi: prawo do tworzenia samorządów terytorialnych i rozbudowywania szkolnictwa. Solidarność Walcząca zadeklarowała poszanowanie każdej odrębności narodowej²⁸.

Warto zwrócić uwagę, że Kubasiewicz również wspomniała o narodzie rosyjskim. Opisała go jako szczególną ofiarę systemu komunistycznego, który podobnie jak inne narody był przez niego uciemniony. Zadeklarowała o wsparciu Solidarności Walczącej dla tych Rosjan, którzy nie akceptowali komunizmu i podejmowali działania w celu rozbicia Związku Sowieckiego²⁹.

Na przełomie 1989 i 1990 r. Związek Sowiecki zaczął się rozpadać a republiki wchodzące w jego skład zaczęły wybijać się na niepodległość. W publikowanych tekstach informowano o sytuacji politycznej w poszczególnych republikach ZSRS oraz wyrażano poparcie dla ich dążeń wyzwoleniczych. Morawiecki ponownie odnosił się do kwestii pomocy ze strony państw zachodnich, które powinny w tym okresie szczególnie wesprzeć wybijające się na niepodległość narody³⁰. Wyrażał również entuzjazm wobec strajku rosyjskich górników w Donbasie w 1989 r., który następnie rozszerzył się na inne obszary ZSRS porównując je do polskiego Sierpnia. Zapewnił o pełnym poparciu dla strajkujących w ZSRS ze strony Solidarności Walczącej. Strajki te były znakiem, że Związek Sowiecki w końcu może upaść³¹.

Próbą realizacji wysuwanych haseł o niepodległości narodów ZSRS stało się powołanie w 1988 r. zakonspirowanego „Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW”. Przedrostek „autonomiczny” wskazywał na fakt, że była to struktura Solidarności Walczącej, która działała zupełnie samodzielnie i miała własne przywództwo, na którego czele stanęli Piotr Hlebowicz oraz Jadwiga Chmielowska. Pomysł o utworzeniu specjalnego wydziału Solidarności Walczącej pojawił się wtedy, gdy Hlebowicz i Chmielowska zrozumieli, że imperium sowieckie zacznie się prę-

²⁷ Redakcja, *Solidarność Walcząca w radio Wolna Europa*, s. 2.

²⁸ Redakcja, *Solidarność Walcząca w radio Wolna Europa*.

²⁹ Redakcja, *Solidarność Walcząca w radio Wolna Europa*, s. 1. Warto podkreślić, że sposób redakcyjnego streszczenia wypowiedzi Ewy Kubasiewicz nie pozwala precyzyjnie oddzielić jej poglądów od stanowiska redakcji.

³⁰ Kornel Morawiecki, „Solidarność w Rosji. *Solidarność Walcząca* 1989, nr 18, s. 1 i 3.

³¹ Morawiecki, *Solidarność w Rosji*.

dziej czy później rozpadać³². Chmielowska w jednym z wywiadów opublikowanych na łamach „Solidarności Walczącej”, w którym opisywała działalność Wydziału Wschodniego SW zaznaczyła, że Polacy muszą zdawać sobie sprawę, iż należało wspierać wszystkie zniewolone przez ZSRS narody, bowiem tylko w ten sposób możliwe będzie obalenie Związku Sowieckiego gwarantując jednocześnie Polski³³.

Wiedząc o konfliktach sztucznie prowokowanych przez sowieckie służby w okresie rozpadu ZSRS, redakcja „Solidarności Walczącej” zadeklarowała znowu, że należało zażegnać dawne spory i zjednoczyć się w walce z sowieckim totalitaryzmem³⁴. O zaniechaniu dawnych sporów pomiędzy narodami apelował również sam Władimir Bukowski, twierdząc, że były one na rękę Moskwie³⁵.

Dobre stosunki z sąsiadującymi demokratycznymi państwami miały być – jak twierdził jeden z członków kierownictwa SW Wojciech Myślecki – gwarantem bezpieczeństwa zarówno dla Polski jak i całej Europy w przyszłości³⁶. Myślecki argumentował, że Polska powinna udzielić poparcia narodom, które dążyły do suwerenności. Po zdobyciu przez nie niepodległości Polska powinna utrzymywać z nimi przyjacielskie relacje. W kwestii wschodniej zaproponował stworzenie demokratycznych państw: ukraińskiego oraz rosyjskiego. Współpracowałyby one gospodarczo z innymi krajami, które zostałyby wyzwolone od ZSRS oraz „łączyłaby je również naturalna wspólnota polityczna wobec Chin i krajów muzułmańskich”³⁷.

W lipcu 1990 r. Kornel Morawiecki założył Partię Wolności. Została ona przyjęta do organizacji „Demokracja i Niepodległość” przez Władimira Bukowskiego, a Morawiecki został wybrany na jednego z członków jej Rady Koordynacyjnej³⁸. W ten sposób Morawiecki oraz działacze rozwiązanej już Solidarności Walczącej kontynuowali działalność na rzecz wybijających się na niepodległość narodów, które również zmagaly się z różnymi wówczas problemami. Na pierwszym zjeździe Partii Wolności honorowe członkostwo przyznano właśnie Bukowskiemu³⁹.

³² Piotr Hlebowicz, Jadwiga Chmielowska, Marek Ruszczyński, „Wydział Wschodni Solidarności Walczącej i Centrum Koordynacyjne Warszawa'90”. W: *O wyzwolenie ludzi i narodów przysięgam walczyć, 25. rocznica powstania Solidarności Walczącej*, red. Mirosława Łątkowska. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen 2007, s. 67.

³³ „Powrót. Rozmowa z Jadwigą Chmielowską”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 34, s. 7.

³⁴ Redakcja, „Czego uczy nas sytuacja na Zakaukaziu?”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 3; *Streszczenie zasad ideowych i programu Solidarności Walczącej*, s. 2.

³⁵ Wojciech Stando, „«Solidarność» w niczym nam nie pomogła. Wywiad z Władimirem Bukowskim”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 30 – 31, s. 6 – 7.

³⁶ Wojciech Myślecki, „Uwagi o polskiej polityce niepodległościowej”. *Solidarność Walcząca*, 1990, nr 7, s. 1.

³⁷ Myślecki, *Uwagi*, s. 1.

³⁸ „Spotkania. Bukowski – Morawiecki”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 37, s. 2.

³⁹ „I Zjazd Partii Wolności”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 47 – 48, s. 2.

Znaczącym elementem działalności Solidarności Walczącej oraz Autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej było wzięcie udziału w Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka w Leningradzie w 1990 r., na której byli obecni też przedstawiciele środowisk opozycyjnych z wszystkich terenów okupowanych przez ZSRS i tym samym rosyjscy dysydenci. Podczas swojego wystąpienia na tej konferencji Jadwiga Chmielowska stwierdziła, że jednym z podstawowych praw człowieka jest prawo do życia w wolnym i niepodległym państwie⁴⁰. Podczas tego spotkania, jak zrelacjonował Maciej Frankiewicz, starano się ukazać inne oblicze *pierestrojki* zachodnim gościom i zwrócić uwagę na łamanie podstawowych praw człowieka w ZSRS mimo pozytywnego wizerunku Gorbaczowa na Zachodzie. Podczas konferencji poruszono również kwestię mniejszości narodowych, która wywołała burzliwe dyskusje⁴¹.

Warto również dodać, że szybkie nawiązanie stosunków dyplomatycznych z narodami, które zdobyły niepodległość od ZSRS było jednym z postulatów Kornela Morawieckiego gdy ubiegał się o kandydaturę prezydenta w 1990 roku. Morawiecki zobowiązał się też do podpisania umów, które gwarantowałyby obecne granice między państwami sąsiadującymi i zapewniły prawa mniejszościom narodowym⁴².

Niemniej ważnym faktem jest, że Solidarność Walcząca w wyborach prezydenckich, które miały miejsce tuż po Okrągłym Stole zaproponowała kandydaturę Jerzego Giedroycia na prezydenta zamiast Wojciecha Jaruzelskiego⁴³. Giedroyc będąc redaktorem paryskiej „Kultury” wraz z Juliuszem Mieroszewskim był autorem „koncepcji ULB”, według której suwerenność Ukrainy, Białorusi oraz Litwy gwarantuje niepodległość też Polsce.

3. Problematyka narodów uciemnionych przez komunizm na łamach Solidarności Walczącej

3.1. Problematyka rosyjska

Z oczywistych względów najtrudniejsze relacje były między Polakami a Rosjanami. Mimo tych uprzedzeń związanych głównie z motywami historycznymi na łamach Solidarności Walczącej publikowano artykuły o sytuacji w Rosji.

⁴⁰ Maciej Frankiewicz, „II Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka w Leningradzie”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 38, s. 4.

⁴¹ Frankiewicz, *II Międzynarodowa*, s. 4.

⁴² Kornel Morawiecki, „Mój program prezydencki”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 42 – 43, s. 2.

⁴³ Krzysztof Brzechczyn, „Sprzeciw wobec ugody przy «okrągłym stole»”. *Biuletyn IPN* 2017, nr 5, s. 36 – 49.

Między innymi zamieszczono fragmenty listu Anatola Marczenki, w którym sowiecki dysydent zwrócił się do wszystkich uczestników konferencji helsińskiej o wsparcie dla rosyjskich opozycjonistów, wciąż znajdujących się w więzieniach na terytoriach ZSRS mimo pierestrojki. Marczenko w swoim apelu zwrócił uwagę na nieprzestrzeganie przez ZSRS postanowień podpisanego aktu końcowego tej konferencji⁴⁴.

W 1987 r. został opublikowany list rosyjskich sympatyków Solidarności Walczącej mieszkających w ZSRS. Jego autorzy zwrócili się do wszystkich Polaków ze słowami wsparcia na ich drodze do odzyskania niepodległości oraz poparcia z ich strony. Autorzy odzewu stwierdzili, że legalizacja „Solidarności” w 1980 r. była powodem, dla którego władze na Kremlu postanowiły chociaż pozornie złagodzić represje. Rosjanie wyrazili również podziw wobec walki i determinacji Polaków w walce z komunistycznym reżimem, wspominając tragiczne wydarzenia, które pociągnęły za sobą ofiary śmiertelne jak np. pacyfikację kopalni Wujek w grudniu 1981 r. Wspomniano też o męczeńskiej śmierci kapelana „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszko. Polskie zaangażowanie w niepodległość było dla Rosjan inspiracją do podejmowania działań antykomunistycznych na terenach ZSRS. Rosjanie stwierdzili zarazem, że to właśnie dzięki polskim buntom i działaniom antykomunistycznym została ogłoszona w ZSRS pierestrojka Gorbaczowa. Napisano, że „reformy Gorbaczowa mają polskie korzenie”⁴⁵. Mimo, że według autorów listu były one tylko zabiegiem ratującym socjalistyczny system, to zaszczyliły w narodzie rosyjskim chęć do podejmowania działań na rzecz demokracji. Zauważono również zależność pomiędzy działalnością antykomunistyczną w Polsce a w ZSRS. Rosjanie napisali, że gdyby nie *pierestrojka* to nie byłaby możliwa amnestia więźniów politycznych w Polsce. Zaobserwowano, że te decyzje podjęte przez władze w ZSRS były wynikiem tego, co wcześniej miało miejsce w Polsce. Zatem istniała pewna zależność pomiędzy sytuacją w Polsce a tą w ZSRS⁴⁶.

Redakcja „Solidarności Walczącej” w jednym z swoich oświadczeń podkreśliła, że organizacja nigdy nie była wrogo nastawiona wobec Rosjan, którzy również byli ofiarami totalitarnego ustroju. W jednym z numerów oświadczyła, że dobre stosunki oraz demokratyzacja Związku Sowieckiego była również istotna dla Polski i powinna być również jej celem. Stwierdzono, że bez demokratycznego państwa rosyjskiego niemożliwe będzie wybicie się na niepodległość uzależnionych od ZSRS państw, w tym też Polski⁴⁷. Dla Solidarności Walczącej obalenie systemu

⁴⁴ Anatolij Marczenko, „List”. *Solidarność Walcząca* 1986, nr 23, s. 1.

⁴⁵ Grupa sympatyków Solidarności Walczącej w ZSRR, „Drodzy przyjaciele!”. *Solidarność Walcząca* 1987, nr 13, s. 2.

⁴⁶ Grupa sympatyków Solidarności Walczącej w ZSRR, *Drodzy przyjaciele!*, s. 1–2.

⁴⁷ Redakcja, „Powstańcie wolne narody!”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 2, s. 1.

komunistycznego w Związku Sowieckim było podstawą do upadku tego systemu we wszystkich państwach od niego uzależnionych. Gwarantem bezpieczeństwa i pokoju dla organizacji Morawieckiego była demokratyczna i wolna Rosja.

Sama *pierestrojka* Michaiła Gorbaczowa była dla środowiska Solidarności Walczącej oraz Kornela Morawieckiego próbą ratowania sowieckiego imperium i jednocześnie powtórką NEP-u. Taki sam pogląd dotyczący *pierestrojki* podzielał francuski sowietolog Alain Besançon oraz słynny rosyjski dysydent Władimir Bukowski. Na łamach czasopisma pojawiały się teksty, w których autorzy krytycznie oceniali *pierestrojkę*. W artykule przygotowanym przez Zespół Problemowy Solidarności Walczącej sceptycznie odnoszono się do rzekomo demokratycznych przemian w ZSRS. Zauważano, że sytuacja ekonomiczna Związku Sowieckiego z połowy lat osiemdziesiątych skazywała imperium na rozpad. Reformy Gorbaczowa według autorów nie były w stanie dogłębnie poprawić sytuacji gospodarczej i mogły jedynie przynieść chwilową poprawę. Dodawano, że pomimo reform, ZSRS nie byłby w stanie konkurować z gospodarkami państw Zachodnich. Wyrażano też wątpliwość, czy rzeczywiście Gorbaczow dążył do demokratyzacji Związku Sowieckiego⁴⁸.

Także sam Kornel Morawiecki w jednym ze swoich artykułów opublikowanych na łamach „Solidarności Walczącej” krytycznie ocenił politykę Gorbaczowa podnosząc kwestię trudnej sytuacji sowieckich dysydentów. Skrytykował reformy Gorbaczowa, które nie przyniosły uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, między innymi Anatolija Marczenki, który poniósł śmierć w jednym z łagrów. Przedstawił też przypadek Z. A. Sabitowej, nauczycielki, która została skazana na pięć lat więzienia za otwarte poparcie dla wolnego Kazachstanu. Morawiecki opisał również trudne położenie Anatolija Koriagina, lekarza psychiatrii, który odmówił podpisania współpracy z komunistami. Jednocześnie Morawiecki zwrócił uwagę, że jeszcze wielu ludzi pozostawało uwięzionych na całym terytorium ZSRS⁴⁹.

Morawiecki twierdził, że po reformach w ZSRS dojdzie do wzmocnienia władzy komunistycznej oraz powrotu represji wobec społeczeństwa. Z tego powodu Kornel Morawiecki i jego organizacja pozostali w tamtym okresie nadal w podziemiu, obawiając się, że komuniści ponownie zdecydują się na użycie siły wobec obywateli⁵⁰.

⁴⁸ Zespół Problemowy Solidarności Walczącej do spraw reform w ZSRS, „Pierestrojka – pieriedyszka.” *Solidarność Walcząca*, 1987, nr 5, s. 3.

⁴⁹ Kornel Morawiecki, „Odwilż?”. *Solidarność Walcząca* 1987, nr 4, s. 1.

⁵⁰ Krzysztof Brzechczyn, „Program polityczny organizacji Solidarność Walcząca. Próba wstępnej charakterystyki”. W: *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990*, red. K. Brzechczyn, Przemysław Zwiernik. Poznań: IPN 2009, s. 29.

W ocenie *pierestrojki* i *głasnosti* Morawiecki pozostał sceptyczny, stwierdzając, że mogły być one tylko posunięciem doraźnym, którego konsekwencje były nieprzewidywalne. Niemniej jednak, optymistycznym zjawiskiem w jego ocenie było manifestowanie postulatów wolności i niepodległości przez narody zniewolone przez ZSRS. Przywódca SW stwierdził, że mimo tak długo trwającego sowieckiego zniewolenia narody te kontynuowały swoją walkę na rzecz niepodległości, co wywoływało w nim pewien optymizm. Taka postawa budziła nadzieję na rozbięcie sowieckiego imperium⁵¹.

Argumenty w tej sprawie najpełniej zaprezentowano w obszernym artykule Sławomira Bugajskiego, przewodniczącego Oddziału Katowickiego SW, pt. *Czym jest pierestrojka?*⁵². Moim zdaniem tekst ten najlepiej wyrażał ówczesną postawę SW wobec przemian Gorbaczowa. Bugajski wykorzystał publikacje i wypowiedzi głównych krytyków *pierestrojki* i Gorbaczowa, jak na przykład związanej z opozycją socjolog, Jadwigi Staniszkis czy ekspertów w dziedzinie sowieckiej agentury jak np. byłego oficera GRU, który zbiegł na Zachód, Wiktora Suworowa.

Bugajski opisywał *pierestrojkę* jako proces niemożliwy do realizacji z punktu widzenia ekonomicznego i politycznego. Zwrócił uwagę na podobieństwa reform Gorbaczowa do tych, które były już wcześniej wprowadzane przez jego poprzedników. Wszystkie one miały na celu ratowanie systemu komunistycznego i utrzymanie komunistów u władzy. Dla Bugajskiego zatem *pierestrojka* była niczym innym jak odwilżą, po której zwykle w ZSRS następowało wzmocnienie aparatu władzy. Uznał, że została ona przygotowana jeszcze przed przejściem funkcji pierwszego sekretarza KC KPZR przez Gorbaczowa na wypadek, gdyby Związek Sowiecki wpadł w kryzys. Według publicysty SW za *pierestrojką* w istocie stało GRU, które już w czasach Chruszczowa stworzyło ten plan reformy. Miał on zostać wykorzystany na wypadek ewentualnego kryzysu w ZSRS. Sam Gorbaczow – zdaniem Bugajskiego – został wybrany przez twórców *pierestrojki*, czyli GRU. Autor stwierdził: „Przyjmując to przypuszczenie musimy dojść do wniosku, że to nie Gorbaczow stworzył *pierestrojkę*, ale *pierestrojka* stworzyła Gorbaczowa”⁵³.

Bezpośrednią przyczyną *pierestrojki* miało być zacofanie technologiczne ZSRS względem Zachodu w latach osiemdziesiątych. To podważyło pozycję Związku Sowieckiego jako jednego ze światowych mocarstw. Związek Sowiec-

⁵¹ Brzechczyn, *Program polityczny*, s. 29.

⁵² Tekst Sławomira Bugajskiego ukazał się w odcinkach w *Solidarności Walczącej* w numerach 3, 4, i 6 z 1990 r., lecz korzystam z wersji tekstu, który w całości ukazał się w *Biuletynie Dolnośląskim*.

⁵³ Sławomir Bugajski (pseud. Alfred Gruba), „Czym jest pierestrojka?”. *Biuletyn Dolnośląski* 1990, nr 2, s. 2.

ki nie mógł wówczas nadążyć za technologicznym postępem, który rozwijał się w krajach zachodnich. Zaopatrzenie Armii Sowieckiej było również daleko w tyle w porównaniu z militarnym wyposażeniem armii w państwach demokratycznych⁵⁴.

Bugajski stwierdził, że oficerowie GRU na skutek zebranych informacji wywiadowczych zdawali sobie sprawę jak bardzo technologicznie i gospodarczo zacofany jest Związek Sowiecki względem państw demokratycznych. Zrezygnowano więc z planu najazdu na Zachód i podjęto decyzję o reformach, które miałyby na celu reformę sowieckiej armii oraz gospodarki. GRU według Bugajskiego była organizacją, która jednocześnie była swoistym „państwem w państwie” i dążyła do obalenia ówczesnego aparatu władzy komunistycznej. Oficerowie wojskowego wywiadu dążyli do jego reformy, która zmodernizowałaby system komunistyczny, tak aby był on bardziej dopasowany do rywalizacji ze światem zachodnim. Bugajski stwierdził wręcz, że tylko sami oficerowie GRU byli w stanie podjąć walkę z systemem komunistycznym w ZSRS⁵⁵.

Przedstawiał też rolę dysydentów, którzy również byli według niego promowani przez wojskowe służby sowieckie na Zachodzie. Jego zdaniem, ich rola polegała na wzbudzaniu zainteresowania za granicą rzekomymi zmianami w ZSRS. Celem było uzyskanie zaufania innych państw, które następnie byłyby w stanie udzielić kredytów ZSRS. Bugajski nazwał ten zabieg „racjonalną hodowlą dysydentów”. Stwierdził, że zadaniem takich pozyskanych działaczy opozycji było również nakłanianie społeczeństwa do organizowania protestów na ulicy, aby pokazać światu, że naród rosyjski popierał pierestrojkę. Zauważył, że istniała też grupa dysydentów, która sprzeciwiała się władzy komunistycznej, lecz takie nieliczne jednostki nie cieszyły się wystarczającym poparciem na Zachodzie jak te, które były wspierane przez sowiecką agenturę. Ci zaś, którzy mieli odwagę sprzeciwić się systemowi komunistycznemu byli od razu usuwani z życia politycznego przez te służby wojskowe. Bugajski zauważył, że po wprowadzeniu zmian w systemie komunistycznym i odegraniu pewnej roli na rzecz GRU, owi „wyhodowani dysydenci” oraz idący za ich śladem protestujący nagle znikali. To zjawisko pojawiało się już po wprowadzeniu ograniczonych reform demokratycznych przez nowo wybrany aparat władzy komunistycznej i nowego przywódcę. Za pomocą kontrolowanych przez GRU „dysydentów” służby sowieckie realizowały swój tajny plan, manipulując tym samym światowymi przywódcami. Bugajski zabieg ten nazwał „metodą kontrolowanego wybuchu społecznego”, którego przykładem mogły być wydarzenia sierpniowe w PRL-u w 1980 roku. Niemniej jednak dodał, że zabieg ten nie

⁵⁴ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 1.

⁵⁵ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 2.

został pomyślnie zrealizowany, ponieważ wymknął się w pewnym momencie spod kontroli. Był to według Bugajskiego jeden z możliwych elementów pierestrojki lub próba obalenia rządów Gierka przez innych komunistycznych rywali⁵⁶.

Bugajski przedstawił również model funkcjonowanie „neo-komunistycznego” państwa, które mogło powstać po reformach pierestrojki. Porównał je do „starej wiedzy po wyjściu z salonu piękności”. Twierdził, że będzie to państwo zmienione, którego nie można będzie rozpoznać, lecz w gruncie rzeczy pozostanie ono niezmienione. Dodał, że partia komunistyczna w takiej formie jak istniała dotychczas, miała zostać zlikwidowana. Pełna władza w takim państwie zostałaby skupiona w rękach prezydenta, który byłby jednocześnie dyktatorem. Cała administracja miałaby być zorganizowana na wzór wojskowy.

W tym nowym systemie politycznym prezydent miałby być wybierany przez dawnych komunistycznych działaczy i odgrywałby taką rolę jak kiedyś sekretarz generalny partii komunistycznej. Z kolei, parlament miałby tylko funkcję propagandową, skrywającą prawdziwe kierownictwo państw. Prawdziwa władza miałaby spoczywać w rękach prezydenta, sterowanego przez władze na Kremlu. Rolę prezydenta według autora miał pełnić Wojciech Jaruzelski.

Dodał też, że w takim państwie istniałby tylko sztuczny pluralizm polityczny, w którym znalazłoby się miejsce nawet na opozycję, nazwaną „niekonstruktywną”, krytykującą władzę, lecz byłaby ona ciągle skazana na ataki i ośmieszanie, ze strony opozycji „konstruktywnej”, która, z kolei byłaby akceptowana przez władzę⁵⁷.

Autor postawił też kluczowe pytanie o rozwój sytuacji gospodarczej po realizacji reform Gorbaczowa: „co będzie źródłem potęgi państwa niekomunistycznego?”⁵⁸ – pytał. Zdaniem autora, planowana rezygnacja ze scentralizowanej formy gospodarki i jej częściowe urynkowienie doprowadziłoby do grabieży majątku państwowego przez komunistów. Stwierdził również, że w ZSRS nigdy nie dojdzie do wolnego rynku, gdyż władze państwa nigdy nie zrezygnują z narzucania cen. Sowieccy przywódcy uniemożliwią prywatnym przedsiębiorcom rozwój, ponieważ z czasem mogliby oni stać się konkurencyjni dla komunistycznego reżimu⁵⁹.

Autor zauważył, że „neo-komunistyczne” państwo, które powstałoby po pierestrojce, nie będzie mogło poprawić swojej sytuacji gospodarczej bez wsparcia państw Zachodu. Wprowadzenie rzekomej własności prywatnej i wolnego rynku miało sprawić wrażenie, iż Związek Sowiecki upodobił się do krajów demokratycznych i wolnorynkowych⁶⁰.

⁵⁶ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 9 – 10.

⁵⁷ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 13.

⁵⁸ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 14.

⁵⁹ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 14 – 15.

⁶⁰ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 14 – 15.

Bugajski stwierdził też, że ZSRS nie zrezygnowałby nigdy ze swojego statusu supermocarstwa, a w ramach pierestrojki dążył właściwie do jego wzmocnienia. W tym celu władze ZSRS prowadziły, jego zdaniem ryzykowną grę, w ramach której miało dojść do „pozornego uniezależnienia się trzech republik bałtyckich, Polski i Węgier”⁶¹. Za pośrednictwem krajów neo-komunistycznych imperium miało zamiar uzyskać od Zachodu to, czego nie mogłoby dostać wprost, czyli za pomocą sieci działających tam agentów.

Dodał też, że „te kraje mają też być używane do innych celów politycznych i militarnych, tam, gdzie bezpośredni udział Moskwy byłby niewygodny”⁶². Bugajski zauważył, że założenia pierestrojki nie mogły być osiągnięte łatwymi i szybkimi sposobami. Z tego powodu twórcy pierestrojki musieli poszerzać swoje reformy i wprowadzać coraz większe zmiany, które ostatecznie mogłyby spowodować zupełny upadek systemu komunistycznego. Aby do tego doszło, należało stale domagać się zmian i wyrażać swoje niezadowolenie wobec systemu. Stwierdził, że najsilniejszym narzędziem, który posiadała wówczas władza komunistyczna była propaganda, której nie należało ulegać⁶³.

Już po ogłoszeniu pierestrojki i rozpoczęciu transformacji ustrojowej w Bloku Wschodnim, redakcja „Solidarności Walczącej” oświadczyła, że należało jak najszybciej podjąć działania do odbudowania relacji z sąsiadami Polski⁶⁴. Morawiecki w innym artykule napisał, że po odzyskaniu niepodległości zbudowanie wojskowego sojuszu z Ukrainą, Białorusią, Litwą i Łotwą będzie, oprócz przynależności Polski do NATO jednym z gwarantów bezpieczeństwa Polski przed ewentualną agresją ze strony Rosji⁶⁵.

W 1991 r. wybory na prezydenta sowieckiej republiki rosyjskiej wygrał przeciwnik Gorbaczowa, Borys Jelcyn. To on po nieudanym puczu z sierpnia 1991 r. zdelegalizował KPZS. Zdawał on sobie sprawę z krytycznej sytuacji w jakiej znalazł się Związek Sowiecki i z potrzeby przeprowadzenia procesów demokratycznych. Wraz z prezydentami Białorusi i Ukrainy podpisał w grudniu 1991 r. porozumienie o rozwiązaniu Związku Sowieckiego i jednocześnie o utworzeniu w jego miejsce Wspólnoty Niepodległych Państw z republik, które dawniej wchodziły w skład ZSRS. Prawnym sukcesorem ZSRS, a także jego arsenału atomowego, stała się teraz Federacja Rosyjska. Jelcyn pełnił władzę jako prezydent Federacji Rosyjskiej aż do 1999 roku.

⁶¹ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 16.

⁶² Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, 16.

⁶³ Bugajski, *Czym jest pierestrojka?*, s. 18.

⁶⁴ Redakcja, *Powstańcie wolne narody!*, s. 1.

⁶⁵ Kornel Morawiecki, „Wojsko a sprawa niepodległości”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 27, s. 2.

Morawiecki utrzymywał, że polityka Gorbaczowa i wsparcie które otrzymał od państw zachodnich nie doprowadzą ostatecznie do rozbicia sowieckiego imperium i nie przywrócą wolności podbitym przez ZSRS narodom. Należało zatem współpracować z innymi zniewolonymi narodami, aby wspólnie zrealizować ten cel⁶⁶. Morawiecki podobnie jak inni krytycy Gorbaczowa uważał, że celem tej polityki były zdobycze finansowe i technologiczne dla ZSRS od państw zachodnich⁶⁷. Morawiecki i Bukowski utrzymywali, że *pierestrojka* oraz postawa państw zachodnich wobec polityki Gorbaczowa utrudniała wybiecie się na niepodległość sowieckich republik⁶⁸.

W zbliżony sposób o Gorbaczowie i pierestrojce wypowiadał się jeden z najsłynniejszych rosyjskich dysydentów już tutaj wspominany – Władimir Bukowski. Był on również honorowym członkiem Solidarności Walczącej, działającym głównie za granicą⁶⁹. Bukowski twierdził, że Gorbaczow był komunistycznym dygnitarzem, którego obraz jako wielkiego reformatora ZSRS zbudowała zarówno propaganda sowiecka, jak i lewicowa elita na Zachodzie⁷⁰. Utrzymywał, że pierestrojka nie przyniosła zmiany systemu i nie doprowadziła do prawdziwych demokratycznych przemian w ZSRS. Według Bukowskiego została przygotowana jeszcze za czasów Andropowa⁷¹.

Rosyjski dysydent zauważył również, że cele politycznej *détente* Gorbaczowa miały na celu ocieplenie wizerunku „imperium zła”, które nadal nie wyrzekło się swoich imperialnych ambicji. Zauważył, że w ZSRS po ogłoszeniu pierestrojki nie doszło do prawdziwego pluralizmu politycznego. Uważał, że sowieckie wpływy na świecie nie straciły na znaczeniu⁷².

Bukowski nie oszczędził też krytyki pod adresem zachodnich polityków, głównie George’a Busha i Margaret Thatcher, którzy popierali politykę Gorbaczowa. Skrytykował również przedstawicieli państw zachodnich, którzy udzielili technologicznego i finansowego wsparcia ZSRS po ogłoszeniu pierestrojki⁷³. Rosyjski dysydent nazwał nawet Gorbaczowa „profesjonalnym kłamcą”⁷⁴.

⁶⁶ Redakcja, *Spotkania*, s. 1.

⁶⁷ Redakcja, *Spotkania*, s. 1.

⁶⁸ Redakcja, *Spotkania*, s. 1.

⁶⁹ „Władimir Bukowski”. W: *Słownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982 – 1990*, red. Roman Zwiercan. Gdynia: Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna 2022, s. 89.

⁷⁰ Władimir Bukowski, *Moskiewski proces*, przeł. z angielskiego J. Barczewska, J. Derwojed, G. Lipszyc, J. Masiulanis H. Paczuska, M. Putrament. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen 1999, s. 614.

⁷¹ Bukowski, *Moskiewski proces*, s. 628.

⁷² Bukowski, *Moskiewski proces*, s. 629.

⁷³ Bukowski, *Moskiewski proces*, s. 676.

⁷⁴ Bukowski, *Moskiewski proces*, s. 629.

Solidarność Walcząca na czele z Kornelem Morawieckim nie wierzyła, że pierestrojka doprowadzi do upadku Związku Sowieckiego. Wobec tego Morawiecki i Solidarność Walcząca jedyną szansę rozbitcia Związku Sowieckiego widzieli we współpracy z innymi narodami zniewolonymi przez sowiecki imperializm. Takie zdanie również podzielał Władimir Bukowski⁷⁵. Uważał, że pierestrojka Gorbaczowa mogła nawet doprowadzić do wojny domowej w Związku Sowieckim⁷⁶.

Innym przykładem stosowania stałe przemocy w ZSRS wobec ludności było brutalne pobicie Jurija Lebiediewa w Świerdłowsku i Wiktora Popowa w Moskwie o czym też poinformowała redakcja, przepisując tekst rosyjskiego dysydenta Siergieja Grigorianca, redaktora naczelnego „Głasnosti”⁷⁷. Rosyjski dziennikarz wspominał również w swoim artykule o konfliktach narodowościowo-społecznych w rozpadających się Związku Sowieckim, które były kreowane przez sowiecką agenturę⁷⁸. Redakcja przekazała również informację od Moskiewskiej Grupy Helsińskiej o więźniach politycznych na terenach ZSRS. Większość z nich stanowili byli żołnierze sowieccy, którzy zrezygnowali z pełnienia służby w armii⁷⁹.

Na łamach Solidarności Walczącej opublikowano też wywiad z innym rosyjskim dysydem Sergiejem Skripnikowem, liderem antykomunistycznej organizacji Związek Demokratyczny, który podobnie jak jego wyżej wymienieni rodacy twierdził, że zabiegi polityczne mające miejsce w ramach *pierestrojki* są pozornie demokratyczne. Wyraził również wątpliwość czy nowa postać na politycznej scenie czyli Borys Jelcyn rzeczywiście radykalnie zmieni ZSRS. Rosyjski dysydent zadeklarował, że członkowie jego organizacji wciąż byli prześladowani za głoszenie haseł o odsunięciu Gorbaczowa od władzy i o niepodległości Litwy⁸⁰.

3.2. Problematyka ukraińska i białoruska

Największe wyrazy solidarności i poparcia na drodze do niepodległości były kierowane przez Solidarność Walcząca do narodu ukraińskiego, co znajdowało odbicie na łamach dwutygodnika⁸¹.

⁷⁵ Stando, „Solidarność” w niczym nam nie pomogła, s. 6–7.

⁷⁶ Redakcja, „I Zjazd Partii Wolności”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 47–48, s. 1 i 2. W założeniach programowych stwierdzono, że kryzys po raz pierwszy od 70 lat objął większość krajów na świecie i należało wykorzystać tę sytuację, aby odzyskać niepodległość.

⁷⁷ Siergiej Grigorianc, „Eskalacja politycznego terroru”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 8, s. 2.

⁷⁸ Grigorianc, *Eskalacja*.

⁷⁹ Redakcja, „Polityczni w Sowietach”. *Solidarność Walcząca*, 1990, nr 38, s. 12.

⁸⁰ R. Remza, „Wywiad z Sergiejem Skripnikowem, członkiem kierownictwa partii «Związek Demokratyczny»”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 34, s. 6.

⁸¹ Przyńska, *Stanowisko SW wobec problemów*, s. 207.

Wspieranie niepodległościowej opozycji ukraińskiej przez Morawieckiego i kierownictwo SW budziło sprzeciw tych środowisk, które same przeżyły, bądź były potomkami ofiar Rzezi Wołyńskiej stanowiąc pewne wyzwanie dla lidera organizacji w naprawie relacji polsko-ukraińskich.

Jak wspominał Morawiecki w SW znajdowali się działacze, którzy wcześniej należeli do AK i bronili polską ludność przed ukraińskimi nacjonalistami na Kresach. Z nieprzychylną postawą tych akowskich środowisk spotkano się przy wydawaniu znaczków pocztowych, które podejmowały kwestię niepodległości Ukrainy. Jeden ze znaczków ukazywał Tryzubę wpisanego w ukraińską flagę. Po kolportażu tych znaczków do Rady SW zaczęły napływać masowo listy protestacyjne, w których ich autorzy opisywali swoje tragiczne przeżycia związane z ludobójstwem na Wołyniu. Mimo tych tragicznych wydarzeń Solidarność Walcząca wpierała dążenia niepodległościowe Ukraińców. Utrzymywali, iż integralność Ukrainy była również gwarantem niepodległości Polski i innych krajów zniewolonych od ZSRS⁸². Solidarność Walcząca podjęła również współpracę z Ukraińską Główną Radą Wyzwolenczą. Działała ona od lat pięćdziesiątych na emigracji. We wspólnym oświadczeniu obie organizacje zadeklarowały o podjęciu wspólnych działań, które miały zapewnić obu krajom lepszą przyszłość. Jednym z punktów było odzyskanie niepodległości Polski i Ukrainy. Organizacje oświadczyły też, że dawne konflikty pomiędzy Polakami i Ukraińcami nie mogą wpływać na ich współpracę w dążeniu do tego celu. Obie organizacje zaakceptowały układ terytorialny narzucony przez układ jałtański⁸³.

W jednym z numerów „Solidarności Walczącej” został opublikowany artykuł z okazji odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Autorzy odnieśli się do relacji polsko-ukraińskich i wyrazili potrzebę współpracy z tym narodem oraz zablźnienia ran, wynikających z dawnych konfliktów. Zacytowano przemówienie prof. Andrzeja Wiszniewskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, które zostało przez niego wygłoszone podczas uroczystości wmurowania kamienia upamiętniającego obrońców Lwowa we Wrocławiu⁸⁴.

Gdy w 1986 r. doszło do katastrofy w Czarnobylu Kornel Morawiecki w imieniu Solidarności Walczącej zwrócił się do Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwolenia i wyraził solidaryzm z narodem ukraińskim na skutek tej nuklearnej katastrofy⁸⁵.

Zdaniem samego Kornela Morawieckiego naród ukraiński był najbardziej dotknięty przez sowiecki totalitaryzm, wskazując na takie fakty jak pozbawienie Ukraińców ich państwowości, dziedzictwa oraz kultury.

⁸² Kornel. Z Przewodniczącym «Solidarności Walczącej» Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski. Wrocław: Kontra, 2007, s. 137.

⁸³ Komitet Wykonawczy SW, „Oświadczenie”. *Solidarność Walcząca* 1985, nr 25, s. 1.

⁸⁴ Komitet Wykonawczy SW, *Oświadczenie*, s. 1.

⁸⁵ Kornel Morawiecki, „List kondolencyjny”. *Solidarność Walcząca* 1986, nr 9, s. 1.

Na łamach prasy pojawiały się informacje o tym co dzieje się na Ukrainie. Pisano między innymi o zatrzymaniu strajkujących studentów we Lwowie⁸⁶, informowano o wydarzeniu na rzecz niepodległości Ukrainy organizowany przez Związek Ukraińskiej Młodzieży niezależnej we Wrocławiu w 1990 roku. Redakcja zwróciła się do czytelników o przybycie na wiec, pisząc, że nie istniała niepodległość Polski bez niepodległości Ukrainy⁸⁷. Stanisław Srokowski w jednym z numerów „Solidarności Walczącej” zamieścił własne tłumaczenie wierszy ukraińskiej poetki a jednocześnie dysydentki Liny Kostenko. Srokowski oznajmił, że należało również propagować poezję narodów zniewolonych przez ZSRS, ponieważ są istotnym elementem tożsamości narodowej⁸⁸.

Redakcja również publikowała teksty, dotyczące spraw białoruskich. W jednym z numerów ukazał się wywiad z Wincukiem Wiaczorką, sekretarzem Białoruskiego Frontu Narodowego. Wiaczorka opowiedział w nim o sytuacji wewnętrznej w Białorusi oraz o działalności tej organizacji. Opowiedział, między innymi o stosowaniu represji przez białoruskie władze wobec członków Białoruskiego Frontu Narodowego, którzy podejmowali próby odrodzenia białoruskiej kultury i języka. Dodał też, że katastrofa w Czarnobylu zmotywowała większą część społeczeństwa o myśleniu o niepodległości po tym jak zrozumieli, że ich los po tej tragedii był obojętny komunistom.⁸⁹ Opublikowano też artykuł, w którym poinformowano o prowokacji ze strony Sowietów, której celem było skłócenie ze sobą Polaków, Litwinów oraz Białorusinów⁹⁰.

3.3. Problematyka narodów bałtyckich

Na łamach „Solidarności Walczącej” ukazywały się również informacje i artykuły o wydarzeniach na Litwie, Łotwie i Estonii. W 1985 r. opublikowano wzmiankę o kolejnej rocznicy deportacji i eksterminacji Litwinów, Łotyszów i Estończyków przez Sowietów⁹¹. Z okazji dnia pamięci Bałtów redakcja opublikowała tekst, w którym opisano obchody tego wydarzenia w Rydze, które dotychczas były zakazane w ZSRS. Było to pozytywnym znakiem początków końca komunizmu⁹².

⁸⁶ Redakcja, „We Lwowie”. *Solidarność Walcząca* 1989, nr 13, s. 4.

⁸⁷ Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej, „Święto Niepodległości Ukrainy”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 1, s. 2; „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 3, s.1.

⁸⁸ Stanisław Srokowski, „Równać w górę”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 16, s. 6.

⁸⁹ Piotr Hlebowicz, „Odrodzenie na Białorusi – rozmowa z Wincukiem Wiaczorkiem.” *Solidarność Walcząca*, 1991, nr 7, s. 13

⁹⁰ A.Ż. (pseud.) „Białoruskie rewindykacje”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 21, s. 6.

⁹¹ „Rocznice”. *Solidarność Walcząca*, 1985, nr 16, s. 2.

⁹² Redakcja, „Coś niezwykłego!”. *Solidarność Walcząca* 1987, nr 14, s. 4.

Wyrażano ideowe poparcie dla „Związku Demokratycznego” i popierano postulaty rozwiązywania KGB i wycofania wojsk sowieckich z terytoriów Europy Wschodniej, Ukrainy oraz krajów bałtyckich⁹³. Solidarność Walcząca szczególnie miejsce poświęcała w swoich artykułach niepodległości Litwy. Chmielowska oznajmiła, że nie będzie wolnej Polski bez wolnej Litwy⁹⁴.

Gdy Litwa ogłosiła swoją niepodległość w swoim oświadczeniu redakcja „Solidarności Walczącej”, złożyła gratulacje Litwinom. Zaapelowano również do polskich władz o uznanie jak najszybciej niepodległej Litwy, jej dotychczasowych granic, nawiązaniu z nią stosunków dyplomatycznych oraz do współpracy gospodarczej. Odrodzenie niepodległej Litwy było zdaniem redakcji nieodpartą szansą na poprawę stosunków z Litwinami⁹⁵. Z tego powodu Morawiecki skrytykował premiera Mazowieckiego za zwłokę w uznanie niepodległości Litwy, uważając, że to właśnie Polska powinna zrobić ten krok jako pierwsza mimo, że państwa zachodnie wahały się przed tym manewrem, obawiając się reakcji Gorbaczowa. Stwierdzono, że kwestia niepodległości Litwy była również kwestią polską⁹⁶. Z kolei, Kornel Morawiecki w jednym z artykułów napisał, „Nieuznanie Litwy przed rząd Tadeusza Mazowieckiego jest ciężkim politycznym błędem – naruszeniem zasady solidarności między narodami. Jest grzechem wobec wolności, gdyż nie będzie wolności bez solidarności”⁹⁷. Redakcja również zadeklarowała, że Polska powinna domagać się wycofania wojsk sowieckich z terenów Litwy⁹⁸.

Warto wspomnieć, że apele Solidarności Walczącej o wsparcie Litwinów były również podparte tragicznymi wydarzeniami, które miały miejsce w Wilnie w 1990 r., kiedy wojska sowieckie wkroczyły do stolicy Litwy w celu stłumienia protestu ludzi okupujących litewską wieżę telewizyjną. Podczas tych wydarzeń paru uczestników poniosło śmierć. Morawiecki odnosząc się do premiera Mazowieckiego oznajmił też, że pozostawienie narodu litewskiemu samemu wobec sowieckiej agresji byłoby dowodem dla Ukraińców i Białorusinów, że Polska w przyszłości będzie skłonna ich kosztem do sojuszu z Rosjanami⁹⁹. Morawiecki uznał też, że uznanie przez Polskę niepodległości Litwy będzie ruchem, który pozytywnie wpłynie na opinię międzynarodową o Polsce¹⁰⁰.

⁹³ „W Kratowie...”, *Solidarność Walcząca*. 1988 nr 12, s. 4.

⁹⁴ Jadwiga Chmielowska, „Nie chcę żadnych przywilejów od Moskwy”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 51 – 52, s. 7.

⁹⁵ Redakcja, „Ku niepodległej Litwie”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 7, s. 1.

⁹⁶ Redakcja, „Litwa – Polska, wspólna sprawa”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 8, s. 1.

⁹⁷ Kornel Morawiecki, „Grzech wobec wolności”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 16, s. 2.

⁹⁸ Redakcja, *Ku niepodległej Litwie*, s. 1.

⁹⁹ Morawiecki, *Grzech wobec wolności*, s. 2.

¹⁰⁰ Morawiecki, *Grzech wobec wolności*.

Na łamach dwutygodnika została opublikowana informacja o zawarciu współpracy Solidarności Walczącej z Ligą Wolności Litwy. We wspólnej deklaracji tych dwóch organizacji oświadczono między innymi, że organizacje nie będą wysuwać roszczeń terytorialnych. Dodano również, że organizacje będą razem organizować akcje polityczne na rzecz niepodległości Litwy i Polski, wymieniać się informacjami z tych krajów oraz wspierać inne wybijające się na niepodległość narody.

Przyglądano się również transformacji ustrojowej na Litwie. Na łamach czasopisma zostały opublikowane dwa wywiady przeprowadzone przez Autonomiczny Wydział Wschodni SW. Jeden z ówczesnym leaderem antykomunistycznej partii „Sajudisem” i przyszłym prezydentem Litwy Vytautasem Landsbergisem, który wraz ze swoją organizacją popierał Michaiła Gorbaczowa oraz pierestrojkę. W wywiadzie Landsbergis stwierdził, że przemiany polityczne przebiegają na Litwie zmierzając ku jej niepodległości, chociaż wspominał o trudnościach na tej drodze. Drugi wywiad został przeprowadzony z liderem Ligii Wolności Litwy z Antanasem Terleckasem, w którym Terleckas stwierdził, że „Sajudis” to partia, która zmierzała do ratowania komunistów i tym samym utrudniała wybicie się Litwy na niepodległość¹⁰¹. Można tutaj zauważyć podobieństwo pomiędzy Solidarnością Walczącą a Ligą Wolności Litwy. Obie reprezentowały radykalny stosunek wobec komunistów, krytkowały część konstruktywnej opozycji, domagały się niepodległości oraz zupełnego odsunięcia komunistów od władzy. W jednym z numerów czasopisma redakcja opublikowała zaproszenie na manifestacje ku niepodległości Litwy, które miały mieć miejsce w Poznaniu, Wrocławiu, Opolu, Krakowie, Warszawie, Łodzi, Dąbrowie Górniczej i też w Chicago.

Przykładem takiej prowokacji była próba skłócenia ze sobą Polaków oraz wybijających się na niepodległość Litwinów, przed którą ostrzegała w jednym z artykułów Jadwiga Chmielowska. Stwierdziła tym samym, że rozpadający się Związek Sowiecki próbował sprowokować konflikty pomiędzy narodami, aby ratować upadające imperium¹⁰².

Nieco szerzej o stosunkach polsko-litewskich w historii napisał Krzysztof Brzechczyn zauważając że Litwini oraz Polacy byli poddawani sowieckim prowokacjom, których celem było wywołanie wzajemnych niechęci¹⁰³. Jak zauważył autor, relacje pomiędzy tymi narodami były bardzo trudne na przestrzeni dziejów. Brzechczyn podobnie jak Morawiecki skrytykował Mazowieckiego i Wałęsę za

¹⁰¹ „Po prostu pracujemy bo jesteśmy u siebie”. Wywiad z Vytautasem Landsbergisem. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 25, s. 4. „Moim zdaniem Sajudis nie skreślił ani na lewo, ani na prawo, lecz w kierunku Moskwy”. Wywiad z Antanasem Terleckasem. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 25, s. 4.

¹⁰² Chmielowska, *Nie chcę żadnych przywilejów*, s. 7.

¹⁰³ Krzysztof Brzechczyn, „Kto wybudował basztę Giedymina?”. *Solidarność Walcząca* 1991, nr 9–10, s. 8.

zwlekaniu z uznaniem niepodległości Litwy. Taka szybka decyzja ze strony Polski, według Brzechcyna wpłynęłaby znacznie na poprawę stosunków pomiędzy Polakami a Litwinami. Przekonywał, że przyszłością dla Polski są nie tylko dobre stosunki z największymi mocarstwami, ale i też z mniejszymi państwami sąsiadującymi z Polską.

W innym swoim artykule Brzechcyn stwierdził, że spowolniona decyzja uznania niepodległości Litwy przez państwa Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski była spowodowana obawami przed reakcją władz ZSRS. Autor zauważył, że postkomunistyczne państwa czekały na uznanie niepodległości Litwy i innych państw bałtyckich aż do momentu gdy zrobiła to Rosja. Autor stwierdził, że to dowodziło, iż państwa Europy Środkowo Wschodniej nie były w rzeczywistości zupełnie niezależne od Związku Sowieckiego w polityce międzynarodowej¹⁰⁴.

Nawet po upadku ZSRS, członkowie SW wspierali odradzającą się niepodległą Litwę. W 1991 r. Frankiewicz manifestował w Poznaniu przeciwko sowieckiej interwencji na Litwie. Na znak swojego sprzeciwu użycia tam wojsk sowieckich pomalował farbą i obrzucił butelkami z benzyną budynek konsulatu ZSRS¹⁰⁵.

3.4. Wobec narodów Kaukazu i Azji Centralnej

Na łamach wrocławskiej „Solidarności Walczącej” ukazywały się notki informacyjne i artykuły o tym co się dzieje na Kaukazie i w republikach sowieckich Azji Centralnej.

Opisywano konflikty pomiędzy Ormianami a Azerami inspirowane przez Moskwę. Tym samym przestrzegano czytelników pisma przed sporami terytorialnymi z Białorusinami, Ukraińcami i Litwinami. Mogły one być pretekstem dla Związku Sowieckiego do skłócania ze sobą poszczególnych narodów i tym samym pozbawiania ich szansy na niepodległość¹⁰⁶.

Na łamach „Solidarności Walczącej” wydrukowano oświadczenie sygnowane przez Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość”, Niezależny Ruch Ludowy „Solidarność” i Solidarność Walczącą, w którym składano hołd narodowi ormiańskiemu za ich odwagę oraz cierpieniu dla wolności¹⁰⁷. Morawiecki po krwawym stłumieniu protestów w Tbilisi przez Armię Sowiecką złożył kondolencje

¹⁰⁴ Krzysztof Brzechcyn, „Europa środkowo-wschodnia wobec niepodległości państw bałtyckich”. *Solidarność Walcząca* 1992, nr 1, s. 6.

¹⁰⁵ M. Z., „Nasz redakcyjny kolega skazany na 8 miesięcy”. *Solidarność Walcząca* 1992, nr 1 s. 2.

¹⁰⁶ Redakcja, „Czego uczy nas sytuacja na Zakaukaziu?”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 3, s. 1 – 2.

¹⁰⁷ Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, Niezależny Ruch Ludowy „Solidarność”, Solidarność Walcząca, „Oświadczenie.” *Solidarność Walcząca* 1986, nr 1, s. 1.

narodowi gruzińskiemu za poniesienie ofiar w wyniku tych manifestacji¹⁰⁸. Na łamach czasopisma krytykowano pierestrojkę również ze względu na użycie siły przez Gorbaczowa przeciwko Gruzinom manifestującym w Tbilisi, którzy domagali się niepodległości. Władze ZSRS wydały wówczas decyzję o siłowym stłumieniu tych manifestacji, co pociągnęło za sobą śmierć około dwudziestu osób. Redakcja „Solidarności Walczącej” napisała o użyciu wojsk sowieckich wobec ludności w Kazachstanie, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanie i również w Tadżykistanie mimo głoszącej przez Gorbaczowa pierestrojki¹⁰⁹.

W jednym z numerów został opublikowany wywiad z ormiańskim dysydem – Paruyrem Hayrikianem z okazji konferencji w Pradze zorganizowanej przez organizację Demokracja i Niepodległość oraz jego przemówienie, które na niej wygłosił. Hayrikian stwierdził, że republiki zniewolone przez ZSRS powinny wybijać się na niepodległość w sposób pokojowy, ale i też bezkompromisowy, tak jak w przypadku Czechosłowacji. Dysydent docenił również zaangażowanie prezydenta Havla na rzecz niepodległości innych republik sowieckich. Dodał, że Polska jako pierwsza rozpoczęła proces demokratyzacji państwa a następnie za jej śladem poszły republiki bałtyckie. Zauważył, że wolność polityczna zależy od wolności gospodarczej. Stwierdził też, że to tak naprawdę Ronald Reagan stał za rozpoczęciem pierestrojki rzucając wyścig zbrojeń Związkowi Sowieckiemu¹¹⁰.

3.5. Problematyka czechosłowacka

Gdy w 1984 r. Jaroslav Seifert, czeski pisarz, opozycjonista i jeden z członków założycieli „Karty – 77”, otrzymał literacką nagrodę Nobla, redakcja złożyła gratulacje narodom czechosłowackim¹¹¹.

Na łamach czasopisma został opublikowany tekst upamiętniający wydarzenia w Czechosłowacji w 1968 r., w którym bliżej niesprecyzowany autor napisał, że udział polskich żołnierzy w nich przyczynił się do pogorszenia stosunków polsko-czeskich i nawet doprowadził do ostracyzmu ze strony Polaków do Czechów i też Słowaków. Autor jednak winą za takie postawy obarczył Związek Sowiecki, który skłócając ze sobą narody dążył do realizacji swojej imperialnej polityki. Nie należało zatem według autora im ulegać, a wzmacniać więź z innymi narodami mającą na celu obalenia sowieckiego okupanta¹¹². Oprócz deklaracji o solidary-

¹⁰⁸ Kornel Morawiecki, „Cześć ich pamięci”. *Solidarność Walcząca* 1989, nr 9, s. 4.

¹⁰⁹ Redakcja, „Pierestrojka w Tadżykistanie”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 5, s. 1.

¹¹⁰ Paruyr Hayrikian, „Wygramy Wolność”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 32 – 33, s. 6 – 7

¹¹¹ „Głosy o odgłosy”. *Solidarność Walcząca* 1984, nr 22, s. 2.

¹¹² M. T, „Wolność jest jedna”. *Solidarność Walcząca* 1985, nr 18, s. 2.

zmie, organizacja podejmowała się rzeczywistych działań na rzecz niepodległości Czechosłowacji.

Na początku czerwca 1987 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Solidarności i Karty'77. Podczas tej konferencji obie organizacje wydały oświadczenie o przyszłej, wzajemnej współpracy, która polegać miała na wymianie informacji oraz publicystyki niezależnej i podejmowaniu działań na rzecz praw człowieka¹¹³. Uczestnikiem tych rozmów był również Kornel Morawiecki.

W innym numerze redakcja w rocznicę najazdu wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację opublikowała tekst w języku polskim oraz czeskim w imię solidarności z narodem czechosłowackim, upamiętniający jednocześnie te tragiczne wydarzenia¹¹⁴.

Mimo, że Solidarności Walczącej nie udało się stworzyć planowanego oddziału swojej organizacji w Czechosłowacji, podejmowano szereg inicjatyw w celu wsparcia tam antykomunistycznych środowisk. Przemycano do Czechosłowacji niezależną publicystykę. Zajmował się tym głównie Andrzej Kołodziej¹¹⁵. W latach 1983–1986 Solidarność Walcząca wydawała również w języku czeskim czasopismo pod tytułem „Opinie”/„Názory”, które następnie było kolportowane w Czechosłowacji¹¹⁶. Inicjatorem oraz wykonawcą tego projektu był Paweł Falicki, który wraz z Kornelem Morawieckim wybierał teksty przeznaczone do tłumaczenia na język czeski. Głównym kanałem kolportażowym był wagon WARS. Nakład czasopisma wynosił około 500 egzemplarzy¹¹⁷.

Solidarność Walcząca wspierała również opozycję w Czechosłowacji. W 1988 r. redakcja czasopisma „Solidarność Walcząca” opublikowała komunikat, w którym wyraziła solidarność z więźniami politycznymi w Czechosłowacji, z Victorem Dederem i Ondrejem Hochą¹¹⁸. Następnie, w tym samym czasopiśmie został opublikowany tekst autorstwa Hanny Łukowskiej-Karniej, w którym zwróciła się do polskich opozycjonistów o podjęcie działań na rzecz ich uwolnienia¹¹⁹.

¹¹³ Redakcja, „Krąg Przyjaciół Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. *Solidarność Walcząca* 1987, nr 16, s. 2–3.

¹¹⁴ Redakcja, „Czesi i Słowacy”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 17, s. 3.

¹¹⁵ „Andrzej Roman Kołodziej”. W: Instytut Pamięci Narodowej – Krzyż Wolności i Solidarności, Lista osób odznaczonych [<https://odznaczeni-kwis.ipn.gov.pl/persons/view/773e38cb-5651-4dc9-9458-727df8793a6b>, dostęp: 10 lipca 2024].

¹¹⁶ Łukasz Kamiński, „Solidarność Walcząca”. *Biuletyn IPN* 2007, nr 5–6, s. 39.

¹¹⁷ Spisana rozmowa z Pawłem Falickim.

¹¹⁸ Jadwiga Chmielowska, Wojciech Myślecki (pseud. Andrzej Lesowski) za Komitet Wykonawczy SW, „Komunikat”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 14, s. 1.

¹¹⁹ Hanna Łukowska-Karniej, „Nie dajmy o nich zapomnieć”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 14, s. 2.

Morawiecki oraz Myślecki podpisali się apelem przeciwko skazaniu przed czechosłowacki sąd Vaclava Havla, Jany Petrovej, Otto Weberka oraz innych czechosłowackich więźniów politycznych¹²⁰.

3.6. Problematyka rumuńska

Na łamach „Solidarności Walczącej” można zauważyć również zainteresowanie sprawami rumuńskimi. Pierwszego lutego 1988 r. Solidarność Walcząca, Polska Partia Niepodległościowa i NSZZ „Solidarność” ogłosiły dzień solidarności z narodem rumuńskim. Wszystkie te organizacje zwróciły się do czeskiej Karty’77 o zorganizowanie międzynarodowej pomocy Rumunom, którzy byli poddawani represjom ze strony reżimu Ceausescu¹²¹.

Stwierdzono też, że jego obalenie stanowiło jeden z najważniejszych celów dla wszystkich antykomunistycznych działaczy. Co więcej, zadeklarowano, że przedstawicielstwo SW podejmie się działań na rzecz Rumunii czyli informowania o ówczesnych tamtejszych wydarzeniach za granicą. W Polsce zadeklarowano organizowanie różnych akcji solidarnościowych oraz protestacyjnych na rzecz niepodległości Rumunów, utworzenie specjalnych komitetów, które wspierałyby ich działania na rzecz suwerenności Rumunii¹²².

W 1987 roku Solidarność Walcząca z okazji rocznicy wydarzeń w Braszowie wydała ulotki w czterech językach. Ich treść została opublikowana na łamach „Solidarności Walczącej”¹²³.

Kornel Morawiecki w imieniu swojej organizacji zażądał również od premiera Mazowieckiego i rządu polskiego natychmiastowego zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem Nicolae Ceausescu po masakrze ludności w Rumunii z rozkazu komunistycznego przywódcy¹²⁴. Następnie Morawiecki w tym samym artykule złożył kondolencje narodowi rumuńskiemu, który poniósł ofiary w wyniku obalenia reżimu Nicolae Ceausescu. Jednocześnie złożył gratulacje Rumunom z okazji obalenia komunizmu i zdobycia niepodległości¹²⁵. Morawiecki stwierdził, że sposób w jaki system komunistyczny upadł w Rumunii pozwoli na zupełne oderwanie się tego państwa od totalitarnego systemu, co wówczas nie udało się

¹²⁰ „Uwolnić Vaclava Havla”. *Solidarność Walcząca* 1989, nr 5, s. 4.

¹²¹ Wojciech Myślecki (pseud. Andrzej Lesowski), Jerzy Lubicz za Komitet Wykonawczy SW, „Dzień rumuński”. *Solidarność Walcząca*, 1988, nr 3 s. 2 – 3.

¹²² Myślecki, Lubicz, *Dzień rumuński*, s. 2 – 3.

¹²³ Redakcja, „Wolność dla Rumunii”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 23, s. 3 – 4.

¹²⁴ Kornel Morawiecki, „Precz z komunizmem, niech żyje wolna Rumunia”. *Solidarność Walcząca* 1990, nr 1, s. 1.

¹²⁵ Morawiecki, *Precz z komunizmem*.

osiągnąć żadnemu byłemu komunistycznemu krajowi. Osiągnięcie narodu rumuńskiego nazwał „psychologicznym przełomem w skali globu”¹²⁶.

Z kolei Krzysztof Brzechczyn w jednym z artykułów przedstawił objęcie władzy przez komunistów w Rumunii oraz sytuację wewnętrzną w tym kraju pod ich rządami. Publiczną egzekucję Ceaușescu nazwał „gangsterską dintojrą”¹²⁷ zaplanowaną wcześniej przez członków Frontu Ocalenia Narodowego, którzy wykorzystali spontaniczne masowe protesty do objęcia władzy. Według Brzechczyna publiczne stracenie rumuńskiego dyktatora było zjawiskiem propagandowym, które miało sprawić wrażenie obalenia systemu komunistycznego a w rzeczywistości stwarzało możliwości do utrzymania władzy przez komunistów¹²⁸. Zdaniem autora przykładem odradzającego się komunizmu w Rumunii było stłumienie tam przez wojsko czerwcowych i pokojowych manifestacji studentów w 1990 roku¹²⁹.

3.7. Problematyka węgierska

Redakcja opublikowała treść listu, który został wysłany przez węgierską opozycję do NSZZ „Solidarność” z okazji kolejnej rocznicy masakry w kopalni Wujek. Węgrzy solidaryzowali się z polską opozycją, stwierdzając, że oba narody są wystarczająco zdeterminowane, aby walczyć wspólnie o niepodległość od ZSRS, wskazując że bunt górników z Katowic oraz powstanie węgierskie, które miało miejsce w 1956 r. w Budapeszcie jako inspirację do antykomunistycznych działań¹³⁰.

W tym samym numerze również redakcja opublikowała wywiad z węgierskim opozycjonistą i jednocześnie redaktorem niezależnego czasopisma „Beszélő” Janosem Kisem, który stwierdził, że tzw. „gulaszowy komunizm” na Węgrzech zaczął przechodzić ten sam kryzys, co komunizm w Polsce¹³¹.

Redakcja z okazji kolejnej rocznicy węgierskiej rewolucji z 1956 roku poinformowała o rozrzuceniu w różnych miejscach na terenie Warszawy ulotek wydanych w języku polskim oraz węgierskim. Wcześniej takie same ulotki były dostarczone na Węgry. Ulotki były rozdawane między innymi przy Ambasadzie Węgier¹³².

W 1986 roku członkowie Solidarności Walczącej powiesili transparent z napisem „Węgry 1956 – pamiętamy”. Następnie na terenie ambasady Węgier w Polsce członkowie SW rozrzucili ulotkę, w której wyrazili solidarność z narodem wę-

¹²⁶ Morawiecki, *Precz z komunizmem*.

¹²⁷ Krzysztof Brzechczyn, „Rumuńska pętla”. *Solidarność Walcząca* 1991, nr 5 – 6, s. 12 – 13.

¹²⁸ Brzechczyn, *Rumuńska pętla*.

¹²⁹ Brzechczyn, *Rumuńska pętla*,

¹³⁰ Redakcja, „Węgry”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 7, s. 3 – 4.

¹³¹ Redakcja, *Węgry*.

¹³² Redakcja, *Węgry*.

gierskim w jego walce o odzyskanie niepodległości. Ulotka była wydana w dwóch językach: polskim i węgierskim¹³³.

Gdy w lipcu 1989 r. została powołana Węgierska Partia Października, Kornel Morawiecki złożył gratulacje uczestnikom pierwszego zjazdu tej niepodległościowej, węgierskiej organizacji¹³³.

3.8. Problematyka niemiecka

Solidarność Walcząca wspierała również opozycyjną aktywność społeczeństwa wschodnioniemieckiego. W jednym z numerów dwutygodnika opublikowano artykuł przypominający masowe protesty niemieckich robotników w 1953 r. przeciwko obniżeniu im płac przez władzę komunistyczną¹³⁴.

W oficjalnym oświadczeniu Morawiecki napisał, że jego organizacja stawiała sobie za cel odbudowanie przyjacielskich relacji z narodem niemieckim. Jednocześnie Morawiecki skrytykował Tadeusza Mazowieckiego za jego wypowiedź o wstrzymaniu się od usunięcia z terytorium NRD wojsk Armii Sowieckiej. Morawiecki dodał, że taka postawa ówczesnego polskiego premiera ułatwiałą imperializm sowiecki i również szkodzą jednocześnie Polsce¹³⁵.

Niemcy otwierały Polsce drogę na Zachód, zatem dobre stosunki z Niemcami były ważne z polskiej perspektywy. Z tego powodu obalenie NRD było jednym z najważniejszych wyzwań dla Solidarności Walczącej. Myślecki w swoim tekście opublikowanym w „Solidarności Walczącej” napisał, że celem polskiej polityki niepodległościowej powinno być również wspieranie zjednoczenia Niemiec i usunięcia z części wschodniej tego kraju wojsk sowieckich.¹³⁶

W jednym z numerów opublikowano wywiad z Andrzejem Wirgą, działaczem Solidarności Walczącej w Niemczech. Wirga oświadczył, że uzyskanie pomocy dla SW ze strony Niemiec było trudnym zadaniem, gdyż nie odróżniano tam SW od związkowej „Solidarności”. Wirga oświadczył, że jednym z celów jego działalności w Niemczech było przedstawienie programu politycznego Solidarności Walczącej oraz stosunku do zmian politycznych w Polsce, do których SW miała krytyczny stosunek. Wirga przekonywał, że społeczeństwo niemieckie pozytywnie nastawione było wobec Polaków, czego przejawem było udzielenie im pomocy podczas stanu wojennego. Dodał też, że dawne spory, dotyczące kwestii

¹³³ Kornel Morawiecki, „Do przyjaciół Węgrów – List Solidarności Walczącej do I Krajowego Zjazdu Węgierskiej Partii Października.” *Solidarność Walcząca* 1989, nr 18, s. 2.

¹³⁴ Redakcja, „Berliński czerwiec”. *Solidarność Walcząca* 1988, nr 13, s. 1.

¹³⁵ Kornel Morawiecki, „W sprawie zjednoczenia Niemiec.” *Solidarność Walcząca*, 1990, nr 5, s. 1.

¹³⁶ Myślecki, *Uwagi o polskiej polityce niepodległościowej*.

terytorialnej oraz przesiedleńczej powinny były zostać rozwiązane w taki sposób, aby nie tworzyć niepotrzebnych konfliktów pomiędzy tymi narodami¹³⁷.

4. Wnioski

Program i praktyka polityczna Solidarności Walczącej przypominała założenia przedwojennego ruchu i myśli prometejskiej. Solidarność Walcząca wspierała wszystkie narody zniewolone przez Związek Sowiecki i podejmowała współpracę z tamtejszymi opozycjonistami i grupami antykomunistycznymi.

Ważnym punktem w programie politycznym organizacji było zrezygnowanie z roszczeń terytorialnych wobec republik sowieckich sąsiadujących z Polską. Sądzono, że wszelkie spory narodowościowe zmniejszają szansę na wyzwolenie się spod wpływu Związku Sowieckiego.

Solidarność Walcząca po transformacji ustrojowej w Polsce została zepchnięta na margines. Wielu uważało jej członków nawet za szaleńców przez ich radykalną i zdeterminowaną postawę wobec komunistów. Spuścizną tej determinacji, odwagi, poświęcenia w imię wolności „naszej” i „waszej”, ale przede wszystkim, śmiałości, uważanych wtedy, przed 1989 r. za nierealistyczne, koncepcji w obliczu trwającej od 2022 r. agresji Rosji na Ukrainę, warto przypomnieć i docenić. Zimą 2022 r. musieliśmy zderzyć się z nową rzeczywistością, która nasuwa również pytania dotyczące bezpieczeństwa Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej. Myśl Solidarności Walczącej w tej kwestii warto poznać oraz przybliżyć sobie akcje tej organizacji na rzecz niepodległości innych narodów. Warto zaznaczyć, że ta część działalności Solidarności Walczącej nie doczekała się większego opracowania a stanowi ciekawy obszar badań dla historyków, którego źródła mogą nawet znajdować się w archiwach KGB.

Klaudia Rok – absolwentka historii oraz romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Interesuje się historią opozycji antykomunistycznej.

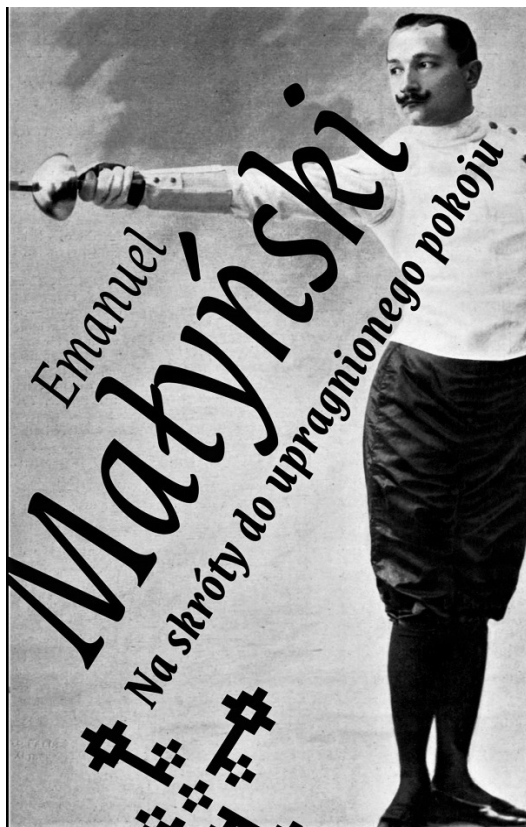
¹³⁷ Andrzej Wirga, *Niemcy – Polacy*. „Solidarność Walcząca” 1990, nr 18, s. 4 – 5.

Paweł Falicki

Odwaga Myśli

Emanuel Małyński, *Na skróty do upragnionego pokoju*, przeł. Ludwika Mozgol. Warszawa: Wydawnictwo Key4.pl 2022, ss.163, ISBN: 9788367089036.

Niewiele wydaje się w Polsce książek odważnie geostrategicznych. Do kilku bardziej znanych autorów należą dziś np. George Friedman i Jacek Bartosiak. Nie są natomiast znane prace polskiego kresowego ziemianina Emanuela Małyńskiego. Friedman i Bartosiak mają doczesną przewagę nad Małyńskim, ponieważ żyją. Żyją i mogą we współczesnej politycznej rzeczywistości propagować swoje przewidywania bez większych przeszkód. Emanuel Małyński natomiast zmarł w 1938 roku. Dlatego tym bardziej warto odnotować jedną z nielicznych, wydanych w Polsce prac, która horyzontem przewidywań i postulatów sięga czasów nam współczesnych. Ten mało znany, niezwykle człowiek pisał głów-



nie po francusku i opublikował prawie 40 książek. Po polsku napisał niewiele. Największa praca to *Myśli i koncepcje dla rozważań przy tworzeniu nowej Konstytucji Polskiej*, którą wydrukowała w 1928 roku drukarnia M. Garasińskiego w Warszawie. Skan tej 166-stronicowej książki jest dostępny w zbiorach Biblioteki Narodowej¹. W zbiorze zastrzeżonym Biblioteki Głównej Akademii Sztuki Wojennej da się znaleźć skan jeszcze jednej pracy Małyńskiego po polsku *Dwie drogi*². Nadto w 2019 roku wyszło tłumaczenie jego francuskojęzycznej książki *La Pologne nouvelle* pod polskim tytułem *Nowa Polska. Reforma agrarna przeciwko własności prywatnej*³. Trzecia i w zasadzie ostatnia⁴ pozycja Małyńskiego w języku polskim to *Na skróty do upragnionego pokoju* – tłumaczenie angielskiego wydania z 1918 roku. Jej właśnie poświęcimy kilka słów.

Książka została opatrzona bardzo wyczerpującym wstępem Ryszarda Mozgola, zawierającym obszerne fragmenty życiorysu Emanuela Małyńskiego. Sam tekst autora to esej o objętości 60 stron. Jest to zadziwiająca praca, która powstała w latach 1917 – 1918. Małyński postuluje w niej podział Rosji po przewidywanej wojnie (dzisiaj już wiemy: II Wojnie Światowej) na mniejsze państwa upatrując w bolszewizmie głównego zagrożenia dla światowego pokoju. Podział ten powinien zostać dokonany według kryteriów ekonomicznych interesów hegemonów: Austrii i Niemiec. W optyce Małyńskiego Niemcy i Austria są swego rodzaju nad-państwami, które zawierają w sobie mniejsze kraje, np. takie jak Polska. Zaspokojenie interesów ekonomicznych sąsiadów Rosji ma zapewnić stabilny pokój. Wizja ta jest zadziwiająco zbieżna z dzisiejszą sytuacją, gdzie po rozpadzie ZSRR

¹ [<https://polona.pl/item-view/0a168174-17dc-401c-b9fd-2aa1cea8c18b?page=0>, dostęp: 28 luty 2025]

² [<https://katalog.akademia.mil.pl/index.php?KatID=0&typ=record&001=AONk19004949>, dostęp: 7 marca 2025]

³ Emanuel Małyński, *Nowa Polska. Reforma agrarna przeciwko własności prywatnej*, przeł. Katarzyna Panfil. Szczęśne: Wydawnictwo Klinika Języka 2019.

⁴ Dla porządku można by odnotować jeszcze książkę Leona de Poncinsa i Emanuela Małyńskiego opracowaną i wydaną po francusku już po śmierci Małyńskiego – *La guerre occulte* [http://www.a-c-r-f.com/documents/MALYNSKY-PONCINS-La_Guerre_occulte.pdf, dostęp: 29.2.25], która wyszła w 2023 roku w polskim wydawnictwie 3Dom pod tytułem *Tajemna wojna. Judeo-masoński plan podboju świata*. (ISBN: 9788367142670) Przypisywanie jednak konserwatywnemu i katolickiemu Małyńskiemu pełnego identyfikowania się z przekazem idei tej pozycji jest dyskusyjne. Nie tylko dlatego, że przygotowana została do druku przez jego przyjaciela i współpracownika hr. L. de Poncinsa dopiero po śmierci Małyńskiego na podstawie jego notatek, ale ze względu na jej dalszą propagację. Książka została przełożona najpierw na język włoski przez Juliusza Ewolę, filozofa znanego m.in. z tworzenia podwalin faszystowskich Włoch, okultystę i antykatolika oraz okraszona przez niego licznymi komentarzami i interpretacjami. Wersja włoska została przełożona na angielski, a dopiero potem na polski. Dlatego z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że polski wydźwięk tej pozycji nie jest całkowicie zgodny z poglądami Małyńskiego.

powstał szereg państw, w dużej części zdominowanych przez rosnące imperium niemieckie (pod cokolwiek mylącą nazwą: Unia Europejska). Do uzupełnienia dzisiaj wizji Małyńskiego brakuje rozległej, głównie słowiańskiej Austrii, której wschodnie granice kończą się na Prypeci, Dnieprze i Morzu Czarnym. Dzisiaj nie wiemy jeszcze, czy niezależna polityka węgierska pomoże Austrii w odbudowaniu jej imperium...

Emanuel Małyński nie rzuca myśli geopolitycznych bez uzasadnienia. Główny argument rozpadu Rosji i podporządkowania krain „państwom centralnym” (Cesarstwu Niemieckiemu, Monarchii Austro-Węgierskiej, Cesarstwu Bułgarii i Imperium Osmańskiemu) to jego osobista i dobra znajomość ludów zamieszkujących Wschodnią Europę. Małyński był zamożnym ziemianinem z Żurnego pod Bereznem (Wołyń), którego majątek został podzielony na dwie części nową granicą państwową wytyczoną przez Traktat Ryski w 1921 roku. Przykładowo uważał, że nadawanie państwowości populacji zamieszkałej na Wołyniu nie ma najmniejszego sensu. Charakteryzuje ją tak:

Niepiśmienni chłopci nie mają w ogóle pojęcia o patriotyzmie lub poczuciu narodowym. Ich aspiracje sprowadzają się do posiadania dużych ilości alkoholu oraz wielkiego gospodarstwa, tak wielkiego, że pozwoli to na jego nieuprawianie. Chcą pracować tylko tyle, aby móc kupić od Żyda wódkę, którą zawsze chętnie gaszą swoje pragnienie. Nie znają słów „Ukraina”, „Mała Ruś” a jeśli któryś z nich ostatnio nauczył się ich razem z pojęciami „wolności”, „niezależności” czy „demokracji”, to i tak dla większości pozostają one synonimami większej ilości wódki, ziemi i mniejszej ilości pracy a nawet jej całkowitego braku. Dla jeszcze innych są one synonimami rozpusty, pijaństwa, kradzieży i mordu.⁵

Diagnoza Małyńskiego w zestawieniu z dzisiejszym okcydentalnym dogmatem niezależnych i demokratycznych państw w pierwszej chwili szokuje. Niemniej gdy czytelnik sobie uświadomi, że silniejszym i lepiej porządkującym społeczeństwem spoiwem niż współczesna demokracja była zawsze religia, szok mija. Autor nie jest zwolennikiem demokracji przypominając, że Królestwo Niebieskie nie jest żadną demokratyczną republiką, a bunt „nie będę służył!” anioła Niosącego Światło skończył się strąceniem go do Piekła. Małyński w tym buncie upatruje podwalin wszelkiego społecznego zła na świecie wskazując, że służenie czyli podległość jest cnotą z której wynika lojalność, wdzięczność czy wierność – skierowane zawsze ku jakiejś osobie, w przeciwieństwie do „szaleńczo pysznej

⁵ Emanuel Małyński, *Na skróty do upragnionego pokoju*, przeł. Ludwika Mozgol. Warszawa: Wydawnictwo Key4.pl 2022, s. 110.

dumy demokratycznej”, która te cechy pozycjonuje jako uwłaczające złe pojętej „godności człowieka”.

Esej Emanuela Małyńskiego to myśl odważna i dobrze uzasadniona. Z pewnością warta skonfrontowania z tezami dzisiejszych komentatorów życia politycznego nierzadko zanurzonych w iluzji wiecznego trwania Unii Europejskiej.

1 marca 2025

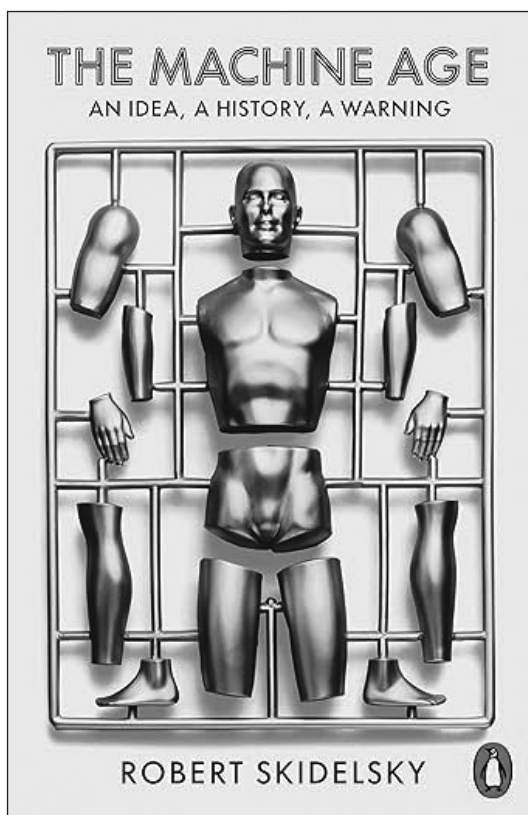
Paweł Falicki – z wykształcenia matematyk/informatyk z Wrocławia absolwent UW. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej” i „Dolnośląskiego Towarzystwa Gospodarczego”. Od 1988 r. kilkanaście lat w Holandii, gdzie założył własną firmę zajmującą się hurtowym importem i eksportem narzędzi ręcznych. Obecnie prezes zarządu BEAST – Global Tool Company Sp. z o.o. oraz Fundacji „Otaczaj Blaskiem” w Lublinie. Publicysta m.in. „Opcji na Prawo” i „Najwyższego Czasu”. Wykładowca na kierunku „Business in China” na Akademii Koźmińskiego w Warszawie. Zainteresowania: gospodarka, polityka, relacje Chiny-Polska, narody, społeczeństwa, cywilizacje. Animator współczesnych stowarzyszeń i lokalnej prasy. Stroniący od politycznej partyjności. Hobby: tępienie głupoty i socjalizmu.

Sławomir Magala

Epoka inteligencji hodowanej

Robert Skidelsky, *The Machine Age. An idea, a History, a Warning*. New York & London: Penguin 2024, 384 stron. ISBN 978-0141982519.

Zapytałem studentów programu magisterskiego Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego o to, czego się najbardziej boją. Czy bardziej się boją że zmiany klimatyczne nas ugotują, zagłodzą albo utopią jako mieszkańców wyniszczanej planety? Czy może bardziej ich przerażają inteligentniejsze od nas maszyny, które ponad naszymi głowami i za naszymi plecami, wymyślają już plany pięcioletnie dotyczące uratowania ludzkości przed wyginięciem? Czy ich przerażają boty i sieci komputerów, które za naszymi plecami i za siedmioną górą i lasami knują spiski przeciwko nam, którzyśmy je z własnych żeber i płytek krzemowych stworzyli? Czy ich nie martwią pracujące bez przerwy bazy danych wyposażone w coraz



bardziej wyrafinowane komputery kwantowe? Czy mogą spać spokojnie podejrzewając, że boty oswoją nas i posła do rezerwatów, żebyśmy nie przeszkadzali w dalszych postępach cywilizacji?

Genialnych botów i sztucznej inteligencji jako nowej formy życia pasożytniczej na nas, żywych ludziach, nie boją się prawie wcale. Natomiast przyznają się do strachu przed pogorszeniem się klimatu. Boją się, że nadciągnie nieunikniony kryzys. Przymiotnik „nieunikniony” odmieniają przez wszystkie przypadki. Uzasadniając swoje lęki i bojaźnie, tłumaczą, że naukowcy w przeważającej mierze zgodzili się co do tego, że z klimatem dzieje się coś niedobrego. To zagrożenie jest w ich oczach i myślach o wiele bardziej realne niż zagrożenie ze strony sztucznej inteligencji, bo można je uzasadnić tym, że jest „*evidence-based*” czyli jest uzasadnione materiałem dowodowym. Do krzeseł w salach wykładowych jeszcze się nie przyklejają, ale niewiele brakuje.

Myślałem o tej decyzji, czego się bardziej bać, czytając najnowszą książkę Roberta Skidelsky'ego, emerytowanego profesora ekonomii z uniwersytetu w Warwick (bardzo dobra uczelnia, zwłaszcza w naukach społecznych). Za trytomową biografię Johna Maynarda Keynesa dostał wiele nagród, dożywotni tytuł szlachecki i członkostwo British Academy. Jego praca o robotyzacji i komputeryzacji zaczyna się zatem od pytania o to, jakie skutki będzie miał rozwój inteligentnych maszyn dla społeczeństw, które nie będą już musiały napinać mięśni ani wyęźać mózgów, bo coraz więcej pracy wezmą na siebie właśnie te inteligentne maszyny. Stwierdza, że gdzieś do roku 1980 wyglądało na to, że Marks i Keynes mieli rację, że praca staje się lżejsza i jest jej coraz mniej, a korzyści z tego rozwoju sytuacji czyli dobrobyt udaje się rozciągnąć na coraz liczniejsze masy coraz ludniejszych społeczeństw. Ale w ostatnich dekadach ubiegłego i pierwszych dwóch dekadach obecnego stulecia postęp technologiczny przyniósł korzyści przede wszystkim technomiliarderom i tryliarderom, a najbardziej stracili najliczniejsi i najubożsi pracownicy najemni, którzy musieli się zadowolić „*bullshit jobs*” czyli podejmować się pracy na tzw. umowach śmieciowych. Jakby tego było mało, teraz masy biedoty pracującej będą się jeszcze musiały pogodzić z tym, że najpierw obniżono im dochody za te same zajęcia, za które pokolenie ich rodziców jeszcze mogło spokojnie żyć, a następnie jeszcze dodatkowo skierowano rozwój wytwórczości i usług w takim kierunku, że pracy będzie coraz mniej, a więc będzie o nią jeszcze większa konkurencja. Skidelsky cytuje swojego szwedzko-niemieckiego kolegę ekonomistę Carla Freya, który zauważył, że zgoda na zmianę technologii wytwarzania zależy od układu sił w społeczeństwie („*distribution of power*”). Frey mówi, że podobnie jak udało się przeprowadzić rewolucję przemysłową mimo twardego czasem a nawet zbrojnego oporu robotników, tak uda się i teraz zmiany robotyzacyjno-komputeryzacyjne przeprowadzić, bo przedtem udało się klasom panującym zniszczyć związki za-

wodowe. Pojawia się zatem pytanie, które Skidelsky formułuje tak: „Czy dla wytwarzania tak zwanej wartości warto jest niszczyć miejsca pracy? I czy niszczenie miejsc pracy nie doprowadzi do politycznych zamieszek?” (s.109). Nie udziela odpowiedzi na to pytanie, ale skłania się do poglądu, że podobnie jak po rewolucji przemysłowej stopniowo uchwalano akty prawne, które łagodziły los klasy robotniczej w Anglii, tak i teraz wspólnym wysiłkiem wielu ludzi i grup, partii i ruchów, twórców i konsumentów, uda się w końcu twórczo opanować siły, które nam w tej chwili uprzykrzają życie. Dokuczają nam dlatego, że ich jeszcze nie kontrolujemy.

Widzi też, że wcale nie jest pewne, czy już się do tej kontroli zabraliśmy. Niechęć i niezdolność do zorganizowanego działania politycznego przypisuje czterem eskapistycznym alternatywom, które odwodzą jednostki i grupy od walki o opanowanie tych nowych robotowo-komputerowych mocy wytwórczych, które ostatnio nazywa się „sztuczną inteligencją”. Nazywa je eskapizmami technologicznymi, archaicznymi, seksualnymi i klasztornymi.

Eskapizm technologiczny wiąże z transhumanizmem – jego przedstawiciele sądzą, że sztuczna inteligencja nie da się już okiełznać i należy zadbać o to, żeby zechciała traktować ludzi jako niższe formy istnienia w miarę przyzwoicie. Do przedstawicieli tego nurtu eskapizmu czyli ucieczki od odpowiedzialnej walki o opanowanie botów i kompów zalicza filozofów z Oxfordu – Nicka Bostroma, Toby’ego Orda i Williama MacAskilla oraz królewskiego astronoma Martina Reesa i eksperta-programistę komputerowego z Cambridge, Jaana Tallinna, a także technomiliarderów – Petera Thiela (tego od Paypala i Palantira), Marka Zuckerberga i... Elona Muska.

Eskapizm archaiczny to jego zdaniem małe utopie tego typu co słynna utopia Schumachera wyrażona w pamflecie *Small is Beautiful* albo próby ucieczki od kontroli ze strony rządów i banków poprzez powrót do gotówki, z pominięciem banków i bankowości online.

Eskapizm seksualny to coś w rodzaju odświeżonej rebelii hippisów, pełnej psychodelicznej muzyki i ogólnie czegoś w rodzaju erotycznego „róbta co chceta” dla oderwania się od ponurej rzeczywistości bez mającej sens pracy i bez szans na mające sens dobre życie.

Eskapizm klasztorny to ucieczka od rozczarowań i złożonych problemów codzienności w swoistą ascezę życia poddanego zakonnej regule. Skidelsky uważa, że tak się działo po upadku Cesarstwa Rzymskiego, kiedy to klasztory oferowały miejsce bezpieczne do pracy i refleksji, więc i dzisiaj być może klasztory staną się atrakcyjną alternatywą do świata nędzy i umów śmieciowych. Ciekawe, że odbieranie dzieciom na jakiś czas telefonów komórkowych przez rodziców i szkoły uważa autor za przejaw tego samego dążenia do ascetycznej, klasztornej ucieczki od zapełnionego mediami społecznościowymi życia codziennego.

Nie wydaje mi się, żeby ta lista „alibi” przedstawianych duchowi dziejów dla usprawiedliwienia dezercji z pola walki o lepszą przyszłość była specjalnie interesująca. Ciekawe są jednak konkluzje autora: uważa on, że współczesny kryzys, kryzys tzw. „nowoczesności” (*modernity*) jest wynikiem naszej nieudolności – nie potrafiliśmy po prostu zastąpić wiary religijnej samowystarczalnym humanizmem („*self-sufficient humanism*”, s.270). Nie bardzo wiemy, w co wierzyć.

To bardzo możliwe. Przed napisaniem książki o epoce robotyzacji i komputeryzacji Robert Skidelsky napisał wraz z synem, który jest filozofem i specjalizuje się w zagadnieniach etycznych, pamflet pod tytułem *Ile nam wystarczy? Pieniądze i dobre życie* (*How Much Is Enough? Money and Good Life*, Other Press, New York, 2012). Porusza tam zagadnienie tzw. gwarantowanego dochodu, który zamożne społeczeństwa mogłyby wypłacać wszystkim obywatelom, bynajmniej nie wiążąc go z koniecznością wykonania jakiejś pracy, na przykład zawodowej, w zamian za ten dochód. Nie jest to w perspektywie znacznego obniżenia popytu na pracę rąk i mózgów sprawa błaha, ale przypomnieć należy, że obywatele zamożnej Szwajcarii wypowiedzieli się w niedawnym referendum przeciwko takiemu gwarantowanemu dochodowi dla wszystkich. Nie znaczy to naturalnie, że należy się nad tym zagadnieniem przestać zastanawiać. Zurich *locuta*, ale *causa* wcale nie *finita*.

Haarlem, 27 lutego 2025

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

Jakub Nakoneczny

Ile mamy Republiki Rzymskiej w Unii Europejskiej?

David Engels, *Na drodze do imperium. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej. Paralele historyczne*. Poznań: Instytut Zachodni, 2022, ss. 392, ISBN 9788366412514.

Interesująco przedstawia się dzieło Davida Engelsa traktujące o podobieństwach historycznych pomiędzy ewolucją państwa rzymskiego od republiki do cesarstwa, a wyzwaniami stojącymi przed współczesną Unią Europejską. Pierwsza publikacja w paryskim wydawnictwie Éditions du Toucan pod tytułem *Le déclin. La crise de l'Union européenne et la chute de la République romaine – Analogies historiques*¹ przypadła na rok 2013 i odbiła się szerokim echem uzyskując status best-

¹ Upadek. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej – *Analogie historiques* – tytuł w tłumaczeniu autora tekstu.



selleru. Następnie tłumaczona na inne języki została przez autora uzupełniona w wydaniu niemieckim z 2014 roku. W wersji niemieckiej mocniej podkreślono nawiązania do teorii cywilizacji Oswalda Spenglera – dziełu nadano tytuł *Auf dem Weg ins Imperium*² co budzi skojarzenia z erą imperialną – rzekomym schyłkowym etapem życia każdej cywilizacji. Następnie, na podstawie wersji niemieckiej, w 2022 roku ukazało się wydanie w języku polskim, pod szyldem Instytutu Zachodniego. Wydanie polskie nie stanowi jednak wiernego przepisania starszych wydań, lecz zostało przez autora uzupełnione o nawiązania do wydarzeń najnowszych. Zatem pomimo ukazania się po raz pierwszy ponad dekadę temu, książka zasługuje na zrecenzowanie na użytek polskojęzycznego czytelnika.

Jest to praca dość obszerna – swoje rozważania autor zmieścił na 392 stronach pokaźnego formatu. Składa się z kilku części. We wstępie do wydania polskiego, autor dąży do umotywowania swojego badawczego przedsięwzięcia. Okazuje się, że celem powstania dzieła od początku nie było ani wyłącznie zaprezentowanie nowego spojrzenia na współczesną politykę z perspektywy analizy historii starożytnej, ani nowe odczytanie historii starożytnej w oparciu o współczesne analogie. Prawdziwym motywem przewodnim i spoiwem całej narracji miało być przeświadczenie autora, że tak naprawdę dzieje wszystkich wielkich cywilizacji są w znacznej mierze do siebie podobne. Już to wskazuje na znajdowanie się Engelsa pod wpływem teorii cywilizacji niemieckiego historiozofa Oswalda Spenglera. Ów myśliciel w swoim sztandarowym dziele o złowrogim tytule *Zmierzch Zachodu* (*Der Untergang des Abendlandes*) promował tezę o podobieństwie rozwoju kultur do przebiegu rozwojowego organizmów żywych. Skutkiem tego było przeświadczenie o historycznej konieczności następowania po sobie tych samych etapów życia każdej kultury, aż do jej rzekomo nieuchronnego upadku (odpowiednika śmierci organizmu).

Następnie w rozdziale wprowadzającym, Engels zarysowuje wybraną przez siebie problematykę i uzasadnia wybór określonych bytów państwowych w takim, a nie innym stadium rozwoju, czyli przyrównanie Państwa Rzymskiego w okresie późnej Republiki do Unii Europejskiej w pierwszych dekadach XXI wieku. Osią tych rozważań jest kryzys tożsamości europejskiej, widoczny w kluczowych dokumentach unijnych, takich jak Traktat Lizboński, w którym to wymienione wartości, którymi rzekomo ma kierować się wspólnota europejska mają charakter wielce uniwersalistyczny i mogłyby równie dobrze stanowić podstawy przyszłego państwa ogólnosiadawczego, lecz w żadnym stopniu nie nawiązują ściśle do wartości typowo europejskich. Natomiast wartości tradycjonalistyczne, typowe nie dla całego świata, lecz bliskie Europejczykom, są tłamszone jako „niepoprawne

² *Na drodze do imperium* – tytuł w tłumaczeniu autora tekstu.

politycznie”. Ta zaś niechęć elit politycznych do samookreślenia się w sposób wyłączający, prowadzi wręcz do problemów z określeniem które państwa powinny móc przynależeć do Unii Europejskiej, a które nie. Wobec porzucenia wszystkich innych rozgraniczeń, jedynym pewnym, bo niezależnym od człowieka, pozostaje argument geograficzny. Skutkuje on jednak z jednej strony sprowadzeniem tożsamości europejskiej do geografii, co jest oczywistą ideową kapitulacją, a z drugiej rodzi problemy przy arbitralnym wyznaczaniu granic Europy i decydowaniu które państwa mogą przynależeć do wspólnoty. I tak na przykład kandydatura Turcji na członka Unii, byłaby oczywiście odrzucona w wypadku przyjęcia kryterium kulturowego, jednak przy geograficznym, jej weryfikacja nie już takich nastręcza problemów.

Te i inne decyzje elit politycznych Unii Europejskiej są zdaniem Engelsa przyczyną nieidentyfikowania się przez jej obywateli z tym projektem, a szczególnie z wartościami uniwersalistycznymi, które zastąpiły te tradycyjne, mające potencjał by rzeczywiście charakteryzować Europę jako odrębny byt. Następnie, stwierdzając kryzys Unii Europejskiej autor przechodzi do budownia analogii względem późnej Republiki Rzymskiej. Za bazę i punkt wyjścia dla tych porównań Engels uznał wyniki sondażu Eurostatu z marca 2018 roku. W sondażu zapytano obywateli Unii jakie wartości najbardziej im się z nią kojarzą, a które są dla nich osobiście ważne. Omówienie każdej z tych wartości historyk uczynił przedmiotem swych rozważań w głównej części książki. Na ich podstawie dokonał serii analogii pomiędzy wskazanymi epokami, mającymi świadczyć o dryfowaniu Unii Europejskiej w kierunku w jakim wieki wcześniej dryfowała Republika Rzymska. Wśród zagadnień wymienione zostały: tolerancja, szacunek dla życia ludzkiego, równość, samorealizacja, religia, szacunek dla innych kultur, wolność jednostki, demokracja, praworządność, prawa człowieka, pokój i solidarność. Całość rozważań kończy rozdział „Postscriptum: na drodze do imperium?”, w którym David Engels zastanawia się nad konsekwencjami jakie mogłyby wyniknąć z dalszego ciągu historycznych analogii. Główną, stawianą przezeń tezę jest zapowiedź nowej epoki cezaryzmu w Europie, na podobieństwo okresu pryncypatu Augusta w *Imperium Romanum*. Innymi słowy, Engels przewiduje wejście Unii Europejskiej w okres imperialny, niezależnie od przyjętej formy – silnej władzy europejskiego prezydenta, dyktatury w stylu lat dwudziestych XX wieku, oświeconego pryncypatu itp.

Recenzowana pozycja stanowi niewątpliwie ciekawą próbę ukazania dziejów jako ciągu powtarzających się w sposób zbliżony sekwencji wydarzeń, przynoszących jedno po drugim, podobne rezultaty. Historyk Feliks Koneczny, odnosząc się do dzieła Oswała Spenglera nazywał tego typu myślenie o historii homolo-

gicznością wydarzeń historycznych³. Wynika z niej nieunikniona, stała kolejność następujących po sobie faktów, również w toku istnienia każdej z kultur. Fakty historyczne zajmują w danej kolejności to samo kolejne miejsce, a w ich rezultacie dochodzi każdorazowo do okresu wzrostu kultury, jej rozkwitu, okresu schyłkowego (tzw. okresu cywilizacji w toku życia kultury, łączonego z epoką cezaryzmu), prowadzącego nieuchronnie do zgaśnięcia kultury (na wzór śmierci organizmu). Tym samym upadłe kultury stają się podłożem dla nowych. Ma to związek z popularną niegdyś ideą nawrotów historycznych, interesującą acz wielce naciąganą. Autor omawianej pozycji ewidentnie dostrzegał wartość tego rodzaju myślenia. Problemem jest tu jednak przekonanie o możliwości przewidywania dalszych losów kolejnych cywilizacji na podstawie dostrzeżonego rzekomo pochodzenia wydarzeń, analogicznego do sekwencji odnotowanej w cywilizacji innego okresu. Przeczy to wprawdzie oczywistemu faktowi nieprzewidywalności ludzkich działań wynikającej z istnienia wolnej woli, lecz w ograniczonym zakresie może stanowić wartościowy bodziec intelektualny do zauważania samego istnienia podobieństw w toku dziejów. Należy jednak przede wszystkim pamiętać, że historia, nawet najlepiej przebadana, nie oferuje wglądu w przyszłość, a jeśli jakiegokolwiek zjawisko udaje się na jej podstawie przewidzieć, to definitywnie na zasadzie przypadku, ewentualnie ogólnych, sprawdzonych mechanizmów działania polityki, lub zasad logiki. Historia bowiem, choć lubi podobieństwa, to wbrew utartym osądom, nigdy się nie powtarza. Po dokonaniu powyższych uwag i zastrzeżeń, można opisywaną lekturę polecić wszystkim zainteresowanym współczesną polityką europejską, jak i pragnącym poszerzyć swoją wiedzę na temat procesów, przez jakie przechodziło Państwo Rzymskie w okresie przełomu I wieku przed naszą erą.

³ Feliks Koneczny, *O wielości cywilizacji*. Warszawa: Capital 2015, ss. 53 – 54.

**Table of Content, Summaries and Keywords of
Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni.
Między Ideą a Praktyką, no. 1(9), Spring 2025**

From Editors, pp. 5 – 6.

Facts and Comments

Paweł Falicki, *ABC Area that is how to Construct Three Seas Initiative*, pp. 7 – 18.

Author is reviewing 20th century political efforts to unite various European countries. International actions are divided into: Germany initiated ones (Ist, IIInd WW and European Union) and other countries initiated pacts. Poland position within these initiatives is discussed. The author postulate a development of economy and military relations within ABC (Adriatic, Baltic, Black Sea) Area instead of Three Seas Initiative, including Koeningsberg converted into off-shore financial center. A rough idea of ABC Area financing is presented. This region as an alternative for disintegrating European Union should be built based on common features: Christianity, similar economy models and fear of external invasion. This concept should be positively welcome by United States.

Keywords: unification of Europe, disintegration of European Union, 3SI financing, Koeningsberg, christianity, economy

Sławomir Magala, *Geopolitical Intermissions*, pp. 19 – 22.

Falicki rejects German „Drang nach Mitteleuropa” even in its most recent disguise of the European Union’s policies. In order to save the countries of central and eastern Europe threatened by the German-Russian deals (Nordstream 2!) he

wants to mobilize religious values, economic resources and fears of the Russian military invasion. The Polish „Three Seas Initiative” (or its variant, the area between The Baltic, the Adriatic and the Black Sea) is the case in point. If Europeans do not want to die for Kiev or Odessa in 2025, they run the danger of sharing the fate of those, who did not want to die for Gdańsk in 1939. He is right but he fails to notice the skeleton of the unpunished Soviet genocide in the European closet. If shaping the NATO military potential up and stepping up the military assistance to the Ukraine weakens the German-Russian dealing and wheeling under the cover of the EU peaceful policies, let us go for it. Defeating the Russian armed forces and taking the Russian political elite to the international tribunal of justice for genocide past and present can help avoid World War III. It may also open a chance for the central and eastern European nations to emerge from the limbo of the buffer zone between the northwestern European core and the southern and eastern peripheries. Turning Krolewiec/Konigsberg/Kaliningrad into an eastern European Hong Kong could be a step in the right direction.

Keywords: Mitteleuropa, Three Seas Initiative, Russo-German dealing and wheeling, unpunished Russian genocide

Iwo Greczko, *Against the Politics of Servilism*, pp. 23 – 25.

The article criticizes Poland's servile attitude of uncritical submission to foreign decisions, which stems from its historical dependence on two powerful alliances: the economic-German European Union and the military-American NATO. The author notes that the Polish political scene since 2005 has been divided into factions favoring an alliance with Germany (Platforma Civic Platform/Civic Coalition) and with the US (Law and Justice), which results in an artificial division of society and manipulations based on the principle of „divide and rule.” As a result, he calls for regaining independence and building an identity based on indigenous heritage, instead of servile dependence on empires.

Keywords: Servilism, geopolitics, NATO, European Union

Grzegorz Lewicki, *The Good Time for Thre Seas Initiative. Eastern Flan of EU as a leader of NATO*, pp. 26 – 30.

The author considers perspectives of Three Seas Initiative in the new geopolitical situation. According to him, owing to support of Three Seas Initiative, The United State can partially and gradually withdraw from Europe and engage into competition with China in Asia.

Keywords: Mitteleuropa, Three Seas Initiative, European Union

Stefan Bartnik, *On Forging of Three Seas Initiative*, pp. 31 – 34.

An author is sceptical in treating of Three Seas Initiative as counterbalance to European Union. Although countries of this region are culturally similar, it is argued that infrastructural investments like Via Carpatia or The Central Communication Port are necessary for economic cooperation.

Keywords: Central Communication Port, European Union, Three Seas Initiative

Krzysztof Brzechczyn, *Three Seas Initiative and Paradigmatical Change of USA's Foreign Policy*, pp. 35 – 38.

The paper discusses integrity of Three Seas Initiative on the background of geopolitical rupture and the changes of American foreign policy's rules. According to the author, the libertarian approach to protection represented by Trump's administration may force particular states of East-Central Europe for seeking others patrons quarantening them international safety: UE, China, and even Russia. In the results, these changes of international order will delay further integrity of the region

Keywords: China, libertarianism, Russia, Three Seas Initiative, Trump

Ideas and Politics

Teresa Grabińska, *Axiology of Solidarism*, pp. 39 – 49.

Selected concepts of social solidarity are analyzed and compared in terms of basing it on moral, economic-organizational, and religious values. While the positivist understanding of solidarity emphasizes its economic-organizational value, the Aristotelian and contemporary concepts of solidarism by Heinrich Pesch and Kornel Morawiecki set moral goals for it. In Christian culture, the ethical norm of solidarity has its source in the commandment to love one's neighbor.

Keywords: common good, freedom, morality of action, sociology, solidarity

Russia and Central Europe

Ryszard Mozgol, „*How to Avoid an European War?*” – late political journalism of Emmanuel Malynski in 1934 – 1935, pp. 50 – 74.

Emmanuel Malynski, a prewar Polish conservative publicist, remains relatively unknown despite his considerable writing achievements and original thoughts. This article presents a brief biography of the Polish landowner, along with the last five articles authored by Malynski, which were published between 1934 and

1935 in various newspapers and periodicals in Switzerland, France, and Poland. Malynski offers commentary on contemporary European politics, particularly the political shift of the III Republic, which aimed to include the Soviet Union in the collective security structures of the League of Nations. He highlights the potential danger of facilitating Stalin's conquest of Europe and predicts the escalation of military conflict on the continent, which could lead to the expanding influence of the Soviet Union and the formation of a large geopolitical bloc.

Keywords: Emmanuel Malynski, Polish landowners, conservatism, anticommunism, Soviet Union, III Republic, partition of Russia, Volhynia

Landscapes of Culture

War and Culture. Discussion over the book *Cultural Contexts of War* with participation of Mieszko Ciesielski, Łukasz Czajka and Piotr Przybysz, pp. 75 – 102.

This is an authorized transcript of discussion over the book *Cultural Contexts of War* edited by Mieszko Ciesielski, Piotr Pawlak and Sylwia Szykowna.

Keywords: conflict, culture, cultural wars, society, war.

Current History

Klaudia Rok, *The Problem of Liberation of the Nations of Soviet Union and Central Europe in the Wrocław Solidarność Walcząca* biweekly, pp. 103 – 130.

The subject of my article is the presentation of the issue of the liberation of the nations of Eastern and Central Europe from the USSR in the pages of the Wrocław-based „Solidarność Walcząca” biweekly. This press title was one of the most important magazines published by the organization of the same name, founded in 1982 by Kornel Morawiecki. At the beginning, I presented the program of Fighting Solidarity, concerning international issues. Then I presented the opinion of selected members of Fighting Solidarity and also Kornel Morawiecki on perestroika and Mikhail Gorbachev. Finally, I moved on to present the relations between Poles and the enslaved nations according to the authors of the texts, who were also members of Fighting Solidarity. In the same place, I presented the commitment of this organization to the independence of these nations. Finally, I moved on to conclusions.

Keywords: Kornel Morawiecki, Fighting Solidarity, USSR, contemporary history, history of anti-communist opposition, perestroika, Mikhail Gorbachev, Vladimir Bukovsky

Book Reviews

Paweł Falicki, *The Courage of Thought*, pp. 131 – 134.

The reviewed book *A Short Cut to a Splendid Peace* by Emanuel Małyński, Polish landlord, writer, politician, airplane pilot, epee-man and philanthropist was written in 1917 – 18. Małyński predicts II World War political consequences for Central and Eastern Europe (numerous new, small countries), reaching contemporary time. For to reach international peace, disassembling and partition of Soviet Union (today: Russian Federation) is postulated. The way of splitting this big territory has to accomplish economical needs of central states: Germany and Austria. The book, edited in 2022 by www.key4.pl in Polish is a translation from English edition dated 1918, furnished with reach, historically documented, large introduction by Ryszard Mozgol.

Keywords: European peace, geopolitics, bolshevism, Soviet Union, new countries, political predictions

Sławomir Magala, *The Epoch of Farming Intelligence*, pp. 135 – 138.

This is a review of Robert Skidelsky, *The Machine Age. An idea, a History, a Warning*. New York & London: Penguin 2024. Introduction of robots and computers reduces the required inputs of physical effort and intellectual skills. Marx and Keynes were right that work will be easier and shorter, but so far trillionaires profited more than employees in „bullshit jobs”. Chances of a new industrial revolution based on artificial intelligence improved with the destruction of trade unions. Will they be replaced with guaranteed income without regular inputs of work organized as a job?

Keywords: industrial revolution, computerization, robotization, class struggle, downskilling, upskilling, Keynes

Jakub Nakoneczny, *How Much Do We Have Roman Republics in European Union?*, pp. 139 – 142.

This is a review of the book authored by David Engels, *Na drodze do imperium. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej. Paralele historyczne* (*On The Road to Empire. The crisis of the European Union and the Fall of Roman Republic*), published by Instytut Zachodni in 2022. The book is extended version of his earlier publication *Auf dem Weg ins Imperium*

Keywords: Civilization, collapse, crisis, European Union, Roman Republic



info@otaczajblaskiem.pl
www.otaczajblaskiem.pl

Zawieprzyczka 8L
20-228 LUBLIN * Polska
tel. +48 22 70 02 91

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM powstała w 2021 roku. Fundatorem jest niewielka spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, od 25 lat handlująca międzynarodowo prostymi narzędziami dla majsterkowiczów.

Fundacja ma krótko sformułowany cel statutowy: **wzmacnianie pozycji Polski w świecie**. Realizuje go poprzez różnej wielkości *projekty* opracowywane i prowadzone przez grono sympatyków tworzących nieformalną Radę Fundacji. Są to osoby chętne do poświęcenia części swojego czasu, energii i zdolności do realizacji statutowego celu, stroniąc od partyjnych deklaracji. Realizowane *projekty* mają bardzo różną tematykę: konkursy czytania, tworzenia filmów dla dzieci, pomoc Ukrainie w walce z agresją Federacji Rosyjskiej, wydawanie książek, organizacja społeczno-politycznych debat i in. Kwartalnik „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” jest właśnie jednym z naszych *projektów*.

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM nie jest *organizacją pożytku publicznego*, zatem nie korzysta z finansowania z odpisu podatku PIT. Nie organizuje zbiorów publicznych ani nie prowadzi działalności gospodarczej. Natomiast przyjmuje darowizny na cele statutowe, chętnie uprzednio szczegółowo omówione z darczyńcami.

Współpracując z Fundacją OTACZAJ BLASKIEM nie da się zarobić, ale być może można się łatwiej dostać do Nieba.

Zachęcamy zatem do współpracy i do kontaktu, najchętniej mailowego, na adres info@otaczajblaskiem.pl. Odpowiadamy na każdy sensowny list.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation was established in 2021. The founder is a small company limited, trading internationally in simple DIY tools for 25 years.

The Foundation has a briefly formulated statutory goal: **strengthening Poland's position in the world**. This goal is achieved through *projects* of various sizes developed and run by a group of supporters who constitute the informal Foundation Council. These are people willing to devote part of their time, energy and talents to achieve the statutory goal, avoiding party/partisan declarations. The conducted *projects* are of very different nature: reading and film making competitions for children, helping Ukraine with the fight against the aggression of the Russian Federation, publishing books, organizing socio-political debates, etc. The quarterly „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” is one of our projects.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation is not officially recognized *public benefit organization*, so it does not use financing from governmental Personal Income Tax deductions. It does not organize public collections nor runs any business. However, it accepts donations for statutory purposes, which are willingly discussed in detail with the donors in advance.

You can't earn money by cooperating with the OTACZAJ BLASKIEM Foundation, but perhaps you can get to Heaven more easily.

Therefore, we encourage you to cooperate and contact us, preferably by e-mail at info@otaczajblaskiem.pl. We respond to every reasonable letter.

Fundacja 'OTACZAJ BLASKIEM' * KRS: 0000864604 * REGON: 387276417 * NIP: 9462701061
Zarząd: Paweł Falicki - Prezes * Bank PKO BP: PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163